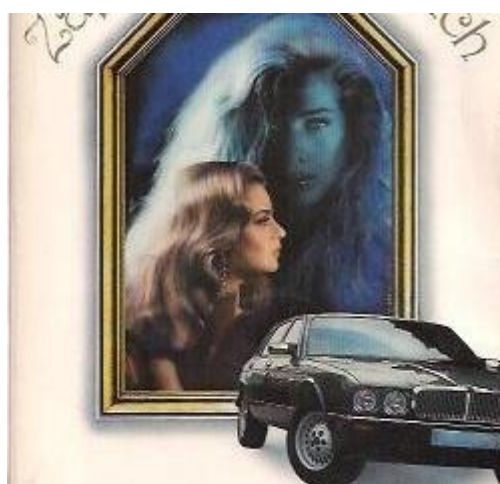




*Tania Kindersley*



*ZAPROSZENIE  
NA LUNCH*

TTLR

*Z wyrazami miłości – dla mojej babki Oonagh*

# ROZDZIAŁ 1

Gdy po raz trzeci w ciągu miesiąca wyrzucono ją z pracy, Venice doszła do wniosku, że przecież przyszła na świat nie po to, żeby harować. Harować. Tak, to było odpowiednie słowo, pomyślała, i zastanowiła się, z jakiego języka może ono pochodzić. Nie, zupełnie się do tego nie nadawała. Teraz pozostawało jej tylko znaleźć słodkiego, dobrodusznego ojczulka, który będzie miał więcej pieniędzy niż popędu. To będzie najlepsze wyjście.

Kołysząc biodrami, szła po Bond Street zalaną pierwszymi promieniami letniego słońca, nie zwracając najmniejszej uwagi na rzucane w jej kierunku pełne uznania spojrzenia i zuchwałe gwizdy. Od czasu do czasu zatrzymywała się przed jakimś sklepem, w którego oknie wystawowym mogła podziwiać swoje odbicie. Przeglądanie się w oknach wystawowych, myślała zawsze Venice, było o wiele przyjemniejsze, niż oddawanie się tej czynności przed zwykłym lustrem. Tak rozkosznie było zobaczyć swoją twarz w szybie, a w tle kostium od St Laurenta wart co najmniej tysiąc funtów. Przed sklepem Chanel zatrzymała się, po czym weszła do środka. Styl Chanel nigdy nie przestawał jej pasjonować. Dumnym krokiem weszła do sklepu, rzucając niedbale swój najlepszy uśmiech w stronę stojącego przy drzwiach mężczyzny i całkowicie lekceważąc zgorszone spojrzenie ekspedientki. Venice mogła ubrać się w najbardziej zniszczone dżinsy i najgorszą koszulę, a i tak nie mogło to zaszkodzić jej anielskiemu pięknu, z którego oczywiście świetnie zdawała sobie sprawę.

Po godzinie, czyli po przymierzeniu wszystkiego co tylko znajdowało się w sklepie i po stwierdzeniu, że nie było tu nic godnego jej urody, wyszła

ze sklepu dumnym krokiem. Tak naprawdę marzyła o tym, żeby powiedzieć: „Proszę to zapisać na mój rachunek.” Tak się mówi w filmach, ale kto miałby zapłacić? Jeśli dziewczyna nie miała co najmniej jednego kostiumu Chanel, wiadomo było, że jej sprawy nie wyglądają najlepiej. Najwyższy czas zakasać rękawy i znaleźć jak najszybciej jakiegoś dobrodusznego ojczulka.

\* \* \*

W innej dzielnicy Londynu, Max Charlton zerwał z twarzy sztuczną brodę i jeszcze raz spróbował się skoncentrować. Jego dżinsy były podarte, ale dla niego stroje od Chanel były czymś bardzo odległym. Scena była gorąca, ciemna i wilgotna. Marzył teraz jedynie o piwie i papierosie, a nic nie wskazywało na to, żeby w ciągu najbliższej godziny zaspokoił te pragnienia.

– Jesteś mało naturalny – warknął dyrektor. Tego ranka skończyły mu się prochy na uspokojenie, przez co był bardziej rozdrażniony niż zwykle. – Proszę to zrobić jeszcze raz.

Aktorzy wrócili do swoich obowiązków, mrużąc coś pod nosem. Max rzucił mu groźne spojrzenie. Czy naprawdę było to tyle warte? Po co to wszystko? Dwuaktowa sztuka w nędznej dzielnicy; będzie na deskach teatru najwyżej przez miesiąc. Tak wiele poświęcenia z nadzieją na lepsze czasy. Ale kto mógł cokolwiek przewidzieć w tym biznesie? Wszystko było możliwe. Dziś Croydon, a jutro Shaftesbury Avenue, szalone rewie, rozmowy przed kamerami telewizyjnymi. Niech rzeczywistość zostanie przeklęta. Będzie musiał po prostu znaleźć sobie miłą, uprzejmą agentkę, która w momencie, kiedy go ujrzy, od razu dostrzeże jego wielki talent, a on pozwoli jej obsadzić się w jakiejś dobrej roli. Max wyszczerzył zęby w uśmiechu.

\* \* \*

Wciąż dumając o cudownej, małej, czarnej sukience, Venice weszła do mieszkania. Nawet przy tak skąnym oświetleniu nie dało się ukryć bałaganu. Nigdy nie miała czasu na uprzątnięcie pustych szklanek i wysypywanie zawartości popielniczek. Na wszystkich meblach osiadła warstwa kurzu, a po całym mieszkaniu walały się porozrzucone błyszczące magazyny, paczki papierosów, do połowy opróżnione butelki perfum i różnorodna biżuteria. Na podłodze leżały płyty bez obwolut, a między nimi poniewierała się większość z czterdziestu par szpilek. Z bukietu róż od jakiegoś zapomnianego wielbiciela, płatki opadły smutno na dywan, który kiedyś można było nazwać perskim. Na sofie leżała siostra Venice – Alabama, i spała.

– Och! – krzyknęła Venice z nieklamana radością. Alabama otworzyła figlarnie jedno oko.

– Cześć, Ven. Jak leci? Udała mi się niespodzianka?

– Myślałam, że jesteś ciągle w Nowym Jorku.

– Ja też. Cierpię na zaburzenia kulturowe. Masz trochę brandy?

– Tak, w kieszeni spodni. Tylko do użytku medycznego.

– To zadzwoń po lekarza.

\* \* \*

Podczas gdy Venice urodziła się po dobrze zaplanowanej wycieczce do Włoch, Alabama była owocem jedynej wizyty rodziców w Ameryce. Nie byli zbyt zachwyceni tym krajem. Amerykanów jest stanowczo za dużo, mówili. Nie podobało im się też to, co zrobiła Alabama, która postanowiła przyjść na świat w środku jednego z wytwornych przyjęć organizowanych przez jej matkę. Z powodu tych kapryśnych i wielce samolubnych narodzin,

zaczęła denerwować ich już od momentu, gdy tylko zaczęła mówić. Tak szybko, jak tylko pozwalała im na to przyzwoitość, pokazali jej drzwi, co, jak mówiła Alabama, było jedyną rzeczą, za którą powinna im podziękować. Venice – boska, wspaniała, błogosławiona, oczko w głowie ojca, poszła śladami swojej siostry w wybuchu słusznej furii, i od tej pory trzymały się razem. Były zupełnie do siebie niepodobne i może właśnie dlatego tak dobrze się rozumiały.

\* \* \*

– A więc – powiedziała Venice, nalewając brandy do czystych szklanek – jak było?

– Wyczerpująco. Ciągłe prosili mnie o poprawki. Mój szef spędził ostatnie dziesięć lat na konserwowaniu swojego mózgu, a raczej jego pozostałości, w butelce Smirnoffa, więc miał ogromne trudności z wypowiedzeniem słowa, które składało się z więcej niż jednej sylaby. Nie mam pojęcia jak udało mu się wydostać z *Planety Małp*.

\* \* \*

Alabama zajmowała się pisaniem ostrych, ironicznych sztuk, które powalały na kolana nawet najbardziej zajadłych krytyków teatralnych. Za pierwsze honorarium kupiła parter małego domu w nieciekawej dzielnicy Chelsea. Po sprzedaniu praw producentowi mogła kupić cały budynek. Następnym tekstem zarobiła na kilka uroczych przedmiotów. Podczas pisania trzeciego kupiła sobie motocykl, a potem pomysły wyczerpały się. Pomimo sukcesu, ciągle chodziła na przyjęcia w dżinsach i piła bourbona zamiast Dom Perignona. Aby uczynić jakieś ustępstwo na rzecz sławy, przestała skręcać papierosy z paczkowanego tytoniu i zaczęła kupować gotowe.

– Przez całe życie próbowałam coś udowodnić – powiedziała kiedyś do Venice – ale niech mnie diabli, jeśli wiem co.

\* \* \*

– Pij swoją brandy – powiedziała bardzo łagodnie Venice.

– Piję. No, to wszystko, jeśli chodzi o mnie. Powiedz teraz coś o sobie.

– Znowu mnie wylali – powiedziała Venice z cieniem dumy w głosie. – Czy to nie brzmi dla ciebie tak jakoś wytwornie? To już trzeci raz w tym miesiącu.

– Mogłabym określić to lepszym słowem, ale nie mówmy o tym teraz. Przypuszczam, że potrzebujesz pieniędzy. – Alabama mówiła tonem pełnym rezygnacji. Już dawno pogodziła się z faktem, że Venice nie potrafiła utrzymać się w żadnej pracy.

– No cóż – Venice imitowała głos rozsądku – wiesz, że ich nie wydasz.

– Tak, tak – powiedziała Alabama. Zapaliła papierosa i wydmuchiwała w górę dym. – I wiem, że czujesz się moralnie zobowiązana, żeby nie pozwolić im się zmarnować. Najwyższy czas, abyś zaczęła sypiać z dyrektorem swojego banku.

– Zrobiłabym tak, tylko że on woli chłopców.

– A myślisz, że inni nie wolą? Jak sądzisz, dlaczego ścięłam włosy?

Venice zarzuciła swoje jasne włosy na ramiona, jednym z tych niedbałych gestów, które doprowadzała do perfekcji od ósmego roku życia.

– Ja – odparła dostojnie – mam zamiar znaleźć dla siebie dobrodusznego ojczulka.

– Oczywiście, to zrozumiałe. Karta kredytowa ze sztucznym sercem. Mam nadzieję, że przepadasz za arabskim jedzeniem.

– Myślałam o tym, żeby zadzwonić do Oliviera – powiedziała Venice, aby zakończyć te docinki. – On wszystkich zna.

– Znakomity pomysł. Dziwi mnie, że nie wpadłaś na to wcześniej. Czy będę mogła brać udział w waszej pierwszej nocy?

Venice spłoszyła.

– Miałam nadzieję, że będziesz wolała w tym czasie pisać sztukę.

Z ogromnym zdecydowaniem Venice zadzwoniła do swojego kuzyna. Był bogatym człowiekiem, świetnie ustawionym i nie ujawniał publicznie swych homoseksualnych skłonności. Pamiętał o częstym używaniu słowa „kochanie” i bawił się narkotykami w celu podtrzymania swojego *image*. Należał do ludzi, którzy wiedzieli wszystko.

Odebrał natychmiast. Venice często myślała, że telefon został wynaleziony specjalnie dla Oliviera.

– Olivierze! – wykrzyknęła. Zwykle nie słuchał, jeśli się do niego nie krzychało.

– Kochanie! Jestem w siódmym niebie słysząc twój głos. Gdzie się podziewałaś? Nie widziałem cię co najmniej miesiąc.

– Pracowałam – powiedziała Venice zagadkowym tonem, zarezerwowanym dla rzeczy, które tak naprawdę nie mogły być prawdą, ale nią były. – Nie śmieć się, to święta prawda.

– Jakież to zabawne. Powiedz proszę, jak to wyglądało?

– Prawdę mówiąc, jest to jedno z najbardziej przygnębiających zajęć, jakie można sobie wyobrazić – powiedziała Venice. – Gdybym odkryła ci choć rąbek tajemnicy dotyczący tego tematu, musiałbyś przez parę dni przebywać w separacie, żeby przyjść do siebie. Naprawdę, nie było to nawet odrobinę zabawne.



– Tak myślałem – powiedział triumfującym tonem Olivier. –Biedny aniele, moje serce krwawi.

– Moje też krwawiło, więc rzuciłam to. Lub raczej, to mnie rzuciło .  
Rozczarowanie było obustronne.

– To była chyba najrozsądniejsza rzecz, jaką mogłaś zrobić –stwierdził z aprobatą Olivier.

– A więc potrafisz mnie zrozumieć – powiedziała Venice –Dzwonie, żeby dowiedzieć się, który ze starszych panów jest teraz do wzięcia. Ty na pewno będziesz wiedział.

Olivier wydał z siebie stłumiony okrzyk zachwytu. Nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż swatanie i umawianie swoich przyjaciół.

– Kochanie, powinnaś była zgłosić się do mnie o wiele wcześniej. Mam dla ciebie właśnie to, czego potrzebujesz, jak się zresztą często zdarza. Ma tylko pięćdziesiątkę. Czy uwierzysz, że pieniądze po prostu palą się w rękach tego biedaka i jest śmiertelnie znudzony swoją żoną? I wierz mi – dodał melancholijnie – kiedy zobaczysz jego żonę, zrozumiesz dlaczego. Musi być bardzo bogata, ale poza tym nie ma dla niej żadnego wytłumaczenia.

– A więc – powiedziała Venice, dochodząc do sedna sprawy –on po prostu tylko czeka na to, abym ożywiła jego nieznośnie bezbarwne życie.

– On cię wzywa, moje maleństwo. Tego nie można nazwać dobroczynnością, ani też filantropią. To po prostu prawdziwe, najczystsze poświęcenie. Może umówilibyśmy się dziś na lunch i porozmawiali o tej sprawie. Powiedz, że masz czas, proszę.

– Nie mam nic, czego nie mogłabym przełożyć – powiedziała Venice.

Kiedy przyjechała do Oliviera, było u niego jak zawsze pełno ludzi. Miał olbrzymie mieszkanie, za ogromnym oknem roztaczał się widok na okolicę, a

w pokoju panował nastrój wyszukanej wulgarności. Wnętrze ozdobione zostało kwiatami i erotycznymi obrazami. Było tam też pełno francuskich powieści; nikt ich nigdy nie czytał, ale każdy udawał, że to zrobił. Poza tym gospodarz wypełnił całe mieszkanie ludźmi, których zbierał jak znaczki pocztowe, a potem wykorzystywał najlepiej jak tylko potrafił.

– Venice! – wykrzyknął z drugiego końca pokoju, gdy tylko ją zobaczył.  
– Niech ci się przyjrzę. – Wszyscy zaczęli się jej przyglądać. – Poezja, marzenie, oto jaka jesteś.

Venice ucałowała go w policzki.

– Masz wspaniałą marynarkę – powiedziała. Wiedziała, że tego od niej oczekuje.

– Och, kochanie, naprawdę ci się podoba?

Olivier miał fioła na punkcie sztuki orientalnej. Przecież każdy, ale to każdy jechał w tym roku na wschód. Miał na sobie oryginalną tajlandzką marynarkę, a pokój wypełniony był zapachem kadzidła.

– Pachnie tu jak w klasztorze – powiedziała ciepło i z wdziękiem Venice.

Olivier spojrzał na nią z miłością. – Mój aniele, jesteś najśłodszą istotą na świecie.

Olivier posadził Venice koło gwiazdy rocka, na swojej nowej sofie (przyleciała prosto z Mediolanu, kochanie) i podał jej szklanek sake. Gwiazdor był całkiem miły, ale monotematyczny. Powiedział, używając przy tym wszystkich określeń, jakie tylko znał, że ma kłopoty ze swoim agentem. Venice współczuła mu i zastanawiała się, dlaczego wszystkie gwiazdy mają problemy ze swoimi menażerami. Może to tak, jak w małżeństwie, które zawsze oznaczało dla Venice o wiele więcej kłopotów, niż to wszystko było

warte. Uśmiechnęła się do niego z dużą rezerwą. Był dość atrakcyjny, choć nieco zmizerowany, co nie wydawało się zbytnio mu przeszkadzać. Zbyt biedny by zostać prawdziwą gwiazdą, pragnął teraz w swoim życiu jedynie modelki z pornograficznego pisma i wodnego łóżka, które, jeśli wierzyć gazetom, już miał.

Venice pozostawiła go ze wszystkimi dręczącymi go pytaniami o życiu. Próbował znaleźć na nie odpowiedzi na dnie swojego kieliszka. Miała nadzieję, że tam właśnie je odnajdzie. Jej umysł był zajęty ważniejszymi rzeczami.

Przeszła przez pokój, okrążając z daleka jedną z tych konkretnych, brzydkich dziennikarek, rozmawiającą właśnie o *Vouge* z głupiutką, usztuczniłą Murzynką, o której mówiono, że jest londyńskim odpowiednikiem Niny Simone. Venice nie miała najmniejszej ochoty marnować z nimi czasu. Lubiała wyłącznie czytać *Vogue*, a nie rozmawiać o nim, a poza tym nie widziała nic godnego uwagi w tych suchych dziennikarkach ciągle opowiadających o swoich najlepszych stopniach w Oxfordzie, tak jakby to mogło zastąpić im brak mężczyzny.

Trochę dalej mała grupka lamentowała nad śmiercią Mirabelle. Mężczyźni byli szykownie ubrani, a kobiety słodkie i pełne pobłażania.

– Nie mogłam powstrzymać się od łez – zapiszczała jedna z nich. – Mój staruszek zabierał mnie tam na zabawy, kiedy byłam mała. A teraz zrobili z tego jakiś okropne kasyno gry. Płakać mi się chce.

Venice znalazła Oliviera przy oknie. Nie patrzył na rozciągający się za nim widok.

– Oczywiście – powiedział poważnie – nie była zainteresowana nawet w najmniejszym stopniu, dopóki nie pojechała na Jamajkę i nie zobaczyła

jachtów, domów i samochodów. Handel bronią przynosi z pewnością wielkie zyski. Potem, zanim zdasz sobie z tego sprawę, wszystko się zmienia. Jadą do Asprey. Znasz tego drogiego, małego mężczyznę, który był tam od początku? Nie możesz już dla niej nic zrobić, a potem ma pierścionek na palcu i to ma być tylko krótki związek. Małżeństwo! Niecały rok temu przedzierała się przez całe Indie.

– Byłam na ich ślubie – powiedziała Venice trochę zbyt bezceremonialnie.

– Nie! – Olivier i jego przyjaciele płonęli z oburzenia i zainteresowania.

– A więc opowiedz nam. Jak to wyglądało?

– Przyjęcie na trzysta osób – powiedziała Venice. – Poszłam spać po pierwszym toaście.

Olivier wydał z siebie westchnienie ulgi. – No cóż – powiedział z zadowoleniem – niektórzy ludzie nie mają za grosz fantazji.

– A więc – powiedziała Venice, wykorzystując jego uwagę – co z tym starszym panem?

\* \* \*

Venice wróciła do domu zmęczona i zła. Dorwała ją dziennikarka; chciała napisać o niej w swoim artykule o małym temacie ludzi, którzy nie pracują.

– Jesteś rzadkością w dzisiejszej Wielkiej Brytanii, Venice – powiedziała, patrząc na nią pogardliwie swoimi zapuchniętymi oczami. – Wszyscy marzą teraz o karierze.

Venice była trochę na nią zła. Wiedziała, że jest rzadkością, ale z pewnością nie z tego powodu. Wyciągnęła swoją wspaniałą, długą i gładką szyję. W porównaniu z siedzącą naprzeciw niej osobniczką, przedstawiającą

się nad wyraz nieciekawie i szaro, wyglądała jak coś najpiękniejszego na świecie. Venice patrzyła z góry na jej orli nos, z najwyższą pogardą.

– Droga Carol – powiedziała swoim najbardziej znużonym tonem – bardzo chciałabym ci pomóc, ale przecież wiesz, że nigdy nie udzielałam informacji prasie na temat mojej osoby.

Olivier, pomyślała odwróciwszy się do niej plecami, czasami popełnia okropne błędy, jeśli chodzi o listę gości. Carol Matthews powinna być z niej skreślona już wiele lat temu.

Ale i tak ma to, czego chciała. Olivier miał zamiar zorganizować dla niej przyjęcie. Mogła zostawić wszystko w jego zdolnych, tolerancyjnych rękach. Alabamie może się to nie podobać, ale co za dużo to nie zdrowo.

\* \* \*

Podczas gdy Venice, tak jak zawsze, wybrała się do fryzjera, manikiurzystki i masażystki, aby poczynić wszystkie niezbędne przygotowania do złapania w locie konta bankowego, Alabama zabrała się do pracy nad swoim nową sztuką. Każdej nocy Venice wracała do domu o drugiej, czy trzeciej nad ranem i zawsze mogła zastać siostrę pochyloną nad maszyną do pisania, otoczoną pełnymi niedopałków popielniczkami i filiżankami najczarniejszej kawy. Pisała tak, jakby od tego zależało jej życie. Venice odwracała oczy i znikwała w łóżku. Nie lubiła patrzeć na ten rodzaj skupienia na jej twarzy. Wywoływał w niej uczucie niepokoju.

\* \* \*

Kiedy Venice nie zastanawiała się tym, czy zrobić sobie platynowe, czy też blond pasemka, a może oba naraz – martwiła się o Alabamę. Po latach protestów i sporów zaakceptowała w końcu dzinsy, bourbon i króciutko ostrzyżone włosy, i nawet motocykl. Ale tryb życia siostry wciąż ją niepokoił.

Po tygodniu, Venice doszła do wniosku, że najwyższy czas, aby wygłosić jedno ze swoich kazań o życiu, co robiła dość regularnie. Wróciła do domu, rozgrzana szampanem i komplementami i zastała Alabamę stukającą w maszynę do pisania, tak jakby za jej plecami stał szatan i namawiał ją do robienia tego. Nabrała odwagi i choć tak naprawdę miała ogromną ochotę iść spać, to jednak poczucie obowiązku wzięło górę. Co za dużo to nie zdrowo.

– Oto jestem – powiedziała na wstępie.

– Oto jesteś – odrzekła Alabama patrząc na nią. Venice była jedyną dziewczyną jaką знаła, która pod koniec przyjęcia wyglądała nawet jeszcze lepiej niż na początku. Na jej twarzy nie było rozmazanego tuszu czy podkrążonych oczu, tak jak u innych uczestniczek zabaw. Ona ostawała się tak promienna jakby dopiero co przebudziła się po dziesięciodniowym śnie.

–I oto ty też jesteś. – Venice rzuciła swojej siostrze spojrzenie, które miało wyrażać stwierdzenie smutnego faktu, ale wyszło to raczej jak oględziny.

Na twarzy Alabamy malowała się teraz wściekłość. Była w środku pisania szczególnie dobrej sceny. Jeden z jej bohaterów okazał się kobietą, co zdziwiło najbardziej samą Alabamę i zachwyciło ją. Zaczynała się już bać, że akcja stawała się nudna, a to było coś naprawdę zaskakującego. Venice nie zwróciła uwagi na jej groźne spojrzenie. Alabama wypróbowała je na niej od kiedy były niemowlakami, ale jak zawsze – skutek był żaden .

– OK – powiedziała łagodnie Alabama. Poddała się. Z rezygnacją wyciągnęła z maszyny kartkę papieru, wiedząc że Venice tak łatwo nie zrezygnuje. – Dobrze się bawiłaś?

Venice uśmiechnęła się na samą myśl. – Bosko. Był tam James. Pytał o ciebie.

– No, to możliwe.

– Powiedział, że chce zjeść z tobą obiad. – Venice uśmiechnęła się jeszcze szerzej, tak jakby wyświadczyła komuś ogromny zaszczyt. – James, mimo wszystko, zasłużył na bardzo duży artykuł w *Debrett*, gdzie opisano jego siedemnaście książek.

– Może wiesz dlaczego chce zjeść ze mną obiad? – spytała Alabama. Czuła, że nadszedł czas, aby zacząć się bronić.

– Dlaczego? – Bo ja nie wiem.

Venice usiadła i zapaliła papierosa. – Poddanie szczegółowym badaniom – powiedziała podziwiając swoje nogi, gdyż nie było tu nikogo innego, kto mógłby to w tej chwili robić.

– Perwersyjność ludzkiej natury, wiesz o tym.

– To brzmi szalenie erotycznie – powiedziała Venice, rozpromieniając się. – Guma w sypialni?

– Nie. Sito w mózgu.

– Naprawdę, Alabamo – powiedziała Venice swoim najbardziej surowym tonem – nigdy nie będziesz miała odpowiednich przyjaciół, jeśli będziesz mówiła w ten sposób.

– Ale ja wolę nieodpowiednich przyjaciół. Dziękuję ci. Czy wiesz, co twój odpowiedni młody przyjaciel mówi mi, kiedy odrzucam jego szarmancką propozycję wspólnej nocy? Mówi mi, żebym nie była głupia.

– Och, moja droga – powiedziała Venice – większość kobiet uwielbia go.

– Większość kobiet chce zostać następną księżną – stwierdziła Alabama, aby zakończyć temat. Większość kobiet jej zdaniem była głupia.



– Powiedziano mi dziś wieczorem, że miał sto dwadzieścia siedem kobiet.

– Errol Flynn, umieram z tęsknoty.

– Czy nic nie można dla ciebie zrobić? – powiedziała Venice, przystępując do ataku. – Chodzi o to Al, że masz czterech przyjaciół...

– Trzech.

– Trzech przyjaciół – ciągnęła nieustraszenie Venice. – Masz dziewięć par dżinsów i to prawie cały twój majątek. Obcinasz sobie sama włosy w łazience. Prawie w ogóle nie wychodzisz, po prostu siedzisz tutaj noc w noc i pijesz tego okropnego Jacka Danielsa, czy jak to się tam nazywa. Kiedy ostatni raz byłeś w łóżku z mężczyzną?

– Dzisiejszego wieczora, jeśli już musisz wiedzieć.

– Co? – Wspaniałe usta Venice otworzyły się szeroko ze zdumienia.

– Gdzie go spotkałeś?

– Nie wiem. W jakimś barze.

– Ale kto to był?

– Nie wiem. Jakiś mężczyzna.

– Alabamo! Nawet ja tego nie robię.

– Nie. Ty pozwalasz, żeby od razu zabrał cię do Ritza. Ja dzwonię po pizzę. Taka jest między nami różnica

Venice była zdruzgotana.

– Ale przecież możesz coś złapać.

– Złapałam.

– Co?!

– Autobus numer dziewiętnaście. Nie jechał szybko, więc go dopadłam.



\* \* \*

Do końca tygodnia Venice mamrotała pod nosem jakieś uwagi na temat bezmyślności jako takiej, a w szczególności o mizantropii. To jej nowe słowo – była z niego niezwykle dumna i z lubością powtarzała je przy każdej okazji. Alabama, przyzwyczajona do małych przemian Venice, nie zwracała na nią najmniejszej uwagi. Po prostu nastawiała głośno płytę Beethovena i powracała do swojej maszyny do pisania.

Ktoś słabszy od Venice z pewnością doszedłby do wniosku, że symfonia chóralna jest zbyt silnym przeciwnikiem, ale ta kobieta nie poddawała się tak łatwo. Siostra skończyła dwadzieścia siedem lat, prawie schodziła ze sceny, a biologiczny zegar tykał teraz na jej niekorzyść. Najwyższy czas, żeby ustatkowała się i odnalazła przy boku miłego, silnego męża, który krótko by ją trzymał i obdarował parką dzieci wypełniających wolny czas. Najbardziej niepokoił Venice fakt, że Alabama tak rzadko wychodziła z domu. Ona nie potrafiła wyobrazić sobie życia, które nie wiązałoby się z ciągłym przebywaniem między ludźmi. Poza tym, w jaki sposób siostra miała znaleźć mężczyznę swoich marzeń, jeśli przez cały tydzień nie wytykała nosa z domu? Tak, uparcie i stanowczo trwała w swoim uporze.

\* \* \*

– Wydaję przyjęcie – zakomunikowała pewnego wieczora o wpół do ósmej.

– Czy powinnam zadzwonić do *Tatlera* i zawiadomić ich o tym? – zapytała Alabama. – Przecież nie umiesz gotować – dodała z oburzającą prostotą.

– Umiem usmażyć jajka na bekonie – powiedziała z triumfem Venice. – No już, powiedz, że cię kusi, żeby przyjść.

– Przykro mi – powiedziała Alabama. Wstała zza biurka i nałożyła skórzaną kurtkę, na widok której Venice zawsze zbierało się na płacz. – Jadę do Croydon.

– I gdzie jeszcze? – zapytała z zawodem w głosie Venice. – Nawet nie wiem gdzie to jest.

– Nie musisz wiedzieć. Baw się dobrze.

– Och – powiedziała z zawodem w głosie Venice. Wyobrażała sobie wspaniały wieczór z Alabamą, która spotykała wszystkich jej dziarskich przyjaciół i czarowała ich inteligencją. Poza tym należało rozważać innego rodzaju chwałę. Bycie siostrą Alabamy nigdy nie przyniosło Venice żadnej szkody.

– Mam nadzieję, że rozwalisz ten swój zardzewiały motocykl – powiedziała do wychodzącej Alabamy.

– Dostałabyś za niego nowe BMW.

– Powinnaś wsadzić sobie te swoje cholerne biznesowe porady tam, gdzie słońce nie dochodzi.

– Naprawdę Venice – Alabama odwróciła się i obdarzyła ją uprzejmym, trochę chłodnym spojrzeniem – powinnaś umyć sobie usta mydłem i wodą. To takie niesmaczne.

– A więc kup mi je. – Venice pokazała język za plecami wychodzącej siostry i zastanawiała się jak to możliwe, że mają tych samych rodziców. Przypuszczała jednak, że inaczej być nie może, gdyż jej matka po prostu nie miała na tyle wyobraźni, by być niewierną. Ta myśl pochłonęła ją jednak tylko przez kilka minut, miała bowiem ważniejsze rzeczy na głowie. Jajka, które kupiła, niestety były surowe i nie miała pojęcia jak długo powinna je gotować. Zastanawiała się, który z jej znajomych zna się na tym. Poza tym,

nie wiedziała w co się ubrać i jaką dobrać szminkę. Venice nie wierzyła, że takie rzeczy należy traktować lekko. Nie w jej stylu były te nieuczesane włosy i nieumalowana twarz Alabamy. Venice może nie umiała pisać sztuk, nie rozumiała pojęcia nihilizm, ani nie rozwiązywała krzyżówek w *Timesie*, ale wiedziała wszystko o tym, jak zniewolić osobników płci przeciwnej, i cokolwiek by nie powiedzieć na ten temat, nie było to wcale mało ważne.

\* \* \*

Podczas gdy Venice przeglądała swój notes z adresami, z próżną nadzieją na znalezienie kogoś, kto umiałby ugotować jajka na twardo, Max chodził dumnie tam i z powrotem po wytartym linoleum garderoby i powtarzał swoją kwestię. Na parę minut przed opuszczeniem kurtyny usłyszał pukanie do drzwi i kierowniczka sceny – punkowa ze sterczącymi włosami, która kiedyś zajmowała się myciem okien sklepowych – wparowała do pomieszczenia.

– Nie uwierzysz, kto jest dzisiaj na widowni – powiedziała z ogromnym przejęciem.

– Papież – powiedział Max, marszcząc brwi tak, jak uczono go w szkole aktorskiej.

– Nie, kochasiu – powiedziała niecierpliwie Iona. – Alabama Skye.

– Autorka sztuki? – Max mocniej niż zwykle zmarszczył brwi.

– Nie, hydraulik. Kible znowu się zapchały. – Iona poprawiła bransoletkę z łańcucha kupioną w tanim sklepie i obdarzyła Maxa jednym z jej lepszych kpiarskich spojrzeń.

– Gdzie mieszkałeś przez całe swoje życie?

– W Croydon – powiedział Max, aby być górą.

– Tak, to coś lepszego niż Deptford – stwierdziła z uznaniem Iona. Wiedziała wszystko o dzielnicach i marzyła o tym, aby obudzić się pewnego ranka w Soho. – Nieważne. Nie sądzisz, że powinieneś napisać do niej jakiś liścik?

– Świetny pomysł – odparł Max z sarkazmem w głosie. – A co twoim zdaniem powinienem do niej napisać? Droga panno Skye, proszę wpaść do mnie po przedstawieniu na jednego głębszego i może by mnie pani umieściła w swojej następnej sztuce?

– Złe podejście – powiedziała Iona, potrząsając swoimi dziewięcioma kolczykami. – Nie czytasz gazet? Nigdy nie widziano jej publicznie z mężczyzną.

– W ogóle się nie pokazuje – stwierdził Max.

– No dobrze – powiedziała już bez zniecierpliwienia Iona – masz zamiar coś do niej napisać, czy nie? No już, Einsteinie, kierownicy sceny mają dużo roboty.

– Dlaczego miałbym to robić? – zapytał Max. – Po co?

– To wielka okazja, kochasiu – przekonywała Iona, tak jakby mówiła do opóźnionego w rozwoju dziecka. – Ilu znanych dramaturgów spotykasz w Croydon? Nie przychodzi tu co wieczór Harold Pinter.

– Zostało pięć minut – zawołał ktoś życzliwym głosem.

– Cholera – zaklął Max, zasepiony bardziej niż zwykle.

Na chwilę przed zapaleniem świateł, punkowa o blond włosach i półmetrowym łańcuchu na każdej ręce, wręczyła Alabamie małą karteczkę.

– To dla pani – powiedziała.

– Dla mnie? – spytała ze zdziwieniem Alabama.

– Tak – Iona robiła wszystko, by wpaść czarująco.

Podczas antraktu Alabama kupiła sobie piwo i rozpostarła kartkę od Maxa.

„Droga panno Skyes. Jestem pani ogromnym wielbicielem. Byłbym zachwycony (Max o mały włos nie napisał „zaszczycony”, ale wydało mu się to zbyt przesadzone), gdyby zechciała pani po przedstawieniu wypić ze mną drinka.

Z poważaniem – Max Charlton”

Wbrew samej sobie, Alabama była zainteresowana. To dla niej zupełnie nowe uczucie. Przedstawienie nie przysporzy Richardowi Eyre nerwowych załamania. Ale Max, on był czymś zupełnie innym. Przypomnił jej młodego Marlona Brando. Wiedziała, że to nic nie znaczący frazes, ale tylko o tym była w stanie myśleć, kiedy na niego patrzyła. Brando wyzywający Vivien Leigh w *Tramwaju zwanym pożądaniem*, przypierający ją do ściany, nie pozwalający nawet na chwilę wytchnienia, dotykający z dziką, obnażoną, zwierzęcą siłą. Max miał ten brutalny wygląd boksera, a tego nie można było się nauczyć. Alabama piła piwo z tym lekkim drżeniem, które zawsze towarzyszyło odkrywaniu prawdziwego talentu.

Dała mu pięć minut na przebranie się. Sztuka doszła do swojego brutalnego końca, ciała leżały na deskach po scenie przemocy. Widownia opuszczała powoli salę, mrużąc coś pod nosem o wyobraźni i egzystencjalizmie, ale tak naprawdę myśleli już tylko o kolacji i ciepłym łóżku, zbyt przywiązani do materialnego komfortu, by dać się poruszyć. Alabama oparła się o ścianę koło garderoby Maxa i zapaliła papierosa. Kulisy sceny nie wyglądały ani lepiej, ani gorzej niż się tego spodziewała. Odpadająca farba i gołe żarówki, zapach starego potu i świeżej szminki, i pewien

określona stęchlizny, charakterystyczna dla wszystkich teatrów. To była tania arena, gdzie wszyscy młodzi, pełni nadziei aktorzy zaczynali swoją karierę, marzyli o tym, by stać się gwiazdami, czyli o rzeczy prawie niemożliwej. Alabama przyglądała się, jak dym z papierosa unosił się w korytarzu i zastanawiała się jaki będzie ten Max. Z pewnością arogancki, może czarujący. Miał jedną z tych zarozumiałych, agresywnych twarzy, które mówiły o żądzy sławy. Była przygotowana na podziwianie jego talentu, ale nie spodziewała się po tym przedstawieniu, że go polubi. Wciąż ją jednak intrygował. To był jej słaby punkt. Po raz pierwszy w życiu żałowała, że nie ma lusterka.

Max otworzył drzwi, ubrany tylko w dżinsy.

Ciemne włosy opadały mu na czoło, a na oczach wciąż było widać ślady makijażu. Gdy zobaczył Alabamę, uśmiechnął się zadowolony. Ku jego zdziwieniu, uśmiech ten był autentyczny.

– Czy to takie zabawne, czy po prostu śmiejesz się z mojego wyglądu? – powiedziała Alabama towarzyskim tonem.

– Ta cała skóra – Max bezradnie poruszył rękami. – Nie spodziewałem się tyle skóry. – Nie był całkowicie pewien czego tak naprawdę się spodziewał. Może okularów, albo nieprzemakalnego płaszcza. Z pewnością nie tej motorowej dziewczyny w pełnym osprzęcie.

– Udzielam lekcji – powiedziała Alabama, marszcząc srogo brew. – Za pewną opłatą.

– Z czego?

– Francuski, bułgarski, serbsko–chorwacki. Urdu jest droższy.

– Musisz być manną z nieba dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Opowiedz mi coś o tym. Czy mogę wejść do środka, czy mam tak stać w drzwiach przez całą noc?

– Chciałbym zobaczyć cię zakutą w kajdany – powiedział Max wpuszczając ją do środka.

– Nic nowego, mój agent też by chciał. Masz jakąś whisky?

– Bourbon.

– Coraz lepiej. – Alabama pozwoliła nalać sobie drinka i próbowała odwrócić wzrok od wspaniałości jego nagiej klatki piersiowej. – A więc – ciągnęła – przypuszczam, że chcesz, żebym wpisała cię do mojej następnej sztuki?

– Oczywiście, że nie – skłamał Max, otwierając oczy najszerszej jak tylko potrafił, jakby coś takiego nigdy nie przyszło mu na myśl, a zaprosił ją wyłącznie, aby porozmawiać o Pinterze i stanie współczesnej sztuki.

– Tak jak napisałem, jestem ogromnym wielbicielem twojej twórczości. Nieczęsto mam okazję spotkać znakomitego dramaturga.

– W porządku – skwitowała Alabama, opróżniając zawartość szklanki z osobliwym niedowierzaniem – nie musisz udawać niewinnego chłopca. Nie żyjemy w latach siedemdziesiątych. Widziałam już w życiu paru aktorów. – Wiedziała jak być arogancką. To pasowało do niej.

– Naprawdę? – burknął Max, bo nie umiał znaleźć innych słów. Nie był zupełnie pewien, co powinien powiedzieć. Nie ma czemu zaprzeczać, gdyż trafiła w samo sedno.

– Tak – Alabama spojrzała mu prosto w oczy. – Nie musisz przede mną grać. Interesujesz mnie, więc pomyślę o tym. Nie musisz do końca życia marnować się w Croydon.



– Dziękuję – powiedział Max, jeszcze bardziej wytrącony z równowagi. Nie był przyzwyczajony do tego rodzaju kobiet. Większość z nich mdlała, gdy kupował im campari z wodą sodową.

Alabama spojrzała na niego poważnie. – Dobrze – odparł trochę łagodniej. – Ubierz się. Postawię ci kolację.

– Żadnych zobowiązań – skwitował ośmielony Max.

– A właśnie że tyle, ilu potrafisz się doliczyć. – Nie wydaje mi się, żebym był dobry z matematyki.

– To nie twoje zdolności matematyczne mnie interesują.

Alabama zabrała Maxa do znanej sobie włoskiej restauracji. Była mała, mroczna i zatłoczona, ściany miała pokryte smugami kurzu. Okazała się taka, jak i ona. Nie tego się spodziewał.

– A więc – powiedział, podpalając jej papierosa, zanim zdał sobie sprawę z tego, co robi. Przyglądał się jej brwiom, prostym i grubym, prawie zrosniętym pośrodku. Były bardzo ładne .

– A więc? – Spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem.

Max uśmiechnął się szeroko jak chłopiec, który zdecydował oczarować kobietę. Wiedział, że nie można oprzeć się jego uśmiechowi. Tak przynajmniej twierdziły wszystkie kobiety. Alabama zaśmiała się sucho.

– Nie główkuj tyle – skwitowała. – Zaprosiłam cię tu, bo jesteś dobry. W zasadzie nie powinnam ci tego mówić, bo jesteś i tak wystarczająco pewny siebie.

Max zachmurzył się. Był zły, że nie chciała brać udziału w tej grze.

– Nic cię nie rusza, co? – powiedział. – Twardzielka z ciebie.



– Mój drogi chłopcze – odparła Alabama swoim najbardziej poirytowanym tonem – nie chcesz mi chyba powiedzieć, że niepokoi cię moja kobiecość?

– Może jesteś lesbijką. – Max był potwornie rozdrażniony.

– Tak myślisz? – spytała Alabama.

– Nigdy nie widuje się ciebie z mężczyznami – zaintonował Max, przypominając sobie co powiedziała mu Iona.

– Przestań, słonko. Po prostu nie dzielam smaku mediów co do restauracji, to wszystko. Jak dorośniesz, to zrozumiesz.

– Mam dwadzieścia dwa lata – powiedział Max z irytacją w głosie.

– Ja mam dwadzieścia siedem, a to daje mi prawo do bycia taką suką, jaką chcę być. A teraz zjedz swoje spaghetti.

Alabama zastanawiała się, dlaczego była taka agresywna, dlaczego nagle nie potrafiła patrzeć na niego. Chciała, żeby przestał obrzucać ją tym wściekłym, porywającym wzrokiem. Żałowała, że był tak bardzo podobny do młodego Brando. Myślała o tym, kiedy mu ulegnie. Spójrz na siebie, dumiała z pogardą. Alabama Skye, groźna, młoda pisarka, świat leży u jej stóp. Alabama Skye, łatwa panienka. W twoim wieku dać się uwieść ładnej twarzy i parze ciemnych oczu. Ten, kto powiedział, że starszy znaczy mądrzejszy, pomylił się i to bardzo poważnie.

– A więc – powiedziała energicznie, próbując odwrócić swoje myśli od tych niepokojących refleksji – szukają obsady do mojej następnej sztuki. Będą ją zaczynać w przyszłym tygodniu w Royal Court. Powiem im, żeby zwrócili na ciebie uwagę, ale potem będziesz już sam musiał sobie radzić. Spotkają się z tobą, jeśli o to poproszę. Dyrektor jest moim znajomym. – Uśmiechnęła się krzywo. – Musi nim być, na wypadek, gdyby potrzebowali zmian w tekście.

Wystawiano ją w Stanach, ale z Nowego Jorku do Sloan Square jest dość daleko. A więc, co o tym sądzisz?

– Dzięki – mruknął niepewnie Max. Chciał powiedzieć, żeby dała spokój, że nie potrzebuje jej łaski, jej wspaniałomyślnej jałmużny, że nie chce, aby ktoś go gdzieś wciągał i grał przed nim hojną damę. Ale potrzebował tego. I to właśnie najbardziej go denerwowało. Nie tak miało wyglądać odkrycie jego talentu. Brudne ściany, cierpkie czerwone wino i kobieta o złośliwym uśmiechu. Ale patrząc na tę groźną twarz i nogi, za które Cyd Charisse z pewnością dał by się zabić, miał wrażenie, że mogła być równie złośliwa, jak i miła. Poczł się mały i nic nieznaczący. Doprowadzało go to do prawdziwej wściekłości.

– Nie jesteś zbyt wylewny – powiedziała Alabama, która zaczęła się dobrze bawić.

– Nie, nie jestem – skwitował Max. Trzął się już ze złości, ale nagle zobaczył szeroki uśmiech na jej twarzy i sam zaczął się śmiać.

– Ty naprawdę jesteś suką, prawda? – powiedział. – Gdzie się tego nauczyłaś?

– Gdy byłam dzieckiem, naoglądałam się za dużo filmów z Bette Davis. Musisz przyznać, że nieźle mi to wychodzi.

– Och, z całą pewnością. Prawdziwa poezja.

– No, dosyć tego – powiedziała nagle. Wstała. Wiedziała, że wszyscy odwracają głowy, aby zobaczyć, jak wychodzi. – Podrzucę cię do domu.

BMW błyszczało arystokratycznie w ciemności. Było ciemne, duże i wyglądało tak samo ascetycznie, jak jego właścicielka.

– Zawsze jeździsz motorem? – zapytał Max.

Alabama zaśmiała się. – Co? Myślisz, że BMW i ja wyszliśmy z tego samego Iona? Kto uczył cię biologii?

– Byłem dobry w fizyce atomowej – powiedział Max, zakładając kask na głowę.

W połowie drogi zdał sobie sprawę, że coś jest nie w porządku. Klepnął Alabamę w ramię.

– To nie jest droga do domu – krzyknął.

– Cieszę się, że jesteś lepszy z geografii niż z biologii.

– To nie zmienia faktu, że to nie jest droga do domu.

– Jest. Do mojego domu. – Z niektórych rzeczy naprawdę nie sposób było zrezygnować. Były zbyt nęcące.

– Myślałem, że autobus z obsadą już odjechał.

– Teraz wraca – krzyknęła zuchwało Alabama i przejechała przez skrzyżowanie na czerwonym świetle.

Alabama zapomniała o przyjęciu Venice.

– Cholera – powiedziała taktownie, wchodząc do domu pełnego pokładających się wszędzie osobników.

– Ach! Zrobiłaś to – krzyknęła radośnie Venice, tak jakby jej siostra wróciła właśnie z jakiejś bardzo niebezpiecznej wyprawy antarktycznej.

– Jeszcze nie – powiedział sucho Max.

Ku wielkiej uldze Alabamy, nie było tam młodego markiza, ale za to przyszło wielu młodych chłopców, którzy mogliby być markizami, lub przynajmniej wicehrabiami. Należeli do rodzaju młodzieńców lubujących się w opowiadaniu, kim była ich prababka ze strony matki. Jeden z nich, który przez cały czas próbował wyglądać jak Tyrone Power, i przez cały czas mu to

nie wychodziło, zagroził Alabamie drogę. Próbowwała go ominąć, ale za bardzo się chwiał.

– Cześć, Carlisle – przywitała się z rezygnacją w głosie.

– Chciałbym, żebyś poznała mojego przyjaciela – zaczął poważnym głosem. – Jest aktorem.

– Nie mów – powiedziała Alabama. Czy to Alec Guinness?

– Będzie występował w *EastEnders*, tym popularnym serialu – ciągnął Carlisle, nie zwracając uwagi na jej słowa.

– Alan Bates?

– Niezupełnie, jeszcze tam nie występuje, ale negocjują z nim bardzo poważnie.

– To nie Albert Finney?

– Będzie wielki – upierał się Carlisle. Znał wszystkich ludzi, którzy kiedyś byli wielcy, albo tych, co mieli być wielcy, ale w jakiś dziwny sposób nigdy nie byli, kiedy z nią rozmawiał.

Mężczyzna „prawie” z *EastEnders* wpatrywał się w Alabamę rozbieganymi oczyma i uprzejmie się z nią przywitał. Opierał się o ścianę, tak jakby był jedynym filarem podtrzymującym całą konstrukcję domu.

– Mówią na niego Heroina – powiedział poważnie Carlisle.

– Bardzo trafnie – ucięła Alabama, gdy spostrzegła tatuaże na jego ramionach.

– Muszę iść do kibla – powiedział nagle Carlisle. – Chcesz iść ze mną?

– Nie, dziękuję kochanie – odparła Alabama – Uważaj, żebyś się nie zgubił.

W głębi pokoju, ciężki, wysoki mężczyzna o czerwonej twarzy popisywał się swoją wszechstronną wiedzą.

- Zapytaj mnie, kto wygrał Złoty Puchar w 1921 – mówił wylewnie.
  - Jaki złoty puchar? – zapytał z zakłopotaniem Max. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Jego odpowiedź była naprawdę bardzo dowcipna i cięta.
  - Gdzie ty go znalazłaś? – zapytała Venice Alabamę, otwierając swoje kocie, błękitne oczy tak szeroko, jak tylko potrafiła.
  - W Croydon.
  - Nawet nie wiem, gdzie jest Croydon.
  - Nie musisz – powiedziała zdecydowanie Alabama. – On jest ze mną.
  - Och! – Venice nadała się i wydeła wargi. – Jest bogaty?
  - Przestań, Ven. Czy królowa robi kupę w lesie?
  - Ach – Venice wyraźnie się ożywiła. – I chcesz go zatrzymać, aby wszedł w zupełnie nowy dla siebie świat, tak?
  - Nie wiem, czy w ogóle chcę go zatrzymać. Zapytaj mnie rano.
  - Spodziewam się szczegółowego sprawozdania i oceny w skali od jednego do dziesięciu – powiedziała Venice.
- Dziewczyna, wyglądająca jak Madonna po sześciu rundach z Mik'em Tysonem, ostrożnie rozkładała na stole paczuszki kokainy.
- Ktoś chce odlecieć? – krzyknęła promiennym głosem bohaterki P.G Wodehouse'a.
  - Zachowaj dla siebie te wielkie odloty – wymamrotała Alabama, uciekając do kuchni.
- W lodówce znalazła samotną puszkę piwa.
- Wydawało mi się, że słyszę dźwięk otwieranego piwa – powiedział Max, wchodząc za nią.

Alabama odwróciła się z nagłą ulgą. Nawet w tym jasnym świetle wyglądał wciąż jak Marlon i chciała, żeby tak wyglądał. Jego gniewna twarz była gładka i delikatna, a oczy ciemniejsze niż kiedykolwiek.

– Moja siostra... – powiedziała z zakłopotaniem.

– Bardzo miła – odparł swobodnie Max. – Te oczy, te kształty. –Zrobił określony ruch rękami i uśmiechnął się zmysłowo. – Można by ją zjeść.

–Nie krępuj się – powiedziała wesoło Alabama, czując już grunt pod nogami. – Mam wiele dobrych książek.

Max uśmiechnął się do niej, przyznając jej zwycięstwo. Ciągle jeszcze była od niego lepsza.

– Właściwie to chciałem cię stąd zabrać. –Jak daleko?

– Czy na górze jest dostatecznie daleko?

– Tak – potwierdziła Alabama.

\* \* \*

Alabama obudziła się w nocy i spojrzała na ciemną postać śpiącą koło niej. Za każdym razem, kiedy to się zdarzało, nigdy nie była przygotowana, że będzie to takie słodkie. Nie miała pojęcia, że wyjazd do Croydon przyniesie ze sobą tyle niebezpieczeństw. Uśmiechnęła się w ciemności i zamknęła zmęczone oczy.

\* \* \*

W pokoju obok, Venice wierciła się i mówiła coś przez sen. Przy jej boku chrapał z zadowoleniem jeden z niedoszłych lordów. Na dole, mężczyzna „prawie” z *EastEnders* rozwalił się na sofie i śnił o wschodzie i zachodzie. Carlisle, zbyt poruszony by zasnąć, próbował połączyć się z Carlote Lewis w Los Angeles.

– Oczywiście, że będzie ze mną rozmawiać – powiedział wyniośle do telefonistki. – To ja ją odkryłem.

TTLR

## ROZDZIAŁ 2

Dziesięć dni później, Olivier wydawał przyjęcie. Max nie chciał iść.

– Nie mam zamiaru wchodzić w to cholerne towarzystwo –warknął. To warknięcie było bardzo dobre . Był z niego bardzo dumny. Wyćwiczył je po filmie *The Petrified Forest* z Humphreym Bogartem. Na Alabamie nie zrobiło to wrażenia. Nigdy nie robiło.

– Posłuchaj kochanie – powiedziała zbyt lekko, jak na takie słowa. – Możesz z tego skorzystać, albo nie; to zależy tylko od ciebie. Jeśli chcesz wypłynąć, to lepiej, gdybyś tam poszedł. Może ci się to nie podobać, ale regułą tej szczególnej gry są odpowiednie kontakty i znajomości, więc na twoim miejscu nie okazywałabym tylu artystycznych skrupułów.

– To śmierdzi – skwitował niewdzięcznie Max.

– Oczywiście, że śmierdzi. Ale jeśli nie chcesz spędzić następnych pięciu lat na prowincji, musisz schować swoją dumę. Jest wielu aktorów, których można określić tylko jako totalne beztalencia, ale to nie zmienia faktu, że na ich biurkach leżą sterty scenariuszy. A to wszystko dlatego, że znają odpowiednich ludzi. Wskocz do tego wagonika, czemu nie?

\* \* \*

To prawdziwa lokata kapitału, myślała Alabama, gdy siedziała pomiędzy nimi w taksówce. Venice, która potrafiła wyssać wszystkie soki z każdego dobrodusznego ojczulka i Max, który mógł przekonać wpływowych przyjaciół Oliviera, że jest londyńskim odpowiednikiem Brando. Na razie nie przynosili jej żadnych dochodów. Ale przynajmniej, myślała w świetle ulicznego zgiełku, gdzie wszyscy ci biedni *yuppies* gonili po Square Mile jak kurczaki na zarznięcie, jej lokata kapitału wyglądała o wiele lepiej niż te mięczaki tutaj.



Przyjechali o piętnaście minut później, niż wszyscy, którzy wedle zwyczaju, spóźnili się o pół godziny. Venice lubiła robić wielkie wejścia.

Olivier rzucił się na nich jak jakiś egzotyczny ptak na swoją ofiarę, wydając z siebie ostry, drapieżny okrzyk, jak na widok zdobyczy. Miał dziś na sobie czerwone, jedwabne spodnie, włosy zaczesał gładko do tyłu, a brwi na tę okazję ufarbował na czarno.

– Czarownice z *Makbeta* – powiedział głosem pełnym dramatyzmu. – Cóż to za rozkosz spotkać się znów we trójkę. – Olivier był dumny z faktu, że odwołał się do poważnej sztuki. Jego zdaniem, Barda nigdy nie było za wiele. W latach siedemdziesiątych poważnie zastanawiał się nad zmianą nazwiska, co chciał uczynić przy głębokiej sadzawce na Mustard Seed, ale ojciec zagroził mu, że go wydziedziczy.

– Witaj Olivierze – powiedziała Venice, zsuwając z ramion płaszcz, bez oglądania się za siebie. Zawsze za plecami znalazł się ktoś, kto tylko czekał, aby jej pomóc zdjąć okrycie. Jak zahipnotyzowane, oczy wszystkich przywarły do zmysłowej figury, która tak wspaniale rysowała się w sukni zielonego koloru. Mężczyźni pośpieszyli by nalać jej drinka.

– No cóż – powiedziała z kwaśną miną Alabama, nadstawiając Olivierowi policzek. – Widzę, że w ogóle się nie zmieniłeś.

– Kochanie – Olivier uśmiechnął się do niej figlarnie. – Zrobiłbym to, gdybym tylko wiedział jak. – Jego wzrok przywarł do postaci Maxa. – Ach – westchnął ze zrozumieniem. – A więc to jest ten cudowny chłopak. Zbyt pewny siebie, kochanie, zbyt pewny siebie. – Uwielbiał chłopców w dobrej, staromodnej kurtce do jazdy motorem.

– Tak – powiedziała Alabama, ubawiona widokiem ramion Maxa, które trzęsły się w bezsilnej wściekłości.

– Bardzo na fali – skwitował Olivier i językiem zwilżył usta. – To bardzo rozsądne z twojej strony, bardzo rozsądne. – Był naprawdę bardzo szczęśliwy. Uwielbiał gościć swoje kuzynki. Obie były takie wysokie i piękne. Uwielbiał patrzeć na nie, gdy stały koło siebie. Były tak różne: Venice ze swoją obfitą figurą, z ekstrawagancko ułożonymi włosami i szerokim uśmiechem; i Alabama, szczupła i wyprostowana, z pięknymi kośćmi policzkowymi, grubymi brwiami. Były jak poezja i asceza, Olivier przyglądał się

Venice wpływającej pomiędzy gości, bez wysiłku otaczającej się aureolą, do której wszyscy Ignęli jak biedne, zropaczone ćmy do płomienia świeczki. Alabama została w tyle, pozwalając siostrze wywołać burzę. Ale jednak, pomyślał Olivier, Alabama mogła być uważana za jedną z najpiękniejszych kobiet między jej rówieśniczkami. Gdy ktoś raz ją ujrzał, nigdy już nie zapomniał. Cóż to za wspaniale rozkoszna para. A jeżeli chodzi o cudownego chłopca, no cóż, był tylko lukrem na cieście.

– Skąd go wytrzasnęłaś, kochanie? – spytał Olivier delektując się widokiem jego smukłego ciała.

– Z Croydon – powiedziała Alabama – ale nie mów nikomu.

Olivier potrafił być frywolny do granic wyobraźności, ale co do przedmiotów i ludzi, którymi się otaczał, miał niezwykły smak, myślała Alabama chodząc po mieszkaniu. Pomiędzy ogromnymi wulgarnymi łabędziami w kolorze liliowym, francuskimi powieściami i erotycznymi rzeźbami, zauważyła dziennikarza prowadzącego kolumnę towarzyską, producenta filmowego, dwóch krytyków teatralnych i dziennikarkę. Wyglądali jak kolekcja nieskazitelnie wypielegnowanych twarzy. Przypominała sobie z rubryki towarzyskiej.

Postanowiła najpierw porozmawiać z producentem. Nawet go lubiła, a poza tym, szukał obsady do swojego nowego filmu.

– Roger – powiedziała, popychając przed sobą Maxa.

– Cześć, Alabamo – odparł całując ją. – Jak było w Stanach?

– Och, wiesz, tak jak zawsze. Znerwicowani aktorzy, którzy płaczą, że nie potrafią powiedzieć jakiejś kwestii. Wszyscy opychają się Valium. Reżyser miał poważną kłótnię z głównym aktorem. Wiesz jak to jest.

– Niezupełnie przypomina to domową sielankę u naszej drogiej królowej

– powiedział Roger, mrugając do niej porozumiewawczo.

– Ach – mrugając oczami bardziej niż zwykle. – Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

– Tak, tak, Rogerze – powiedział Olivier, który uwijał się radośnie między gośćmi, tak jak uczyła go matka.

– Czy znasz już moje Nowe Odkrycie? – zapytała Alabama. Pomyślała, że nadszedł czas, aby przedstawić Maxa, zanim ten wpadnie w ponury nastrój.

– Max Charlton, Roger Middlemarch.

Przyglądała się jak obaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, oceniając się nawzajem. Roger – łagodny, spokojny, z wdziękiem wchodzący w średni wiek i Max – młody i nieokrzesany.

– Gdzie spotkałeś Alabamę? – zapytał Roger.

– To ona mnie spotkała – odparł Max z pewnością siebie i bez zastanowienia.

– Stawiłam mu czoła w jego garderobie – zaczęła Alabama. – Czy nie nazwałbyś tego prawdziwym bohaterstwem? Czułam się jak jego odwieczna wielbicielka. – Z całą jej niechęcią dla tych ludzi, doskonale potrafiła wyrażać

się ich stylem. – Jest zastraszająco dobry – dodała, odrobinę za głośno, tak aby dziennikarka, która przyczała się za ich plecami, mogła usłyszeć.

– No cóż, Carol – powiedziała i odwróciła się, udając zaskoczenie. Venice zawsze powtarzała, że Alabama miała oczy z tyłu, dokładnie tak samo, jak jej niania. – Czy stoisz w kolejce, aby poznać Maxa? Nie mogę mieć ci tego za złe. Widziałam twojego Zeke w Nowym Jorku. Przesyła ci gorące całusy.

Carol Matthews wyglądała na skwaszoną. Jeszcze miesiąc temu spotykała się z nieznanym amerykańskim piosenkarzem rockowym, który myślał, że punki to to samo co hipisi. Pokazywał się z nią wszędzie, kiedy robiła jemu, jego grupie i jego młodszej siostrze, która chciała zostać aktorką, małą reklamę w prasie, a potem spakował manatki i wrócił do Nowego Jorku, gdzie, jak się okazało, miał małoletnią żonę.

– Cześć, Alabamo – przywitała się Carol, ignorując jej przytyk. – Słyszałam, że Stany to kraina wyuzdania.

– To zależy od punktu widzenia. – Alabama uśmiechnęła się do niej nieznacznie. Ona i Carol od lat raczyły się drobnymi złośliwościami.

Postanowiła zostawić Maxa, aby sam dawał sobie dalej radę. Carol była tak spocona z podniecenia, że Alabama nie zdziwiłaby się, gdyby za chwilę wyciągnęła z kieszeni kasetę magnetofonową. Była zadowolona, że Olivier tak głośno mówił o cudownym chłopcu. Może dzięki niemu coś z tego wyjdzie.

Przeszła do innej części pokoju. Na sofie, Venice usidliła swoją zdobycz. Alabama przyjrzała mu się uważnie, udając, że ogląda rzeźbę Rottweilera, przedstawiającą bardzo dziwne rzeczy przydarzające się na wpół rozebranemu młodzieńcowi. Jeżeli chodziło o sprawy konta bankowego,

musiała przyznać, że nie jest źle. Ładny, drogi garnitur, buty od Gucciego, bardzo białe zęby i mankiety, siwiejące w dystyngowany sposób włosy. Wyglądał na bardzo zadbanego, tak jakby ktoś pamiętał, aby podlewać go każdego dnia. Z pewnością w trakcie okresu przekwitania łapał przynętę ze skwapliwością pstrąga czyhającego na muchę. Venice patrzyła na niego pełnymi uczucia oczami.

– Nie wydaje ci się – powiedziała – że człowiek może czuć się samotny wśród ludzi?

Alabama drgnęła. Gdzie ona to wyczytała? Musiała znów oglądać popołudniowy program dla dzieci.

– Alabamo! Przyglądasz się tej rzeźbie od dobrych pięciu minut. Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

Dziennikarz zajmujący się kroniką towarzyską stał przed nią, śmiejąc się szeroko. Wyglądał nieszkodliwie ze swoimi żółtymi włosami i rozbrajającym uśmiechem, ale pisał nieprzyzwoite i często obraźliwe artykuły, za co groziło mu kilka spraw sądowych.

– Cześć Nicholas – powiedziała Alabama. – Odwiedzasz ubogich w celach dobroczynnych? Widzę co najmniej dwie panny bez posagu w tym pokoju.

– Nie teraz. Wiesz, że zawsze jesteś warta jeden czy dwa akapity. Wiem z której strony posmarowałem chleb masłem.

– Tylko masłem? Myślałam, że nie zjesz niczego bez *foie gras*. A więc przyszedłeś po to, żeby wydobyć ze mnie jakieś ponure sekrety?

– Mówisz to, jakbym naprawdę mógł to zrobić – odrzekł Nicholas, znowu się śmiejąc. – Wiesz, że przy tobie największy milczek wydaje się gadatliwy.

– Mam wrażenie, że ktoś już to kiedyś powiedział.

– Wiem. – Nicholas ostrożnie zapalił papierosa. – Ale nigdy nie będą śmieli mnie zaskarżyć. Powiedz mi – dodał, odrobinę zbyt niedbałym tonem – kim jest ten przystojny młody człowiek, którego ze sobą przyprowadziłaś?

Alabama zaśmiała się głośno. Para pięknych kobiet ze zdziwieniem podniosła wzrok. Nie były przyzwyczajone do wyrażania radości głośniejszym, niż cichym chichotem.

– Kochanie – zaczęła Alabama swoją najlepszą imitacją głosu Tallulah Bankhead. – Nie słyszałeś? To Max Charlton, moje nowe odkrycie. Czy gdy patrzysz na niego, nie przychodzi ci na myśl młody Brando? A poza tym jest utalentowany. Z pewnością jest to najbardziej ekscytująca postać, jaką ostatnio widziałam.

– No tak... – powiedział Nicolas.

– I zdradzę ci pewną tajemnicę, kochanie. Między nami coś jest. Na pewno rozumiesz, nie potrafiłam się oprzeć. Dziwię się, że jeszcze o tym nie słyszałeś. Wszyscy o nim mówią. – Będą mówić już od jutra, pomyślała, gdy popłynął dalej z chytrym uśmiechem na ustach.

– Ktoś chce jeść? – krzyknął Olivier, tak jak powinien to czynić prawdziwy gospodarz domu.

Alabama złapała go w locie.

– Gdzie, do cholery, schowałeś whisky? – spytała.

– Och kochanie, jest twoja. W kuchni, ale nie mów nikomu. Ktoś przecież musi wypić te okropne koktajle.

Wszyscy teraz jedli. Dwaj śliczni chłopcy karmili się nawzajem ogromnymi ilościami wędzonego węgorka. Piękne kobiety patrzyły na nich z ogromnym zgorszeniem, niepokojąc się, na zjedzenie ilu kalorii mogą sobie

pozwoić. Nie było teraz w modzie być głodnym. Roger i Nicholas opychali się chciwie.

– Potępiani mężczyźni zjedli obfite śniadanie – powiedział Nicholas. Naprawdę nie można było mu odmówić, że napychał rynek ponadczasowymi prawdami.

Alabama postanowiła ratować Maxa, który po półgodzinnej rozmowie z Carol wyglądał jakby męczyła go niestrawność.

– Chodź, mój aniele – powiedziała, biorąc go pod rękę. – Czas na małą przekąskę. Przepróż Carol.

– Dzięki – wydusił z siebie Max. – Ta kobieta... I pomyśleć, że to ty wydawałaś mi się zła.

– To mi się w tobie najbardziej podoba – odparła słodko. – Ta twoja czarująca staroświeckość.

– Myślałem, że podoba ci się jedynie moje ciało.

– To też.

Siedząc wciąż na sofie, Venice, z czarującym uśmiechem lisiczki, wkładała gotowane jajka w usta konta bankowego. Był to największy debiut wędrownego aktora od czasu *Przeminęło z wiatrem* z Vivien Leigh, myślała Alabama. Max dziobał swoje jedzenie z jeszcze większą pogardą niż dwie piękne kobiety.

– Nazywasz to jedzeniem? – powiedział z niedowierzaniem.

– Wymyślnym jedzeniem, mój aniele – poprawiła go Alabama. – Lepiej by było, gdybyś się do niego przyzwyczaił.

– Ta ryba jest surowa – skarżyła się ze wstrętem Max. – Nic z tego nie rozumiem. Wymyślne jedzenie, towarzyskie pogawędki i to. – Wskazał na



Rottweilera, wykrzywiając swoje usta w nieklamanej i imponującej pogardzie.

– Co to jest do cholery?

– Niektórzy ludzie nazywają to sztuką.

– Jedyne co wiem o sztuce – zagaił jeden ze ślicznych chłopców przechodzący obok – jest to, że jest jej za mało dla Artura.

– Och, Eugene – powiedział z rozkoszą jego przyjaciel – zaraz zacznę wyć.

– Założę się, że tak będzie – skwitowała sucho Alabama.

Przez godzinę Alabama pozwalała rozwijać się sytuacji. Opuściła Maxa, pozostawiając go w towarzystwie pięknych kobiet. Przyjęły go z otwartymi ramionami i wyrafinowanym okrzykiem radości, podczas gdy ona postanowiła być niezwykle czarująca dla jednego z krytyków, który lekkomyślnie śmiał napisać beznamiętną recenzję na temat jej ostatniej sztuki.

– Milford – zagruchała, wyciągając rękę i uśmiechając się w myślach na widok przerażenia malującego się na jego twarzy. – Jak ci leci?

Cieszyła się, że Max okazał się takim przebojem wieczoru. Wszyscy mówili o nim, przy czym wszyscy oczywiście udawali, że wcale tego nie robią.

– Jakie to wspaniałe spotkać heteroseksualistę, który w ogóle się tego nie wstydzi – powiedziała jedna z kobiet. – Straciłyśmy więcej mężczyzn przez heteroseksualizm, niż podczas drugiej wojny światowej.

W momencie, kiedy poczuła, że wszyscy zdążyli już dokładnie przyjrzeć się Maxowi, ale wciąż jeszcze byli głodni wiadomości o nim, Alabama zdecydowała, że czas opuścić scenę. Podeszła do niego i wzięła go za rękę.

– Chodźmy – szepnęła mu do ucha.

Odwrócił się z ulgą. – Naprawdę możemy już iść?



– Myślę, że zrobiliśmy co trzeba. Poza tym, wypiałam już swoją whisky.

Ramię w ramię, jak para konspiratorów, wymknęli się w noc, słysząc za sobą niknące odgłosy przyjęcia. Głos Venice, donośniejszy niż inne, czysty jak łza – rozbrzmiewał jak dźwięk sklepowej kasy.

– Och, Davidzie – mówiła – musisz być prawdziwym kobieciarzem.

\* \* \*

Po przyjęciu u Oliviera, przez parę dobrych dni telefony rozdzwoniły się po całym Londynie. Olivier konał ze szczęścia. Takiego sukcesu nie odniósł od wielu tygodni.

Zadzwoiły do niego piękne kobiety, aby niby tylko podziękować za przyjęcie, i zapytały go, kto tak pięknie układał kompozycje kwiatowe („Od razu wiedziałyśmy, że to musiał być Pullbrook albo Gould, kochanie”), a naprawdę po to, żeby wygrzebać brudy o Maxie i wydobyć jego numer telefonu. Olivier z zadowoleniem przeszedł do innego tematu i przyznał, że Max jest najbardziej czarująca osobą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Venice zadzwoniła do Alabamy i powiedziała, że nie będzie jej w domu przez parę dni.

Roger zadzwonił do swoich kolegów z branży, aby powiedzieć, że mogą dostać w swoje ręce nowe чудо, jeśli tylko będą szybko działać. – Tak samo jak w 1954 roku, wszystko to samo – powiedział. – Przypomnijcie sobie Batesa i Finneya, kiedy byli młodzi.

Max zadzwonił do Alabamy i powiadomił, że nie będzie mógł iść z nią na lunch.

Koledzy z branży zadzwonili do pięknych kobiet, które zawsze wszystko wiedziały, aby uzyskać jeszcze więcej informacji o cudownym chłopcu. Piękne kobiety potwierdziły opinię, że za świeży nabytek można by się dać

zabić, i że w następnym tygodniu będzie można go spotkać u Dronesa, Ceconiego, Langana i w Ritzie.

„Czy to nie wspaniałe z naszej strony, że pierwsze go odkryliśmy?”

Roger zadzwonił do Maxa i zaprosił go na zdjęcia do nowego filmu.

Nicholas zadzwonił do Oliviera, żeby dowiedzieć się czy to, co mówiono o pięknych kobietach i Maxie, było prawdą. Olivier wszystko potwierdził. – Oczywiście, to ja ich zapoznałem – powiedział z ogromną satysfakcją w głosie.

Arcyrywal Nicholasa zadzwonił do Oliviera, aby dowiedzieć się, czy to, co mówiono o Maxie i Rogerze Middlemarchu było prawdą. – Oczywiście, że tak – powiedział z ekstazą Olivier. – To ja ich zapoznałem.

Alabama, doprowadzona do wściekłości artykułem Nicholasa w gazecie, zadzwoniła do Carol Matthews, aby udzielić jej wywiadu na temat romansu ze swoim protegowanym. – Największy problem z tymi nieopierzonymi aktorami – powiedziała ponuro – polega na tym, że nawet najmniejszy sukces potrafi uderzyć im do głowy.

David Maxwell zadzwonił do Johna D. Wooda z prośbą o znalezienie dla niego cichego, dyskretnego domku, najchętniej w Belgravii.

\* \* \*

W następnym tygodniu, Roger siedział ze swoją małą kochanką w obskurnym pubie na Tottenham Court Road, w bardzo obskurnej dzielnicy. Był to rodzaj miejsca, gdzie porto, pite oczywiście z kubków, można było dostać do dziewiątej rano. Kiki twierdziła, że Rod Stewart jest tu regularnym gościem.

– W zeszłym tygodniu była tu obława policyjna – powiedziała, zapalając papierosa i pociągając nosem. – Kierownictwo zostało w tyle, aby bronić

swoich pieniędzy. Nigdy w życiu nie widziałam takiego zamieszania. Jeden z facetów, który grał w bilarda, złamał sobie rękę, gdy wyskakiwał przez okno toalety.

Roger poczuł przepływającą przez niego falę zadowolenia. Kochał życie na marginesie, a to było właśnie to. W przyćmionym świetle widział grupę prostytutek. Kiki mówiła, że przychodzą tu całymi grupami, zawijają do ostatniego portu po długiej nocy, gdzie naciągają niczego nie podejrzewających ostatnich graczy na butelkę Kruga za sto funtów, a potem dostają potężnego kopa od właściciela. Roger często zastanawiał się, skąd Kiki wie o takich rzeczach, ale nie chciał pytać. Kiki należała do bardzo bezpośrednich osób.

Okolo trzeciej nad ranem, kiedy zamykano już nocne kluby, zaczęły wylewać się z nich fale ludzi, którzy nie mieli ochoty pójść do domu. Bogaci i puści rozrywkowi chłopcy wychodzili z nie kryjącymi swoich zamiarów, rozrywkowymi panienkami, mówiącymi do wszystkich, nawet do kelnerów – „kochanie”. Latorośl arystokracji pieściła się z dziedziczkami greckich statków. Wykonawcy ostrej muzyki przyjechali z jednoznacznie wyglądającymi blondynami, które prosiły o Malibu i kokę.

Dwóch kapitanów z norweskiego statku weszło do środka. Wyglądali bardzo nordycko i pewnie siebie. Dziwki rzuciły się na nich bez chwili zastanowienia. W końcu i Kiki stwierdziła, że są kapitanami z norweskiego statku, ale o tej porze Roger nie kwestionował już jej życiowej mądrości. Nigdzie nie było widać gracza bilardowego. Z pewnością siedział w domu zajęty opatrywaniem swojej ręki.

– Kiki – powiedział Roger – czy słyszałaś kiedyś o kimś takim jak Max Charlton?

– Max Charlton. – Kiki przechyliła w bok głowę, jakby to pomagało w myśleniu. – Coś mi dzwoni. – Zmarszczyła brwi. – O tak. Jedna z moich kumpeli zna tych wszystkich miernych aktorów. Wiesz jak to jest, człowiek nie ma innego wyjścia. Mówiła mi, że widziała go w jednej z tych sztuk, które grają u góry w pubach. Powiedziała, że jest bardzo zarozumiały. – Spojrzała na niego z ogromnym zadowoleniem po takim wysiłku swoich szarych komórek. – Ale nie jest nikim ważnym – dodała. – Nigdy nie spotkałam go w żadnym klubie.

Roger zdecydował, że nie warto wysilać się, aby tłumaczyć Kiki, że poza klubami były też inne, legalne miejsca, gdzie ludzkość mogła spędzić czas. Dla niej świat kończył się na Billy Wymanie.

Roger podejrzewał, że ona nigdy nie wybaczy Mandy Smith, że dostała się tam pierwsza.

\* \* \*

W Chelsea, Alabama zapaliła następnego papierosa i ślepo wpatrywała się w maszynę do pisania. W domu było bardzo cicho. Max wciąż nie dzwonił. Minał już ponad tydzień. Westchnęła, naląła sobie dużą szklankę Jacka Danielsa i zaczęła pisać.

\* \* \*

Na początku następnego tygodnia Nicholas przyjechał do swojej ulubionej knajpy "*Mayfair*" tylko po to, aby zastać tam Oliviera przy na wpół opróżnionej butelce Stolicznej, z najnowszą gwiazdą Bolshoi.

– Mój drogi – powiedział Nicholas – moje gratulacje. Cóż za sukces.

Olivier patrzył z rozmarzeniem na swojego rosyjskiego przyjaciela.

– Prawda, że wspaniały?

– Właściwie – odparł surowo Nicholas – to miałem na myśli twoje przyjęcie.

– O tak. – Olivier próbował przybrać wygląd silnego mężczyzny. – To rzeczywiście był sukces. Telefony rozdzwoniły się po całym Londynie.

– Brytyjski Telecom może na tym dobrze zarobić. Ten lunch pamiętałem przez parę dni.

– A jeśli już o nim mowa – powiedział Olivier, przybierając nagle konspiracyjny ton – nie mów nikomu o moim kochanym Borysie, błagam cię. Wszyscy jego bolszewicki koledzy nie będą się z nim cackać, jeśli dowiedzą się, że zadaje się z Drugą Stroną. Wiesz jak to jest.

Nicholas nie wiedział. – Przypuszczam, że demoralizujesz go na swój stary dobry sposób z dzikiego zachodu.

– Robię, co tylko mogę – skwitował Olivier .

– Olivierze ! – Na dźwięk głosu Venice, cała sala zamarła –Wiedziałam, że cię tu znajdę.

– No cóż – powiedział Olivier – spójrzcie teraz na to.

Venice zatrzymała się na chwilę na szczycie schodów i czekała, aż sala wchłonie ją. Przypominała dawno już odeszłe największe gwiazdy filmu w złotych latach Hollywoodu. Patrząc na nią myślało się o Constance Bennet, Avie Gardner i o Normie Shearer. Cała jej postać jaśniała. Pończochy przylegały mocno do jej wspaniale wyrzeźbionych kostek, buty zrobione były z najdelikatniejszej jagnięcej skórki, a szyję i cienkie przeguby rąk otaczały rubiny. Miała na sobie najlepszej jakości sukienkę od St Laurenta, z ciężkiego, czerwonego jedwabiu, a płaszcz, który niedbale zrzuciła na podłogę, był z długich, błyszczących soboli. (– W taką pogodę! – powiedział pod nosem

Nicholas.) W tym bogactwie stroju jej twarz, którą codziennie zabierała do Elizabeth Arden, jaśniała jak alabaster.

Otoczona blaskiem, zeszła ze schodów i przycisnęła szkarłatne usta do policzka Oliviera.

– Kochanie – powiedziała – jak to miło, że cię widzę. Nicholas poprawił krawat.

– Venice – powiedział poważnie – co byś powiedziała na młodszego starszego pana?

– To bardzo niegrzeczne z twojej strony, Nicholasie – powiedziała Venice i rozpromieniła twarz w oszłamiającym uśmiechu.

– Wiesz, że nigdy nie zwracałeś na mnie uwagi, dopóki nie znalazłam się w twojej kolumnie.

– Nicholas ocenia wszystkich po ilości artykułów, które o nich napisano – powiedział Olivier. – Gdzie się podziewałaś, aniele? Nie widzieliśmy cię przez całe dwa tygodnie.

– Och, byłam zajęta, wiesz jak to jest. – Venice machnęła ręką.

– David jest dość wymagający. Ale dziś udało mi się uciec. Czy to nie wspaniałe?

– Cudowne – zgodził się Olivier. – Czy mamy z tego wnioskować, że odniosłaś prawdziwy sukces?

– A jak myślisz? – Venice pyszniła się ku ich uciesze. – Czy nie opływam w bogate szaty?

– Wróciliśmy do prozy życia – odrzekł Olivier, niezmiernie z siebie zadowolony. – Spokojnie, Borysie – powiedział czule do Rosjanina, który chwiał się lekko, ale i tak trzymał się zadziwiająco prosto, jak na mężczyznę, który niedawno wypił ponad butelkę wódki.

– A więc – Venice przyjęła podanego jej drinka – powiedz co słycać.

Najwspanialsze w Olivierze i Nicholasie było to, że nie tylko wiedzieli o wszystkich nowinach, o których warto było wiedzieć, ale również umierali z chęci ich przekazania.

– Od czego zacząć? – Olivier, koncentrował się. – Cóż, Carlisle miał sprzeczkę ze swoim kumplem „prawie” z *EastEnders* o parę nie zapłaconych rachunków.

– To było nieuniknione – zawyrokowała Venice.

– Pociesza go jednak jakaś dojrzała studentka – dodał Nicholas.

– To jedna z tych dziewczeczek.

– Rozum i pieniądze – dorzuciła Venice. – To pasuje do Carlisle'a.

– Spotkałem ją – ciągnął Olivier – i naprawdę jest w siódmym niebie. Jest przekonana, że potrafi go zmienić.

– Płacąc jego rachunki w „Trampie”? – zapytał złośliwie Nicholas.

– Spójrz na to – rzekł Olivier zdumionym głosem. Jego uwaga została odwrócona przez Kiki, która weszła uczepiona ramienia arcyrywała Nicholasa.

– Ależ ta dziewczyna ma tupet.

– Co Kiki robi z Carltonem? – zapytała Venice. – Boże, nic nie rozumiem.

– Znowu sprzedaje opowieść swojego życia – skwitował ponuro Nicholas.

– Co zrobiła tym razem? – spytała Venice. – Uciekła z Mickiem Jaggerem?

– Blisko – odpowiedział Olivier. – Bardzo blisko. Gorąco.

– Kiki – zagaił groźnie Nicholas, kiedy przechodziła koło nich.



– To chyba niemożliwe, żebyś była żoną dwudziestopięcioletniego, ordynarnego faceta z branży muzycznej, co?

Kiki zapiszczała z rozkoszy. Była bezsprzecznie największym wydarzeniem tego tygodnia, i znajdowała się na pierwszych stronach gazet. Miała w banku dwadzieścia tysięcy funtów na potwierdzenie tego faktu. Potrzebowała teraz wyłącznie kontraktu płytowego. To wystarczyłoby jej, żeby się nieźle ustawić.

– Naprawdę, Nicki – powiedziała z wyrzutem. – Nie powinieneś wierzyć we wszystko, co piszą w gazetach. Ty wiesz o tym najlepiej. – I poszła dalej, a jej falujące, platynowe włosy i mikroskopijnej długości spódnica mówiły same za siebie.

–Jezu – wykrztusił zdenerwowany Nicholas. Nienawidził, kiedy ktoś mówił do niego Nicky. – Ona nie może być niepełnoletnia.

–Nie denerwuj się – uspokajał Olivier, nalewając sobie następną szklaneczkę Stolicznej na uspokojenie. – Takie stworzenia rodzą się z duszą pięćdziesięciolatka. Mogę jedynie powiedzieć, iż mam nadzieję, że Roger nie da się nabrać na jej przytulanki do Carltona. Pod tą gładką, nienaganną maską kryje się prawdziwa sutenerka.

– Spójrz – Nicholas ożywił się. – Oto twoja siostra. Cóż to za wytchnienie widzieć jej postać, a nie jej książki. Nie wiedziałem, że odwiedza takie speluny.

Alabama wyglądała okropnie. Twarz miała zmęczoną i bladą, ciemne sińce pod oczami. Jej dzinsy były bardziej sędziwie niż kiedykolwiek, a włosy wołały o szampon i wodę. W porównaniu z niezniszczalnym blaskiem Venice, przypominała zabłąkane i opuszczone dziecko.

– Mizernie wyglądasz – powiedziała ze współczuciem Venice.

– Dzięki – odparła Alabama. – Jak ci leci? Ostatni raz, kiedy cię widziałam, mieszkałaś ze mną.

– No cóż, to prawda – odrzekła Venice – ale wiesz, David załatwił mi ten śliczny domek w Belgravii, co ty na to? Nie skończyłaś ze szczęścia? Więc teraz jestem prawdziwą panią na włościach. Nie sądzisz, że to do mnie pasuje?

– Tak. Moje gratulacje. A więc co robisz w towarzystwie tego niepożądanego elementu?

– Zawsze miło cię widzieć, Alabamo – przywitał się Nicholas z grymasem i pocałował ją.

– Wiesz, że nie lubię prasy – odparowała Alabama.

– A więc – zaczął Olivier – jak tam idzie twojemu młodemu aktorowi? Czy ciągle jeszcze zbywa cię niczym?

– Naprawdę nie wiem – odpowiedziała ze znużeniem Alabama. – Czytałam o nim ostatnio w rubryce Nicholasa.

– Moim zdaniem to, nie w porządku – powiedział Olivier. – Po tym wszystkim, co dla niego zrobiłaś. Słyszałem, że dostał rolę w twojej sztuce, i że Roger porwał go do swojego nowego filmu, i że jest przysmakiem na ustach wszystkich restauracji w Londynie. Moim zdaniem to tandeta.

– Mogłabym znaleźć na to lepsze określenie – rzekła Alabama – ale teraz nie będę o tym mówić, bo cały czas jesteś pod obserwacją.

– Och, kochanie – powiedziała Venice. – Jesteś nie do wytrzymania.

– Napij się trochę wódki – zaproponował z miłym uśmiechem Nicholas. Wbrew temu, co o nim mówiono, miał jednak serce i żał mu było Alabamy. Zawsze była dla niego najwspanialszą kobietą, jaką znał i zasługiwała na coś więcej niż mały, brudny aktorzyzna.

– Dzięki – odparła, uśmiechając się nieznacznie.

–No dobrze – powiedział Olivier , chcąc powrócić do poprzedniej sprawy. – Na czym to stanęliśmy? Ach tak, słyszałem, że Fosterowie rozeszli się. Podobno za sprawą młodszego mężczyzny. –Nagle odeszła mu ochota na rozmowę na temat Maxa, poczuł bowiem, że to była częściowo jego wina. To on zapoznał go z tymi wszystkimi pięknymi kobietami.

– Osobiście winię za to starość – skwitował Nicholas.

– Och – rzekła Venice ze złośliwym uśmieszkiem. – To chyba dotyczy także ciebie.

TTLRR

## ROZDZIAŁ 3

Max przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Naprawdę jest okazałym samcem. Zasługiwał na to, by drukowano jego zdjęcia w *National Geographic*. Zmarszczył lekko brwi, aby nadać twarzy trochę niebezpieczny wyraz człowieka z marginesu, wygląd całkowicie niemożliwy do przewidzenia, jakiego jego zdaniem, publiczność najbardziej potrzebowała. Odgarnął ręką włosy, a po chwili w odpowiedni sposób opadły mu na czoło. Musiał się powstrzymać od pocałowania swojego odbicia w lustrze. To byłoby zachowanie typowe dla pedała, a on przecież miał pewien rodzaj reputacji, której musiał bronić.

Patrz jak wschodzi twoja gwiazda, pomyślał, patrz jak jaśnieje nad niebieskim horyzontem. Nie minął nawet miesiąc od pobytu w nędznym Croydon, a ma już rolę w filmie Rogera, a potem występ w Royal Court. Na szczycie tych podarków leżały właśnie ukończone dwie reklamy, za które dostał w sumie dziesięć tysięcy funtów, a to jeszcze nie cała suma. Poza tym, dzisiaj rano zadzwoniła do niego dziennikarka o ochryłym głosie i poprosiła o wywiad na temat: „Jak to jest być nową twarzą.” Patrz na swoją nową twarz, pomyślał Max. Uczcij jej bezbłądność minutą ciszy.

Teraz, kiedy ciągle pojawiał się w gazetach i błyszczących magazynach czytanych we wszystkich najmodniejszych restauracjach i nocnych klubach, Max zdecydował, że najwyższy czas wyprowadzić się z Shepherd's Bush. Większość kobiet, z którymi teraz się spotykał, nie wiedziała nawet gdzie jest Shepherd's Bush. Przeprowadził się do eleganckiego, nowego mieszkania, które wynajął w Chelsea. Całe było pokryte grubymi, niebieskimi dywanami i lustrami. Mimo usilnych namów, nie kupił go. Cegły i zaprawa murarska

mogły być dobrą inwestycją, ale Max nie był przygotowany na zastaw hipoteczny. To było zbyt mieszczańskie. Tak jak powiedział, powtarzając słowa Dorothy Parker, jedyne czego potrzebował, to pokój, w którym mógłby położyć kapelusz oraz kilku przyjaciół. Jego doradca finansowy nie był tym zachwycony – ale on nie miał poczucia humoru.

I oczywiście, poza jego nową twarzą i nowym mieszkaniem, w którym znajdowało się odpowiednio duże łóżko, były też piękne kobiety. Max uwielbiał piękne kobiety. Uwielbiał doskonałość, z jaką się ubierały, czesały i perfumowały. Uwielbiał to, że nigdy nie nosiły przy sobie gotówki, jak członkinie rodziny królewskiej. Uwielbiał to, że wiedziały o wszystkim i znały wszystkich, których warto było znać. Uwielbiał ich pogardliwy, dźwięczny głos, ich śliczne samochody i karty kredytowe American Express. Uwielbiał sposób, w jaki nosiły w maju futra z norek. A najbardziej uwielbiał fakt, że one uwielbiały jego.

Spojrzał na siebie po raz ostatni i wyszedł na obiad. Myśl, aby zadzwonić do Alabamy, nawet nie przyszła mu do głowy.

\* \* \*

W niewielkiej odległości od jego mieszkania, Alabama siedziała w jednej z tych małych, ciemnych, włoskich restauracji, które bardzo lubiła, i patrzyła smutnym wzrokiem w swoją whisky.

– Zrozum, Milo – powiedziała patetycznie – jestem paskudna. Milo patrzył na nią ze smutkiem.

– Nigdy nie byłaś paskudna – powiedział. – Naprawdę możesz być wszystkim innym, ale nie tym. Może poezją, sonetem.

Milo był najstarszym przyjacielem Alabamy. Spotkali się w Oxfordzie. Byli rywalizującymi studentami, nie cierpieli się nawzajem i cały czas

ignorowali. Reszta ich grupy podzieliła się na dwa obozy, zakładające się, kto pierwszy pęknie. Więcej pieniędzy postawiono na Milo. Nikt w Oxfordzie, od czasu, gdy Zuleika Dobson była małą dziewczynką, nie widział takich kości policzkowych, jakie miała Alabama. Żaden mężczyzna nie mógł im stawić czoła.

Ci, co postawili na Milo, nie mieli racji. Kiedy był na drugim semestrze, pewnego późnego wieczora, w jednym z tych ciemnych, zadymionych barów, które studenci lubią najbardziej, kupił jej drinka, zanim zrozumiał co zrobił. W ciągu paru minut zebrano pieniądze, a oni siedzieli obok siebie i rozmawiali na temat seksu. Alabama zawsze później mówiła, że to właśnie wtedy dowiedziała się, iż Milo stracił dziewictwo z zakochaną w nim pokojówką.

Pochodził z jednej z tych starych, irlandzkich rodzin, w których ciągle odzywały się grzmiące głosy na temat Irlandii dla Irlandczyków i zmianie nazwy piwa Cromwell – na Guinness. Jego pierwsze wspomnienie związane było z pożarem domu. Siedział wtedy na trawniku i przyglądał się jak płonie ich rodzinny dom. Kamerdyner podawał członkom rodziny i ich wybornym gościom butelkę Moe ta, rocznik 1949 (wyglądali na trochę zakłopotanych, po tym jak okazało się, że większość z nich znaleziono w nie swoich sypialniach).

– Mogłabyś oczywiście – powiedział teraz – wyjść za mnie.

– Milo, proponujesz mi to do czasu, kiedy oboje mieliśmy dziewiętnaście lat. Nie uważasz, że do tej pory powinieneś już z tego wyrosnąć?

– Wcale nie. Odmowa jest najlepszym balsamem dla duszy. Poza tym, należę do stworzeń, które mają dużo przyzwyczajień. Wyobraź sobie, jaki

byłby to dla mnie cios, gdybym znalazł kogoś innego, w kim mógłbym się zakochać.

– Co byś zrobił, gdybym się zgodziła? Milo spojrział na nią z naganą.

– Zmieniłbym temat, to oczywiste. Mam pewien rodzaj reputacji, której muszę bronić. „Utalentowany młody małżonek” nie brzmi tak samo dobrze, jak „utalentowany młody pisarz”.

Milo był jedną z najnowszych i najmłodszych gwiazd literatury. Jego pierwsza powieść dostała zdumiewająco dobre recenzje. Jeszcze sześć miesięcy temu, z ogromnym trudem wydał pierwszą książkę, teraz zaś rozporządzał absurdalnymi sumami pieniędzy. Był nawet członkiem klubu Groucho. Podobnie jak Alabama, zrobił niewiele ustępstw na rzecz sławy, gdyż wiedział, że niestały jest zachwyty jego czytelników. Widział zbyt wielu utalentowanych pisarzy, którzy odeszli w mrok zapomnienia, po ich pierwszym płomieniu sławy. Wiedział, że człowiek jest tylko tak dobry, jak ostatnie prasowe noty na jego temat.

–I jak się czuje utalentowany, młody pisarz? –spytała Alabama. – Wciąż taki bystry, jak zawsze? Wciąż ciężko haruje nad następnym arcydziełem?

– No cóż, myślałem o tym, aby zostać cudownym autorem jednej książki, ale nie mogę się na to zdobyć. Już prawie skończyłem następną. Co mogę na to poradzić, że po prostu jestem genialny? Nie prosiłem się o to.

– Oczywiście, że nie. To naprawdę nie twoja wina.

– Zadzwonili dzisiaj do mnie z *Harper's and Queen* i zapytali, czy mogliby sfotografować moje mieszkanie. Powiedziałem: „Ależ dziecino, nie mam zamiaru organizować u siebie w domu fest kościelnych”.

–I znów miałaś rację. Nie można powiedzieć, żebyś robił dużo na rzecz kościoła. Nie byłeś w okolicy Farm Street od miesiąca. Wyobraź sobie tych



wszystkich biednych wielkich hrabiów, łkających nad szklaneczką porto, na samą myśl o twoim bezdusznym opuszczeniu owczarni.

– Przestań – powiedział przerażony Milo. – Nawróciłem się. Nie mogę nosić na swoich barkach takiej winy. W każdym razie, kiedy weźmiemy ślub, będziemy musieli być takiego samego wyznania, i jakoś nie mogę wyobrazić sobie ciebie odmawiającej przed śniadaniem czterdzieści pięć zdrowasiek.

– Nie – zgodziła się Alabama. – Jak mogłabym pogodzić to z czterdziestoma pięcioma mężczyznami, których zjadam na śniadanie?

– No właśnie – odparł Milo z satysfakcją w głosie. Czuł znowu dawną Alabamę, jaką znał i podziwiał. To go cieszyło.

Jego optymizm nie trwał jednak długo. Alabama zwróciła nagle na niego głęboko zranione oczy. – Och, Milo. Co ja mam teraz zrobić?

\* \* \*

Max siedział w jednym z tych eleganckich wodopojów, którego był teraz częstym gościem, zadowolony z cierpienia, jakie dookoła rozsiewał. Był z jedną z najbardziej natrętnych pięknych kobiet. Jadał z nią obiady dwa razy w tygodniu, a ona zapoznawała go z subtelną sztuką jedzenia szparagów bez brudzenia sobie brody masłem. Max często myślał, że to właśnie tego rodzaju perły mądrości doprowadziły czarujące kobiety tam, gdzie się teraz znajdowały.

– Jesteś bliski doskonałości – powiedziała z uznaniem Sabina. Jej słowa brzmiały jak słowa farmera wychwalającego swoją świnię na targu. – Oczywiście nie musimy przez cały czas razem zmagać się z tymi wszystkimi twoimi nieoszlifowanymi brzegami. One są częścią twojego wdzięku. Pod przykrywką tych drogich ubrań kryje się dżungla, tak jak powiedziała

pewnego dnia Letty Gordon. Max parsknął. –Letty Gordon to idiotka – powiedział brutalnie.

– Ale za to bardzo wpływowa idiotka – odparła Sabina. – Połowa Worcestershire należy do jej rodziny, a ona sama wżeniła się w drugą połowę. To dosyć ostre posunięcie, naprawdę. Powiedz mi aniele – kontynuowała na bezdechu, patrząc na niego taksująco –kto wybrał dla ciebie ten płaszcz?

– Moją kurtkę? – spytał Max. – Nie podoba ci się?'

– Tylko chłopci chodzą w kurtkach, kochanie. Zapamiętaj to sobie. Nie podoba mi się. Trąci prowincją. To wszystko.

Max nauczył się już, że prowincja była najgorszą obelgą, jaką można było usłyszeć z ust pięknych kobiet.

– Wybrała ją Carola Markham – wyjaśnił.

– Ach tak. – Eleganckie rysy Sabiny pojaśniały. – To wszystko wyjaśnia. Biedna Carola. Tak bardzo się stara, ale za każdym razem popełnia okropne błędy.

– Błędy? – Max był trochę zbity z tropu.

– Tak, kochanie – zaczęła cierpliwie Sabina. – Była ekspedientką zanim, wyszła za Freddiego. Trafiała tu prosto z tych niezwykłych miejsc na końcowym przystanku metra. Oczywiście, poszła do jednego z tych konsultantów mody, żeby dowiedzieć się, jak należy się ubierać i wysiadać z samochodów i zwracać się do księżniczek, i którego noża używać do ryby, ale to się zawsze wie.

– Naprawdę? – Max wystąpił z uśmiechem, pod urokiem którego kobiety padały na kolana.

– Tak, to się wie – powiedziała Sabina, nie pozwalając sobie, aby ją zbił tym z tropu. – Zawsze powtarzam, że nic nie jest w stanie zastąpić dobrej

niani, nawet w dzisiejszych czasach, kiedy wszyscy mają równe szanse. – Sabina głęboko potępiała równe szanse i często to powtarzała. Takie zwroty, jak „ludzie powinni znać swoje miejsce”, wypowiadała z niezwykłą lekkością.

Było już późno, kiedy wyszli z restauracji. Bentley Sabiny podpłynął dyskretnie pod drzwi. Był stary, i zielony i należał do byłego króla, co dostarczyło Sabinie niezwykle wiele przyjemności.

– Cóż, kochanie – powiedziała. – Dziękuję ci za ten wspaniały wieczór. — Zawsze mu dziękowała, tak jakby to nie ona płaciła rachunki. – Przypuszczam – wbiła w niego bursztynowe oczy – że chciałbyś wpaść do mnie na małą filiżankę wieczornej herbaty. Mój mąż ciągle załatwia interesy, więc jestem zawsze sama, rozumiesz?

Max bardzo dobrze rozumiał. Zastanawiał się, czy mógłby się jej oprzeć. Była taka soczysta, bogata i pełna temperamentu. Zdecydował, że nie mógłby.

– Podoba mi się ten pomysł – odparł.

Najgorsza jędra nie powstydziliby się takiego uśmiechu. – Miałam taką nadzieję.

Kiedy Max, mocno już wstawiony, usadowił się wygodnie w luksusowym samochodzie sunącym w kierunku perskich dywanów i weneckich filiżanek w mieszkaniu Sabiny, Milo szedł do zupełnie innej części Londynu. Lubił spacerować w nocy. Czuł wtedy, że miasto naprawdę należy do niego.

Niepokoił się o Alabamę. Tylko jeden raz widział ją w takim stanie jak teraz. Wtedy zamknęła się z kartonem whisky i maszyną do pisania i wyłoniła się miesiąc później ze swoją pierwszą, i jego zdaniem, najlepszą sztuką. Już nigdy nie powtórzył się ten epizod, Ale tym razem nie pisała, tym razem piła. To było tak niepodobne do Alabamy, żeby się poddać. Za wcześnie na

przekwitanie, a poza tym Milo nie wierzył, że to wina hormonów. Trzeba było coś zrobić.

\* \* \*

Milo był człowiekiem, który szybko podejmował decyzje. Następnego ranka obudził się, zrobił sobie filiżankę mocnej, czarnej kawy, która dobrze na niego działała, zapalił papierosa i zadzwonił do Venice.

– Witaj – powiedziała wesoło. – Nie widziałam cię chyba od stu lat. Jak to jest, kiedy jest się sławnym?

– Tak sobie, ślicznotko. Co powiedziałaabyś na wspólny lunch? – Milo wierzył w skuteczność przechodzenia od razu do sedna sprawy.

– Masz szczęście. – Jestem dziś wolna. Co powiesz o "Caprice"?

– O pierwszej – dorzucił Milo i rozłączył się.

Venice spóźniła się dziesięć minut. Powinna spóźnić się pół godziny, tak jak zwykle, ale wiedziała, że Milo nie byłby tym zachwycony. Zatrzymała się w drzwiach wejściowych, pozwalając sali napatrzeć się na siebie i wydała ciche westchnienie zadowolenia widząc, że była tutaj na pewno najpiękniejszą kobietą. i

Milo siedział przy barku, pielęgnując butelkę i kaca. Miał na sobie czarne džinsy Ray Bans i koszulkę z wizerunkiem papieża. Było to jego ostatnie wyznanie wiary.

– Ciężka noc? – spytała Venice, całując go ze współczuciem. Sama miała ostatnio parę ciężkich nocy.

– To wszystko wina twojej siostry. Ciągle zapominam, że od siedmiu lat spija mnie do nieprzytomności.

– Usiądźmy gdzieś. Nienawidzę barowych stołków. Są takie niewygodne.

Przeparadowała przez salę do ich stolika, gdzie o mały włos nie doszło do milczącej walki pomiędzy kelnerami o to, kto przysunie krzesło Venice. Milo uśmiechnął się do siebie. Zapomniał już, jak to było z Venice.

– Świetnie się prezentujesz – zagaił, kiedy usiedli. – Słyszałem, że stałaś się jedną z ostatnich kurtyzan.

– Tak – przyznała uszczęśliwiona Venice. – Czy to nie wspaniałe? Jestem w tym okropnie dobra. Zasluguję przynajmniej na nagrodę Nobla za zasługi w służbie rodzajowi ludzkiemu.

– Zaslugujesz.

– Dziękuję. – Venice wyciągnęła szyję. – Czy nie jestem największą szczęściarą, że jestem sobą?

Milo roześmiał się. Venice wносиła brak sztuki do prawdziwej sztuki. Tylko jej mógł ujść na sucho tak niepoohamowany narcyzm.

– A więc – patrzyła na niego swoimi wielkimi, błękitnymi oczyma – o co chodzi? Wiem, że nigdy nie widuje się ciebie z takimi dziewczynami jak ja. Co by powiedziała na to publiczność .

– To właśnie jest charakterystyczne dla ciebie – odrzekł Milo. – Człowiek zapomina, że nie jesteś kompletną idiotką.

– No cóż, kochanie – zaczęła Venice, dla której feminizm był rodzajem podpaski higienicznej – powiem ci coś za darmo. Kobiety nie powinny zdradzać tajemnicy, że mają trochę więcej niż połowę mózgu. Mężczyźni tego nie lubią, to wszystko. Czują się wtedy zagrożeni. Spójrz na przykład na Alabamę.

–Dokładnie.

– Tak – wymądrzała się dalej. – Nie sądzę, żebyś umówił się ze mną, aby porozmawiać o półmózgach. Nie jest zbyt szczęśliwa, prawda?

– Nie, niezbyt. Co wiesz o tym Maxie?

– No cóż, prawdę mówiąc jestem teraz tak zajęta Davidem, że mam mało czasu na inne sprawy. Ostatnio, kiedy widziałam Alabamę, powiedziała, że on nie zachowuje się najlepiej. Czy ciągle jeszcze stwarza jakieś problemy?

– Nie dzwonił od miesiąca.

– O, mój Boże. – Venice zdumiała się. – Cóż, opowiem ci o nim. Jest kiepski i humorzasty, znasz ten typ; wyszedł raczej z mody w latach pięćdziesiątych, ale najwyraźniej ta moda znowu wraca. Silny, milczący, zupełnie nie w moim stylu, dla mnie było to zawsze zbyt pracochłonne. Ale widziałeś, jak trudno zrezygnować z niego Alabamie. I jest bardzo przystojny.

–Tak.

– A więc Alabama poszła i wyciągnęła go z rynsztoka, a raczej z Croydon, ale myślę, że to mniej więcej to samo. A teraz dostał rolę w jej sztuce i słyszałam od Oliviera, że ma grać w nowym filmie Rogera Middlemarcha. Musiałeś czytać o tym w gazetach. Za każdym razem, kiedy włączasz telewizor, on reklamuje płyn po goleniu. Widziałam go w "Ritz" w zeszłym tygodniu, ubranego od stóp do głów u Armaniego. Był z Sabiną Borromini.

–Sabiną jaką?

– Borromini. To jedna z tych bardzo drapieżnych kobiet w dojrzałym wieku, jak powiedzieliby Francuzi. Znasz ten typ. Tu coś uszczknie, tam odejmie. To się wie, bo zawsze jeżdżą na bardzo długie wakacje w góry i wracają z rozciągniętym uśmiechem i wystającymi kośćmi policzkowymi. Muszę przyznać, że jak na jej wiek, wspaniale wygląda. – Młoda i piękna Venice mogła sobie pozwolić na bycie wspaniałomyślną. – Obawiam się, że

jeśli Max przez miesiąc nie dzwonił do Alabamy, to wniosek jest oczywisty, nie uważasz?

– Tak – powiedział Milo, marszcząc brwi. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób jakikolwiek mężczyzna mógł rzucić Alabamę dla jakiejś okropnej, wytapetowanej jędzy, która trzyma się kupy tylko dzięki operacjom plastycznym.

– Obawiam się, że musimy po prostu przyjąć do wiadomości fakt, mężczyźni tacy są. Coś trzeba z tym zrobić.

– Pomyślę o tym – przyrzekła Venice, zajmując pozycję eksperta od spraw sercowych. – A teraz, jeśli ci to nie przeszkadza, chciałabym zostać nakarmiona.

\* \* \*

Kiedy Milo i Venice rozmawiali o nim przy lunchu, Max wszedł do kościoła w obskurnej ulicy w południowym Londynie, gdzie miała się odbyć pierwsza próba sztuki Alabamy. Przyjechał pół godziny za wcześnie, bo bał się, że się zgubi, i musiał wejść do miejscowej brudnej knajpy, gdzie popijał mocną herbatę i czuł nerwowe ssanie w żołądku.

Gdy siedział w tej dusznej, małej kawiarni z linoleum na podłodze i zaparowanymi oknami, nagle zrodziły się w nim wątpliwości. Co się stanie, jeśli nie będzie potrafił tego zrobić? A jak wszystko się mu pomyli? Zaczął żałować ostatnich późnych wieczorów, wszystkich tych drogich obiadów, całego tego wchodzenia w towarzystwo. Prawie, zapomniał gdzie się znajduje. Teraz dopiero dotarło to do niego. Strach przed odkryciem się przed ludźmi, strach, że go wyśmieją. Spróbował się skoncentrować. Przecież, mimo wszystko, czekał na to. Olivier zawsze powtarzał, że podczas pierwszej próby daje się postaci życie w i czuje się, jak zaczyna bić jej serce. Co mogło być od



tego bardziej ekscytujące? Ale co, jeśli serce nie zacznie bić? Co wtedy? Max wypił łyk herbaty, z próżnym staraniem zapelnienia dziury w miejscu, gdzie powinien znajdować się jego żołądek. Do cholery, lubił przecież swoją rolę; ta postać była prawdziwym draniem, potrafił to sobie wyobrazić. Przećwiczył wiele chwytów, które znalazł w niekończącej się ilości przeczytanych przez siebie teoretycznych książek. To było w czasie, kiedy zaczynał, kiedy był młody i pełen entuzjazmu. Siedział wtedy nad książkami, nie zauważając jak zmierzch powoli zaczynał sączyć się przez okno do pokoju. Pożerał Stanisławskiego, Brooka, wszystko co wpadło mu w ręce na temat aktorskiej sztuki. Dni przed poznaniem Alabamy, przed poznaniem pięknych kobiet, przed odkryciem jego talentu. Myślał o swoich książkach, o swojej nauce. Trzeba iść dalej, usłyszał odległy głos. Jak mógł iść dalej? Nie wiedział, ale przecież musiał to zrobić.

Przeszedł przez ulicę i popchnął drzwi. Zatrzymał się na chwilę w przedsionku. Mógł przecież zawsze odwrócić się i wybiec. Mógł odfrunąć w usługne ramiona Sabiny, ułożyć głowę na jej obfitych piersiach i zasnąć. Chyba, żeby nie mógł. Wziął głęboki oddech, jakby to był ostatni oddech wolności i wszedł do środka.

Wewnątrz było ciemno, gorąco i duszno od zapachu stęchlizny. W kątach poustawiane były krzesła i stoły pachnące zawilgoconym drewnem. Dziwne, wypełnione kurzem promienie słońca, wpadały przez brudne, okratowane okna. Do ścian przypięte były ogłoszenia. Pani Pankhurst, czytał z zainteresowaniem, będzie przygotowywała herbatę w niedzielnej szkółce. Nikogo nie zauważył, ale słyszał dochodzące z tyłu głosy.

Przechodząc przez następne drzwi, Max znalazł kuchnię, gdzie dwóch mężczyzn w pośpiechu napełniało herbatą żelazne kubki.

– Cześć – powiedział jeden z nich, radośnie wyciągając pękata dłoń. – Alex. Kierownik sceny.

– Max – odpowiedział. Nabrał więcej pewności siebie. Próby zawsze zaczynały się od robienia herbaty przez kierowników sceny. Przynajmniej przyszedł w odpowiednie miejsce. – Przyszedłem za wcześnie?

– Niezupełnie – odparł swobodnie Alex. – Reżyser właśnie wyszedł po papierosy. Inni powinni już niedługo tu być. Chcesz herbaty?

Zaczęli zjawiać się aktorzy. Wyglądali na zmieszanych, tak jakby zepsuli przyjęcie i bali się, że gospodyni każe im za to zapłacić. Skinieniem głowy pozdrawiali Maxa. Nie znali go, ale byli świadomi kim jest. Wszyscy zabrali się od razu do picia herbaty, mrużąc z uznaniem „ach, jaka dobra”, tak jakby był to nektar życia. Uśmiechali się nieśmiało do Maxa; niezdarnie sięgali po biszkopty.

W końcu przyjechał reżyser, szczupły i wysoki, ubrany od stóp do głów na czarno. Wymachiwał trzymanym w ręce kartonem marlboro.

– Dzień dobry wszystkim – wykrzyknął. – Już jestem. Dzień dobry kochanie – powiedział do pewnej damy i pocałował ją namiętnie. – Czy znam wszystkich zebranych? Myślę, że Max jest tu nowy. Czy wszyscy znają Maxa?

Wszyscy popatrzyli na Maxa, wydając z zapchanych ciastkami ust jakieś nieartykułowane dźwięki.

Ruszyli do głównej nawy, łącząc się w małe grupy i rozmawiając chaotycznie. Reżyser skakał na jednej nodze i patrzył na zegarek. Max stał trochę z boku, przełykając nerwowo gorącą herbatę i próbował ukryć swoje zdenerwowanie. Do jego uszu docierały fragmenty rozmów:

– A więc jak było, Mold? Michael Hordern jest wspaniały, prawda? Zaraz zaczniemy, to cudowne.

– Nie potrafię ci powiedzieć, jak było. Zaczęłam się jąkać w środku kwestii. Przez parę dni nie mogłem nikomu spojrzeć w oczy.

– Dostał cztery miliony za tę reklamę, wiesz, i w ciągu dnia wyszedł z nią tylko dwa razy.

–Więc powiedział mi, żebym przyjął jakąś metodę. Jeśli mógł to zrobić Robert de Niro, ja też mogę. Wiesz, leżysz przez miesiąc na dwóch kamieniach i palisz kubańskie cygara. Powiedziałem, dobrze, bardzo dobrze, ale żona mnie zostawi.

– Piekło, zupełne piekło. Cała widownia zapełniona była studentami, którzy robili notatki. Tak cholernie szeleścili papierami, że pod koniec wszyscy wyliśmy.

– Serce mi waliło. Wyszedł kiedyś z zatłoczonego sądu i zobaczył, że przednia szyba jego samochodu cała oblepiona jest liścikami miłosnymi.

– Nie potrafię ci powiedzieć, jaka to przyjemność pracować znowu z Johnnym. Ostatni mój reżyser był umysłowo chorym sadystą. Każdej nocy wracałam do domu zalana łzami.

Potem drzwi otworzyły się i weszła przez nie Alabama. Max prychnął pogardliwie. Zapomniał, że ona tu będzie.

– Johnny – powiedziała, łapiąc oddech i całując reżysera. –Przepraszam. Nie mogłam zapalić motoru.

Johnny klasnął w ręce.

– Teraz – zaczął doniosłym głosem – teraz, kiedy nasza wspaniała Alabama zaszczycała nas swoją obecnością, możemy zacząć. Jak myślicie? W kółeczku?

Wszyscy poszli po krzesło dla siebie i ciągnęli je z hałasem po podłodze jak dzieci w szkole.

– W porządku – rzekł z aprobatą Johnny. – Przelecimy teraz przez tekst, każdy będzie czytał. – Spojrzał na nich błagalnie, tak jakby wymagał od nich zdobycia Everestu w piżamie i bez kompasów.

– No, chciałbym, żeby wszyscy dobrze się bawili. Twoja kolej, Sasza. – Spojrzał w stronę aktora, który mówił pierwsze słowa. –Zaczynamy, kochanie.

Zaczęli. Ich głosy na początku brzmiały martwo i matowo w ciemności kościelnej nawy. Max nie zapamiętał wiele z pierwszych paru stron, był zbyt przejęty czekaniem na swoje wejście. Zdawał sobie sprawę, że inni przyglądają mu się kątem oka. Musieli się mocno zastanawiać, w jaki sposób przygotował swoją kwestię. Czuł się jak chłopiec, który przyjechał do szkoły po pierwszym semestrze. W trakcie czytania rozwiała się jego nieśmiałość, był świadomy tylko rosnącego podniecenia, kiedy słyszał jak po raz pierwszy sztuka nabiera kształtów, prawdziwego sensu; ożywiona przez wypowiadające ją głosy, coraz bardziej jasna i zrozumiała, wypełniała pustą przestrzeń. Był zdziwiony, kiedy uderzyły go niektóre kwestie, które wcześniej wydawały mu się banalne. Wściekał się, kiedy podczas czytania nagle zaczął się jąkać. Próbował nie patrzeć na Alabamę. Po prostu siedziała tam, całkiem nieruchomo, z nieobecnym wzrokiem, z wyciągniętymi przed siebie nogami w tych znajomych, wąskich dżinsach i paliła papierosa. Zastanawiał się, jak mógł zapomnieć, że jest taka piękna. W porównaniu z Sabiną, jej bujną figurą i zadbaną twarzą, Alabama była rozczochrana, niezadbana i niedożywiona, ale miała przecież te wspaniałe kości policzkowe i ten dziki, przejmujący wygląd, którego nie można było kupić za żadne pieniądze.

W końcu skończyli. Wielkie westchnienie ulgi obiegiło całą grupę, tak jakby naprawdę zdobyli Everest, i wszyscy nagle zaczęli mówić jeden przez drugiego.

– To marzenie dostać taką rolę, naprawdę marzenie. Mam tylko nadzieję, że dobrze mi pójdzie.

– Nie potrafię powiedzieć, jaka to ulga po tych naszpikowanych obcymi wyrazami sztukach.

– Co za szczęście móc znów pracować z Johnnym...

– Widziałem ją w Nowym Jorku, kiedy tam byłem. Rzadko kiedy ma się takie recenzje.

Dziewczyna siedząc obok Maxa, spojrzała na niego śmiejącymi się oczyma.

– Jesteś przerażony, co? – Miała dziwnie gruby głos, przesiąknięty dżinem i papierosami. – Jestem Emmie.

– Max. – Uśmiechnął się do niej, wdzięczny za bezinteresowną sympatię.

– Wiem. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, widząc jego zdziwienie. – Widziałam cię w Croydon. Robiłeś wrażenie.

Max spuścił wzrok. Przyzwyczajony do ocen idiotek, zarumienił się teraz z powodu słów wypowiedzianych przez dziewczynę niewiele od niego starszą.

– Nie martw się – odparła Emmie. – Wszyscy jesteśmy przerażeni. Czy tego nie widać? Spójrz na Johnny'ego, ulubieńca West Endu. Ma więcej nagród, niż mógłbyś sobie wyobrazić, a jest cholernie przestraszony.

– Czy zastanawiałaś się kiedykolwiek, dlaczego to robimy? – powiedział Max.

– Nie. – Emmie, pokręciła zdecydowanie głową. – To uderza w biurokratów i meloniki, tak jak powiedział kiedyś drogi Lany.

– Też czytałem tę książkę. – Max uśmiechnął się do niej szeroko. – Wszystko będzie dobrze.

– A teraz – powiedział Johnny, skupiając na sobie ich uwagę. – Zgadza się chyba z tym, co powiedziałem, a mianowicie że Alabama dała nam sztukę – marzenie. Jakież pytania do niej na tym etapie?

Wszyscy zaczęli kiwać głowami i mrużyć z aprobatą i zachwytem, co Alabama odwzajemniła uśmiechem.

Jedyną osobą, która miała jakieś wątpliwości, była aktorka grająca główną rolę. Max znał tę damę z jej talentu, jak i z tego, że sypiała z każdym reżyserem w Londynie, z którego mogła mieć jakiś pożytek.

– Alabamo, kochanie – zaczęła z przejęciem. – Uwielbiam to co robisz, wiesz, że tak jest. Czuję jakbym ja to napisała. I uwielbiam tę sztukę, naprawdę ją uwielbiam, ale w drugim akcie jest taki mały fragmencik...

Wszyscy znali ten stary kawał i roześmiali się.

– Charlotto, kochanie – powiedział Johnny – czy naprawdę jeszcze z tego nie wyrosłaś? Zawsze jest jakiś mały fragmencik w drugim akcie, który ci się nie podoba. Możemy o tym pomówić trochę później. A więc teraz, aniołki, wydaje mi się, że powiedzieliśmy dostatecznie dużo na temat sztuki. Mamy wspaniałą obsadę, jeśli uda nam się uciszyć Charlotte, i jestem absolutnie pewien, że to będzie ogromny sukces. Mam takie przeczucie. A teraz powinniśmy wszyscy pójść i spojrzeć na dekoracje, a potem porozmawiać o koncepcji.

Wszyscy posłusznie ruszyli, aby spojrzeć na dekoracje, które projektant objaśnił ze wszystkimi szczegółami.

– Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego zawracają nam tym głowę, a ty? – szepnęła do Maxa Emmie. – Jak możesz powiedzieć cokolwiek o wyglądzie sceny na podstawie modelu? Zupełnie tego nie rozumiem.

Inni wydawali z siebie pomruki uznania i patrzyli na makietę wzrokiem ekspertów.

– Powiem ci coś – ciągnęła Emmie – kilka osób idzie po próbie na lunch. Chciałbyś iść z nami?

– Tak – przystał z zadowoleniem Max. Sabina będzie wściekła, ale jakoś nie miał większej ochoty na spotkanie z nią tego wieczora, a poza tym to była jego praca. Tak czy owak, myślał bezdusznie Max, dobrze jej zrobi, jak się ją postawi na ziemi.

W końcu, wszyscy musieli omówić swoje kostiumy. Okazało się, że są problemy, gdyż za mało w nich było angielskiego stylu. Dobrze wyćwiczony głos Charlotty górował nad innymi:

–Żadnych syntetyków, kochanie, błagam cię. Nie masz pojęcia, jak one na mnie działają.

Dopiero kiedy wychodził, Max zdał sobie sprawę, że Alabamy już nie było.

\* \* \*

– Co to ma znaczyć, że nie możesz przyjść na lunch? – Sabina, jej nieopanowany, ostry głos. Brzmiało to tak, jakby Max właśnie odkrył, że cierpi na szczególnie złośliwy rodzaj wyprysków. –

Musiałam zarezerwować stolik parę tygodni wcześniej, a teraz mówisz mi, że nie możesz?

– To moja praca – odparował Max. – Przykro mi, ale nie mogę nic zrobić. Idę już, nie mam więcej monet.



– Pieprz się – mówiła Sabina do głuchej słuchawki.

Emmie zabrała Maxa na pizzę. W lokalu byli dokuczliwi kelnerzy i szafa grająca. Jakie to dziwne, pomyślał Max, kiedy weszli z Emmie do środka, chodzić znowu do takich miejsc na posiłki. To było takie kuszące i łatwe – wejść do świata lnianych obrusów, usłużnych kelnerów i znanych twarzy. Prawie zapomniał, jak było przedtem. Jakie to dziwne, że nie przyglądano się każdemu wchodzącemu, nie oceniano, czy ma płaszcz od Ralpa Laurena czy Armaniego. Jakie to dziwne, że inni nie patrzyli ciągle znad swoich talerzy, aby zobaczyć kto z kim przyszedł i gdzie usiadł. Było to po prostu zwyczajne miejsce, gdzie wielu ludzi siedziało przy pomalowanych stołach, rozmawiali, pili i mówili tak dużo, jak tylko mogli. Nie dręczyli się pytaniami, czy zamówić anioła morskiego, czy też langustę („Cóż za wybór, kochanie, jak mogli mi to zrobić!"). Nie zastanawiali się, czy wybrać St Emilion czy Chateau Margaux.

Max i Emmie spóźnili się. Emmie nalegała, by poszli do sklepu tytoniowego przy jakiejś bocznej uliczce, który, jak przysięgała, jako jedyny sklep w Londynie sprzedawał przyzwoite tureckie papierosy.

– Jesteśmy spóźnieni, zastrzelą nas – powiedziała, kiedy przyszli. Wymachiwała swoimi papierosami, co miało być usprawiedliwieniem. – Przeprowadziłam Maxa. – Uśmiechnęła się triumfująco, tak jakby właśnie wyjęła z kieszeni Antoniego Shera. – Przywitajcie się grzecznie.

Przywitali się grzecznie. Była tam większość obsady – Charlotta i drugi główny bohater, starszy aktor. Było ich razem czworo. Wszyscy pewni swojej pozycji. Max widział ich wyeksponowane nazwiska na Shaftesbury Avenue. Widział wywiady z nimi w gazetach, czytał o ich poglądzie na świat. Widział

ich na scenie. Oni to zrobili, a on był świeżo po dwóch nędznych tygodniach w Croydon. Kiedy pojawili się w prasie, pojawili się też w rubryce o sztuce

Kiedy on pojawił się w prasie, pojawił się w kronice towarzyskiej.

„Cudowny chłopiec”, powiedział jeden z nich, który najwidoczniej czytał kronikę towarzyską. Max drgnął, ale próbował pokazać swoją obojętność. Przeszli ciężką drogę, tam na prowincji, gdzie pracuje się całym sercem, a nie dostaje się żadnych pieniędzy. On natomiast jadał obiady w "Ritz". Musieli mu się przyglądać i domyślać się, jakie znajomości wykorzystał. Zastanawiał się, czy wiedzą, że sypiał z Alabamą. Zastanawiał się, czy Alabama wiedziała, że sypia z Sabiną.

Patrzył na nich dziwnym wzrokiem. Nagle zobaczył, że wszyscy się śmieją.

– Nie przejmuj się Sasza – powiedziała dziewczyna o imieniu Minna. – On jest nałogowym czytelnikiem brukowej prasy i nie potrafi z tym zerwać. Powiedz mi, jaki naprawdę jest Roger Middlemarch. Zawsze żywiłam do niego cichą namiętność.

Max rozluźnił się. Wszystko będzie dobrze.

Gdyby Max zastanowił się nad tym, mógłby go uderzyć ich brak żalu. Drogę do sławy miał prostą i łatwą, dostał się tam przez boczne drzwi. Ale jak to bywa, nie zastanawiał się nad tym. Jego fantastyczny pogląd na życie: łatwo przyszło, łatwo pójdzie – nie pozwolił mu na refleksje. Po prostu przyjął ich akceptację, tak jak zgadzał się na wszystko, co było to po jego myśli.

Jeśli chodzi o innych, to wiedzieli jaka trudna może być ta droga, i nie zazdrościli mu szczęścia. Każdemu z nich skapnęło po drodze trochę szczęścia i wiedzieli, jak bardzo było im to potrzebne. A Max miał talent i to go usprawiedliwiało. Widzieli go jak gra i słyszeli jak czytał – to im

wystarczało. Nie był oszustem, był kimś prawdziwym. Dlatego usiedli, aby zjeść wspólnie lunch i każdy z nich zamówił cztery rodzaje pizzy z podwójnymi przyprawami i duże ilości czerwonego wina. Max przeszedł przez to, tak jak przez wszystko – bez pytania, dlaczego.

\* \* \*

W sypialni, Alabama usiadła naprzeciw lustra i medytowała nad życiem, wszechświatem i swoim odbiciem. Nie była tak piękna jak Venice, ale z pewnością nie była nic nie warta. Próbowała zastanowić się, co w takim razie była warta. Wystające kości policzkowe – to na pewno miała.

– Uwielbiam moje policzki – powiedziała bez przekonania.

Jaki był cel posiadania ładnych kości policzkowych, skoro nie robiły wrażenia? Cholerny Max.

Nalała sobie następny kieliszek koniaku.

Nawet na nią nie spojrział. Może już nie zwracano na nią uwagi. Tak naprawdę nigdy nie zastanawiała się, czy jest atrakcyjna. Zawsze miała na nich jakiś sposób. Nigdy nie dbała zbyt o mężczyzn, kiedy stawali się zbyt uczynni, ale przypuszczała, że lubi jednak mieć ich przy sobie. A teraz, chciała, żeby ją ten jeden zauważył, a on spojrział w inną stronę.

– Starzeję się – powiedziała do siebie z furją. – Albo może wchodzę w opóźniony wiek dojrzewania.

Wycisnęła z oczu parę gorzkich łez, przyrzekła sobie, że nie będzie taką idiotką, i że musi po prostu to przeżyć.

– Jestem idiotką – powiedziała do Oliviera, którego jak zwykle znalazła w barze Mayfair z butelką szampana i francuską gwiazdą filmową.

– Kochanie – zaczął Olivier, kupując następną butelkę. Widział, że Alabama potrzebuje pomocy. – Twój problem polega na tym, że nie

pozwalasz sobie na bycie człowiekiem. Tyle razy miałem przez ciebie złamane serce. Po prostu zdeptane, kochanie. Mam na myśli całkowite roztrzaskanie na drobne kawałeczki. Powiedz, mój aniele, że w końcu przyłączysz się do ludzkiej rasy.

– Ona śmierdzi – powiedziała ponuro Alabama.

– Co robi? – zapytał Nicholas, wpadając do wnętrza z bukietem kwiatów i kaczem. — Czy Kiki znowu sprzedała swoją historyjkę? Za kogo tym razem wychodzi? Za Jacka Nicholsona?

– Nie – odpowiedział z powagą Olivier. – Mówiliśmy o rasie ludzkiej. Kwiaty? Dla mnie? Och, Nicholas, nie wiedziałem, że będziesz pamiętał.

– Tak naprawdę były dla dziewcząt.

– Jakie to komiczne – odparł Olivier. – Zalecasz się do kogoś?

– Zalecałem się. Mieliśmy iść dziś na obiad, ale wydaje się, że popłynęła do Meksyku wraz z przybranym ojcem.

– Typowe dla Freuda – wtrącił Olivier. – Ale róże są naprawdę ładne.

– Chyba dam je Alabamie. Zasługuje na nie bardziej niż ty.

– Jestem zrozpaczony – powiedział Olivier. – Kocham róże. Potrzebuję róż. To jedyna rzecz, poza liliami, dla których warto żyć.

– Dziękuję Nicholasie – Alabama przyjęła kwiaty z taką gracją, na jaką tylko było ją stać. – Wieniec pogrzebowy byłby bardziej na miejscu.

– Ciągle pogrążona w żalu? – zapytał ze współczuciem Nicholas.

– Do końca życia, tak jak Masza w Mewie – popisывał się Olivier. – Oczywiście, będąc takim filistrem, nie masz pojęcia o Czechowie, ale on wymienia twoje główne cechy. – Takie jak?

– Och, nie rozprawiaj się ze mną tak okrutnie, błagam. Mam nadzieję, że mógłbym wymyśleć coś, gdybyś dał mi tydzień czasu i spokój.

Alabama zaśmiała się. Nie mogła się pohamować. Jej kuzyn potrafił być frywolny do granic przyzwoitości, ale czasami dzięki temu odkrywała, że ona traktuje swoje życie zbyt poważnie. Jeśli nie mogła mieć Maxa, mogła przynajmniej pozwolić na to, by upić się szampanem i dowcipami Oliviera. Próbowała się uśmiechnąć.

– Już lepiej – powiedział z zadowoleniem Nicholas. Lubił uśmiech Alabamy. Ogrzewał jego wnętrze.

– Nie zwracaj na niego uwagi. – Olivier wskazał małomównego kompana. – Po prostu czyta za dużo Sartra, to wszystko. Nigdy nie spotkałem takiego egzystencjalisty. I oczywiście, nie umie ani jednego słowa po angielsku.

– Ani jednego? – spytała Alabama.

– No, może poza „mój” i „twój” – przyznał Olivier. Nicholas zaśmiał się. – Jest w tobie coś stałego, Olivierze. –

Może upaść rząd, nas pochłonąć może ogień i wszelkie inne żywioły, a ciebie będzie można zawsze znaleźć w barze, w towarzystwie silnych, milczących typów.

– Trochę szacunku, mój drogi – Olivier podniósł głowę tak wysoko, jak tylko mógł. – Ich będzie można znaleźć ZE MNA.

\* \* \*

Max i Emmie wyszli późno z restauracji, objedzeni pizzą i opici winem. Postanowili pojechać do domu jedną taksówką.

– Do ciebie, czy do mnie? – zapytała odważnie Emmie.

– Do ciebie – powiedział Max. Nie pamiętał, czy posprzątał po odwiedzinach Sabiny. Wczoraj, z ustami ściśniętymi w grymasie potępienia,

odkryła u niego parę czarnych, damskich majteczek, które z pewnością były zaprojektowane dla mężczyzn.

– Mimo wszystko – mówiła rozsądnie Emmie – jeśli mamy mieć romans w tej sztuce, to powinniśmy przeprowadzić parę prób. Wszystko dla sztuki.

– Racja – odparł Max. – Wierzimy przecież w Metodę .

– Oczywiście.

– Jedyne problem w tym, że mam mieć romans z Charlottą i Minnie.

– W porządku – powiedziała Emmie, która była praktyczną dziewczyną.  
– Możesz to z nimi przećwiczyć w następnym tygodniu.

Max zastanawiał się, co powie na to Sabina. Zastanawiał się, co by powiedziała Alabama. Emmie zaśmiała mu się w twarz, figlarnie i swobodnie. Postanowił nie myśleć o tym.

\* \* \*

W końcu, Olivier zabrał do domu swojego francuskiego gwiazdora filmowego, który nie odezwał się ani słowem.

– Widzicie, jaki ten biedny chłopiec jest wyczerpany – powiedział nieprzekonywująco.

Alabama i Nicholas zostali. Ktoś przecież musiał wypić szampana. Alabama zastanawiała się nad sobą. Nigdy nie lubiła Nicholasa i nigdy nie lubiła szampana. Gardziła nim, a teraz siedziała tu, zdradzając swoje zasady w starej spelunie. Ale przynajmniej Nicholas był troskliwy i współczujący, a jeśli miała zamiar być nieszczęśliwa, mogła równie dobrze być nieszczęśliwa w czyimś towarzystwie.

– Nicholas, czy procesujesz się na poważnie?

– Oczywiście, że nie – oburzył się Nicholas. – Za kogo mnie uważasz?

– Za nieuleczalnego romantyka.

– Bardzo sprytnie. Była bardzo atrakcyjna, bardzo bogata i bardzo chętna.

– Nie za bardzo chętna.

– Dopóki nie uciekła. Musiało to mieć coś wspólnego z kompleksem Edypa.

– Musiało mieć. – Alabama nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Och, nie, proszę cię. Jak mogę temu zaradzić, skoro zdałem maturę tylko z jednego przedmiotu?

– Jakiego? Robótek ręcznych? – powiedziała Alabama śmiejąc się jeszcze bardziej.

– Z teologii – Nicholas, próbował podkreślić swoją godność.

– Nie mów mi, że miałeś robić karierę w Kościele.

– O Boże, nie – powiedział z przerażeniem Nicholas. – Do kościoła chodzę tylko na śluby, a i wtedy jest to dla mnie ogromny wysiłek.

– Zamówimy jeszcze jedną butelkę?

– Dobra. Co innego mi pozostało?

– No cóż, myślałam o wsadzeniu głowy do pieca, ale przecież ja mam kuchenkę gazową.

\* \* \*

Max był tak zajęty całowaniem Emmie na tylnym siedzeniu taksówki, że nie zauważył arcyrywala Nicholasa, który obserwował go z zainteresowaniem z samochodu obok, kiedy zatrzymali się na światłach.

– No cóż – powiedział Carlton do swojej towarzyszki, wystrzałowej blondynki o dobrych manierach – jakież to ogromnie interesujące. Ten cudowny chłopiec z taksówki. Zachowuje się jak ci, co siedzą w ostatnim rzędzie w kinach.



## ROZDZIAŁ 4

Alabama postanowiła zdecydować się na jakiś krok. Nie widziała niczego złego we wstąpieniu w szeregi rasy ludzkiej. Musiała jednak najpierw skończyć swoją nową sztukę, bo ryzykowałyaby, że jej agent zabije ją. W ten sposób opuściłaby ludzką rasę, zanim jej członkostwo uzyskałoby ważność. Poza tym, jeżeli miała zamiar spróbować, to musiała najpierw znaleźć coś, co odciągnęłoby jej myśli od Maxa. Nie chciała, żeby wiedział, jak jej na nim zależy.

Następnego ranka było o nim w gazetach. Złapany na całowaniu jakiejś blondynki na tylnym siedzeniu taksówki, jak nastolatek po pierwszej zabawie dla dorosłych.

Naprawdę, myślała z pogardą Alabama, mógł pokazać trochę więcej klasy. Jeśli miał zamiar zostać playboyem, musiał nauczyć się najpierw, jak to się robi.

Zastanawiała się, co powinna zrobić. Musiało być jakieś lekarstwo na złamane serce. Próbowwała whisky, ale to nie dało spodziewanych efektów. Próbowwała pisać, ale to też nie okazało się najlepszym pomysłem. Może powinna znaleźć innego mężczyznę i wzbudzić zazdrość w Maxie. Jak na jej gust, było to zbyt dziecinne, ale mogło poskutkować.

Może powinna napisać dla niego nową sztukę, i dać mu naprawdę ciężką rolę, a potem patrzeć, jak krytycy rozrywają go na strzępy. To byłoby pyrrusowe zwycięstwo, bo zniszczyłby jej pracę.

Alabama kochała swoje sztuki tak dziko i zachłannie jak matka swoje potomstwo. Zawsze czuła gwałtowny ból, kiedy były ukończone, doprowadzone do perfekcji, wypolerowane, i kiedy musiała oddać je, aby je

grano. Wtedy nie miała już nad nimi żadnej kontroli i mogła tylko zupełnie bezsilna stać i obserwować, jak jakiś aktor jąkał się i pocił przez godzinę na scenie, a cała jej praca zależała wyłącznie od jego zdolności. Nie mogła zrujnować sztuki ze względu na mężczyznę. Żaden mężczyzna nie był tego wart.

Może powinna po prostu zadzwonić do Venice. Ona będzie wiedziała, co zrobić. Nie jest tak inteligentna jak Alabama, ale była zawsze prawdziwą mistrzynią jeśli chodzi o mężczyzn; każdy o tym wiedział. Alabama czuła, że z minuty na minutę staje się coraz bardziej ludzka. Wcale jej się to nie podobało.

– Cudownie, że dzwonisz – powiedziała Venice. Jej kusicielski głos brzmiał tak, jakby niósł ze sobą wiekuistą obietnicę seksu i dobrobytu. – Może pójdziemy na lunch? Widziałas już „Monster”? Czytałaś gazety?

– Tak. Nie i tak – odpowiedziała Alabama.

– A więc w "Park Walk" o pierwszej.

– W porządku.

Venice ułożyła swoje wspaniałe nogi na lnianych prześcieradłach. Była zadowolona, że Alabama zadzwoniła. Uwielbiała ten nowy dom, stojący między wielkimi, białymi willami Belgravii, i uwielbiała swoje nowe rzeczy: całą biżuterię i ubrania, kapelusze i małe bibeloty, których pełno było w pokoju. Uwielbiała chodzić na zakupy, przymierzać wszystko, wracać do domu wyczerpana, z wielkim naręczem kwiatów i pudłami z kapeluszami, błyszczącymi torbami, jak prawdziwa kurtyzana, jakich już nie ma.

David był okropnie słodki. Podobał jej się sposób, w jaki po prostu dawał wszystko, przekonując, że to do niczego nie zobowiązuje. Ale tak

naprawdę, nie był zabawny i najchętniej przywiązałyby ją do nogi od łóżka, co Venice wydawało się raczej niewygodne i całkiem nudne.

Życie kochanki nie jest całkowicie usłane różami, pomyślała, patrząc przez okno na słońce. Ale wydawało się, że gra warta była świeczki. Mimo wszystko, to za tym tęskniła. Poza tym, miło było zobaczyć znów Alabamę. Alabama żyła może trochę zbyt na serio, ale to nie zmieniało faktu, że Venice lubiła siostrę.

\* \* \*

Milo zadzwonił do Alabamy, żeby dowiedzieć się, co u niej słychać. Uwielbiał rozmawiać z nią.

– Co z naszym małżeństwem? – zapytał wesoło.

– Za wcześnie. – Alabama była bez serca. – Jeszcze nie zjadłam śniadania.

– Szkoda.

– Jesteś niegodziwym kłamcą. Jesteś jak wirus.

– Wcale nie. To czarujące. Nigdy nie mów prawdy, jeśli potrafisz, bo zwracasz na siebie za dużo uwagi. To takie... takie... niesmaczne. Jak budyń z mąki gotowany na parze.

– Grysik.

– To też. A więc ciągle jeszcze masz złamane serce, albo może porzuciłaś już to zajęcie?

– Jestem pogrążona w smutku. Artykuły w dzisiejszych gazetach zapoczątkowały erę, która będzie trwała do końca mojego życia. A więc skoro dziś jest pierwszy dzień, to jak będę czuła się jutro?

– Rozumiem o co ci chodzi. Jesteś pewna, że nie chcesz stanąć ze mną na środku kościoła?

- Nie. Chcę rewanżu.
- Naprawdę chcesz, żeby wrócił? Po tym wszystkim?
- Oczywiście, że chcę. Jestem kobietą.
- Alabamo! Cóż za wyznanie. Uważam, że powinnaś zjeść śniadanie.

Nigdy nie próbuj myśleć na pusty żołądek.

– Przypuszczam, że mogłabym wyjść za ciebie – powiedziała niezdecydowanie Alabama. – A potem Max przepchnie się przez boczną nawę, na minutę przed ślubem, tak jak Dustin Hoffman, i ucieknę z nim pośpiesznym autobusem.

– Nie sądzę, żebyś mogła uciec z Dustinem Hoffmanem, jest o wiele za niski. Poza tym, jak masz zamiar znaleźć pospieszny autobus w środku Parliament Square?

– Och, musimy brać ślub w kościele Świętej Małgorzaty? Wolałabym raczej u Świętego Jerzego na Piccadilly.

– Jeszcze trudniej będzie ci znaleźć pośpieszny autobus na Piccadilly. I skąd możesz wiedzieć, że on przyjdzie?

– Oczywiście, że by przyszedł. Jest aktorem. Żaden aktor nie przepuściłby takiej sceny. To rozwinęłoby jego karierę.

– To byłoby z jego strony zbyt naiwne. Ty nie chcesz pomóc mu w robieniu kariery, ty chcesz go zniszczyć.

– Problem w tym – powiedziała ponuro Alabama – że już go stworzyłam.

– I jak potwór Frankensteina, wymknął ci się spod kontroli. Czytałaś dzisiejsze gazety?

Venice spóźniła się. Jak zwykle, wyglądała wspaniale i cała sala zamarła na jej widok.

– Miło widzieć, że nie straciłaś swojego stylu – powiedziała Alabama. – To przynajmniej jedna pewna rzecz na tym świecie. Podczas gdy życie leci w drzazgi, pozostaje coś, co jest niezmiennie.

Venice z zaciekawieniem przyjrzała się swojej siostrze. – Alabamo – zaczęła poważnym tonem – ciągle pijesz?

– Tak, trochę – odpowiedziała Alabama. – Nie wiń mnie za to. Jestem zakochana.

– Nie bądź głupia, nie wiesz jak to jest być zakochaną.

– Nie rozumiesz mnie. Staję się w tym okropnie dobra. Siedzę w nocy i piję whisky słuchając Leonarda Cohena i przyglądam się swojemu nieszczęściu na dnie szklanki.

– Naprawdę? – Venice była oczarowana tym wyznaniem.

– To wcale nie jest zabawne – odparła wyniośle Alabama. – Jestem bohaterką tragiczną. Ofiarą Potwora.

– Myślisz, że mogłabyś znowu zapuścić włosy?

– Nie jest tak źle – powiedziała z wyrzutem Alabama.

Venice spojrzała na nią podejrzliwie. – Wydaje mi się, że to ci się nawet podoba – stwierdziła. – Zbierasz materiał do nowej sztuki?

– Możliwe. Jeszcze nie wiem. Nic już nie wiem.

Zamówiły trochę jedzenia i duże ilości wina. Kelner patrzył na Venice z uwielbieniem, ale uwijał się cały czas wokół Alabamy, patrząc na jej złowrogie, zmarszczone ze złości brwi.

– Interesują mnie ludzie, którzy pracują – powiedziała Venice. – Czy stać ich na lunch? – Venice nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez lunchu.

– To dla nich duży problem.

– A więc chcesz usłyszeć o Davidzie? – zaczęła Venice, myśląc, że najwyższy czas oderwać Alabamę od jej myśli i trochę ją rozweselić.

– Chcesz mi o nim opowiedzieć? Nicholas mówi, że to dla ciebie przykry obowiązek.

– Skąd on to wie? – powiedziała z oburzeniem Venice. – A co ty robiłaś z Nicholasem? Nie należy chyba do grona twoich ulubieńców.

– Nie wiem. Ostatnio nawet go lubię. Człowiek odpoczywa, gdy spotyka się z mężczyzną, który nie ma mózgu.

– David jest bardzo inteligentny – powiedziała z dumą Venice. – Potrafi liczyć do dwudziestu milionów.

– Tyle jest warty?

– Tak. Czyż to nie więcej niż najlepsze zalety?

– A co z bólem?

– Cóż, mówiąc prawdę, byłam trochę zakłopotana, kiedy poprosił mnie, żebym traktowała go jak niegrzecznego psa i biła go, jeśli nie zjadł swojego puddingu jak grzeczny chłopiec, i oczywiście każdy miałby obolałe ramiona, jeśli przywiązałoby się go do nogi od łóżka, ale przynajmniej jest to jakaś odmiana od roli misjonarki, to trzeba przyznać.

– I – dodała Alabama, która знаła takie chwytły, choć jej umysł był w pewnym sensie zajęty – obsypuje cię dobrami materialnymi.

– I o to właśnie chodzi. Wiesz, że nie mogę się temu oprzeć, wiesz, że nie mogę. Mam po prostu naturę konsumenta i nie potrafię tego zwalczyć.

Wydaje mi się, że bardziej kocham moją kartę kredytową, niż życie samo w sobie.

– Też bym tak chciała. – Alabama znów odezwała się ponurym głosem.

– Karta kredytowa nie może iść do łóżka z Sabiną Borromini.

– Miałam nadzieję, że ma więcej dobrego smaku. –Max nie ma.

– Jak, do diabła, do tego doszłaś? – Venice była zaskoczona. Alabama zwykle nie wiedziała kto z kim był.

– Nicholas mi powiedział.

– Och! Powiem ci coś za darmo. Ktoś powinien się zająć Maxem. Ona miała wszystkich mężczyzn w Londynie, którzy nie ukończyli dwudziestego piątego roku życia. Może coś złapać, jeśli nie będzie uważał. A kim jest ta dziewczyna z tylnego siedzenia taksówki?

– Na pewno ktoś z obsady sztuki.

– Naprawdę – powiedziała Venice – jestem zszokowana.

– A więc, co mam robić? –Robić?

– Tak, robić – Alabama powtórzyła z cieniem zniecierpliwienia. Venice jakoś powoli myślała tego dnia. – Muszę coś zrobić.

– Wybrałabym się na miły, długi rejs i wróciłabym jako nowa kobieta.

– Nienawidzę wody.

Venice nagle zdała sobie sprawę, że jej siostra mówiła poważnie. Posłała Alabamie przeszywające spojrzenie.

– Chyba nie chcesz, żeby do ciebie wrócił, po tym wszystkim, co ci zrobił? – zapytała, powtarzając jak echo słowa Milo.

– Albo to, albo małżeństwo.



– Małżeństwo? – Venice zająknęła się wymawiając to całkiem obce jej słowo. Alabama, która chce wyjść za mąż. Coś musiało być naprawdę nie w porządku. – Z kim, powiedz?

– Z Milo, oczywiście.

– Ależ to wspaniały pomysł. Nie widzę nikogo lepszego dla ciebie. Utalentowany, przystojny, bogaty, śliczny dom w Wicklow. Po prostu nie może ci się nic stać. Zastanawiam się, dlaczego nie pomyślałaś o tym wcześniej. Czy mogę zostać świadkiem?

– Venice? Czy mogłabyś choć przez chwilę myśleć jak człowiek?

– Jak człowiek? – Venice spojrzała na swoją siostrę z przerażeniem. – Naprawdę źle to przechodzisz, prawda?

– Tak – powiedziała Alabama, postawiwszy sprawę jasno. – A teraz powiedz mi, co mam zrobić. Jeśli ty nie wiesz, to nikt nie będzie wiedział.

Venice przyjęła to, jak należący się jej komplement i przechyliła głowę, żeby pomyśleć. Wymieniła potajemne, płomienne spojrzenie z magnatem naftowym, którego zauważyła w drugim końcu pomieszczenia, przy kwiecie doniczkowym. Magnat naftowy wyglądał tak, jakby za chwilę miał spłonąć żywcem. Nikt nie wiedział co należy robić, żeby wyglądać jak Venice.

– Cóż. – Miała na tyle poczucia przyzwoitości, aby wrócić do sprawy. – Nie będzie ci się to podobało, ale wydaje mi się, że powinnaś zagrać jego kartami. Myślę, że musisz wyjść do ludzi.

Alabama parsknęła. – Jak Brytyjskie Przedsiębiorstwo Ogrzewania Mieszkań?

– Nie. Tak jak ja.

– Ty jesteś tylko jedna.

– Wiem – powiedziała szczerze Venice. – Czy to nie szczęście?

– Venice, skoncentruj się. Jestem w tarapatach.

– W porządku, w porządku. Tylko mnie nie zjedz mnie, błagam. Naprawdę nie będzie ci się to podobało, to wszystko. Po pierwsze – Venice przybrała poważny ton wykładowcy – powinnaś kupić sobie odpowiednie ubrania.

Alabama skrzywiła się. Venice zignorowała to. – Powinnaś dać się zauważyć w odpowiednich miejscach – kontynuowała. – Musisz sypiać bardzo otwarcie z kimś o bardzo wysokiej pozycji; najlepszy byłby książę, lub ktoś z filmu. Masz wyraźnie pokazać, że nie potrzebujesz żadnego tandetnego małego żigolaka; dać jasno do zrozumienia, że tego typu rzeczy nie są na twoim poziomie.

– Chyba nie myślisz, że to się uda?

– Właściwie, to myślę, że tak. W każdym razie, warto spróbować. Przynajmniej trochę cię to ożywi. A może ci się nawet spodobać.

– Czy mogę dalej jeździć na motorze?

Venice spojrzała na nią z naganą. – Tylko w swojej własnej sypialni.

\* \* \*

Max świetnie się bawił, w błogiej nieświadomości owych machinacji. Próby były ciężką pracą, nie mówiąc o akrobacjach w nocy z Sabiną i Emmie. Miał całe ręce roboty. Ale był bardzo zadowolony, że znowu pracuje.

Sztuka była jak marzenie. Obsada była jak marzenie – prawdziwi profesjonaliści. Johnny był wspaniały on zawsze mówił ostatnie słowo.

– Kochanie – Kocham cię. Uwielbiam twoją grę na scenie, ale nie bawimy się tu w szarady, szukamy Prawdy.

Prawda była dewizą Jonny'ego, jego religią, wiarą i życiowym credo. Całe jego życie było jednym długim poszukiwaniem wiecznej prawdy.

Alabama poszła zamyślona do domu i przypominając sobie rady Venice, postanowiła zadzwonić do Oliviera. Nigdy jeszcze nie słuchała rad siostry. Ale nigdy wcześniej nie polowała na mężczyznę. Wydawało jej się, że dwadzieścia siedem lat, to odpowiedni wiek, żeby zacząć.

–Moje serce!– krzyknął w słuchawkę Olivier. – Jak się czujesz? Musisz mi wszystko powiedzieć. Ciągle jeszcze jesteś zakochana? Czy twoje serduszko wciąż złamane? Czy szłochasz po nocach? Czy twoje życie jest już skończone? – Olivier musiał widzieć się z jakimś Czechowem tydzień wcześniej i od tej pory był w tragicznym nastroju.

– Olivierze – Alabama, chciała postawić sprawę jasno – czy znasz jakiegoś księcia? – Przypuszczała, że jeśli ma coś zrobić, to mogła równie dobrze zrobić to w odpowiedni sposób. A poza tym da to tyle przyjemności Olivierowi.

– Och, kochanie – odparł ze znużeniem – znam tylko trzech. Czemu pytasz?

– Chcę jednego.

– Jakież to głęboko ujmujące. Chcesz tylko na niego popatrzeć, czy masz coś innego na myśli? – Nigdy nie można było zarzucić siostrze Skye, myślał Olivier, że nie są wybitnie interesujące.

– Myślę – powiedziała rozsądnie Alabama – że musimy zjeść razem lunch.

– Wielkie nieba. – Marzę o lunchu. Dokąd chciałabyś iść?

– Do jakiegoś ładnego miejsca.

– W porządku, moja kochana. Możesz na mnie liczyć. Jestem twoim najwierniejszym niewolnikiem. Przyjadę po ciebie jutro o wpół do drugiej.

Olivier zdecydował, że w jego wieku nic już nie jest w stanie go zdziwić. Tak dużo już widział w swoim wędrownym życiu. Przeszedł przez wiele niesamowitych rzeczy, od Morza Egejskiego po Atlantyk, i z łatwością dawał sobie z nimi radę. Nauczył się już za młodu oczekiwać niespodzianek, ale kiedy następnego dnia przyszedł po Alabamę, nawet on musiał przyznać, że była zdumiewająca. W oszołomieniu okrążył ją wiele razy. Alabama stała w bezruchu, pozwalając mu ochłonać.

– Kochanie – powiedział w końcu, z pełnym czci szacunkiem. – Umieram, to wszystko.

– To dobrze – odparła Alabama. – Chodźmy.

Przyjechali do restauracji za kwadrans druga, wtedy, gdy wszyscy zdążyli zamówić pierwsze danie i zasiedli, aby wypić drinki i porozmawiać o wydarzeniach tygodnia. Czujność zebranych była uśpiona, kiedy do środka weszła Alabama.

– Jezu – powiedział Nicholas, który jadł lunch z Carol Matthews. – Spójrz na to. Cóż za dziwna zmiana w akcji książki.

Przez kilka lat wszyscy widzieli Alabamę tylko w dżinsach. A teraz stała tu przed nimi. Zatrzymała się na chwilę w drzwiach, tak jak robiła to Venice, aby pozwolić wszystkim docenić różnicę. Miała na sobie bezbłędnie skrojony, bezbłędnie prosty czarny płaszcz i koszulę – ostatnią kreację St Laurenta, którą tylko on potrafił zaprojektować, a za nią każda kobieta w Londynie goniła po sklepach przez ostatni miesiąc. Ubranie przylegało do szczupłego ciała Alabamy i tworzyło piękny dekolt przy szyi, a krótka spódnica podkreślała kształt ud. Zamiast zwykłej szopy na głowie, Alabama odgarnęła z twarzy swoje platynowe włosy, aby podkreślić niebezpieczne oczy

pomalowane tuszem do rzęs. Usta pokryte były soczystą czerwoną szminką, co podkreślało jej wspaniałe kości policzkowe. Nie kończące się nogi ubrała w czarne pończochy i zamszowe buty.

Wyglądała fenomenalnie, i jeszcze bardziej odległe i nieosiągalnie niż zwykle. Możesz patrzeć, ale nie dotykaj.

– Kto to jest? – powiedział Roger do Kiki. – Zastanawiam się, czy potrafi grać.

– Kto? – zapytała Kiki bez żadnego zainteresowania. Była zbyt zajęta pijackim flirtem z kelnerem.

– Dobry Boże. – Roger nałożył okulary, których z próżności nie nosił publicznie. – To Alabama. Nie poznałbym jej.

\* \* \*

– Cóż – powiedziała Sabina do Maxa, który miał wolny dzień – spójrz na to. Alabama Skye. I do tego ubrana w tę koszulę St Laurenta, którą chciałam mieć. Jej sztuki muszą dobrze iść. – W dokładnie wymodelowanym głosie słychać było ostre tony. Wiedziała, że nawet sto operacji plastycznych nie potrafiłoby choćby zbliżyć jej urody do doskonałości Alabamy.

Max rozejrzał się, oczekując dzinsów, potarganych włosów i twarzy bez makijażu. – Gdzie?

– Naprzeciwko ciebie – powiedziała ostro Sabina.

– Jezu – powiedział Max – nie poznałem jej.

– Wcale mnie to nie dziwi. Była najgorzej ubraną kobietą w Londynie.

– Oczywiście, że nie była – oburzył się Max. – Jeśli jest się obdarzonym taką urodą jak ona, można chodzić w worku po kartoflach i wciąż dobrze wyglądać.

Można by ją zjeść, pomyślał. Nie mógł nie patrzeć na nią. Czy to naprawdę była ta dziewczyna, która znęcała się nad nim, onieśmiała i wzięła go do swojego łóżka? Odwrócił się do Sabiny i nagle pomyślał, że wygląda na zbyt sztuczną, z całą tą warstwą pudrów i cieni starannie tuszujących zmarszczki..

Alabama uśmiechnęła się do siebie nieznacznie i pozwoliła się posadzić. Wydawało się, że nagle wszyscy kelnerzy znaleźli się przy jej stoliku, rozkładając serwetki, walcząc o podanie jej menu, drinka, chleba, biletów na koncert Michaela Jacksona na Wembley...

– Teraz wiem, jak czuje się Venice – powiedziała do Oliviera.

– Kochanie – zaczął z niekłamanym zachwytem, czując jak jego prestiż rośnie z minuty na minutę. Wiedział, że telefon będzie ciągle dzwonił przez parę dni. – Umieram, to wszystko co mogę powiedzieć. Po prostu leżę tu, jestem tu i umieram.

– Już to mówiłeś.

– Powiem to jeszcze raz. – Olivier zbuntował się. – Umieram. Dlaczego tak długo to trwało? Naprawdę powinnaś wcześniej pokazać się w całej swej okazałości.

– Może powinnam – powiedziała Alabama, która sama się sobie dziwiła, że się dobrze bawi, kiedy wszyscy się na nią gapią.

– Zawsze wydawało mi się to ogromną stratą – powiedział Olivier, miał wspaniałą okazję do popisania się. – Ta twarz mogłaby zawojować całą marynarkę wojenną.

– Mówią jednak – Alabama uśmiechnęła się – że nie wszystkie dziewczyny lubią marynarzy.

–Przestań, aniele. Marynarze to moja największa pasja życiowa.

Zjedli lunch, podczas którego byli w centrum uwagi, a kiedy zamówili kawę, do restauracji wszedł wysoki, ciemnowłosy książę.

– Och, to dobrze – powiedział z satysfakcją Olivier – oto Sergiej. To Rosjanin. Myślę, że będzie najbardziej odpowiedni.

Olivier dokładnie zastanowił się nad sprawą. Nie wierzył w lekkie traktowanie koronowanych głów, nawet jeśli nie były już koronowane. – Włoski książę jest zbyt gorliwym katolikiem –kontynuował – i stosunkowo poważnym, a francuski wciąż nie może się zdecydować, czy woli dziewczęta, czy chłopców. Poza tym, wydaje mi się, że spędza teraz swoje życie w Crillon, a więc jest raczej nieosiągalny. Sergiej jest miły i bogaty, ma głębokie korzenie, a jego rodzina pojawia się w *Wojnie i pokoju*. – Jeśli Olivier nie odwoływał się do Czechowa, mówił o Tolstoju. – Myślę, że będzie wyśmienicie pasował. Sergieju – zagruchał – cóż za szczęście, że mogłeś przyjść. Usiądź i napij się z nami brandy, na które czekamy. Czy znasz moją kuzynkę, Alabamę Skye?

Sergiej skłonił się Alabamie i uśmiechnął się łaskawie. Alabama nie zdziwiłaby się, gdyby pocałował ją w dłoń.

– Nie wydaje mi się, żebym miał tę przyjemność – powiedział ze wspaniałym akcentem z Eton, z europejskim zabarwieniem. – Ale oczywiście, widziałem twoje sztuki. Jestem wielkim wielbicielem twojej twórczości.

Alabama mimowolnie spojrzała w stronę Maxa. On też to kiedyś powiedział.

– Dziękuję. – odpowiedziała uśmiechem, patrząc w ciemnoszare oczy Sergieja.

Książę usiadł. Brandy została przyniesiona w pokłonach i tytułach jego wysokości.



Olivier był w ekstazie. Tak bardzo uwielbiał być widywanym w towarzystwie odpowiednich ludzi. Najbardziej lubił, gdy odpowiedni ludzie widzieli go w towarzystwie odpowiednich ludzi. A restauracja była pełna odpowiednich ludzi, a Sergiej najbardziej odpowiednią osobą. Nie mogło być lepiej.

– Cóż – zaczął Sergiej – cóż za nieoczekiwana przyjemność. Jak to się stało, że wcześniej nie przedstawiłeś mnie swojej kuzynce, Olivierze?

–No cóż, mój drogi, prawdę mówiąc, zawsze lekceważyła sobie ludzi. – Olivier obdarzył Alabamę pobłażliwym uśmiechem, tak jakby była dzieckiem, które dopiero co wyrosło z obgryzania paznokci. – Tylko raz udało mi się ją skusić.

– To była ogromna strata – powiedział Sergiej, patrząc znów na Alabamę.

Jego urok był groźny i staromodny, stanowczo cudzoziemski, prawie wystudiowany. Alabama, z całą swoją zdolnością do negatywnego oceniania, stwierdziła, że nawet jej się to podoba. Kątem oka widziała Maxa, wpatrującego się w nich wściekłym, żalonym spojrzeniem, które tak dobrze kiedyś znała. Może się uda.

– Cóż – Nicholas zwrócił się do Carol – Alabama z Sergiejem Kolitsynem. To wszystko staje się coraz dziwniejsze. Muszę ją skusić na drinka i zmusić, żeby mi powiedziała, o co w tym wszystkim chodzi.

Carol patrzyła na niego z goryczą. – Od kiedy to masz takie przyjacielskie stosunki z Alabamą? – wycedziła pogardliwie. Od lat pielęgnowała swoją miłość do Nicholasa, ale umawiał się z nią tylko wtedy, gdy chciał zdobyć potwierdzenie jakiejś historii.

– Och – odparł Nicholas – od niedawna, wiesz jak to jest. Lubię ją.

– To suka – powiedziała z gniewem.

– Cóż, słyszałem, że na suce może się poznać tylko inna suka.

– Kto to jest? – zapytała Kiki Rogera. Podobał jej się Sergiej, był taki wysoki i pełen wdzięku. – Wygląda jak Mel Gibson.

– Jest rosyjskim księciem – odpowiedział Roger. – Ostatni z prawdziwych playboyów. Szybkie samochody, wyścigi konne, domy na południu Francji. Prawdziwy kolekcjoner. Teraz już takich nie produkują.

– Och. – Kiki była rozczarowana. – Myślałam, że jest z branży muzycznej.

Roger westchnął. Kiki naprawdę była mętem społecznym.

Naprzeciwko siedziała Sabina, pokazywała w uśmiechu rząd swoich nieskazitelnie równych zębów.

– Cóż – powiedziała powoli – Alabama z Sergiejem Kolitsynem. Podoba mi się to. Nie wiedziałam, że się znają.

Była bardzo rozgoryczona. Alabama nie tylko wyglądała, jakby dopiero zeszła z okładki *Vogue*, nie tylko Max nie mógł oderwać od niej oczu, ale jeszcze piła brandy z najbardziej pociągającym mężczyzną na zachodniej półkuli. To nie dawało Sabinie spokoju. Zawsze wierzyła, że staromodnym mężczyznom podobają się staromodne kobiety o wydatnych kształtach, uroku osobistym i małej dawce usztucznienia. Widok takiego mężczyzny jak Sergiej, zniewolonego przez emancypantkę, niszczył cały porządek świata.

– Sergiej, jak? – spytał Max, po którym nie można było oczekiwać, że wiedział coś o takich rzeczach.

– To książę, kochanie – odparła niedbale Sabina, tak jakby nie miało to najmniejszego znaczenia. – Trochę poza twoim zasięgiem. Astronomicznie

bogaty, pierwszy w Oxfordzie, mieszka w willi w Belgravii, jest marzeniem każdej kobiety.

W głosie Sabiny brzmiała nuta źle ukrywanej goryczy. Sergiej należał do niewielu mężczyzn, których warto było mieć, a który z powodzeniem odrzucał jej zaloty.

W międzyczasie, Sergiej, świadomy tych rozmów na temat jego osoby, był zajęty opowiadaniem Alabamie o swoich koniach. Olivier przyglądał im się życzliwie. Wielkiej radości dostarczał mu widok jednego z najślawniejszych uwodzicieli na świecie w stanie całkowitego urzeczenia. Powoli wyjął z ust papierosa i z zadowoloną miną wypuścił dym.

– Jutro mój koń będzie brał udział w wyścigach w Ascot –mówił Sergiej. – Może miałabyś ochotę przyjść i to zobaczyć?

– Nigdy nie byłam na wyścigach – przyznała się Alabama. To naprawdę nie było w jej stylu, ale nie miała zamiaru powiedzieć tego Sergiejowi.

– Byłbym zachwycony, gdybyś zechciała iść ze mną – powiedział tak, jakby nic innego nie mogło sprawić mu większej przyjemności. Do którejkolwiek ze szkół wdzięku nie uczęszczał, myślała Alabama, to odwalili tam dobrą robotę.

– Zechciałabym. – Uśmiechnęła się.

Sergiej odwzajemnił uśmiech. Olivier też był zadowolony. W innym miejscu, sali Max zagryzł wargi.

\* \* \*

Alabama poszła prosto do domu i od razu zadzwoniła do Venice.

– Masz szczęście, że mnie złapałaś – powiedziała Venice. –Właśnie wychodziłam na zakupy.

– Co, do diabła, mam ubrać na wyścigi? – spytała Alabama.

– Alabama! Wyścigi! To naprawdę ty? Z kim idziesz?

– Z Siergiejem Kolitsynem – odpowiedziała szczerze i wesoło Alabama.

– Nie! – Venice o mało nie upuściła słuchawki. – Nie mów! Gdzie, do diabła, go poderwałaś?

– Przestań, Venice. Byłam z nim i z Olivierem na lunchu –Alabama mówiła tak, jakby była to najbardziej naturalna rzecz, jaką można sobie wyobrazić.

– Zdolna jesteś. – Na Venice zrobiło to ogromne wrażenie. –Połowa kobiet w tym kraju oddałaby wszystko, żeby się z nim pokazać. Słyszałam, że jest istnym zabójcą kobiet. Jakie ma ciało?

– Zniewalające. – Alabama, chciała zdenerwować siostrę.

– Ależ kochanie – powiedziała z głębokim przejęciem Venice –myślisz, że to rozsądne? Dopiero co wyszłaś z tarapatów. Masz kamizelkę kuloodporną?

– Nie bądź głupia. On jest czarujący. Poza tym był tam Max. Wyglądał na wściekłego.

– Ach – Venice mówiła już z trochę mniejszym entuzjazmem. –No cóż. To całkiem inna sprawa. – Była zadowolona, że Alabama w końcu jej posłuchała. Przecież znała się na mężczyznach, każdy o tym wiedział.

– Masz rację. A teraz mów w co mam się ubrać.

– Chodzi chyba o Ascot, prawda? – Venice koncentrowała się na sprawie. Nie przypuszczała, żeby Sergiej zaprosił ją do Wolverhampton, gdzie następnego dnia też miały być wyścigi. – Mały, krótki płaszczyk i spódnica będą pasować. Masz coś w kremowym kolorze? Ciemnoniebieski też będzie dobry.

– Mogę mieć do jutra.

– To, co najbardziej by się nadawało na tę okazję, widziałam w sklepie Jaspera. – Venice szybko uczyła się nazywać po imieniu swoich ulubionych projektantów, zauważyła Alabama. –I buty na płaskim obcasie, bo inaczej będą ci się zapadały w trawie. I może mały, elegancki kapelusik.

– Nie – powiedziała buntowniczym tonem Alabama. – Mogę sprzedać moją duszę diabłu, ale nie włożę kapelusza.

– W porządku. To nie ma znaczenia, przecież nie idziesz na spotkanie rodziną królewską. I wzięłabym ze sobą lornetkę, jeśli ma to wyglądać mniej amatorsko.

– Wszystko zapisuję.

– To dobrze. A teraz, w żadnym razie nie mów o wyścigach konnych, to są po prostu wyścigi, na ogiery mówi się źrebaki, a nie ogiery, a na klacze źrebice, i nigdy nie wyglądają ładnie, wyglądają dobrze. O tak, jeśli masz zamiar powiedzieć coś inteligentnego, możesz powiedzieć, że konie są dobrze wytrenowane, jeśli są stosunkowo szczupłe, a jeśli skaczą po całej przegrodzie, możesz powiedzieć, że tańczą na paluszkach.

Alabama prychnęła. – Tak jak baletnica?

– Właśnie tak. A jeśli już o tym mowa, dystans mierzy się w milach. Alabamo, słuchasz, co do ciebie mówię?

– Tak, tak. Skąd ty to wszystko wiesz, tak nawiasem mówiąc?

– Och – powiedziała lekko Venice – wybrałam się kiedyś na mały spacer z właścicielem rasowych koni pełnej krwi.

– No tak, to oczywiste.

– A więc aniele, czeka na mnie Chanel. Baw się dobrze. Jestem prawie zazdrosna. Oczekuję szczegółowego sprawozdania.

\* \* \*

Następnego dnia, Alabama wyglądała jak wzór prawdziwej elegancji. Ubrana w kremową sukienkę, z wdziękiem wsunęła się do ciemnozielonego astona martina Sergieja.

– Czy będzie ci przeszkadzał otwarty dach? – zapytał uprzejmie, patrząc na jej fryzurę.

– Zupełnie nie – odparł pogodnie Alabama. – Powiedziałabym, że kiedy są potargane, wyglądają o wiele lepiej.

Sergiej uśmiechnął się. Większość kobiet robiła okropne zamieszanie, kiedy wiatr niszczył ich fryzury za dziewięćdziesiąt funtów. Ale nie wiedział i nie mógł wiedzieć, że Alabama ścięła sobie sama włosy w łazience.

Jechali z piskiem opon po M4 i rozmawiali. Jeśli widziano Sergieja z jakąś kobietą, było to zawsze wydarzeniem. Kiedy widziano Alabamę, było to coś więcej, niż wydarzenie. Ale oni oboje razem, to było już za dużo.

Lato było w pełni. Max omdlewał z gorąca we wnętrzu kościoła. Zamyślił się, sposepniał i zapomniał o koncentracji.

– Jesteś tutaj, kochasiu? – powiedział Johnny, co w jego ustach brzmiało jak warknięcie.

\* \* \*

Alabama była nawet zafascynowana wyścigami. Nie spodziewała się, że teren będzie taki ładny, tak typowo angielski, z wielkimi połaciami ściętej trawy. Przyglądała się odważnie wszystkim kobietom w ich najlepszych wyjściowych kreacjach i mężczyznom, elegancko ubranym w jasne garnitury i kapelusze. Atmosfera była wypełniona rozmowami o biznesie i przyjemnościach. Przechodzący tłum wplatał się w tych, którzy zajmowali

miejsca. Wszyscy zbici w małe grupy rozmawiali żywo, a dżokeje wyprowadzali swoje konie. Sergiej oczywiście miał lożę.

W loży, długi stół zastawiony był jedzeniem, przy którym stali nieskazitelnie ubrani kelnerzy czekający na polecenia, gotowi spełnić każde żądanie. Eleganckie kobiety, z towarzyszącymi im uprzejmymi mężczyznami, piły szampana i wymieniały opinie o pierwszym biegu, koncentrując się na programie wyścigów i egzemplarzach *Sporting Life*. Tylko na chwilę podniosły wzrok, żeby na przywitanie obdarzyć Sergieja oślepiającym uśmiechem.

Alabama została przedstawiona różnym trenerom, dżokejom, dziennikarzom zajmujących się wyścigami i właścicielowi rasowych koni pełnej krwi. Zastanawiała się, czy to ten sam, z którym Venice kiedyś udała się na spacer. Wyglądał dostatecznie rozpustnie.

Przeszła przez salę, jeszcze niepewna gruntu pod nogami. Nikt z tych ludzi nigdy o niej nie słyszał. Urywki rozmów docierały do jej uszu:

– Przeszedł na lewą i musiał przebiec dookoła całego pola...

– Zawsze lubi wychodzić z tyłu, trzeba go pokryć, nie można mu pozwolić zobaczyć dziennego światła...

– Za pierwszym razem miał klapki, ale w domu nic nie robi...

– Nie zapłacił więcej, niż piętnaście tysięcy przez rok, a potem nalegał, żebym wzięła udział w Goodwood, tak, aby mógł pokazać się swoim klientom z korporacji. Powiedziałam mu, że na sprzedaży w Warwick zostanie lepiej zauważony...

– Znasz przecież Gaya. Za każdym razem, kiedy go widzę, mówi mi, że niedługo wygra osiemdziesiąt tysięcy funtów, żeby coś zaoszczędzić, albo kupić jakiegoś amerykańskiego konia, albo nie wiem co...



– Czy słyszałaś, że Tony zostawił swoją żonę...

– Nie interesuje mnie jego cena, nie przebiegnie tego dystansu, na tym gruncie...

– Znasz przecież Guya, jest jedynym mężczyzną, który zrezygnował z członkostwa w klubach White, Annabel i Jockey i to w ciągu jednego roku...

Sergiej podszedł do niej.

– Dobrze się bawisz? – zapytał.

– Nie rozumiem ani słowa – powiedziała, śmiejąc się do niego. – Wszystko nadchodzi z tyłu. Dla mnie brzmi to bardzo podejrzanie.

– Mogę ci to wyjaśnić? – spytał, uśmiechając się do niej ze zrozumieniem.

– Nie, nie. Wydaje mi się, że nie powinno się niszczyć uroku tajemnicy, nie sądzisz? Wolę też trzymać się trochę z tyłu.

– A więc, dlaczego nie mielibyśmy napić się znów szampana?

Idąc za radą Sergieja, i w dobrym stylu odrzucając wszelką ostrożność, Alabama wygrała pięćset funtów w pierwszych dwóch gonitwach, co akurat pokrywało wydatek na płaszcz i spódnicę.

– No – powiedziała, próbując ukryć swoje podniecenie – jeśli będę częściej przychodziła z tobą na wyścigi, nie będę musiała pisać żadnych sztuk.

– A wtedy cały świat teatru pograży się w smutku – odparł poważnie Sergiej.

– Och, czyżby – powiedziała Alabama. – Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś mistrzem w przesadzaniu?

– Tak.

– Kto?

– Moja matka.

Alabama zaśmiała się. Nie mogła się powstrzymać. Musiała przyznać ze wstydem, że naprawdę świetnie się bawiła. Czuła się jak zdrajca. Sergiej reprezentował wszystko to, czym do tej pory gardziła. Ale cóż, powiedziała sobie w duchu z rezygnacją, żyje się przecież tylko raz.

Zeszli na dół, aby zobaczyć konia Sergieja. Była to szara, piękna źrebica i najwidoczniej oczko w głowie oczarowanego nią właściciela. Jej trener był szczupły, niski i nie wyglądał na więcej, niż siedemnaście lat. Sergiej z ożywieniem opowiedział jej, że był w drogiej, państwowej szkole, w której, co prawda, nie zdał końcowego egzaminu, ale za to miał duże konto bankowe, dzięki nielegalnym transakcjom w bardzo dochodowym interesie. Ludzie, którzy go znali, mówili, że pnie się prosto na szczyt. Alabama przyglądała się jego długim, szczupłym palcom zręcznie zapinającym sprzączki, poprawiającym siodło i derkę. W oporządzeniu konia pomagał mu asystent. Źrebica rzuciła grzywą, delikatnie i z wdziękiem pokazując swój temperament i zarżała, wierzgając kopytami, kiedy zaciśnięto mocniej popręg.

– Spokojnie, maleńka – powiedział jeździec. – Spokojnie stara damo.

Alabama miała nadzieję, że będzie tak samo wyglądać, kiedy będzie starszą damą.

– W porządku – wykrzyknął dżokej. – Mam ją.

Źrebica została zaprowadzona do boksu, a za nią w bezpiecznej odległości szli Alabama i Sergiej. Stali na środku dużego, kolistego trawnika, gdzie zebrały się już inne małe grupy – właściciele i trenerzy, którzy prowadzili poważne rozmowy, obserwując swoich pupilków kroczących dumnie dookoła, z tak wieloma nadziejami spoczywającymi na ich arystokratycznych grzbietach.

Dżokeje wyszli w zwartej grupie, szczupli i odziani w jaskrawe jedwabie, trzymając pod ramionami baty. Wszedł dżokej Sergieja i skłonił się w ich stronę. Alabama pomyślała, że panują tu prawdziwie feudalne stosunki.

– Proszę dosiąść koni – padły słowa z głośnika.

Dżokeje usadowili się w swoich siodłach, chwycili za uzdy. Siedzieli całkiem nieruchomo, podczas gdy konie przebierały nerwowo kopytami.

– Chodźmy – powiedział książę niespodziewanie władcym tonem. Alabama poszła za nim na trybuny. Po każdej stronie mężczyźni o poważnych twarzach kłaniali się Sergiejowi, i mówili mu, jak dobrze wyglądała jego żrebica.

Alabama pomyślała, że nigdy nie będzie w stanie zrozumieć dziwnego języka wyścigów. Na dole, przy ogrodzeniu bukmacherzy krzyczeli o swoich zakładach, jak handlarze na targu. Konie były prowadzone do startu. Ludzie spieszyli, aby postawić zakłady.

Alabama wyczuwała w powietrzu atmosferę podniecenia. Te konie były najlepszymi okazami ze swego gatunku, rasowe w każdym calu; ustawiały się teraz na starcie, aby zrobić to, po co je hodowano. Liczyło się tylko zwycięstwo. Podniosła swoją lornetkę do oczu.

– Przygotowują się do startu – powiedział komentator – i... ruszyły!

Konie wybiegły w grupie, przyśpieszając w ciągu sekundy do trzydziestu mil. Ich falujące ciała pomknęły do przodu, aby wybić się na najlepszą pozycję.

Kciuki Sergieja były białe, kiedy przyciskał lornetkę do oczu. Alabama widziała jego żrebicę, która wyróżniała się kolorem od kasztanowej maści innych koni. Biegła na trzeciej pozycji, poruszając się w rytmicznym galopie,

wyciągając smukłe nogi przesywające powietrze. Dżokej utrzymywał się w całkowitej równowadze nad jej szyją. Wyszli na prostą. Jeźdźcy zaczęli teraz popędzać zwierzęta. Alabama słyszała dźwięk podkutych kopyt uderzających o trawę. Tłum falował, wszyscy szeptali coś do siebie, w pełnym napięcia oczekiwaniu. Na torze rozpoczęły się ostatnie zmagania; wyciągnięte szyje, wyrównany krok, łby skierowane w dół. Pomruk zamienił się w krzyk. Przez jedną okropną sekundę wydawało się, że wszystko stracone. Żrebica zwolniła na chwilę; wyglądała jakby nic więcej nie mogła z siebie dać, a potem z niesamowitą szybkością minęła swoich rywali, wyężdżając każde ścięgno, każdy mięsień – zwycięstwo!

Sergiej i Alabama opuścili lornetki i spojrzeli na siebie.

– Dobrze – powiedziała Alabama, uśmiechając się z niekłamanym zadowoleniem. – Dobrze.

Zeszli na dół do miejsca dla zwycięzców, aby powitać powracającą bohaterkę. Szła z dumnie podniesioną głową, prychając z lekceważeniem w stronę czekających mas, które wydały z siebie okrzyk zachwytu. Dżokej ześlizgnął się z jej grzbietu, ukazując w szerokim uśmiechu przerwy między zębami.

– Właśnie miałem ją o coś zapytać – powiedział.

Dookoła zgromadzili się dziennikarze, instynktownie wyczuwając, że będzie prawdziwą gwiazdą. Trzymali w rękach notesy, pytali trenera, kiedy i gdzie będzie brała udział w następnym wyścigu.

– Cóż, musimy zobaczyć, jak się czuje po tym – odpowiedział spokojnie. – Na razie nie mamy jeszcze ściśle określonych planów.

Wyjechali stamtąd późno. Były wielkie ilości szampana, zabawy i klepania po zadzie. Sergiej przechodził przez to wszystko w

charakterystyczny dla siebie, spokojny sposób, ale Alabama wyczuwała, jak bardzo był zadowolony. Zrzuciła buty z nóg i wyciągnęła się w luksusowym wnętrzu astona martina. Wiatr targał jej włosy, a ona ciągle się uśmiechała. Mogła się do tego przyzwyczaić.

– Gdzie chciałabyś zjeść obiad? – zapytał Sergiej, udając nieśmiałość.

– Tam, gdzie ty. – Alabama promieniała swoim diabelskim uśmiechem.

Powinna jechać do domu i wziąć się do pracy, ale szampan i mile spędzony czas z pewnością jej nie zaszkodzą. Z niektórych rzeczy naprawdę nie sposób zrezygnować.

TTLR

## ROZDZIAŁ 5

Kiedy Alabama i Sergiej popijali brandy, Venice wyszła na ulicę Soho i wsiadła do swojej alfy spidera – następnego prezentu od Davida. Jadła obiad z Nicholasem i Olivierem w restauracji, do której uczęszczał literacki tłum. Nicholas lubił tam chodzić, choć był tam traktowany przez częstszych gości z nie ukrywaną pogardą.

– Jeśli ktoś ma mną pogardzać – powiedział – to mogą pogardzać mną odpowiedni ludzie.

Venice podejrzewała raczej, że Nicholas miał ukryte pragnienie stania się poważnym dziennikarzem od spraw polityki, ale nigdy by się do tego nie przyznał.

Uruchomiła silnik, włączyła kasetę, tak jak to zawsze powinno się robić, i usadowiła się wygodnie, aby pojechać z powrotem do Belgravii. Soho wciąż tętniło życiem, nawet o tak późnej porze. Wydawało się, że niektórzy ludzie stoją tu przez całą noc. Trochę dalej, dwóch włóczęgów jadło obiad za cenę filiżanki herbaty, opowiadając coś o metylu. Od Ronniego Scottsa wypływały w rozgrzanie powietrze dźwięki amerykańskiego jazzu. Venice uwielbiała Soho. Uwielbiała jego więzy z pićiem, dekadencją i przeblyskami geniuszu. A najbardziej uwielbiała je w nocy.

Na Conduit Street zauważyła pozdrawiającego ją policjanta. Uśmiechnęła się do niego i grzecznie odwzajemniła, machając mu ręką. Jakie to wzruszające, pomyślała, sprawdzając swój wygląd w przednim lusterku.

Regent Street była szeroka i cicha. Tylko w oddali dało się słyszeć odgłos syren policyjnych. Zobaczywszy za sobą migoczące niebieskie światło, Venice zjechała na bok, jak praworządny obywatel, aby zrobić im miejsce.

Zastanawiała się jakiego to niebezpiecznego przestępcę mogli ścigać. Ku jej ogromnemu zdziwieniu, wóz policyjny z dziko wyjąca syreną zahamował przed maską jej samochodu, po czym wyskoczyło z niego sześciu muskularnych policjantów. Venice ukradkowo poprawiła włosy.

– Cześć, kochanie – powiedziała do tego, który stał najbliżej. – Cóż to za zamieszanie?

– Czy mogłaby pani wysiąść z samochodu, madam? – spytał grzecznie.

Venice spojrzała na niego z ogromnym zdziwieniem. Jakoś nie była przyzwyczajona do takich wydarzeń.

– Cóż – odparł arystokratycznym tonem – oczywiście.

Wyszła ze spidera, wysuwając najpierw nogi, tak jak powinna robić to prawdziwa dama, po czym z wdziękiem stanęła na ulicy.

– Co się stało? – zapytała.

Sześciu silnych mężczyzn próbowało udawać, że wcale nie są zahipnotyzowani.

– Cóż – powiedział dowódca, który miał żonę i pięcioro dzieci i nagle zaczął tego żałować – jeden z naszych kolegów poinformował nas, że próbował panią zatrzymać. Proszę poczekać, będzie tu za minutę.

Venice rozejrzała się. Kolega, w towarzystwie bladej policjantki, zatrzymał wóz za zakrętem i szli teraz w ich kierunku.

– O tak – powiedziała Venice, rozpoznając go. – Machał do mnie. Też mu pomachałam.

Zastanawiała się, czego mógł od niej chcieć. Miała nadzieję, że nie będą jej przesłuchiwać. To byłoby wstętne. Nie sądziła, że David mógł być aż tak zazdrosny i podejrzliwy.



– Cześć, kochanie – przywitała do przybyłego policjanta. Przypuszczała, że trochę głupio było machać mu ręką w ten sposób. Zastanawiała się, jak ma osłabić siłę uderzenia. Obdarzyła go porozumiewawczym spojrzeniem. Wydawało się, że nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

– Madam – zaczął poważnie i znacząco – czy widziała pani, jak próbowałem panią zatrzymać?

– Oczywiście kochanie – powiedziała rozsądnie Venice. – Widziałeś, jak ci odmachałam?

Policjant zignorował to pytanie. Zupełnie nie robiło to na nim wrażenia. Venice zastanawiała się, czy nie powinna zmienić fryzjera.

–I – kontynuował tonem wróżącym coś niedobrego – nie próbowała się pani zatrzymać?

– Cóż – powiedziała Venice, która doszła do wniosku, że jest już zmęczona rozmową i najchętniej poszłaby spać. – Nie prowadzę taksówki, to chyba widać.

Oficerowie wymienili pomiędzy sobą znaczące spojrzenia. Pomiędzy nimi doszło do niezauważalnej bójki, kiedy wszyscy wyjęli mierniki alkoholu.

– Nie wszyscy naraz, kochani – skomentowała Venice. – Nie nauczono was dobrych manier?

W końcu szczęśliwy zwycięzca poprosił Venice, aby nadmuchała balonik.

– Czy wie pani jak to się robi, madam?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała Venice z naganą w głosie. – Czy wyglądam na kogoś, kto ma w zwyczaju stać na ulicy o drugiej w nocy w towarzystwie nieznanymi osobników i dmuchać w balonik? To niezupełnie jest w moim stylu

– Jedno długie dmuchnięcie, dopóki nie powiem dość – instruował jej prześladowca. – Rozumie pani?

– Nie jestem intelektualistką, kochanie, ale mam trochę wrodzonego oleju w głowie.

Dmuchnęła. Policjanci przyglądali się temu z konsternacją, desperacko łudząc się, że test wypadnie pozytywnie. Takie stworzenie na posterunku policji rozjaśniłoby na długo cały wieczór.

– Obawiam się, że musimy panią zabrać – zakomunikował dowódca, patrząc na wskaźnik. Ogromne westchnienie ulgi wyrwało się z ust policjantów.

– Zabrać mnie? – powiedziała Venice nie rozumiejąc. – Zabrać mnie. Gdzie? Mój numer jest w książce.

– Czy zna pani swoje prawa, madam?

– Naprawdę, kochanie – odezwała się Venice z nutą zniecierpliwienia. – To brzmi jak kiepski film. Chcecie mi powiedzieć, że zostałam aresztowana?

– Tak, madam. Obawiam się, że tak.

– Ale, za co, na Boga?

– Za picie i prowadzenie, madam. Za prowadzenie samochodu z pewną ilością alkoholu we krwi.

– Och, naprawdę – zdziwiła się Venice. – Wszyscy to robią. Chyba nie chcecie mnie aresztować, prawda? Czy wasza praca nie byłaby bardziej owocna, gdybyście aresztowali prawdziwych kryminalistów, jak na przykład wielkich rabusi pociągów, lub kogoś w tym rodzaju?

– Będę musiał poprosić panią, aby poszła pani ze mną – powiedział uparcie policjant.

Venice wiedziała, że została pokonana.

– Och, dobrze – poddała się – jeśli pan tak nalega.

Błada policjantka spojrzała złośliwie na Venice, kiedy ta wsiadała do wozu policyjnego.

– Śmierdzi od pani jak z browaru – powiedziała.

– Och, moja droga – odparła niedbale Venice – jak słodko. Z którego?

Posterunek policji był pusty i mocno oświetlony. Zapach linoleum przypomniawszy Venice średnią szkołę.

– Naprawdę, moi drodzy. Patrzyła z przerażeniem na gołe żarówki, ściany obwieszane plakatami ostrzegającymi przed działaniem narkotyków. – Nie wiem, jak możecie coś takiego wytrzymać. Kto jest waszym dekoratorem wnętrz?

Venice siedziała cierpliwie, podczas gdy przeszukiwano jej torbę, czytano o przysługujących jej prawach, i kiedy zadawano jej nie kończącą się ilość pytań. W drzwiach co chwila pojawiali się policjanci, którzy przyglądali jej się przez chwilę, a potem wlekli z powrotem, z rozdziawionymi ustami.

– Jaki jest pani zawód?

Spojrzała na niego z ogromnym zdziwieniem. – Zawód? – powtórzyła, tak jakby znaczenie tego słowa było znane wyłącznie chłopcom. – A jak pan myśli? Nie mam zawodu. Wydaje mi się jednak, że jeśli pan chce, może pan napisać kurtyzana, a może to się nie zalicza do zawodów?

Ogromne formularze trzeba było wypełnić w trzech egzemplarzach.

– Naprawdę – powiedziała z podziwem w głosie Venice – naprawdę myślę, że jesteście odważni. Nie potrafiłabym wypełnić formularza, nawet gdyby miało mi to ocalić życie.

W końcu pozwolono jej wyjść.

– Zobaczymy się w sądzie – krzyknęła, machając ręką w stronę policjanta, który wychylił się za nią. – Nie uschnij z tęsknoty. To już pojutrze.

Następnego ranka, Venice obudziła się z nieprzyjemnym kacem, zadzwoniła do Davida, aby przeprosić go za to, że nie było jej wieczorem i poprosiła, aby wysłał swojego służącego po samochód na Regent Street. Potem zadzwoniła do Alabamy.

– Nigdy byś nie zgadła – powiedziała. – Zostałam aresztowana. Czy to nie komiczne?

– Za co? – powiedziała Alabama. – Za pomoc potrzebującym?

– Naprawdę, Alabamo – powiedziała z naganą Venice. – Wiesz, że nigdy nie zrobiłabym na ulicy niczego, co mogłoby spłoszyć konie. A jeśli już o nich mowa, jak było na wyścigach?

– Nie najgorzej – odparła Alabama, przybierając hrabiowski ton.

– Marzę, żeby usłyszeć coś więcej. Mam straszliwego kaca. Nie chciałabyś popływać? To jedyne lekarstwo jakie znam.

– W porządku – zgodziła się Alabama. – Spotkajmy się za godzinę na basenie.

Jednym z ustępstw Venice na rzecz modnego teraz szaleństwa – zdrowia, było jej członkostwo w najbardziej modnych klubach zdrowia. Najbardziej lubiła francuski sposób pielęgnacji ciała. Piękne kobiety chodziły do Guerlain czy Estee Lauder, gdzie wszelkie początkowe oznaki zwiotczalej skóry czy zmarszczki, były wygładzone i usunięte dzięki laserom i tajemniczym metodom leczenia środkami naturalnymi. Utrzymywały wspaniałą figurę do pięćdziesiątki, nie musząc nawet opuszczać salonu mody. Dla Venice oznaczało to prawdziwą elegancję. W stroju do joggingu na pewno się tak nie wyglądało. Nic, zdaniem Venice, nie było mniej seksowne niż jogging, nic

bardziej barbarzyńskiego niż ćwiczenia Jane Fondy. W Ameryce bożek kondycji fizycznej był tak czczony, że status osobistego trenera stał się wyższy od statusu limuzyny. Niedobrze było mieć długą limuzynę, jeśli w parze z nią szły zmarszczki. Ci trenerzy byli zawsze określani jako urodzeni sadyści, mordercy tłuszczu. Venice nie potrafiła wyobrazić sobie niczego gorszego od zwymyślenia jej za zjedzenie ciastka z kremem. Przypuszczała jednak, że coś musi w tym być, choć nigdy nie potrafiła zmusić się do gimnastyki. Od czasu do czasu przyglądała się, jak wielu ludzi karało bezlitośnie swoje ciało, za to, że nie było bezbłędne i poddawało je torturom na maszynach sprawdzających każdy mięsień. Venice gapiła się na czerwone twarze wykrzywione w agonii, lejący się pot, i szybko odwracała wzrok. Jeśli chodzi o ćwiczenia, same ich nazwy potrafiły ją odrzucić. Raz, lub dwa w tygodniu, szła popływać, z dumnie wypiętym biustem i wysoko podniesioną głową, i to było wszystko. Tak jak powiedziała, było to najlepsze lekarstwo na kaca.

Alabama była już na basenie, kiedy pojawiła się Venice demonstrując swój styl pływania.

– Ach! – wykrzyknęła Venice, kiedy jej siostra łapała oddech.

Inni pływający spojrzeli na nią ze zdziwieniem. W obrębie basenu dało się zaobserwować całkowitą ciszę, tak jakby jakikolwiek hałas mógł spowodować wybicie z rytmu najbardziej zdesperowane damy. Jeśli potrafiły zrobić pięćdziesiąt basenów dziennie, było to dla nich więcej warte, niż całe życie. Venice odpowiedziała im pełnym pogardy spojrzeniem. Była w swoim kostiumie kąpielowym z głębokim wycięciem, i pokazywała pięknie opalone biodra.

– Cześć, Venice – powiedziała Alabama. – Świetnie wyglądasz. Myślałam że cierpisz.

– Cierpię, cierpię. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jaką miałam noc. Trzy godziny na posterunku policji, moja droga, i nawet nie zaproponowali mi drinka.

Pływające damy, desperacko koncentrujące się na płynnych ruchach, patrzyły w osłupieniu na te szczególne osobniczki.

– Za co cię tak wrobili? – spytała z zainteresowaniem Alabama.

– Prowadzenie w stanie nietrzeźwym – powiedziała Venice. – Jeśli w ogóle można to nazwać prowadzeniem. Nie umarłabyś? To jak z filmu z lat siedemdziesiątych.

– Cóż – odrzekła Alabama – mogłabym to inaczej nazwać. Wchodzisz?

Venice z gracją zanurzyła się w wodzie, tak jakby uważała to za wielki honor.

– A więc – zaczęła – pozwól, że ci powiem. Nie uwierzysz, jak długo to wszystko trwało. Pół tony formularzy do wypełnienia, wszystkie w trzech egzemplarzach, bo nie mieli ani kawałka kalki, albo czegoś w tym rodzaju. I zadawali mi najbardziej osobiste pytania. Gdzie chodziłam do szkoły, czy mam spadek, jaki jest mój zawód. Powiedziałam im, że jak chcą, mogą napisać kurtyzana, ale nie wydaje mi się, żeby wiedzieli jak się to pisze.

– Naprawdę, Ven – mówiła z naganą w głosie Alabama.

– Tak, no dobrze, ale trochę się niecierpliwiłam. Może i posterunek policji Savile Row jest miły, ale nie jest to to samo co „Ritz”. Dziewczyna nie może nawet dostać drinka. Ale nie powiem, jeden z policjantów był nawet dość atrakcyjny, co nieznacznie polepszyło sytuację. Wszyscy byli bardzo

grzeczni, nie mogę temu zaprzeczyć. Nalegali na zwracanie się do mnie per madam i pod koniec czułam się jak Cynthia Payne.

– Mogę to sobie wyobrazić.

– Ale jakie to było nudne, tego się nie da opisać. I jutro muszę iść do sądu. Zupełnie nie wiem, co powinnam założyć do sądu. Skąd mam to wiedzieć? Tak jak powiedziałam na policji, nie jestem żadną Joan Collins.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – zapytała Alabama.

Venice spojrzała na nią z ulgą. – Och, kochanie, naprawdę byś to zrobiła? Trudno mi się do tego przyznać, ale ta cała sprawa trochę mnie niepokoi.

Przez chwilę pływały spokojnie i bez wysiłku. Większość pływających pań, zeszywniałych ze zgrozy, poszła do sauny, aby trochę ochłonać, więc Alabama i Venice miały prawie cały basen dla siebie. Alabama płynęła wolno stylem klasycznym, aby dorównać tempu siostry. Venice nigdy nie doprowadziła kraula do doskonałości. Mówiła, że pełno wody włazi jej do nosa i nie mogła zrozumieć, dlaczego innym to nie przeszkadza.

– A więc – zaczęła, kiedy zatrzymały się by odpocząć – jak było z twoim księciem z bajki? Chcę wszystko usłyszeć. Jestem taka zadowolona, że przestałaś gardzić arystokracją. Uwiódł cię?

– Zupełnie nie – odparła Alabama. – Nawet nie był tego bliski. Uosabiał prawdziwą grację i elegancję. Prawdziwy dżentelmen. To było dla mnie bardzo trudne. Chciałam go zlekceważyć, ale nie potrafiłam.

Sergiej o wiele bardziej ujął Alabamę, niż potrafiła się do tego przyznać, i była zaszokowana radością, z jaką odebrała rano jego telefon, gdy dzwonił, aby zapytać, jak się czuje.



– Och, Alabamo – powiedziała Venice głosem wyroczni. – Jak wielu rzeczy musisz się jeszcze nauczyć. Wszyscy ci ludzie, który mi próbujesz pogardzać mają ciała, jakim nie można się oprzeć. Spójrz na mnie. Możesz myśleć, że nie jestem w niczym dobra –powiedziała z godnością Venice – ale to potwornie ciężka praca być kobietą, której nie można się oprzeć.

– Urodziłaś się z tym.

– Możliwe – ciągnęła z zadowoleniem Venice. – Ale nie wszyscy mają takie szczęście. Większość ludzi poświęca temu życie. Dlatego nie pracują. Nie mają czasu, wiesz jak to jest. Sergiej nie byłby taki nęcący, gdyby pracował w City.

– Możliwe. – Alabama nie zamierzała tak łatwo dać się przekonać. Miała pewne zasady, których musiała bronić.

– To najprawdziwsza prawda – powiedziała z przekonaniem Venice. – Pamiętasz tego mojego chłopaka z City? Tego czarującego i szczupłego chłopca z zielonymi oczyma? Naprawdę myślałam, że skończy się to w kościele. I był czarujący w taki sposób, jaki akurat był wtedy w modzie, ale to wszystko rozsypało się w pył, kiedy zaczęliśmy wychodzić wcześniej z restauracji po to, aby zdążyć na wysłuchanie nocnego raportu finansowego na kanale czwartym. A potem w łóżku słuchaliśmy *Money Programme*, i nie mógł mówić rano, dopóki nie przeczytał *Financial Times*, albo sama już nie wiem czego. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie rozumiałam z tego ani słowa. I nagle, moje dowcipy na temat wszystkich typów z City, przestały go bawić. Ciągłe powtarzał mi, jaka jestem nieodpowiedzialna. Powiedziałam, że to oczywiste, że jestem nieodpowiedzialna, gdyż wszystkie kobiety takie są. A więc oczywiście, kiedy zrozumiał, że mój przypadek jest beznadziejny, uciekł do swojej byłej, która była okropnie solidnym typem, wściekle dobra na Wall

Street. Ona nie miała nic przeciwko sposobowi, w jaki ją traktował; pasowała do wszystkich tych jego solidnych przyjaciół ciągle rozmawiających o pieniądzach.. Cóż, nie odpowiada to całkowicie mojemu wyobrażeniu o przepychu, jak wiesz.

– Dobrze to rozumiem – powiedziała Alabama, która naprawdę rozumiała.

– Straciliśmy więcej mężczyzn w City niż podczas drugiej wojny światowej – Venice posłużyła się swoim najbardziej znużonym głosem. – Więc kiedy spotyka się kogoś takiego jak Sergiej (w tym momencie jej głos zmiękł i wypełnił się nieskończonym pobleżaniem i nutą tęsknoty), uważam, że powinnaś z tego skorzystać.

Wiem, że ktoś musi robić tę całą ważną robotę z pieniędzmi, ale nie znaczy to, że człowiek powinien spędzać z nimi czas. Życie jest zbyt krótkie, nie uważasz?

Alabama słuchała tego wzruszającego wykładu na temat Sensu Życia w teorii Venice z zachmurzoną twarzą. Potem nastąpiła krótka przerwa i Alabama próbowała coś powiedzieć, ale zamiast tego zaczęła się śmiać.

– Och, Venice – powiedziała z niekłamany uznaniem. – Nie próbuj się zmienić aby mnie zadowolić.

– Kochanie – odparła z godnością Venice – nigdy się nie zmienię. Jestem jedyną pewną rzeczą na tym świecie, pamiętasz?

–Pamiętam.

–I musisz przyznać, że mam rację.

– Przyznaję. – Alabama prawie się z tym zgadzała. – Ale czy kiedykolwiek nie przyszło ci do głowy, że jest coś jeszcze poza chłopcami z City i playboyami?

– Niewiele – odparła z przekonaniem Venice. – A mówiąc dokładniej, mało. Powinnaś trzymać się tych drugich i cieszyć się swoim szczęściem. – I Venice, wypełniwszy swój obowiązek wobec siostry, wyszła z basenu, pozostawiając w nim roześmianą Alabamę.

\* \* \*

Venice wróciła do Davida, a Alabama do domu, aby przygotować się na spotkanie z Sergiejem, który według wszelkich znaków miał zabrać ją na obiad. Tak naprawdę nie chciało się jej iść; była przekonana, że powinna poświęcić ten wieczór na pisanie sztuki, ale inspiracja opuściła ją i kiedy zadzwonił Sergiej i zaproponował obiad, przyjęła zaproszenie myśląc, że kobieta musi przecież coś jeść.

Ubrała się w swoje zgrzebne szaty, pomalowała usta i uczesała włosy, i nawet przez moment podziwiała się w lustrze, a potem wyszła. Powiedziała sobie, że to nie będzie długo trwało, i pozwoliła sobie na luksus bycia docenianą, na zapalenie sobie papierosa, na to, by nakarmiono ją po królewsku i zapłacono za nią rachunek. Była to jakaś zmiana. Powiedziała sobie twardo, że nie można całe życie kierować się nawykami. Nie zaszkodzi trochę się zabawić.

Venice mogła powiedzieć jej to już dawno temu, ale kiedyś na pewno nie wysłuchałaby jej.

\* \* \*

– A więc – powiedział następnego dnia Olivier – chcę, żebyś wszystko mi opowiedziała. Po prostu umieram z ciekawości. I to z najdrobniejszymi szczegółami. Zawsze żywiłem cichą namiętność do policjantów. Wiesz, jak trudno jest się oprzeć niektórym rzeczom.

Po niesławnej rozprawie sądowej, Sergiej przyjechał po Venice i Alabamę swoim mercedesem, model z 1965 roku, i zabrał je do wybranego przez nie baru, gdyż oświadczyły, że koniecznie muszą się czegoś napić. Prasa była tuż za nimi. Siostry Skye nie tylko były w sądzie, ale odbierał je stamtąd książkę. To musiało się znaleźć w kronice towarzyskiej.

Wydawało się to prawie niemożliwe, że przyjadą do baru i nie zastaną tam Oliviera i Nicholasa, popijających Perignon razem z jedną z ostatnich zdobyczy Oliviera. Jak się okazało, nowa twarz była bębniarzem z południowej Ameryki.

– Co się stało z francuskim gwiazdorem? – zapytała Alabama.

– No cóż, kochanie – powiedział poważnie Olivier – stawało się to odrobinę zbyt egzystencjonalne, jak na mój gust. A poza tym, człowiek może znudzić się zapachem gitanesów, wiesz jak to jest. Carlos jest cudowny, żadnego słowa po angielsku, ale za to ma niesamowite wyczucie rytmu. Znalazłem go w "Ronnie Scotts", tam, gdzie są tylko stojące miejsca, uwierzyłybyś w to?

Carlos przyglądał im się ogłupiałym wzrokiem i wybijał o blat baru fragment jakiś salsy.

– Cześć, Alabamo – powiedział Nicholas, całując ją z zadowoleniem. – Muszę powiedzieć, że twój nowy wygląd robi na mnie ogromne wrażenie.

– Nie tylko utalentowana, ale teraz okazuje się jedną z najbardziej uwodzicielskich kobiet w Londynie? – Alabama uśmiechnęła się figlarnie, cytując słowa z kolumny Nicholasa, które ukazały się w gazecie dzień wcześniej. – Muszę przyznać, że byłam wzruszona.

– Nie drażnij się ze mną. – Nicholas zaczerwieniła się. Zastanawiał się, czy Alabama kiedykolwiek zdecydowałaby się na bycie z mężczyzną, który

nie ma mózgu. Nie sądził, aby jego szanse były duże, kiedy w pobliżu kręcił się Sergiej, ale zawsze przecież można było pomarzyć. To nie jest w porządku, kiedy mężczyźni nie tylko są niesamowicie przystojni, okropnie bogaci, ale również inteligentni. Nicholas powstrzymał westchnienie i podał Sergiejowi rękę. – Cześć, Sergiej, nieczęsto można cię spotkać na takich peryferiach. Odwiedzasz ubogich w celach dobroczynnych?

– Alabama pokazuje mi swoje ulubione knajpy.

– Cóż – wtrąciła się Venice – musisz przyznać, że różni się to trochę od "Ritza".

Sergiej rozejrzał się, obejmując wzrokiem długi bar, zatłoczone stoliki, mgłę papierosowego dymu unoszącego się niebieską smugą, i krzyczących ludzi. Skinął potakująco głową. – Z pewnością.

– Przestańcie już. – Olivier szybko się niecierpliwił. – Chcę usłyszeć wszystko o aresztowaniu. Może zjemy tu coś? Chcesz koniaku, Alabamo? A więc? Czy użyli kajdanków?

– Och, nie – odparła Venice. – Jedyne David używa kajdanków.

Zawsze gotowa do zrobienia innym przyjemności, sumiennie zdała relację ze swojego aresztowania. Olivier zaczął wzdychać, wytrzeszczać oczy i oblizywać usta, kiedy zaczęła mówić o przystojnym policjancie.

– Och, proszę, powiedz – powiedział na bezdechu – czy obchodził się z tobą brutalnie? Masz jego numer telefonu?

– Jeśli chodzi o sąd – ciągnęła Venice, która wpadła w trans opowiadania i zupełnie nie zwracała uwagi na jakiegokolwiek wtrącenia – no cóż, aniołki, to było zabójcze. Był tam pewien uchodźca, handlarz narkotyków...

– Pięćdziesiąt funtów haszu sprytnie schowane w albumie Jimiego Hendrixa – uzupełniła Alabama.

– Upośledzony, mały włoski złodziejasek sklepowy – kontynuowała Venice – którego tłumacz był najlepszym przyjacielem każdego policjanta. Nigdy nie widziałam tyle poklepywania się po plecach. A potem całkowicie zbzikowany Afrykańczyk, który próbował napadu z bronią w metrze... Jego prawnik wysłał oświadczenie, że odmawiają przyprowadzenia go na salę sądową, ponieważ dzień wcześniej zjawił się w ich biurze w stanie odurzenia i wyrzucił biurko przez okno, z czwartego piętra. I sędzia był chyba też upośledzony, wyglądał tak samo jak Rex Harrison, cały czas czekałam, aż zacznie śpiewać i zapyta, dlaczego kobiety nie są bardziej podobne do mężczyzn.

– Brakowało tylko Audrey Hepburn i moglibyśmy zrobić małą imprezkę – powiedziała Alabama.

– Mów dalej, Venice – wtrąciła z niecierpliwością Olivier .

Nicholas był zajęty zapisywaniem. Carlos wygląda na jeszcze bardziej otumanionego, drapał się po brodzie tak, jakby znalazł w niej wesz.

– A więc – mówiła dalej Venice, popijając szampana – możecie sobie wyobrazić, że kiedy przyszła moja kolej, po tych wszystkich okropnych kryminalistach, sąd z ogromną ulgą spojrzął na cywilizowanego człowieka i nawet zapomniał mnie upomnieć.

– To pewnie za sprawą kapelusza – dorzuciła Olivier. Venice miała na sobie szczególnie ponętny kapelusz z Beatonesque, z ogromną, czarną kokardą z tyłu. – A więc, co powiedział?

– Cóż, spojrzął na moje nazwisko, które miał zapisane na małej kartce papieru, zapytał mnie, jak czuje się mój ojciec, tak jakbym mogła wiedzieć,

zapytał, gdzie kupiłam taki kapelusz, i powiedział, że na rok zostanie mi odebrane prawo jazdy, ale przecież zawsze mogę jeździć taksówką. I to wszystko. Muszę powiedzieć, że publiczny oskarżyciel był całkiem niezły, ale nie miałam dla za wiele czasu aby się nim zająć, a poza tym patrzył prawie przez cały czas na Alabamę.

Alabama zaróżowiła się z lekka i unikała wzroku Sergieja. Nie przywykła jeszcze do tego, że ludzie przypatrywali się jej.

–No, no. – Ciekawość Oliviera została całkowicie zaspokojona. – No, no. Próbuję wyobrazić sobie sędziego podobnego do Rexa Harrisona, a może powinienem powiedzieć Sir Rexa. I co jeszcze?

\* \* \*

Rozeszli się wczesnym wieczorem. Nie chciało im się odchodzić od baru, więc Olivier zamówił kanapki, oliwki, chipsy i małe cebulki w occie, co było jedynym jedzeniem podawanym w barze. Zjedli, popijając brandy i kawą z ekspresu, a Venice w kółko musiała opowiadać swoją historię.

Venice wróciła do Belgravii aby pielęgnować Davida. Olivier zabrał Nicholasa i amerykańskiego bębniarza w krainę jego prywatnych poglądów na najnowszą sztukę erotyczną. – Artysta jest moim szczególnym przyjacielem – mówił rozmarzonym tonem. –Nie mogłem go zawieść.

Alabama pojechała do domu, aby przebrać się do opery. Sergiej lubił chodzić do opery. Alabama tylko trochę to lubiła, ale przyjęła jego zaproszenie, przypuszczając, że dobrze jej to zrobi. '

\* \* \*

W sypialni patrzyła na swoje odbicie w wielkim, rokokowym lustrze, które zajmowało prawie całą ścianę. Wślizgnęła się w czerwone jedwabie, które kosztowały tyle samo, co trzy tygodnie aktorskiego honorarium i



zastanawiała się, jakie Sergiej miał wobec niej zamiary. W ciągu trzech krótkich dni zdobył pozycję jej osobistej eskorty i, jak do tej pory, wydawało się, że jest całkiem zadowolony z odwożenia jej wieczorem do domu i dostawaniem na pożegnanie pocałunku w policzek. Gdyby Alabama nie znała jego reputacji, mogłaby się zagłębić w rozkoszne poczucie bezpieczeństwa. Mężczyźni, którzy psuli szyki wspaniałym pannom od Mayfair po Monte Carlo, nie należeli do tych, co wyrzucali fortunę na rachunki w restauracjach, bez nadziei na nagrodę. Poza tym, Sergiej nie był, jej zdaniem typem mężczyzny, który spotyka się z dziewczynami dla samej rozmowy. Najwidoczniej grał na zwłokę. Alabama zastanawiała się, co zrobi, kiedy jej cudowny książę w błyszczącej zbroi okaże się grzechotnikiem na końskim grzbiecie. Nie była całkiem pewna, jak zareaguje, kiedy on zdecyduje się na ruch. Nie wiedziała zbyt dobrze, jak należy obchodzić się z doświadczonymi uwodzicielami. Ale kiedy do tego dojdzie, będzie musiała coś z tym zrobić. Tymczasem świetnie się bawiła. Czuła się jak dziecko myszkujące w garderobie pełnej dziwacznych ubrań. W jej szafie wisiały sukienki na każdą okazję. Każda uwodzicielka miała więcej ubrań do samej pracy, niż ona w całej szafie. A jednak to dawało efekty. Jakimś szczęśliwym trafem znów wpadli na Maxa poprzedniej nocy i Alabama nie mogła nie zauważyć, że zwracał na nią uwagę przez cały czas trwania obiadu, zagryzał zęby i rzucał w jej stronę wściekłe spojrzenia. Niedługo powinien zadzwonić. Żaden mężczyzna nie jest na tyle opanowany.

Celowo nie chodziła na próby, dzwoniła tylko w koniecznych sprawach do Johnny'ego, aby upewnić się, czy nie potrzebuje jej do ostatnich zmian w tekście. Nie zaszkodzi zwiększyć trochę emocje.

Położyła ostatnie cienie na powieki i wstała, aby podziwiać swoje odbicie. Była zupełnie inną dziewczyną. Straciła motor, ale musiała przyznać, że podobało się jej to czarujące przyspieszenie samochodu Sergieja. Doszła już do tego, że gdziekolwiek nie poszła, oczekiwała odwróconych w jej stronę głów i z niepokojem uświadamiała sobie, że to lubi. Winiła za to swoje geny. A poza tym, wystarczy spojrzeć na Venice.

\* \* \*

W nawie kościelnej Max wytarł pot z czoła i próbował skoncentrować się na swojej roli. Od czasu, kiedy zaczęli, minęły dopiero dwa tygodnie, a miał już to przykre uczucie, że jego bohater zaczyna tracić swój charakter.

– No już, mój mały – mówił cierpliwie Johnny. – Zróbmy to jeszcze raz, od twojego wejścia. Wszyscy na miejsca!

Widział wieczorne gazety wypełnione zdjęciami Venice i Alabamy, wychodzącymi w sądu rejonowego na Marlborough Street i osłaniającymi oczy przed lampami błyskowymi, ale jednocześnie patrzącymi, jakby pozowały dla Cecil Beaton. Tylko Venice mogła iść do sądu w takim kapeluszu, i nie ponieść konsekwencji tego. Była tam, jak zwykle, krzykliwa notatka o Alabamie Skye, utalentowanej młodej pisarce i jej pięknej siostrze, dziewczynie do towarzystwa, Venice Skye, zaarrestowanej za prowadzenie samochodu w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. Venice, zapytana o komentarz, powiedziała: „Wszyscy byli wspaniali, ale teraz chciałabym zjeść lunch”. Trochę to zmieszało dziennikarzy. I była tam Alabama, ubrana w krótką spódniczkę i krótki płaszcz. Powiedziała tylko: „Żadnych komentarzy”.

Wyglądała jak gwiazda filmowa. Co się jej stało? Nie można było teraz otworzyć gazety, żeby nie zobaczyć jej zdjęcia, często na ramieniu tego tandetnego Rosjanina i bez zwykle tak zjadliwego, tak uszczypliwego

komentarza Nicholasa, tym razem dziwnie pobłażliwego, kiedy chodziło o piękną, utalentowaną, wspaniałą Alabamę. Nawet gdyby chciał, Max nie mógłby zacisnąć mocniej zębów. Nie zastanawiał się, dlaczego to wszystko tak go denerwuje.

– No już, kochasiu – powiedział Johnny ostrzej niż zwykle. – Jesteś z nami?

Max chrząknął i próbował skupić się na sztuce. Z drugiej strony sali bezczelnie uśmiechała się do niego Emmie. Ona była jego następnym problemem. Najwyraźniej przeniosła swoje liberalne uczucia na Saszę. Kiedy Max zarzucił jej to, uśmiechnęła się do niego promiennie bez cienia zawstydzenia i pogodnie zaproponowała, żeby przerzucił się na Minnie. – Przecież – powiedziała z doprowadzającą go do wściekłości logiką – z nią też masz mieć romans. To wszystko jest w sztuce. Myślałam, że poważnie traktujesz Metodę. – I to było wszystko, co mógł wydobyć z niej na ten temat. Ona i Sasza ściskali się po kątach, chichotali, palili razem jednego papierosa i plotkowali o reszcie obsady, kiedy tylko mieli przerwę. Max nie mógł zrozumieć, dlaczego Johnny na to pozwala, ale najwyraźniej Emmie jest jego słabym punktem. Co do Sabiny, jej mąż wrócił do miasta i rzadko można było się z nią teraz spotkać. – Przykro mi, kochanie – piszczała do słuchawki – stare, głupie małżeństwo, wiesz jak to jest.

Co więcej, Nicholas, niechętny do robienia pośmiewiska z Alabamy, zajął się pisaniem złośliwych artykułików w swojej kronice na temat aroganckich młodych aktorów, a Olivier na oczach całej sali zignorował Maxa na przyjęciu. Max westchnął ciężko. To po prostu nie był jego dzień.

W domu w Belgravii, Venice znalazła liścik przypięty do kominka: „Kochanie, Moira dowiedziała się o nas”.

Jakie to staromodne, pomyślała Venice, i poza tym, jak można mieć żonę, która ma na imię Moira? Musiała to sobie odbić w jakiś sposób.

„Muszę przestać widywać się z tobą przez jakiś czas, dopóki sytuacja nie uspokoi się .”

Oczywiście, Venice pamiętała, że Moira była głównym udziałowcem w spółce Davida. Nie mógł niepokoić swojej małej małżonki. Venice dziwiła się, że w ogóle ośmielił się mieć kochankę.

„Oczywiście musisz zatrzymać dom, samochód i kosztowności. Są twoje, cokolwiek by się nie stało. Skontaktuję się, kiedy tylko będę mógł.”

W tym momencie fantazja i żal nad samym sobą ogarnęły mężczyznę, bojaźliwego biznesmena, który potrafił wzniecić strach w całej radzie nadzorczej:

„Proszę, powiedz, że będziesz na mnie czekała.”

Venice wydała z siebie drwiące prychnięcie, podarła kartkę i nalala sobie dużą szklankę brandy. Co tu teraz robić? Oto siedziała w Belgravii, ze swoim ładnym domem, ładnym samochodem i ładną biżuterią. Nie wspominając o ubraniach i szkicu Matisse'a, i udziałach w Eurotunnel, które dał jej David na deszczowe dni. Była rzeczywiście bardzo dobrze ustawiona; królowa wszystkiego, co mogła ogarnąć wzrokiem. Ale co miała robić tego wieczora? Fajnie było przekładać wszystkie umówione spotkania, ale David uspakajał teraz rozzłoszczoną Moirę, a Venice miała zupełnie wolny wieczór. Słyszała teraz jego nalegające słowa: „nie zostawiaj mnie teraz, nie potrafiłbym żyć bez ciebie, rzucę ją, przysięgam”. Venice znów prychnęła i

spojrzała na swoją szklanę, która była pusta. Napełniła ją i kręciła się po pokoju, dotykając swoich majętności czułym gestem. Nie pomagało. Nawet Matisse wyglądał jakoś tak ubogo.

Nie należała do tego rodzaju dziewcząt, które z ulgą oddychały na myśl o spokojnym wieczorze ze szklanką gorącego mleka przed telewizorem. Na samą myśl o tym, miała ochotę iść i włożyć głowę do piekarnika. Szkoda tylko, że miała kuchenkę elektryczną.

Właśnie wtedy, gdy stawała się już naprawdę bardzo zła, zadzwonił dzwonek do drzwi. Venice z radością uniosła głowę, zapominając o swoim posępnym nastroju. Dzwonek brzmiał jak wezwanie do walki, był nawet bardziej pasjonujący niż dźwięk telefonu. Pośpieszyła, żeby otworzyć, z wojowniczym błyskiem w oku, zastanawiając się, kto to może być.

Chłopak stojący przed drzwiami wyglądał na dwadzieścia lat, był wysoki, szczupły i wyprostowany. Miał bardzo brązową cerę, jasne włosy i zielone oczy, które tak bardzo podobały się Venice u mężczyzn. Uśmiechnęła się promiennie. Może wieczór nie będzie stracony, mimo wszystko.

– Cześć – powiedziała postać, schylając głowę w dziwnym, nieznacznym ukłonie. – Szukam mojego ojca.

Venice zastanawiała się, czy przypadkiem nie pomylił adresu.

– To jest numer sześć – wyjaśniła uprzejmie. – Tylko ja tu mieszkam – dodała z zabójczą prostotą, dzięki której większość męskiej populacji Londynu leżała u jej stóp. – Dlaczego jednak nie miałbyś wejść? Jestem sama i trochę się nudzę.

Chłopak patrzył na nią uważnie, oceniając ją. Venice spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie okazywał żadnego z normalnych symptomów. Jego oczy nie zasły mgłą, były wręcz kpiące, a jego kolana nie uginały się. Wydawało

się, że się zastanawia, czy ma przyjąć zaproszenie. Venice pomyślała, że naprawdę powinna zmienić fryzjera.

– Dziękuję – powiedział w końcu chłopak. – Byłoby mi miło. Mógłbym się napić drinka, jeśli masz. Nazywam się Sebastian Maxwell. Ty musisz być Venice.

Venice cofnęła się o krok. Nic dziwnego, że szukał swojego ojca.

– Tak – odparła dzielnie, próbując utrzymać sytuację pod kontrolą. – Jestem Venice. Skąd wiesz?

– Ładne masz mieszkanie. – Sebastian wchodził do przedpokoju i rozglądał się dookoła z brakiem zainteresowania, co było całkowicie sprzeczne z zasadami dobrego tonu, jak na kogoś, kto właśnie poznał kochankę swojego ojca. Venice zastanawiała się, jakie byłoby odpowiednie zachowanie w takiej sytuacji.

– Dziękuję – odezwała słabym głosem. Naprawdę, sąd i to wszystko jednego dnia, to było już za wiele. Dlaczego musi być tak okropnie przystojny? Dlaczego David nie powiedział jej, że ma syna? Co tu się działo?

– Skąd wiedziałem? – powiedział Sebastian, wciąż z tym samym doprowadzającym do wściekłości spokojem. Skierował się w stronę tacy z drinkami i nalał sobie dużą porcję whisky. – Czy pozwolisz, że sam się obsłużę? Ojciec powiedział mi o tobie. Nie jestem raczej zwolennikiem dzielenia kochanek z ojcem, ale on ma czasami dziwne pomysły. To ładny szkic, Matisse?

Sebastian powiedział to wszystko spokojnym, płaskim głosem, tak, jakby rozmawiali o pogodzie w St Moritz albo o stanie rynku hurtowego. Venice czuła, jak jej zdziwienie rośnie do potężnych rozmiarów.

– Czy naprawdę chcesz powiedzieć – przemówiła w końcu – że David proponował, żebyśmy, my... to znaczy, ty i ja...

– Dokładnie. – Sebastian usiadł na sofie w dziwny, szykowny sposób, wyjął z kieszeni wymiętą paczkę papierosów, zapalił jednego, i z zadowoleniem wciągnął dym. – Pewnie sądził, że najwyższy czas, abym został wprowadzony w arkana tej sztuki, jak to mówią na starym kontynencie.

– A ty? – Venice prawie nie mogła w to uwierzyć i stała jak wrośnięta w dywan. Tą częścią mózgu, która jeszcze pracowała, marzyła o tym, żeby była tu Alabama, aby mogła to wszystko zapisać. W przeciwnym razie, nikt w to nie uwierzy.

– Nie sądzę, abym był w tym dość dobry. Chociaż – dodał, patrząc na nią przymrużonymi oczyma poprzez dym z papierosa – wydaje mi się, że ty jesteś w tym o niebo lepsza ode mnie. Trzeba się uczyć. Praca czyni mistrza, powiedział ktoś kiedyś, nie pamiętam kto. Co właściwie widzisz w moim ojcu? Nie miałem pojęcia, że złowił taką wspaniałą rybkę. – To powinien być komplement, ale Venice miała przeczucie, że nim nie był. W każdym razie, nie taki, do jakich przywykła.

Zastanawiała się, czy coś mogłoby ją bardziej wyprowadzić z równowagi. Jak ten obdarty chłopak mógł wejść do jej domu. Wyglądał w tym zielonym garniturze, jakby właśnie wyszedł ze sztuki Cowarda i patrzył na nią tymi odważnymi, bezczelnymi oczyma. Sam sobie nalał whisky, i pyta ją, co widziała w jego ojcu?

Mam na myśli to, że gdybym był kobietą, a szczególnie kobietą o takim wyglądzie, nie należałby do moich najlepszych łupów. Czy nie było cię stać na coś lepszego?



Venice próbowała rozstrzygnąć, czy to było bardzo obraźliwe, czy też nie. W jego głosie brzmiała jednak jedynie czysta ciekawość, więc trudno traktować to jako obrazę.

– Lepszego? – powtórzyła bezradnie. Zastanawiała się, czy stać ją na coś przypominającego logiczną rozmowę. W pewnym sensie czuła się jak złota rybka.

– No cóż, tak. To dobra whisky. Nie ma nic lepszego nad dobrą whisky. To raczej stary facet, nie sądzisz?

– Czy zawsze mówisz w ten sposób o swoim ojcu? – zaczęła Venice w nagłym przyplywie gadatliwości.

– A ty nie?

– O moim ojcu? Nie rozmawiam o moim ojcu.

– Och, teraz rozumiem. Mój drogi ojciec wypełnia w twoim życiu tęsknotę za rodziną. Dla mnie to niepojęte. To takie freudowskie. Nie wiedziałem, że takie rzeczy naprawdę się zdarzają.

– Nie zdarzają się. – Venice czuła jak wypełnia ją złość. – I mogę dodać, nie ma to nic wspólnego z tobą. To moja sprawa.

Sebastian zaśmiał się ze zrozumieniem. – Przepraszam. Zapomniałem z kim rozmawiam. Wybacz, proszę. Musisz pamiętać, że jestem młody i nic nie wiem. Byłem po prostu ciekawy.

– Co w takim razie tu robisz? – powiedziała Venice, czując, że nadszedł czas, aby pociągnąć za cugle. – Nie powinieneś być w szkole?

– Na uniwersytecie – skorygował Sebastian zupełnie spokojnie. – Właśnie zostałem wyrzucony.

– Skąd? – Z Oxfordu.

– To niezbyt mądre.

– Mówisz tak samo, jak moja matka. Jakie to dziwne. Mogę nalać ci drinka?

– Nie, nie możesz nalać mi drinka. Jesteś nie do zniesienia. Myślę, że powinieneś wyjść.

Sebastian odłożył papierosa i spojrzał na nią znów tymi oczami bez wyrazu.

– Nie psuj innym zabawy. Miałem zamiar zaproponować ci wspólny obiad.

Venice była tylko człowiekiem.

– W porządku – powiedziała. – Wszystko jest lepsze od wieczora przed telewizorem.

\* \* \*

Alabama i Sergiej, po trzech wyczerpujących godzinach Verdiego, spotkali Venice ukrytą w sali bankietowej z chłopcem tak młodym, że mógłby być jej bratem. Jedli najlepszą rybę jaką tylko Soho miało do zaoferowania. I wyglądali razem bardzo ładnie, pomyślała Alabama.

– No, no – zaczęła. – Co za niespodzianka. Nie wiedziałam, że znasz kogoś poniżej trzydziestki, Venice.

– To – powiedziała Venice, obdarzając Sebastiana zrezygnowanym spojrzeniem – to jest moja siostra, Alabama Skye.

– Cześć. – Sebastian wstał i podał Alabamie rękę. – Może się do nas przyłączycie? Obawiam się, że jestem twoim wielbicielem.

Sergiej zdesperowany spojrzał w sufit, który był ozdobiony dość ponętym malowidłem z francuskimi tancerkami pokazującymi majteczki. – W jaki sposób – zapytał z rezygnacją – mogę konkurować z tą młodą generacją? – Myślał o cichym obiedzie z Alabamą, ale wydawało się, że

gdziekolwiek nie pójdą, czekał na nią wielbiciel, który tylko marzył o tym, aby zostać wziętym do niewoli. Nie mógł ich jednak za to winić, gdyż sam był urzeczony. Było to dla niego coś zupełnie nowego. Nie przypominał sobie, żeby jakaś kobieta tak go oczarowała, od kiedy miał siedemnaście lat. Wtedy to była córka gospodyni, nie nosiła pończoch i wszystko zakończyło się wielkim płaczem. Sergiej nie miał ochoty zastanawiać się nad tym.

– Nie denerwuj się. Alabamie Sebastia wyraźnie się podobał. –Ty i Venice możecie się nawzajem pocieszać. Och – dodała, przypominając sobie o dobrych manierach – to Sergiej Kolitsyn. Czy możemy dowiedzieć się, jak się nazywasz?

– O, tak – powiedział Sebastian ściskając rękę Sergieja – Sebastian Maxwell.

– Jesteś krewnym Davida?

– Synem.

Nastąpiła chwila natężonej ciszy, podczas której wymieniono znaczące spojrzenia. Sebastian spokojnie zamówił następną butelkę, tak jakby spotykał się z książętami i pisarzami przez całe życie.

– Nie mów tego – błagała Venice. – Po prostu nie mów. Sergiej zaczął się śmiać.

– Nikt – powiedział ze wzruszeniem – nie mógłby nigdy posądzić twojej siostry o to, że jest nudna.

Myślę, że powinniśmy się czegoś napić. – Venice miała ochotę przedłużyć ten wieczór. Sebastian, który jak się okazało, studiował literaturę w Oxfordzie, wciągnął Alabamę w długą i żywą dyskusję na temat zalet różnych dramaturgów. O większości z nich Venice nigdy nie słyszała, co niekorzystnie wypadło w porównaniu z Alabamą. Została pozostawiona

Sergiejowi, czego w żadnym wypadku nie mogła nazwać niemłym. W zasadzie, zauważyła, pasowali do siebie, chociaż z pewnością nie był typem, którego można było zatrzymać. Była jednak rozgoryczona zainteresowaniem Sebastiana Alabamą. Kochała swoją siostrę, ale nie była pewna, czy podoba jej się, że tamta kradnie jej zdobycz. Trzeba było zrobić jakiś ruch.

– Miejcie litość nad starym człowiekiem – powiedział Sergiej, który wciąż jeszcze nie mógł przyzwycząć się do ilości alkoholu, jakie wypijała Alabama.

– Nie bądź głupi, Sergiej – odparła stanowczo Venice – nie dałabym ci więcej niż dwadzieścia jeden lat.

– Dodaj piętnaście, i będziesz na właściwym tropie – powiedział Sergiej z cieniem goryczy w głosie. W następnym tygodniu były jego urodziny i po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę z przemijających lat.

– Och, przestań. – Alabama wyśmienicie się bawiła. – Wydaje mi się, że powinniśmy zepsuć trochę młode pokolenie.

Młode pokolenie spojrzało na nią z uznaniem. – Zepsuj mnie, błagam – powiedziało.

Poszli, jak zwykle, do baru Mayfair. Był zatłoczony głównie dlatego, że Olivier i jego bębniarz postanowili napić się czegoś z całą kapelą.

– Wkrótce – wyrokowała Venice – Olivier kupi autokar wycieczkowy, po to, by zapewnić swoim znajomym wygodny transport.

– Naprawdę – powiedziała Alabama – wydaje mi się, że zasługuje na medal.

– Za co, kochanie? – spytał Olivier, rzucając się na nich z radością.

– Za rozwijanie stosunków międzynarodowych – odparła poważnie Alabama. – Czy poznałeś już Sebastiana Maxwella?

– Sebastiana JAK? – powiedział z ogromnym zdziwieniem Olivier.

– Nie mów tego – szepnęła dziko Venice. – Po prostu nie mów.

Sebastian rozglądał się z zainteresowaniem. Nigdy jeszcze nie był w podobnym miejscu. Jak to dobrze, że wyrzucono go z uczelni, i to w tak odpowiednim momencie.

– Kochanie – mówił Olivier – moje usta milczą. Wiesz, że jestem prawdziwym okazem dyskrecji. – Odwrócił się w stronę Sebastiana i patrzył na niego oczami błyszczącymi z ciekawości, rejestrując dziwaczny zielony garnitur i wysoką figurę. – A więc powiedz mi – rzekł groźnie – skąd się urwałś?

Sebastian odpowiedział równie groźnym spojrzeniem.

– Czy chcesz mnie zapytać, gdzie jest moja nora, tak, żebyś mógł przyjść i zapolować na mnie, jak to czynią stare gronostaje?

– Ach! – Olivier nie mógł mu nic zarzucić; czytał książkę i widział film. – Absolwent. Oczywiście, jakie to głupie z mojej strony, że nie zgadłem. Chociaż sędzę, że powinno mi to zostać wybaczone, gdyż wielu tobie podobnych wygląda w dzisiejszych czasach jak pracownicy socjalni. A ty, jeśli wolno powiedzieć, jesteś po prostu wspaniały. Napij się. Powiedz mi, co pije teraz światła młodzież? Studiujesz?

– Wylali mnie.

– Nie! Kiedy?

– Właśnie dziś po południu – powiedział Sebastian z godną podziwu zimną krwią, jak na takiego młodziaka.

– Cóż – był Olivier w swoim żywiole. Ufał Venice. – To trzeba uczcić, nie sądzisz? Czego byśmy się napili, wody mineralnej?

– Olivierze – powiedziała Alabama – kocham cię do szaleństwa, ale przynieś bourbon zanim umrę z pragnienia, dobrze?

– Widzicie – Olivier zwrócił się do członków swojej grupy, którzy wyglądali na otumanionych po siedmiu kolejkach Margaritas – to właśnie muszę znieść od własnej rodziny. Zapłaczecie nade mną?

\* \* \*

Sebastian zabrał Venice do domu. Nie mógł postąpić inaczej.

– A więc – powiedział, kiedy taksówka zahamowała przed rzędem małych domków – będę mógł do ciebie zadzwonić?

Venice uśmiechnęła się do siebie w ciemności. Na pewno wyjdzie Davidowi na zdrowie, jeśli jego syn będzie kontynuował to, co on już zaczął. A poza tym, Venice nie mogła oprzeć się tej pokusie.

– Tak – odrzekła.

– Chciałbym zobaczyć jeszcze kiedyś twoją siostrę.

Venice poczuła się urażona. Naprawdę kochała Alabamę, ale to zawsze ona wabiła mężczyzn, wszyscy się z tym od dawna pogodzili. Czy Sebastian mógł być jedynym mężczyzną w Londynie, który pragnął kobiety ze względu na jej inteligencję?

– Tak, rzuciła niedbale. – Jestem pewna, że ona też będzie chciała cię zobaczyć. Ale uważaj, musisz być ostrożny. Sergiej znany jest z pojedynków.

\* \* \*

Sergiej odwiózł Alabamę do domu w Chelsea. Odwróciła się do niego, kiedy zatrzymał samochód, i zauważyła, jak szlachetny ma profil. Szlachcic, czy też nie, z pewnością był znanym playboyem na zachodniej półkuli i Alabama pomyślała, że nadszedł czas, żeby zbadać trochę dokładniej jego zamiary. Nie chciała dać się zaskoczyć.

– Nie chcesz, żebym zaprosiła cię na drinka? Odwrócił się w jej stronę.

– A chcesz, żebym chciał?

– Nie jestem pewna. Niepokoi mnie to w każdym mężczyźnie. Sergiej zaśmiał się. – Naoglądałaś się za dużo filmów starego

Freda Astaire'a. Pozwól mi zaparkować wóz.

Kiedy Alabama otworzyła drzwi, zaczęła się zastanawiać, czy nie zachowała się trochę głupio. Czas pokaże wszystko, powiedziała sobie.

– Czego byś się napił? – zapytała, idąc w stronę kuchni. – Mam trochę brandy, jest też wódka w lodówce, jeśli byś wolał.

– W takim razie wódkę. Dziękuję – powiedział bezbarwnym głosem. Alabama czuła, że kpi sobie z niej. Nalała po drinku i usiadła na brzegu sofy. Sergiej usadowił się w pewnej odległości, przybierając dystyngowaną pozę i przyglądał się jej znad krawędzi swojej szklanki. Nastąpiła krótka chwila milczenia.

– A więc – powiedział Sergiej, raczej od niechcienia – chciałabyś, żebym cię teraz uwiódł?

– A chcesz? – Alabama nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Zastanawiała się, czy zawsze w ten sposób robią to uwodziciele. Jak na jej gust, było to trochę zbyt bezpośrednie.

– Zwykle tego się ode mnie oczekuje. Nie chcę zawieść żadnej damy.

Alabama popatrzyła w jego stronę i zobaczyła, że naprawdę śmiał się z niej. Sama też zaczęła się śmiać.

– Och, ty bestio – wyszeptała. – To absurd. Powinieneś mnie powstrzymać.

Sergiej śmiał się jeszcze bardziej.



– Wybacz mi – powiedział – ale wyglądałaś tak czarująco, kiedy się oferowałaś.

– Nie byłam pewna, co powinnam zrobić – wyznała otwarcie Alabama.

– Wydaje mi się to nie w porządku, jeśli ktoś zaprasza kobietę na miliony obiadów, a potem odsyła się go do domu.

– Jaki to niezwykle oryginalny pomysł – Sergiej spoważniał. – Powinnaś nauczyć się czegoś od swojej siostry. Jeśli jakiś mężczyzna chce wydać na ciebie trochę pieniędzy, pozwól na to, a potem uciekaj.

– Naprawdę? – spytała z ciekawością Alabama. – To wciąż nie wydaje mi się całkiem w porządku. Poza tym, jakoś nie robisz na mnie wrażenia mężczyzny, który spotyka się z kobietą tylko po to, aby pogawędzić przy obiedzie.

– Nie ceń mnie zbyt nisko – odparł Sergiej, który mógł to poczytać za obrazę, ale znał Alabamę i nie zrobił tego. – Może po prostu nie poznałem odpowiedniej kobiety.

Alabama uśmiechnęła się figlarnie. – A więc, teraz odkryłeś mnie i zdecydowałeś, że będziesz kochał kobiety za ich inteligencję.

– Nie wszystkie kobiety. Mógłbym oczywiście uwieść cię teraz, gdybyś chciała, ale nie przywykłem do bycia zastępczym kochankiem.

Sergiej odbył z Venice rozmowę, która rzuciła wiele światła na Maxa. Venice, ze swoim zwykłym brakiem poczucia jakiegokolwiek dyskrecji, grzecznie wyjaśniła mu, jakie rady dała Alabamie i jaką rolę grał w tym Sergiej. Sergiej poczuł, że wchodzi w wiek dojrzały. Sześć miesięcy temu byłby wściekły i zrobiłby wszystko, żeby Alabama zakochała się w nim – to byłby jego rewanż. Ale teraz, cały ten pomysł wydawał mu się nawet zabawny. Poza tym, Alabama była taka świeża, z tym swoim całkowitym

brakiem winy i nieznaną sztuczności i towarzyskich norm, że czuł, iż może jej wybaczyć wszystko.

– Zastępczy kochanek? Co masz na myśli?

– Cóż, jesteś zakochana w tym młodym aktorze, zgadza się?

– Nie jestem pewna. Tak mi się wydawało. Może to po prostu jakieś cholerne skłonności. Sama nie wiem. – Alabama zastanawiała się, skąd wiedział o Maxie. Przyjęła to z ulgą.

– Myślę, że jesteś. A więc rozumiesz, że najlepiej będzie, jeśli zostawię cię dla niego i nie będę jeszcze bardziej komplikował sytuacji.

Alabama nagle znów się zaśmiała. To naprawdę była sytuacja jak z najtańszego romansu, coś zupełnie do niej niepodobnego.

– Sergiej, czy ta transformacja jest najgłośniejszym skandalem w Europie? Czy to możliwe, że w tym wieku stałeś się filantropem?

– A co, jeśli tak jest? – odparł z godnością Sergiej. – Czy uważasz, że naprawdę powinnaś oddawać się za parę obiadów?

– Przepraszam – Alabama stała się nagle pełna skruchy. – Obraziłam cię.

– Alabamo – powiedział Sergiej, – pozwól, że powiem ci, co powinnaś wiedzieć o mężczyznach.

– Pozwalam. Masz zupełną rację. – Naprawdę, nie wiedziała nic o mężczyznach. Nigdy tak naprawdę nie musiała niczego wiedzieć, w odróżnieniu od Venice, której zajęciem stali się już w jej bardzo młodym wieku. Miała swoją pracę, Milo, który był jej przyjacielem i jej pasterzem, przez co wszystko było cudownie nieskomplikowane. Miała też parę serc u swoich stóp, które złamała po drodze, odrzucając bez głębszego zastanowienia. A więc, do czasu, gdy nastał czas Maxa, nie zdawała sobie sprawy, jak mało wie. I oto ona: dwudziestosiedmioletnia kobieta,

wzbudzająca respekt autorka sztuk, inteligentna i odpowiednio cyniczna, przyznawała się, że płeć przeciwna była dla niej zamkniętą księgą.

– A więc – kontynuował Sergiej – jeśli pozwolisz, zasugeruję ci coś. Przede wszystkim chciałbym bardzo, żebyśmy dalej się spotykali, jako przyjaciele, to rozumiałe. Nigdy jeszcze nie miałem przyjaciela w kobiecie. To dla mnie bardzo interesująca zmiana na lepsze. Tak przynajmniej myślę.

Alabama uśmiechnęła się do siebie. Dopóki nie spotkała Sergieja, nie wierzyła, że tacy ludzie naprawdę istnieją. Gdyby widziały go teraz piękne kobiety, zemdlałyby z przeżytego szoku. Sergiej Kolitsyn nagle i niespodziewanie stał się platonicznym kochankiem. Było tego za wiele, by się nad tym zastanawiać.

– Uśmiechasz się – powiedział Sergiej – ale to prawda. Przyzwyczailem się do kochanek, wściekłych mężów, i tego rodzaju rzeczy. Wiesz jak to jest.

– Mniej więcej – przyznała Alabama. – Mów dalej.

– Cóż, wydaje mi się, że powinnaś skoncentrować swoją energię na tym młodym człowieku. Najwyraźniej używa teraz życia, teraz, kiedy miał już swój mały sukces, trochę sławy. Często przybiera to taki właśnie obrót. Jest odurzony tym wszystkim, samym sobą i swoją nową osobą, ale to minie. Jeśli będziesz czekała, on wróci. Pomyśl, ile to dla niego znaczy. Tobie się udało, jesteś świetna w swojej dziedzinie, piękna i z pewnością nie należysz do tych, które nazywa się popychadłami. Nie śmieć się, to prawda. A więc, z pewnością jest trochę przestraszony, a kiedy zjawiają się tak nie wymagające kobiety jak Sabina Borromini, jest to dla niego najlepsze wyjście. Ale zmęczy go to. Sabina męczyła mężczyzn odkąd sięgam pamięcią. I oczywiście teraz, kiedy przestałaś już ukrywać swój blask, wkrótce uświadomi sobie, że możesz

zarówno nadać splendoru, na jakim mu zależy, jak również dać te wszystkie rzeczy, których nie posiadają inne czarujące kobiety.

– Takie jak? – Alabama była szczerze zainteresowana.

– Inteligencję, dowcip, parę podziemnych źródeł. Takie kobiety jak Sabina to rwące rzeki, gdzie nurt jest wartki, ale płytki. Czekał i spraw, żeby był zazdrosny. W tym mogę ci pomóc.

Alabama uśmiechnęła się szeroko. – Żadnej dziewczynie nie zaszkodzi być widzianą w twoim towarzystwie.

– Tak mówią – przyznał Sergiej. – A teraz muszę iść. Dziękuję za drinka.

Skłonił się dziwnie nad jej głową i pocałował ją w policzek. Alabama podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego.

– Myślę, że twój stary, światowy urok zawsze będzie na mnie działał.

– Cóż – powiedział rozsądnie Sergiej – przynajmniej szkoły w Szwajcarii na coś się przydały.

\* \* \*

W tym czasie w Belgravii, Venice leżała na plecach, wtulona w koronkowe poduszki i marzyła o Sebastianie, takim mądrym, młodym i złotym. Zupełnie nie można było się mu oprzeć, w porównaniu z jego prozaicznym ojcem. Venice pomyślała, że to było zupełnie oderwane od rzeczywistości, małe marzenie, ale kiedy postanowiła zasnąć, przekonała się, że obraz błęd włosów i tych mądrych zielonych oczu nie odchodził od niej, nawet jeśli próbowała, angażując się w to z największą siłą woli. W końcu, całkowicie zarzuciła myśl o śnie i zeszła na dół po papierosa. Usiadła i paliła. Obserwowała pierwsze światło poranka sączące się przez okno, słuchała pierwszych świergotów ptaków, które mieszały się ze stukotem kopyt

wyprowadzanych na poranne ćwiczenia koni, i zastanawiała się nad sobą.  
Nigdy jeszcze nic nie zrywało jej snu z powiek.

TTLR

## ROZDZIAŁ 6

Następny dzień był jasny i słoneczny. Venice i Alabama obudziły się w swoich rezydencjach, wyciągnęły w zamyśleniu i poszły do pracy. Obie spędziły noc na poważnym myśleniu.

Alabama przejrzała swoją garderobę, kiwając głową jakby ze smutkiem. Zrobiła podstawowy błąd sądząc, że elegancja oznacza wiele skrojonych szykownie małych kostiumów. To mogło być dobre dla Venice, z jej odkrytą twarzą i bujnymi włosami, ale nawet ona musiała odpinać jeden guzik, aby uniknąć uduszenia się. Na Alabamie wyglądało to po prostu, jak ubranie dla pokolenia Margaret Thatcher. Będzie musiała zacząć od początku. Przełożyła przez ramię wiele ze swoich ubrań i zabrała je do sklepu dla biedaków, którego właściciel prawie nie zemdlał na widok połowy najlepszych tegorocznych paryskich kolekcji, które bezceremonialnie zostały rzucone na schody.

– Tak – powiedziała Alabama od skamieniałego sprzedawcy – to powinno pomóc przynajmniej paru maleństwom.

Potem poszła na zakupy, odważnie wymachując swoją kartą kredytową, kiedyś zardzewiałą z zaniedbania, teraz jasną i błyszczącą. Kupiła ciuchy z jedwabiu, szyfonu i delikatnego lnu. Był to ten rodzaj ubrań, które zawsze mało odkrywają, ale robią wrażenie, jakby miały za chwilę zsunąć się z ciała. O to właśnie chodziło –wszystko gwarantowało ponętność. Kupiła również galon olejku do kąpieli Floris, perfumy i ogromny bukiet róż. Rozważała sprawę kupna kapelusza, ale jakoś nie mogła się na to zdecydować.

Kiedy Alabama weszła do domu i zaczęła rozkładać swoje nabytki, Venice weszła do Hartchards w poszukiwaniu wiedzy. Nie wiedziała zbyt

wiele na temat studentów, ale podejrzewała, że oczekiwali od innych, aby byli tak samo inteligentni jak oni. Musiała to nadrobić. Kupiła wszystkie dzieła Scotta Fitzgeralda, Hemingwaya, Evelyn Waugh, Szekspira i Harolda Pintera, którego

Sebastian uwielbiał. Wzięła również dwie książki na temat historii sztuki, jedną o architekturze osiemnastego wieku i drugą – biografię Napoleona, którego Sebastian również uwielbiał. Nie mogąc udźwignąć całej tej erudycji, poprosiła, aby ją przesłano. Potem poszła do kiosku i odważnie zamówiła prenumeratę *Daily Telegraph* zamiast *Daily Mail* (jak mogła odmówić sobie oglądania swojej) i tygodnik *Spectator*. Rozważała sprawę przerwania prenumeraty *Vogue*, ale doszła do wniosku, że gdzieś musi być tego granica. Żaden mężczyzna nie był dla niej wart zrezygnowania z *Vogue'a*. Potem poszła zobaczyć się z Alabamą.

Kiedy Milo wpadł późnym popołudniem, zastał Alabamę i Venice siedzące na sofie i robiące notatki. W pokoju pełno było kwiatów, a bezładnie rozrzucona wielka masa książek, papierów, popielniczek i butelek, która zawsze otaczała Alabamę, kiedy ta pracowała – zniknęła. Wydawało się, że zniknęła nawet maszyna do pisania. Oglądały na video *Mieć i nie mieć* a Lauren Bacall pytała Humphreya Bogarta, czy umie gwizdać. Venice czytała egzemplarz *Prawdy*.

– No cóż. – Milo był niezupełnie pewien, jak ma się zachować. Czy nie pomyliłem adresu?

– Siadaj i nie przeszkadzaj nam – Alabama machnęła mu ręką ze zniecierpliwieniem. – Właśnie robimy próbę zmiany ról.

Milo spojrział na nią z zaciekawieniem. Wciąż jeszcze nie mógł przyzwycząić się do tej nowej Alabamy, z jej gładkimi i błyszczącymi



włosami i umalowaną twarzą. Dziś miała na sobie zwiewną sukienkę, w jakiej dobrze czułaby się Isadora Duncan, ale Milo wciąż tęsknił za jej dzinsami.

–Wybaczcie, jeśli zachowuję się jak tępak, ale czy mogłybyście dodać trochę szczegółów?

– No cóż, Milo. – Venice, zrobiło się go żal i zaczęła mówić bardzo powoli, jak do małego dziecka. – Zakochałam się w mężczyźnie, który chce mózgu, a Alabama zakochała się w mężczyźnie, który chce raczej trochę więcej ciała, rozumiesz?

Milo, tak naprawdę, niewiele z tego rozumiał. Nigdy nie były skore do miłości, w odróżnieniu od innych kobiet.

– Czy mam rozumieć, że chcecie wymienić się mężczyznami?

– Nie mężczyznami, głuptasie – odrzekła Venice. – Charakterami. Ja mam zostać Alabamą, a ona ma upodobnić się do mnie. Czy to nie zabójcze?

– Wydaje mi się to dość skomplikowanym sposobem rozwiązywania problemów – odparł Milo. Złożył to na karb faktu, że od wczesnej młodości brakowało im opieki rodzicielskiej.

– Tak, trochę – przyznała Venice. – Ale, naszym zdaniem, warto. Zemdlone serce i wszystko inne.

– Kiedy myślałem – powiedział ze smutkiem Milo – że zostałam stworzona do życia z tym dobrodusznym ojczulkiem, a Alabama była bliska zostania księżną, naprawdę mnie to dziwiło. Naprawdę.

– Niektóre kobiety naprawdę trudno jest zadowolić – stwierdziła trafnie Venice.

– I czy niedługo będziecie korzystać z waszej wszechstronnej wiedzy?

– Jeszcze nie – powiedziała Alabama. – Najpierw muszę obejrzeć trochę filmów Laurena Bacalla, a Venice próbuje przeczytać wszystkie egzemplarze *Spectatora* z ostatnich dwóch lat. Daj nam tydzień.

– Wydaje mi się, że muszę się napić – stwierdził Milo.

Venice nalegała, żeby dać Alabamie parę rad. Zademonstrowała swojej siostrze jak wysiadać z taksówki, wykorzystywać swoje oczy i zniżyć głos w odpowiednim momencie, tak aby mężczyzna musiał przybliżyć się, aby usłyszeć, co mówi.

– A teraz – zaczęła poważnie – jest tylko jeden sposób, w jaki możesz pozwolić mężczyźnie, aby zapalił ci papierosa. Rzuć spojrzeniem na płomień, dobrze. Wciągnij dym. Zrównaj jego rękę na moment ze swoją. I w ostatnim momencie podnieś wzrok i spójrz prosto w jego oczy. Nie za długo. A teraz spróbuj jeszcze raz.

– Jezu, trudno jest zostać kobietą fatalną. Powinam chyba wrócić do pisania sztuk.

– Nie bądź głupia – odparła Venice z uśmiechem. – Wspaniale ci idzie.

\* \* \*

Sebastian, tak jak obiecał, zadzwonił.

– Wpadnij na herbatę – rzuciła niedbale Venice. – Myślę, że Alabama też się zjawi, więc będziecie mogli porozmawiać o Pinterze.

– A więc do zobaczenia o czwartej – powiedział Sebastian.

Kiedy Sebastian przyjechał, punktualnie o czwartej, zastał Venice wyciągniętą na sofie, czytającą egzemplarz *New Statesman* i pijącą piwo prosto z puszki. Jej doskonale nogi wciśnięte były w najstarszą parę dżinsów Alabamy, a włosy związała z tyłu czarną wstążką. Zrzuciła z nóg buty – miała gołe stopy.

– No, no – powiedział Sebastian, patrząc na jej gazetę – nie sądziłem, że kobiety takie jak ty, czytają coś więcej poza instrukcjami na butelkach od olejków do opalania.

Każda kobieta, poza Venice, czułaby się dotknięta taką uwagą. Ale ona odebrała to jako komplement. Wstała i uśmiechnęła się do niego, zauważając jak smakowicie wyglądał w jednym z tych starych, wypłowiałych płaszczy, które nosili lokaje w ciepłych krajach.

– Miej trochę respektu – odparła – niektóre głupie blondynki mają ukryte bogactwa.

– Jestem pod wrażeniem – dodał zgodnie z prawdą Sebastian.

– Dobrze, czego się napijesz? Piwo? W lodówce jest trochę Millera Lite'a. – Następną rzeczą, jaka Venice słyszała o studentach, to że przez cały dzień piją. Nie chciała popełnić straszego *faux pas* i zaproponować mu niewinnej filiżanki herbaty.

– Dziękuję. – Wydawało się, że język stanął mu kołkiem w gardle. – Napiję się piwa.

Oczekiwał Earl Greya w cienkich jak papier chińskich filiżankach.

Kiedy właśnie patrzyli na siebie w coraz dłuższym milczeniu, usłyszeli pukanie do drzwi, a po chwili wpadła Alabama. Ucałowała ich oboje na powitanie, upuszczając na podłogę torbę.

– Kochanie – powiedziała, dokładnie tak, jak nauczyła ją tego Venice – nie mów, że się spóźniłam. Nie mogłam znaleźć żadnej taksówki. Kupiłam sobie parę olejków do kąpieli – rzuciła do Venice. – Witaj – zwróciła się do Sebastiana, akcentując ostatnią sylabę – cóż to za przyjemność móc cię znowu zobaczyć. To bardzo mądre ze strony Venice, że cię zaprosiła.

Sebastian przenosił wzrok z jednej siostry na drugą. Nie był przyzwyczajony do tak egzaltowanego towarzystwa, ale od razu zauważył, że czegoś tu brakuje.

– Cóż – zachowywał się jak człowiek, który nie może znaleźć słów –  
cóż.

– Czy to nie wspaniałe? – Alabama opadła na sofę tak, jakby od dziecka była uosobieniem gracji. Spojrzała na magazyn Venice. – Naprawdę, Ven, czy ciągle jeszcze to czytasz? Nie nudzi cię to na śmierć? Nie wiem, jak możesz to wytrzymać.

Venice przybrała wygląd całkowitej wyniosłości, z lekką nutą potępienia. – Ktoś musi interesować się tym, co się dzieje na świecie. Nie możemy spędzić całego naszego życia u St Laurenta.

Jeszcze tydzień temu Venice nie potrafiła wyobrazić sobie nic bardziej przyjemnego, niż spędzenie całego życia u St Laurenta, ale Sebastian miał o tym nie wiedzieć.

– Niektórzy z nas mogą. – Alabama odwróciła głowę, aby ukryć uśmiech. Venice przechodziła samą siebie. Alabama myślała, że jej własne wystąpienie było równie dobre; szkoda tylko, że Max tego nie widział.

Sebastian dość nagłym ruchem usadowił się na sofie. Skupił się na swoim piwie, które przynajmniej było czymś znajomym. Znał Alabamę jako jedną z najbardziej błyskotliwych pisarek swojego pokolenia, jej imię wciąż było legendą, a teraz wyglądała, jakby właśnie wyszła ze starego filmu. A jeśli chodzi o Venice, ulubioną postać kroniki towarzyskiej, najelegantszą kobietę – teraz siedziała tu w dżinsach, które wyglądały, jakby pochodziły z wykopalisk; zajęta czytaniem o sprawach, nad którymi nie zastanawiał się nawet najbardziej szanujący się student. Czuł się na siłach zajmować się nią,

kiedy była kochanką ojca – stłumić, przygnieść, zamknąć jej usta i uważać za dekoracyjną lalkę; pozwolić sobie na małą dawkę wyższości. Ale TA była zupełnie inna. Co tu się dzieje?

– Co studiowałaś w Oxfordzie? – zapytała Venice, tak jakby naprawdę to ją interesowało.

–Literaturę–powiedział Sebastian.

– Jakież to fascynujące – rzuciła niedbale Venice. – Oczywiście, myślałam o tym, żeby iść do Oxfordu, ale postanowiłam najpierw pojeździć trochę po świecie. – Venice nigdy nie miała problemów z małymi, strategicznymi kłamstewkami. Mówiąc prawdę, była w Oxfordzie raz w życiu – na przyjęciu. Wydawał jej się ogromnie ładny i dość romantyczny. Poza tym oczarowała ją młoda krew, ubrana we wspaniałe krawaty Bullingdona. Przyjęcie samo w sobie też było dość zabawne, choć lekko małżeńskie, gdyż jej eskorta, tak czarująca i z tak nęcącym kontem bankowym, okazała się zaręczona z kimś innym.

– Pojeździć trochę po świecie? – Pytanie brzmiało raczej idiotycznie.

– No cóż, tak, kochanie – powiedziała cierpliwie Venice. –Pomyślałam sobie, że najpierw dowiem się czegoś o życiu, rozumiesz, i wolałam dowiedzieć się tego z własnego doświadczenia, niż z książek. – Venice tak szeroko otworzyła oczy, i wyglądała tak poważnie, że Sebastian nie mógł w żaden sposób zgadnąć, czy mówiła prawdę. Podróż po świecie w tym wypadku mogła oznaczać południe Francji, gdzie Venice raz spędziła wspaniałe chwile w *Hotel du Cap*, na koszt jakiegoś starego Europejczyka i jego próżnych przyjaciół, którzy lubili za wszystko płacić. Venice uwielbiała ludzi, którzy lubili płacić za wszystko. Świat kończył się dla niej na Włoszech, więc wydawało się jej, że wyjazd na Rivierę Francuską był tak

daleki, jak okrążenie połowy kuli ziemskiej, i w ten sposób – niewiele przesadzała. Tego lata też nauczyła się wiele o życiu spędziła swój czas na grze z zawodowymi hazardzistami, tenisie z zawodowymi playboyami, i brydżu ze wszystkimi innymi. A więc trudno było powiedzieć, że kłamała, prawda?

– Nigdy wiele nie podróżowałem. – Sebastian również spędził wiele długich wakacji na Rivierze, w Rzymie, Neapolu, i na południe od niego, w wiosce koło Reggio, ale nie mógł porównywać tego z podróżami, którymi szczyła się Venice.

– Och, ale powinieneś – powiedziała Venice, poważniej niż zwykle. – To daje człowiekowi szansę innego spojrzenia na niektóre rzeczy. Na przykład południowa Afryka. – To był moment, na który Venice czekała. Wiedziała, że wszystkich przynębia południowa Afryka, te ciągle kłótnie na temat wad i zalet panującej tam sytuacji. Więc najpierw postanowiła nauczyć się czegoś na ten temat. Na szczęście w *Spectatorze* zamieszczono szczególnie długi i dogmatyczny artykuł na ten temat. Venice nauczyła się go na pamięć, a potem sparafrazowała. Do tej pory nie wiedziała nic o południowej Afryce oprócz faktu, że stamtąd eksportowano brzoskwinie, którymi się zajadała.

Słuchając jej słów, patrząc na jej piękną twarz pełną pasji, wymawiającą z taką łatwością nowe dla siebie słowa, jak terroryzm, rasizm – Sebastian był naprawdę oczarowany. Alabama zajęła się zapalaniem papierosa, aby ukryć rozbawienie. Po dziesięciu minutach doszła do wniosku, że powinna ratować Venice, zanim ta wyczerpie całą swoją nowo odkrytą wiedzę.

Alabama widziała, że student był pod wrażeniem; lekko zszokowany, ale kto mógł go za to winić. Ona sama też była pod wrażeniem. Gdyby nie znała

jej lepiej, mogłaby pomyśleć, że Venice naprawdę przejmowała się tymi sprawami.

– Och, przestań – powiedziała, tak jakby była zbyt znudzona całą gadaniną. – Naprawdę, Venice.

– Ale przecież dopiero zaczynam – odrzekła Venice z całkowitą pogardą, patrząc na Alabamę wdzięcznym wzrokiem, którego nie mógł widzieć Sebastian.

– Wiem. Nie jestem w tak dobrej kondycji, aby wysłuchać twojego trzygodzinnego wykładu na temat naprawiania świata. Za to płaci się rządowi.

– Ale i tak nie pracują najlepiej – powiedział Sebastian.

– A czego oczekujesz od zgrai burżuazyjnej państwowej administracji? – Alabama przesadnie cedziła słowa. – Wszyscy są tacy nudni, Boże, uchowaj mnie od nich, błagam. Naprawdę, dostaję ataku ziewania na samą myśl. Porozmawiajmy o czymś trochę bardziej interesującym.

– Och, no dobrze – łaskawie zgodziła się Venice, z cokołu czystego intelektu. – Jeżeli naprawdę nalegasz. Opowiedz nam jakieś historyjki z Oxfordu, Sebastianie.

Podczas tego popołudniowego picia herbaty, Olivier dzwonił w paru sprawach do Nicholasa. Tak bardzo uwielbiał organizować różne rzeczy, że od razu zgodził się z Sergiejem, który zadzwonił i zaproponował małe przyjęcie. Wystarczy przecież spojrzeć na prawdziwy sukces ostatniego zebrania towarzyskiego. Zadzwoni do sióstr Skye.

– Witaj moje kochanie – zaczął Nicholas głosem pełnym zadowolenia. Właśnie podstępnie zabrał przed nosa Carltona jakąś historię, co uważał za mistrzowskie posunięcie. Jeszcze raz zrobi coś takiego, a wydawca da mu podwyżkę. – Przypuszczam, że masz do mnie prośbę.



– Chodzi o taką drobną sprawę – powiedział Olivier swoim najbardziej niedbałym głosem – która przyniesie ci wiele korzyści. Wiem, jak bardzo niepokoisz się, aby mieć czym wypełnić swoją małą rubrykę w następnych dniach. Tak naprawdę robię to dla Alabamy, zupełnie nie dla siebie.

– Och, cóż, w takim przypadku odpalaj. Czekam na rozkazy.

– Nicholasie – Olivier nie mógł nie zauważyć mało charakterystycznej nuty uległości w głosie Nicholasa, za każdym razem, kiedy wymieniano imię Alabamy – czy masz jakieś zamiary co do mojej kuzynki?

– Jestem tylko człowiekiem – powiedział Nicholas. – Co chcesz żebym zrobił?

– Cóż – Olivier usadowił się wygodnie w swojej sofie z Milano i biorąc mały łyk martini – przy tej scenie potrzeba małego fragmentu w twojej kronice, dla efektu. Alabama, ta wspaniale utalentowana Alabama, autorka sztuk przez wszystkich uwielbianych, rozmyśla nad małżeństwem z średnio nadającym się do tego księciem, który, czego nie trzeba dodawać, jest całkowicie znokautowany. Możesz dodać jakieś obrączki od Cartiera i konia wyścigowego na ślubny prezent, wiesz jak to się robi. Sergiej nie będzie się procesował.

– To nieprawda, co? – spytał Nicholas z trwogą.

– Oczywiście, że nie – uspakajał Olivier, chociaż sam uważał, że powinno być prawdą. Gdyby Sergiej zaproponowałby to jemu, nie wahał się.

– Nie odbieram ci nadziei . Chcemy jedynie, aby ten niegrzeczny młody aktorzyzna też złapał się na haczyk. Wydaje nam się, że jak na razie, za łatwo mu szło.

– Rozumiem – powiedział z ulgą Nicholas. – Czy Sergiej wie, że ma zostać skompromitowany?

– Oczywiście, mój drogi. – Olivier zaśmiał się cicho. – Boski książę sam to zasugerował. Nie chce widzieć, jak Alabama chodzi ze złamanym sercem.

Nicholas chrząknął ze złością. – Nie wiedziałem, że ma taki szeroki gest. – Układał w chronologicznej kolejności romanse Sergieja na pięciu kontynentach w ciągu ostatnich lat i jakoś nie ufał temu nagłemu wybuchowi jego filantropii. – To raczej dziwne, jak na człowieka, który uwiódł więcej kobiet, niż ja kiedykolwiek opisałem.

Olivier znowu się zaśmiał, wiedząc dlaczego Nicholas był taki zły. Prawdziwy bezduszny cynik z Fleet Street pielęgnujący tę beznadziejną namiętność do Alabamy. To było naprawę niesamowite. – Myślę, że Alabama go zmieniła.

– Hm – powiedział Nicholas z jeszcze większą złością. – Starzy rozpustnicy nie zmieniają się.

– No cóż, kochanie, doszliśmy do sedna sprawy. Czy myślisz, że mógłbyś zrobić tę małą rzecz? To część wielkiego planu. I powiedz, że jutro wieczorem jesteś wolny.

– W porządku – zgodził się Nicholas z taką dozą elegancji, na jaką go tylko było stać. – Moje serce krwawi, ale zrobię to. W następnym tygodniu będziesz mógł zaprosić mnie na obiad i napchać mnie kawiozem. Nie będę za darmo niweczył własnych nadziei.

– Oczywiście, że nie – powiedział pieszczotliwie Olivier. – Mój śliczny bębniarz opuścił mnie. Wyjechał do Antwerpii, gdzie zaczyna się jego trasa koncertowa po całym świecie, więc czuję się trochę samotny.

Nicholas zauważył, że Olivier zupełnie przestał ukrywać swoje stosunki z mężczyznami. Teraz zupełnie otwarcie wszędzie się z nimi pokazywał. Nicholas przyjął to z ulgą, gdyż nie musiał już udawać, że nic nie wie.

\* \* \*

W tym samym czasie w Belgravii, Venice i Sebastian dali Alabamie do zrozumienia w staromodny sposób, że woleliby zostać sami.

– Mam randkę z moim boskim księciem – zakomunikowała beztrąsko. – Nie pozwól Venice zanudzić cię na śmierć, Sebastianie. Musisz obchodzić się z nią bardzo stanowczo. – Pocałowała siostrę. – Może poszłybyśmy razem na lunch, kochanie – powiedziała – jeśli choć na pięć minut będziesz potrafiła oderwać się od spraw wielkiej polityki. Zadzwoń do nie. – I już wyszła, pozostawiając za sobą ulotny zapach Chanel 5.

\* \* \*

Olivier, zajęty załatwianiem różnych spraw, doszedł w książce telefonicznej do litery O. Zadzwoił do Milo.

– Mój kochany – zaczął – wiem, że już późno, i że jesteś umówiony na lunch z Antonią Fraser, albo sam już nie wiem z kim, ale proszę, powiedz, że jesteś wolny jutro wieczorem.

– Mógłbym być – powiedział ostrożnie Milo. – Jeśli oczywiście masz na myśli coś złego.

– Oczywiście, że tak – wykrzyknął z zachwytem Olivier. – Chcę dać nauczki temu aktorzyźnie. Zbyt długo to zaniedbywałem, nie uważasz?

– Tak – odparł stanowczo Milo, choć nie sądził aby wyobrażenie Oliviera na temat nauczki było takie same, jak jego. Wiedział, że Olivier czuł wstręt do przemocy i coś mówiło mu, że nie pochwalalby kastracji. – W takim razie jestem wolny.

– To dobrze – odparł Olivier z najgłębszym zadowoleniem. Lubił Milo, a poza tym, był główną częścią jego planu. – Potrzebuję tak wielu z twoich porwijających przyjaciół literatów, ilu tylko możesz wokół siebie zgromadzić.

Mam wspaniałą wizję Alabamy otoczonej morzem przystojnych mężczyzn, z Sergiejem jako najprzystojniejszym. Co na to powiesz?

– Olivierze, czy to aby nie trochę zbyt tandetne?

– Ależ mój drogi – wykrzyknął Olivier, pewien swojej przebiegłości. – To Max jest tandetny. O to właśnie chodzi. Przeczytaj jutro rubrykę Nicholasa, ona doprowadzi go do prawdziwej wściekłości. Nigdy nie słyszałeś o psie ogrodnika?

– Wydaje mi się, że kiedyś sam taki byłem.

– A więc widzisz – oznajmił Olivier triumfującym głosem człowieka, który właśnie odkrył fizykę kwantową. – Oczekuję cię o ósmej.

Olivier odłożył słuchawkę i przerwał tylko po to, by zapalić jednego z robionych na zamówienie tureckich papierosów, które z pewnością palił Noel Coward. Potem znów zabrał się do dzwonienia. Musiał zatelefonować do tylu ludzi. To naprawdę wielkie szczęście, że jego kwiaciarz i dostawca żywności znali go tak dobrze. Inaczej nigdy nie byłby w stanie przygotować przyjęcia w tak krótkim czasie. Tak jakby byli oczarowani, jakby nie potrafili wyobrazić sobie czegoś bardziej przyjemnego nad organizowanie wykwintnych spotkań towarzyskich, podczas gdy inni musieli umawiać się z nimi miesiąc wcześniej. Teraz musiał tylko zadzwonić do zaprzyjaźnionego handlarza wina i dojść do końca notesu z numerami telefonów, a wtedy pozostanie jedynie pytanie: W co się ubrać. Olivier wiedział, że to będzie wieczór Alabamy, ale i tak chciał wyglądać jak najlepiej. Trudno było pozbyć się przyzwyczajęń.

Sergiej zaprosił Alabamę na obiad, żeby powiedzieć jej o swoim szatańskim planie, ale głównie dlatego, że nie przychodził mu na myśl nikt inny, kogo chciałby zobaczyć. Miał mały, czarny notes z nazwiskami, który nagle wydał mu się niepotrzebny.

– A więc – uśmiechnął się do niej – jakie to uczucie, kiedy jest się zaręczonym?

– Takie, jakby się było w publicznej toalecie – skwitowała pośpiesznie Alabama. – To śmieszne .

Gdyby słyszały ją piękne kobiety, z pewnością zemdlałyby. Zaręczyny z kimś takim należały do największych marzeń ich życia. Ale przecież wiadomo było, że Alabama jest i pozostanie tajemnicą.

– Geniusz – powiedział Sergiej, zupełnie nie zbity z tropu – potrafi przyjąć każde cierpienie.

– Tak mówią. – Alabama zapaliła papierosa i wciągnęła dym, tak jakby to mogło coś zmienić. Nie była pewna, czy jej szatański plan jest słuszny, a już na pewno nie w porządku było wciąganie w to Sergieja, choć wydawało się, że sam tego chciał. A co, jeśli to się nie uda i wszystkie wysiłki okażą się bezcelowe? Nie była pewna, czy chce, aby cały świat był świadkiem jej klęski. Podniosła brodę i spróbowała skupić się na tych jasnych stronach sytuacji. – Chodzi o to, że to trochę za wiele, jak dla jednego mężczyzny.

– Ale czemu nie? – powiedział Sergiej, którego ta sytuacja ogromnie bawiła.

– Nawet nastolatki nie posuwają się tak daleko. To głupie.

– Ale dość zabawne, nawet ty musisz to przyznać. I pomyśl o Olivierze , o jego wielkim wejściu. Nie bawił się tak dobrze od czasu, kiedy wymyślono kanapki.

– Och, dobrze. – Alabama uśmiechnęła się wbrew sobie samej. – Jeśli tak stawiasz sprawę...

– Właśnie tak – odparła stanowczo. – A teraz napijemy się jeszcze szampana, a ty opowiesz mi o swoich zaletach.

– Mam wspaniałe kości policzkowe – powiedziała Alabama.

\* \* \*

Podczas antraktu Sebastian przedzierał się przez tłum, aby kupić Venice butelkę szampana. zaproponowała, żeby poszli na nowego Stevena Berkoffa, nie wiadomo skąd wyjęła dwa bilety i wsiadła do taksówki zanim uświadomił sobie, co się dzieje. A teraz stała jak nieskazitelna wyspa wśród fal zagorzałych teatromanów, którzy wiedzieli, jak ważnym jest ukryć swoje zdziwienie bezbożnością ostatnich sztuk Berkoffa, ponieważ mimo wszystko była to Sztuka, a on musiał kupić jej szampana, nawet gdyby miało go to kosztować życie.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy wrócił po pięciu minutach zacieklej walki, przynosząc łup, który ona zdobyłaby jednym mrugnięciem oczu. – Jak cudownie.

Sebastian czuł się, jakby właśnie znalazł największy diament świata. Starał się powstrzymać idiotyczny, szczęśliwy uśmiech.

– W porządku – odparł, tak jakby to był naprawdę drobiazg.

– Podoba ci się to? – zapytała, tak jakby tylko jego opinia się liczyła. Dla Venice całe to przedstawienie było zupełnie niezrozumiałe, ale przypuszczała, że musi być okropnie dobre. Wszyscy zawsze rozmawiali o tym, jak dobry jest Berkoff.

– O, tak.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się do niego i wypila swojego szampana.

Sebastian przypatrywał się jej z ciekawością. Była najbardziej zagadkową dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał. Ale z drugiej strony wydawało mu się, że nie spotkał ich aż tak wiele.

– Jesteś zaskakująca – rzekł nagle, choć tak naprawdę nie chciał tego powiedzieć.

– Naprawdę? – Venice była obrazem niedbałości, tak jakby w ogóle nie przejmowała się tym, co mężczyźni o niej sądzą, a za to obchodziły ją sprawy, które naprawdę miały znaczenie, takie jak światowa recesja i podatki.

– No cóż, tak – zaczął z wahaniem Sebastian. – Nie podejrzewałbym nikogo, kto ma romans z moim ojcem, o to, że jest taki jak ty. Myślałem, że to będzie idiotka.

– Miej trochę szacunku. Twój ojciec jest bardzo silnym i inteligentnym mężczyzną. – Venice wygodnie zignorowała fakt, że jak tylko David zaczynał mówić o finansach, co robił zawsze, kiedy następowała przerwa w rozmowie, natychmiast wyłączała się i zaczynała rozmyślać o swojej zimowej garderobie. Ukazały się właśnie najnowsze kolekcje, i naprawdę warto było za nie umrzeć.

– Też mi się tak wydaje. – Sebastian zmarszczył brwi. Czy naprawdę interesowały ją ceny i handel amerykański, w takim samym stopniu jak Davida?

– Nauczył mnie wiele o wewnętrznych mechanizmach działania rynku – powiedziała stanowczo Venice.

– Czyżby? – Sebastian patrzył na nią z niedowierzaniem. – Ja nie cierpię ekonomii. – Miał nadzieję, że Venice nie ma zamiaru rozmawiać z nim o hurtowych cenach towarów. Przy całym swoim sprycie, nie sądził, aby mógł wziąć udział w takiej dyskusji.

Skończyła swojego szampana i odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie musiała blefować w zażartej dyskusji o budżecie. Minister finansów wyglądał



jak zwykły farmer i na samą myśl o nim prawie mdlała i zupełnie nie czuła się sobą.

\* \* \*

W Chelsea, Max spędzał cichy wieczór w posepnym nastroju. Sabina była na jednym z wieczorów dobroczynnych, gdzie chętnie widział ją mąż, Emmie wyszła z Saszą i nie było żadnego przyjęcia, na które można było się wybrać. Zaproszenia do Maxa kiedyś pokrywały cały jego nowy, marmurowy kominek, a teraz szybko przestały przychodzić. Wiedział, że powinien myśleć o swojej roli, ale nie mógł się skoncentrować. Przechadzał się po pokoju, zastanawiając się, co ma robić. Nie było nikogo, do kogo mógłby zadzwonić. Pomyślał przelotnie o Alabamie, o nowej, wspaniałej Alabamie, która najprawdopodobniej bawiła się teraz ze swoim tandetnym Rosjaninem, który poił ją, sycił, i karmił głupimi komplementami, pozwalając, aby cała sala patrzyła na jedno z jej ramion, które musiało być nagie. Nie mógł do niej zadzwonić. W wyobraźni słyszał jej cyniczny głos, gdy odbiera telefon. Raczej wolałby spalić za sobą wszystkie mosty. Poszedł do kuchni po piwo i postanowił naprawdę się upić. Był zdenerwowany i niepewny. Znajdował się między dwoma brzegami i nie wiedział jeszcze do którego ma dopłynąć, czy do tego na scenie, czy też do tego w salonie. Poczul nagłą nienawiść do Alabamy i Venice, do Sabiny, Emmie i Saszy, do Oliviera, którzy z taką pewnością siebie, a nawet niedbałością poruszali się w swoich sferach. Wyuczyli się swojego rzemiosła wiele lat temu, kiedy Max miał jeszcze mleko pod nosem i próbował pozbyć się swojego akcentu. Oni brali udział w grze, a on był wciąż z boku, stał na zewnątrz, niepewny, kiedy pozwolą mu wejść. Max spędził swoje życie z boku, zaglądając do środka i męcząc się swoimi wysokimi aspiracjami. Mimo całego sukcesu, wciąż był odtrącony.

Został oceniony, zmierzony i czasami zastanawiał się, czy nie powinien się wycofać. Jeden fałszywy krok, a z powrotem spadnie na dno.

Jego ostatnia praca na próbach niczym się nie wyróżniała i nie zapraszano go już wszędzie, tak jak kiedyś. Teraz pojawiła się nowa wielka gwiazda, młody pisarz, którego piękne kobiety szybko przyjęły w ramiona, w charakterystyczny dla nich sposób. Jeśli o nie chodzi, Max był dla nich już dawno przebrzmiałą sprawą. Ich pamięć była zawsze odpowiednio krótka, ale on nie mógł tego wiedzieć. Gdyby wiedział, szedłby trochę ostrożniej, mógłby zatrzymać się na chwilę, zanim rzucił Alabamę i pozwolił się porwać. Jeśli teraz ich wszystkich czymś nie zaskoczy, wróci tam, skąd przyszedł i nie był pewien, czy tego chce. Czuł w ustach smak miodu i lubił to. Mógł po prostu zamknąć oczy i pozwolić sobie na żeglowanie w słodczy drogich restauracji, wiele znaczących adresów i uperfumowanych policzków. Tak bardzo chciał, aby mu się powiodło. Musiał to zrobić. Jeśli po tej sztuce krytycy dobrze go ocenią, jeśli będzie hitem w filmie Rogera. Tak – jeśli, jeśli, jeśli... Chciał wejść na salę i widzieć, że wszyscy mu się przyglądają, nie z powodu osoby z którą przyszedł, ale dlatego, że był Maxem Charltonem. Chciał słyszeć, jak ludzie wymawiają szeptem jego imię, udając, że wcale się na niego nie gapią, udając brak zainteresowania, gdyż wiedzieli, że nie wypada przyglądać się gwiazdom, nawet jeśli w głębi duszy są prawdziwie urzeczeni. To by mu się podobało. Podobałoby mu się poczucie pewnej przyszłości. A w tym momencie nie miał tego poczucia.

Dźwięk telefonu wdarł się do świadomości Maxa.

– Hallo – warknął.

– No cóż – zaczął wesoło Olivier – wygląda na to, że jesteś zły, kochasiu. Wstałeś dziś rano lewą nogą z łóżka, czy też posprzeczałeś się z

jedną ze swoich wielu przyjaciółek? Masz ich teraz tak wiele, że prawie nie nadażam, i chciałbym wiedzieć jak ty to robisz.

– Czego chcesz? – Max spytał tonem, który trudno było nazwać grzecznym. Za nic nie powie Olivierowi o swoich kłopotach. Chociaż ten na pewno dobrze już o nich wiedział. On wiedział zawsze o sekretach innych, zanim oni sami zdali sobie z tego sprawę.

– No cóż, kochanie. – Olivier zupełnie nie był zbity z tropu tak niemiłym przywitaniem. – Wiem, że jest okropnie późno, ale jutro wieczorem urządzam małe przyjęcie. Może mógłbyś wpaść, jeśli nie jesteś zbyt zajęty.

– Mógłbym. – Max zgodził się bardziej czarująco niż kiedykolwiek.

– Nie pochlebiaj sobie zbyt. – Olivier uśmiechnął się do swojej szklaneczki martini. – Dent Ludlow przyjdzie, więc pomyślałem, że może cię to zainteresuje. To wszystko.

To wszystko, pomyślał Max, zaszokowany tym stwierdzeniem. To wszystko. Dent Ludlow był jednym z największych żyjących amerykańskich reżyserów filmowych, to wszystko. Spotkanie takiego człowieka było dla Maxa szansą, której nie zmarnowałby za żadne skarby i Olivier dobrze o tym wiedział.

– Będę tam.

Max najzwyczajniej chwycił przynętę. Olivier zawsze uwielbiał, kiedy dobre, stare chwytły zdawały egzamin.

– A więc do zobaczenia jutro – wykrzyknął, zbyt zadowolony z siebie, by wyrazić to w słowach. Wiedział, że Max przyjdzie. Dent Ludlow najprawdopodobniej nie będzie mógł tego zrobić, bo był na polowaniu w Meksyku, ale Olivier nagrał mu zaproszenie na automatycznej sekretarce. A

więc nie skłamał. Po prostu był oszczędny w mówieniu prawdy. Jeśli chodzi o prawdomówność, Olivier i Venice uczyli się w tej samej szkole.

TTLR

## ROZDZIAŁ 7

Przyjęcie było już prawie całkiem przygotowane. Milo przyprowadzał wszystkich swoich bystrych kolegów literatów, Sebastian został postawiony w stan pogotowia, Sergiej przychodził ze swoimi bliskimi przyjaciółmi cieszącymi się jeszcze gorszą opinią niż on, Roger przyprowadzał Kiki – tak dla kawału, Nicholas brał ze sobą kieszonkową kamerę i taśmę, a Alabama i Venice spędzały cały dzień na przygotowaniach.

Olivier przyglądał się swojemu mieszkaniu. Wyglądało jak kawałek nieba, z tym ciężkim, pomarańczowym, wieczornym słońcem, które widać było za dużym oknem. Zaopatrzeniowcy przeszli samych siebie. Ogromny stół zastawiony był tak wyszukanymi potrawami, iż większość ludzi nie wiedziała nawet jak się nazywają. Sam Olivier nie znał wszystkich potraw. Wiedział jedynie, że wszystko wyglądało zbyt ładnie, by to zjeść, co jego zdaniem było największą zaletą. Szkolnego jedzenia najbardziej nienawidził nie za to, że wszystko smakowało parszywie, ale że tak ohydnie wyglądało. Pory posiłków były dla niego czasem tortur przez całe jego dzieciństwo.

W łazience, wanna wypełniona była lodem i rzędami Dom Perignona w eleganckich, zielonych butelkach. Nie w stylu Oliviera było podawanie szampana na serwetce, aby zakryć etykietę. Według niego opinii, nie było nic bardziej gorszego. Ogromne wazony lilii, jasne, nierozwinięte róże i orchidee były wszędzie, a ich zapach mieszał się z mocnym zapachem lamp oliwnych. Olivier włączył koncert Mozarta; w muzyce było coś nieznośnie dekadentckiego.

Olivier westchnął z zadowoleniem i satysfakcją. Uwielbiał chwile przed przyjęciem, kiedy pokój był cichy i spokojny, gotowy na przyjęcie gości, a

oczekiwanie nadchodzącej nocy wywoływało uczucie podniecenia. Rozejrzał się po pokoju ostatni raz, tak jakby chciał upewnić się o jego bezbłędności i poszedł przejrzeć się w lustrze. To, że koszula Crolla, którą tak dokładnie dobrał, znakomicie pasowała do kwiatów, sprawiało mu wielką przyjemność. Naprawdę, czasami okazywał przebłycki geniuszu. Przygładził włosy subtelnym, oszczędnym gestem. Wyglądał doskonale i zdawał sobie z tego sprawę. Uśmiechnął się do siebie z uwielbieniem.

– Można by dla ciebie umrzeć – powiedział do swojego odbicia z uczuciem. Odbicie uśmiechnęło się do niego, z wdzięcznością przyjmując komplement.

A teraz miało zacząć się wielkie przedstawienie. To będzie wielka noc.

\* \* \*

Alabama pokręciła głową, dwa razy zmarszczyła brwi i próbowała zacząć jeszcze raz. Jej łóżko zavalone było ubraniami. Na welwet za gorąco, a na jasnym szyfonie była plamka. Pastelowa, płócienna koszula była zbyt skromna. Alabama skoncentrowała się tak mocno, jak tylko potrafiła. Musiało być coś odpowiedniego. Znów westchnęła z lekką zadumą. Myślała o dniach, kiedy ubranie się na przyjęcie zajmowało jej pięć minut. Te proste dni, kiedy wszystko zależało od tego, która para dżinsów była czysta. Spojrzała z lekkim żalem na swoje stare kowbojki, które bez słowa skargi służyły jej przez lata; teraz wepchnięto je na samo dno szafy. To, że zamieniła się we współczesny wizerunek Avy Gardner, miało swojej dobre strony, ale nikt nie ostrzegł jej, ile trzeba w to włożyć wysiłku. Podniosła wysoko spódnicę, podziwiając swoją jedwabną bieliznę. Wyglądała w tym naprawdę nieźle. Nie mogła pozwolić, aby taka mała rzecz pokrzyżowała jej plany. Była najlepszą autorką sztuk swojego pokolenia. Była najlepsza. Była wspaniała. Nie mogła pozwolić

na to, aby tak mała rzecz jak ubranie zbiła ją z tropu. Wzięła głęboki oddech i zaczęła jeszcze raz.

\* \* \*

Venice skończyła malować usta i wyduła wargi. Potrafiła najlepiej w całym Londynie wydymać wargi. Podkreśliła nieskazitelną linię brwi. Prawie wstydziła się przyznać, że *Daily Telegraph* wydał jej się dość zabawny i że nie brakowało jej *Mail* tak bardzo, jak tego oczekiwała. Może, mimo wszystko, drzemał w niej duch intelektualistki. To by dopiero było. Po wszystkich tych latach, kiedy najbardziej przejmowała się znalezieniem odpowiedniej sukienki na przyjęcie. Życie rzucało człowiekowi najbardziej zadziwiające niespodzianki, i to w najmniej oczekiwanym momencie. Venice jeszcze raz przyjrzała się swojej twarzy. Wyglądała raczej dziwnie z tak skromnym makijażem. Dość dobrze, naprawdę. Prawie nieziemsko. Może jak intelektualistka? Venice powiedziała sobie, że to już lekka przesada. Co za dużo to nie zdrowo.

Dobranie odpowiedniego stroju zajęło jej dużo czasu. Postanowiła wybrać coś na pograniczu przepychu i niedbałości. Wciąż jeszcze nie akceptowała chodzenia w dżinsach na przyjęcia, a więc nałożyła na siebie krótką, czarną sukienkę. Wiedziała wszystko o krótkich, czarnych sukienkach i ich zasługach w dziedzinie uwodzenia. Wiedziała, że każda dziewczyna ma co najmniej jedną taką. Ta była krótka i bardzo prosta, uszyta z materiału cudownie podkreślającego figurę. Żadnej biżuterii, zdecydowała stanowczo, nie obdarzywszy nawet małym spojrzeniem swojej szkatułki, która jeszcze tydzień temu dawała jej tyle radości; potrafiła wpatrywać się w jej zawartość przez godzinę. Żadnej biżuterii, po prostu gładkie, ciemne, czarne pończochy i, zapach Chanel 5 i –wszystko będzie naprawdę bardzo gustowne. Venice



przez chwilę przyglądała się swojej szafie z tęsknotą, posuwając przez minutę ręką po kolekcji jedwabów i atlasów. Pomyślała jednak, że pewne sprawy są ważniejsze niż ubrania.

\* \* \*

Nicholas westchnął głośno i puścił jedną ze swoich starych płyt Elli Fitzgerald, aby wysłuchać jej, gdy będzie się ubierał. Muzyka doskonale pasowała do jego nastroju. Nie miał serca, wszyscy o tym wiedzieli. A więc co znaczyło to wałęsanie się jak zadurzony uczeń? I dlaczego tam, gdzie zawsze był jego żołądek, miał pustą dziurę, za każdym razem, gdy pomyślał o Alabamie – chociaż na lunch zjadł całego homara i dwa letnie puddingi. To stawało się już naprawdę komiczne. Był największym twardzielem we wszystkich sytuacjach i miał czelność procesować się z innymi; był mężczyzną, który potrafił łamać czyjąś dobrą reputację i rozbijać małżeństwa, a więc co się z nim działo? Znowu westchnął i wklepał w policzki jeden ze swoich najlepszych płynów po goleniu, na próżno próbując zrobić to niedbale. Spojrzał na swoją kolekcję garniturów, podobno największą w całym Londynie, chociaż miał wrażenie, że Sergiej mógł się z nim równać i zastanawiał się, który powinien nosić z najmniejszym wysiłkiem. Prążki były zbyt formalne, kremowy nadawał się raczej do gry w krykieta. Po paru chwilach zastanowienia wybrał dwurzędowy garnitur Prince of Wales, z którego zawsze był dumny. To powinno być to. Niezbyt ekstrawagancki, wciąż jeszcze modny, z cieniem dowcipnej nostalgii, która była tak ważna w tych dniach. Bezbłędny. Wyszczotkował włosy i zapiął mankiety, włożył cygara do srebrnej papierośnicy i po raz sześćdziesiąty czwarty powiedział sobie, żeby przestał być śmieszny.

\* \* \*

Milo do późna pracował nad swoją książką. Potrzebował tylko pięciu minut na to, żeby być gotowym. Włożył głowę pod kran, a potem wciągnął na siebie parę dżinsów i białą koszulę. Lubił Oliviera w pewien sposób. Poza tym strojenie się nie miało dużego sensu. To miała być noc Alabamy. Nie miał ochoty zabierać jej trofeum.

Rozrzuceni po całym Londynie jego przyjaciele nakładali na siebie bardzo podobne stroje. Większość z nich i tak wyglądała jak Montgomery Clift, więc nie potrzebowali większego upiększania. Właśnie dlatego zostali zaproszeni, choć oczywiście nie mogli o tym wiedzieć. Sami spodziewali się miłego wieczoru. Przyjęcia Oliviera były słynne, a siostry Skye szybko stawały się legendą, a poza tym na takim przyjęciu mogli zebrać wiele materiału do swoich następnych książek.

\* \* \*

Za budką z napojami na King's Road, Sebastian zatrzymał się na chwilę przed szybą. Zastanawiał się, czy powinien wystroić się na przyjęcie. Król towarzyskich kół Oxfordu, Sebastian, nigdy nie był na prawdziwie wytwornym londyńskim przyjęciu. Wszyscy przyjaciele jego rodziców byli poważnymi finansistami, którzy od czasu do czasu wydawali małe popijawy w niedzielne poranki, a jego przyjaciele wciąż przynosili butelki. W co ubierają się uczestnicy prawdziwie wytwornych londyńskich przyjęć? Powinien się wystroić, czy nie? Nie śmiał zadzwonić do Venice, aby ją o to zapytać. Będzie musiał improwizować. Po chwili zastanowienia i puszce Miller Lite, po wysłuchaniu paru solowych gitarowych kawałków, które doprowadzały publiczność do szaleństwa, zdecydował się na czerwone spodnie, należących do jakiegoś bliżej nieokreślonego żołnierskiego

regimentu. Sebastian szczególnie je lubił, gdyż były jedyną rzeczą, jaką kupił na ulicznym straganie. Wybrał też białą, wieczorową koszulę ze stójką i skórzaną kurtkę. Czuł, że było to połączenie pomysłowych elementów wdzięku, ulicznej wiarygodności i sprytu.

Max warknął do siebie ze złością i znów zaczął się zastanawiać, dlaczego przyjął zaproszenie Oliviera. Ciekawość i ambicja – tak przypuszczał. Poza tym, nie był na dobrym przyjęciu od dobrych dwóch tygodni, i trochę mu tego brakowało. W jaki sposób chciał zrobić wrażenie na Dencie Ludlowie? Czy powinien wyglądać jak Brando, co bardzo lubiła Alabama, czy też ubrać się z delikatną wytwornością, którą wołały piękne kobiety? Może powinien się skoncentrować na swoim mrocznym, posepnym wyglądzie? To . będzie najlepsze. Wciągnął na siebie czarne spodnie i czarną koszulę, odgarnął włosy do tyłu, pociągnął je brylantyną, która tak nagle znów weszła w modę po dwudziestu latach zapomnienia. Wszyscy mówili, że czarny kolor nie jest już modny, ale Maxowi było w nim do twarzy, a poza tym, za żadne skarby nie chciał być niewolnikiem mody. Czarny kolor nadawał mu zimnego, niebezpiecznego, ociążałego i dzikiego wyglądu. Nałożył parę zamszowych butów. W ten sposób będzie mógł przynajmniej stapać na paluszkach, jeśli wszystko inne zawiedzie.

\* \* \*

Sergiej ubierał się jak zawsze – z uwagą i odpowiednią koncentracją. Nałożył ciemnoszary garnitur, kremową koszulę i niebieski krawat. Wszystko było dokładnie wyprasowane i złożone przez jego kamerdynera. Jak zwykle, wyglądał nieskazitelnie. Wygląd oddawał jego wewnętrzną naturę: bogactwo, rozpustę, smak. Był zajęty zastanawianiem się, co przyniesie ze sobą wieczór, i czy jego szatański plan da oczekiwane rezultaty. Nie mógł powstrzymać

pragnienia, że dojdzie do przedwczesnego zapłonu i że niegrzeczny aktor ucieknie, lub w ogóle się nie pojawi. Nie mógł się oprzeć myśli, że Alabama zasługuje na coś więcej. Spojrzał niedbale na swoje odbicie w lustrze, aby upewnić się, czy wszystko jest w porządku. Było. Uśmiechnął się do siebie. Wieczór zapowiadał się interesująco.

\* \* \*

Olivier uwijał się pomiędzy gośćmi. Alabama bez wstydu sprawowała rządy, tak jak kiedyś Venice. Wyglądała jak marzenie w skąym stroju z jedwabiu, który właśnie ześlizgiwał się jej z ramienia. Sergiej wyglądał jak stara, dobra waluta; stał przy Alabamie, okazując odpowiednią ilość zainteresowania, które powinien wykazać właściciel. Młodzi literaci oczarowani jej dowcipnymi uwagami, wbrew samym sobie walczyli o to, by podpalić jej papierosa.

Venice wyglądała skromniej niż dotychczas i chyba bardziej czarująco niż dotychczas. Rozmawiała właśnie z Milo. Olivier musiał przyznać, że choć trochę brakowało mu jedwabiu, satyny, biżuterii i futer, był pod silnym wrażeniem jej nowego wyglądu. Całkowita prostota miała w sobie ten frapujący purytański akcent. Milo, z blaskiem w jego jasnych oczach pochylał się, aby usłyszeć słowa Venice. Wydawało się, że rozmawiają o okropnie poważnych sprawach. To powinno zrobić wrażenie na studencie. Milo w tym czasie stawał się grubą rybą, jeśli wierzyć literackim gazetom. Już niedługo ludzie będą go cytować.

Przyjaciele Sergieja rozmawiali o wyścigach konnych, nartach i trik-traku z pięknymi kobietami, którym Olivier pozwolił uczestniczyć w tym przyjęciu. Wybrał je bardzo dokładnie, zapraszając tylko te najinteligentniejsze i najdowcipniejsze. Ze szczególną przyjemnością nie

zaprosił Sabiny i wiedział, że będzie całkowicie upokorzona taką obrazą. Wkrótce przyjadą dwaj mężczyźni i obsada będzie w komplecie. Olivier musiał zmusić się, aby nie zacierać rąk z radości. W głębi duszy, jak zawsze twierdził, był staromodnym romantykiem. A jeśli już mowa o romantykach, to był tu też

Nicholas, który siedział w kącie z żalną miną. Olivier podszedł do niego. Gdyby nie znał lepiej Nicholasa, z pewnością byłoby mu go teraz żal.

– No, no. Muszę przyznać, że nigdy jeszcze czegoś podobnego nie widziałem. Co tutaj mamy? Miłość?

– Przestań się ze mną drażnić, błagam – Nicholas bawił się rozpaczliwie swoim drinkiem i marzył o tym, aby Alabama nie wyglądała tak okropnie pociągająco, otoczona jedwabiami i zniewolonymi wielbicielami. – To wcale nie jest zabawne.

Olivier postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Nie mógł pozwolić na to, aby jeden z jego gości przez cały wieczór bolał nad swoim złamanym sercem, nawet jeżeli tym kimś był Nicholas.

– Przestań – powiedział miękko. Chwytał Nicholasa za ramię i przeprowadził przez pokój. – Pozwól, że przedstawię cię paru osobom, które mogą cię rozweselić.

Zaciągnął Nicholasa do miejsca, gdzie Carlisle rozmawiał z ładną dziewczyną w podartych dżinsach i krótkich błęd włosach.

– Czekaj, czekaj. – Nicholas wyrywał się. – Oszczędź mi Carlisle'a. Chcesz, żebym wyszedł z siebie?

– To nie Carlisle nas interesuje. Jest tutaj tylko dlatego, że chciałem dziewczyny. Ona jest moim nowym odkryciem. Czy nie przypomina ci trochę Alabamy?

Nicholas spojrział jeszcze raz, zastanowił się.

– Żadnego podobieństwa do Alabamy. – Potrząsnął posepnie głową.

– Oczywiście, że nie – zgodził się uspokajająco Olivier, zdając sobie sprawę, że przyjął złą taktykę. – Ale dość pociągająca na swój sposób. Rozbawi cię trochę.

– Och, no dobra – Nicholas wyrzekł to z ubolewania godnym brakiem wdzięku. – Jeśli nalegasz. Ale nie sądzę, żeby to coś pomogło.

Witaj, Carlisle – powiedział Olivier głosem pełnym rezygnacji, który zarezerwował specjalnie dla jego towarzyszkę. Pocałował dziewczynę. – Moje złotko – ciągnął z afektacją – tak się cieszę, że przyszedłaś. Nicholasie, chciałbym, abyś poznał Arabelle Vanbrugh.

Dziewczyna podniosła wesołe oczy na zachmurzone oblicze Nicholasa. – Cześć – Wyciągnęła rękę. – Mów do mnie Van. Czy Arabella nie wydaje ci się najokropniejszym imieniem na świecie? Debiutantki, tańce i oficerowie straży przybocznej. Powinna zabić moich rodziców.

– Nicholas jest dziennikarzem piszącym do kroniki towarzyskiej – powiedział Olivier. – Przyprowadziłem go tutaj, żebyś mogła trochę nim pogardzić.

– A powinnam? – zapytała Van.

– Nie, ale musisz. Niczego bardziej nie lubi. I uważaj na to, co mówisz, albo twoje słowa pojawią się jutro w porannych gazetach. A teraz chodźmy, Carlisle, nie możesz przez cały wieczór trzymać Van tylko dla siebie. Chciałbym, żebyś kogoś poznał.

Van i Nicholas przyglądali się sobie w taki sposób, w jaki czynią to ludzie, którzy zostali przedstawieni sobie i pozostawieni w oczekiwaniu, że

wybuchnie między nimi gorąca dyskusja. Van zapaliła papierosa i uśmiechnęła się nieznacznie.

– No – Patrzyła na Nicholasa z lekko uniesioną brwią, tak jakby postanowiła sobie nie brać ani jego, ani przyjęcia, ani niczego innego zbyt poważnie.

– A więc – powiedział Nicholas, patrząc tęsknym wzrokiem na Alabamę – co robisz z takim mężczyzną jak Carlisle? Czy powiedział ci już, że to on odkrył Charlotte Lewis?

– O, tak – powiedziała Van, którą już o to pytano. – Kilka razy. Na swój sposób jest bardzo słodki.

– Hmm – Nicholas wymruczał z cierpliwym niedowierzaniem.

– Jesteś bardziej miłosierna niż ja.

– Ale to twoja praca. Tak czy owak, trudno mówić o nim niegrzecznie. Był dla mnie bardzo miły.

– Masz z nim romans?

Van zaśmiała się. – Tak właściwie – powiedziała z rozbawieniem – to ja jestem tą dojrzałą studentką, która próbuje go zmienić, jeśli wierzyć twojej kronice. Co powinnam teraz powiedzieć? Że jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi, czy w ogóle nie powinnam tego komentować?

Nicholas odwrócił wzrok od Alabamy i wyglądał teraz na prawdziwie zmieszanego.

– O mój Boże – wyszeptał.

Van znowu się zaśmiała. – Nie, nie szkodzi. To był dla mnie prawdziwy komplement. Dojrzałość, to znaczy...

Nicholas spojrział na nią. Może w tym szaleństwie Oliviera była jakaś metoda. Van nie była piękną – nie mogła się równać z Alabamą. Ale



miała dobre oczy i zapowiedź namiętności pod ciężkimi rzęsami. Patrzyła teraz na niego z wyrazem rozbawienia na twarzy.

– Wybacz mi. Jestem trochę wytrącony z równowagi.

– Rozumiem – powiedziała sucho Van. – Czy to miłość, czy też zamierzasz opisać Alabamę Skye w swojej jutrzejszej porannej kolumnie?

– Zrobiłem to dzisiaj.

– W takim razie, to musi być miłość. – Van uczyniła próbę doprowadzenia wyrazu swojej twarzy do porządku. Nicholas tak bardzo przypominał wiernego spaniela, który nawet na moment nie potrafi oderwać wzroku od swojego pana. – Nie sądziłam, że dziennikarze prowadzący kronikę towarzyską kiedykolwiek się zakochują. Czy nie będziesz przez to wezwany do sądu przez swoich zwierzchników?

– Całkiem możliwe – Nicholas mówił jeszcze bardziej zboląłym głosem.

– O, mój Boże – powiedziała Van wciąż z rozbawieniem, ale również ze współczuciem. – I pomyśleć o tak okropnym zakończeniu tak błyskotliwej kariery. A może przy następnym drinku opowiedziałbyś mi coś o tym?

Olivier był zadowolony, że tak dobrze zajęto się Nicholasem. Spojrzał na zegarek. Sebastian zjawi się lada chwila. Max był zaproszony na trochę późniejszą porę. Olivier chciał, aby zjawił się, kiedy Alabama i jej wielbiciele będą na swoich miejscach, a przyjęcie w rozkwicie. Sebastian wszedł w samą porę. Mądra, bardzo mądra Venice, pomyślał Olivier, idąc na przywitanie swojemu gościowi. Naprawdę był smacznym kąskiem, taki wysoki i szczupły, w tym awangardowym stroju. Prawdziwie rozkoszny. Olivier cieszył się, że są jeszcze jacyś studenci bez pryszczu i blizn. To dawało mu wiarę w ludzi.

– Sebastianie – wykrzyknął. – Wejdz, proszę. Czego się napijesz? Szampana? No zobaczmy, czy są tu jacyś twoi znajomi.

Sebastian rozejrzał się dookoła zachwyconymi oczyma. Wydawało się, że wszyscy błyszczeli wspaniałymi manierami. Skąd mógł wiedzieć o wcześniejszych przyjęciach Oliviera...

– Nikogo, naprawdę. Nie zapominaj, że właśnie wyszedłem z krainy dzieciństwa, czyli mówiąc twoim językiem, po prostu z prowincji.

– Nie miej o sobie złego zdania, mój drogi – powiedział Olivier. – A więc spójrzmy. – No cóż, tam jest Venice. Znasz ją oczywiście. A to Milo Oranmore, nasz młody powieściopisarz.

– Cześć – przywitał się Sebastian. – Czytałem twoją książkę. Moim zdaniem jest bardzo dobrze napisana.

– Dziękuję – odparł ponuro Milo. Kątem oka zauważył, że Venice udaje całkowity brak zainteresowania.

– A teraz – wtrącił się Olivier – nie pozwól, żeby ci dwoje zanudzili cię na śmierć. Dziś wieczorem omówili już wszystko, począwszy od Jamesa Joyce'a, a skończywszy na Prouście, albo czymś innym, sam już nie wiem.

Olivier oczywiście improwizował. Gdyby tylko wiedział, że cała ta poważna dyskusja między Venice i Milo, którą wcześniej obserwował, była całkowicie poświęcona wspaniałemu Sebastianowi, jego wyglądowi greckiego boga, jego inteligencji i zielonym oczom. Milo, który sam nie był ociężały umysłowo, i którego oczy potrafiły namówić przynajmniej jedną kobietę na drinka, słuchał tego wszystkiego z ogromną uwagą. Potępiał Venice, zawsze tak było, ale zaskoczyła go ta nowa Venice. Tym razem nie mogła dojść tam, gdzie chciała dzięki wspaniale ułożonej fryzurze. Pokonywała tak daleką drogę, aby dostać swojego mężczyznę. Dziwne rzeczy działy się z tymi siostrami i dla Milo było to naprawdę intrygujące. Gdy zobaczył Sebastiana, od razu zrozumiał, dlaczego Venice była nim tak oczarowana. Cała jego

postać tchnęła młodością, złotem i arogancją. Był zupełnym zaprzeczeniem zmęczonych bogaczy, którym Venice zwykle poświęcała czas. Myślał, że to niezaprzeczalna zmiana na lepsze. Ale Proust i Joyce, to naprawdę za dużo.

– Och, w starych, dobrych czasach – powiedział – najczęściej mówiło się o tym, kto z kim nieprzyzwoicie się zachowywał i kto stracił wszystkie pieniądze na grach hazardowych i kto komu zabrał kochankę.

Sebastian, który był fanem starych czasów, umierał z ciekawości, aby dowiedzieć się, kto z kim nieprzyzwoicie się zachowywał, ale nie śmiał zapytać. Venice przebywała w tak egzaltowanym towarzystwie. Dramaturdzy, książęta i błyskotliwi młodzi powieściopisarze. Nic dziwnego, że spędzała swoje życie na dyskusjach o Joysie. Osobiście nie był jego największym fanem. Zgadzał się raczej z opinią Evelyn Waugh, która stanowczo twierdziła, że Joyce pisał żargonem, i że czytając zdanie po zdaniu można było śledzić jego rozwijające się szaleństwo. Jego wywalenie z uczelni było częściowo spowodowane długą dyskusją z wykładowcą, który twierdził, że ludzie dzielą się na dwie grupy: na tych, którzy czytali *Ulissesa* i na tych, którzy nie czytali. Sebastian nie czytał.

– Witaj, Sebastianie – powiedziała Venice. Nagle nie przyszło jej na myśl nic innego, co mogłaby powiedzieć. Po raz pierwszy od 1974 roku odebrało jej mowę.

Podróżując po pokoju, podziwiając gości, tak dowcipnych i eleganckich, Olivier wpadł na Alabamę, najdowcipniejszą i najbardziej elegancką ze wszystkich.

– Kochanie. – Był dumny jak pobłażliwy wój, którego nieznośna siostrzenica w końcu okazała się dobrym dzieckiem. – Umieram, to wszystko. To moje ostatnie słowa. Przechodzisz samą siebie.

– Myślałam o audyencji w Muzeum Narodowym po tym przyjęciu – powiedziała Alabama. – Mogłabym tam być eksponatem. Powiedz, że masz trochę whisky. Jestem zrozpaczona.

– W porządku kochanie. Zasłużyłaś na to. Jest w kuchni.

– Dzięki – szepnęła z wdzięcznością Alabama. – Kiedy przyjedzie Max?

Olivier spojrzał na zegarek – podarunek od bębniarza, którego album płytowy ostatnio dobrze się sprzedawał. – Za dziesięć minut plus odliczanie.

Ale Max przyjechał wcześniej. Kiedy wszedł w tłum, nie zauważony przez Oliviera, do jego uszu doszły żałobne wołania literatów, pytające gdzie ONA jest i dokąd poszła. Zobaczył Sergieja, tandetnego, rosyjskiego i nieskazitelnie ubranego, który w towarzystwie swoich ziomków rozmawiał na temat szans dla Goodwood. Olivier w jednym rogu, Nicholas rozmawiający z przejęciem z kimś kogo nie znał – dziewczyną, która była trochę podobna do dawnej Alabamy. Była też i Venice, wyglądająca na dziwnie poskromioną, z nieumalowaną twarzą; rozmawiała z efektownym młodym chłopakiem. Co się stało z dobrodusznym ojczulkiem, zastanawiał się Max. Roger rozmawiał z pięknymi kobietami. Max oddalił się od nich i przyjął z ulgą nieobecność Sabiny, po czym poszedł napić się whisky. Z pewnością potrzebował tego, jeśli miał zamiar stanąć twarzą w twarz z Dentem Ludlowem. I z pewnością potrzebował tego, jeśli miał zamiar stanąć twarzą w twarz z Alabamą. Prawie zapomniał, że miała tu być. Obecnie, pomyślał, żadne z przyjęć Oliviera nie mogło się odbyć bez nowej, wspaniałej Alabamy.

Olivier zostawił Alabamę w kuchni. Nie mógł opuszczać na długo swoich gości.

– Pięć minut, kochanie – powiedział stanowczo, myśląc o zbliżającym się wejściu Maxa. – To wszystko, na co mogę ci pozwolić, a to i tak łaskawe z mojej strony.

– To twoje przyjęcie, ale ja będę piła whisky, jeśli będę chciała. Zaraz tam wrócę.

Max wiedział gdzie jest whisky. Miał pamięć do takich rzeczy. Skierował się do kuchni.

– Och – powiedział, zatrzymując się nagle, nie przygotowany na spotkanie Alabamy. I nie przygotowany na jej wygląd. Wciąż myślał o niej jako o dziewczynie w dżinsach, grubej skórzanej kurtce, rozpuszczonych włosach i o pięknej, bladej twarzy. Dlaczego nie miała na sobie czegoś, co zakrywałoby jej ramiona? Dlaczego nie mogła zachowywać się jak normalny człowiek i pić Dom Perignon jak wszyscy inni? Dlaczego nie mogła zostawić go samego ze swoją szklaneczką whisky?

– Och, witaj. Alabama była tak samo nie przygotowana na spotkanie z nim. Dlaczego nie mógł przyjechać wtedy, gdy się go spodziewano, w porze, kiedy był zaproszony i zastać ją w towarzystwie najprzystojniejszych i najbłyskotliwszych mężczyzn w całym Londynie? Dlaczego był o wiele przystojny niż większość z nich, tak nieopisanie nęcący?

– Szukałem whisky. – Max nie stracił gruntu pod nogami, chwiał się tylko nieznacznie.

– Ach, rozumiem. – Alabama szybko odzyskała równowagę. – Byłam tu pierwsza. Proszę. – Podała mu butelkę.

– Dzięki. – Max wziął butelkę i odwrócił się, żeby nalać trochę płynu do szklanki, zadowolony, że ma coś do zrobienia i pełen ulgi, że może odwrócić

wzrok i zebrać się w sobie. – Połowa mężczyzn oplakuje twoją nieobecność. Nie powinnaś w ten sposób zaniedbywać swojej publiczności.

Wreszcie uderzył w jej wielbicieli. Może wieczór nie będzie stracony. Alabama spięła się w sobie i zaciągnęła dymem z papierosa.

– Mogą poczekać – powiedziała swoim najbardziej niedbałym tonem, „gorące ognie zalane zimną wodą”, to czego nauczyła ją Venice. – Zawsze czekają.

– No cóż – Max wiedział, że rozmowa prowadzi donikąd. Wciąż była lepsza od niego. Z gościnnego pokoju dobiegły ich odgłosy przyjęcia, jakby było to gdzieś daleko. Olivier nastawił *Requiem* Mozarta, tylko dlatego, że miał na to ochotę. Głosy gromady stawały się coraz głośniejsze i coraz bardziej gorące, kiedy chodziło o to, która ze sztuk Alabamy jest najlepsza.

– No cóż – powtórzyła jak echo Alabama. – A więc, jak idzie sztuka?

Max miał uczucie, że tak naprawdę nie chciała wiedzieć, że po prostu nawiązywała krótką rozmowę, tak jakby przypomniawszy sobie o swoich dobrych manierach i chciała trochę rozruszać biednego maluszka. Miał wrażenie, że wołałaby wrócić do swoich wielbicieli i razem z nimi rozmawiać na temat swoich sztuk. Właśnie to było celem Alabamy, żeby tak pomyślał.

– W porządku – powiedział skąpo. – W porządku. – Nagle zapragnął powiedzieć jej, jak się tym martwi, jak boi się, że jego rola wymknie mu się z rąk, jak bardzo przerażał go fakt, że nie pracuje tak dobrze, jak powinien, jak bardzo był sparaliżowany ze strachu. Ona jedna musiała to rozumieć.

– To dobrze – odrzekła Alabama, tak jakby naprawdę nie miała tego na myśli, tak jakby wcale o to nie dbała, tak jakby zapytała go o pogodę. – Nie mogę się doczekać pierwszego przedstawienia.

– Naprawdę? – Myślałem, że premiera jest zawsze najgorsza dla autora.

– Czasami – rzekła Alabama, przypominając sobie, że tak mu powiedziała, późno pewnej nocy, wtedy, kiedy dzielili razem łóżko. – To zależy, jakim zaufaniem darzy się obsadę.

– Och – Max zastanawiał się, czy to była pułapka. – A ty darzysz nas zaufaniem?

– A nie powinnam?.

– No cóż, tak – Max nagle stał się serdeczny. – Wszyscy są wspaniali. Oprócz mnie.

– W takim razie wszystko w porządku, prawda? Nie muszę się o nic martwić.

– Tak, wydaje mi się, że wszystko jest w porządku.

– Jakoś nie brzmi to przekonywująco. – Alabama nie ziewnęła, ale udało jej się zrobić wrażenie, jakby miała taki zamiar.

– Nie wiem – mruknął Max. – Nie jestem całkiem pewien. Mam nadzieję, że oddam ci sprawiedliwość.

Alabama spojrzała na niego uważnie.

– Jediną osobą – powiedziała powoli – której możesz oddać sprawiedliwość, jesteś ty sam.

Opróżniła swoją szklanę whisky, odstawiła ją, uśmiechnęła się do niego i wyszła, pozostawiając po sobie delikatny zapach róż. Max został sam z butelką i okropnym poczuciem wyobcowania.

W pokoju gościnnym przyjęcie coraz bardziej się rozkręcało. Venice spuściła z tonu, zdecydowawszy, że nie może przez cały wieczór udawać, że rozmawia o *W poszukiwaniu straconego czasu* i raczyła Sebastiana nieprzyzwoitymi historiami o jej pierwszych dniach w Londynie, upiękkszany i rozwijany przez Milo, który raczej polubił Sebastiana i był



bardzo zadowolony, że nie rozmawiają o Prouście, ani innych podobnych rzeczach.

Nicholas opowiedział Van o swojej nieśmiertelnej namiętności do Alabamy – jak to do niego dotarło w nieoczekiwany sposób, jak zupełnie nie wiedział co z tym zrobić. Potem ożywił się trochę i opowiadał długą i niesamowicie niedyskretną historię o dyplomacie, który miał pięć kochanek na pięciu różnych kontynentach.

Carlisle znalazł bratnią duszę w muzyku rockowym, którego Olivier zapraszał na wszystkie swoje przyjęcia, bo był okazem człowieka z nizin społecznych. Opowiadał mu teraz, że Pete Townsend był jego najlepszym przyjacielem. Fakt, że Carlisle spotkał Pete'a Townsenda raz w 1979 roku w nocnym klubie i zaproponował mu sprzedaż jakiś narkotyków i to, że wszyscy w Londynie wiedzieli o tym i bezlitośnie go tym drażnili, nie wydawał mu się w żaden sposób przeszkadzać. Głosy pięknych kobiet stawały się coraz głośniejsze po każdym kieliszku szampana, zgromadziły się wokół Rogera, którego uwielbiały, ponieważ zrobił filmy cieszące się tak dużym powodzeniem i zawsze zapraszał je na premiery, dzięki czemu mogły fotografować się z Jeremy Irons. Długo opowiadały mu o ostatnim festiwalu filmowym, na którym wszystkie były, to oczywiste; tak jak uczestniczyły we wszystkich imprezach, gdzie tylko mogły zostać sfotografowane. Jeśli dać wiarę ich słowom, Robert Redford, którego mały film został tak krytycznie przyjęty, był zakochany w każdej z nich, odkąd w końcu zostawił swoją żonę. Roger uśmiechał się grzecznie i udawał, że wierzy każdemu słowu.

Alabama przyłączyła się do zakochanych w niej młodzieńców i stwierdziła, że jeśli warto zdobyć Oscara, to warto to również zrobić w odpowiedni sposób.

- A więc powiedzcie mi chłopcy – zaczęła kokieteryjnym tonem
- tęskniliście za mną?

Literaci, którzy wypili więcej szampana niż powinni, przyrzekali, że o mało nie umarli za nią z tęsknoty. Olivier słyszał to wszystko. Uśmiechnął się do siebie i pomyślał, że obecnie prawie wszyscy umierają z tęsknoty za Alabamą. Przedarł się przez tę armię podbitych żołnierzy i podszedł do Sergieja.

- Co o tym myślisz?

– Moim zdaniem idzie świetnie – odparł Sergiej. – Na młodym aktorze może to zrobić silne wrażenie, nie uważasz?

– Jeśli nie – odpowiedział z uczuciem Olivier – to powinien zostać rozstrzelany.

- Jeśli chcesz się dowiedzieć, jakie jest moje zdanie na ten temat

– Sergiej mówił z niepożądaną szczerością – to tak czy owak powinien zostać rozstrzelany.

– O świcie? – zapytał z zainteresowaniem Olivier. Z tymi Rosjanami nigdy nic nie było wiadomo i to właśnie było w nich najwspanialsze.

- Od razu, ale mogę się mylić.

– Och, jakież to zawile – skwitował Olivier. Przyjęcie, rozwijało się naprawdę dobrze... w kierunku pojedynku na szpady.

Max wyszedł z kuchni. Po paru łykach whisky czuł się trochę lepiej, ale tylko trochę. Gdyby nie Dent Ludlow, uciekłby stąd od razu, ale powiedział sobie, że jest stworzony z bardziej wytrzymałego materiału. Wyprostował się dumnie i wszedł w tłum.

– Nie! – krzyknął Olivier, zauważając go od razu swymi ruchliwymi oczyma, których uwadze nic nie było w stanie umknąć. – Przyjechałeś. Chodź

napić się czegoś. Dent w ostatniej chwili powiadomił mnie, że nie przyjdzie. Ma jakiś obiad w *Claridges* z różnymi producentami. Czy nie nazwałbyś tego brakiem dobrych manier? Naprawdę, ci kolonialisci nie mają o niczym pojęcia. Żadnej historii, ale to już ich problem, biedacy, a więc nie powinniśmy z nich szydzić. Nie wszyscy mogą mieć takie zalety jak my. No nic. A teraz zobaczmy kogo tutaj znasz.

Max, lekko zbity z tropu potokiem słów Oliviera, poczuł jak wzrok, wbrew swojej woli, kieruje w stronę Alabamy.

– Ach – powiedział Olivier ze znakomitą obojętnością. – Młoda pisarka. Jest dość zajęta, nigdy nie widziałem, żeby na kogoś było takie zapotrzebowanie, naprawdę. Muszę powiedzieć tym chłopakom, żeby przestali trzymać ją tylko dla siebie. Jak pszczoły nad słoikiem z miodem, nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Wydawałoby się, że są zajęci zdobywaniem nagrody za najlepszą książkę, albo coś w tym rodzaju. Chodź, poznasz Milo Oranmore. Jest ostatnią literacką sensacją, musiałeś o nim słyszeć. To on przyprowadził tych wszystkich niepożądanych gości, całkowicie go za to potępiam. Wszyscy zachowują się, jakby byli zapachami miesiąca w Hamish Hamilton albo Deutsh, albo już sam nie wiem gdzie. Chodź, Milo z pewnością ci się spodoba. – Olivier popchnął Maxa do przodu, nie dając mu czasu na zastanowienie lub stawianie oporu. – Milo, mój drogi. Czy poznałeś już Maxa Charltona? Ma być gwiazdą w sztuce Alabamy.

– Cześć – powiedział Milo, odwracając się od Venice i Sebastiana, którzy jego zdaniem świetnie radzili sobie bez jego pomocy. A więc to była ta wielka miłość. Był dostatecznie przystojny, ale poza tym w jego spojrzeniu mieszała się złość i posępność. Zepsuty, pomyślał Milo z niechęcią, od razu wyrabiając sobie o nim zdanie, jak zawsze to robił. To dało się zauważyć na

milę. Czy Alabama była ślepa? Milo całkowicie rozumiał wysiłki Venice. Ona i Sebastian byli stworzeni dla siebie, wszyscy to widzieli. Ale ten wściekły amant z lat pięćdziesiątych nie był nawet wart spojrzenia Alabamy, nie mówiąc już o tej wyszukanej szaradzie, w którą się tak wielce zaangażowała. Milo był zdegustowany. Mógł podać Alabamie pomocną dłoń, kiedy tylko tego potrzebowała, ale nie miał czasu dla ludzi tego pokroju.

– Cześć – powiedział ponuro Max. Naprawdę nie był w nastroju do rozmowy z młodą sensacją literacką. Jediną sensacją, jaką się interesował, był on sam.

– Obawiam się, że nie widziałem cię na scenie – wypalił prosto z mostu Milo – ale Alabama mówi, że jesteś bardzo dobry.

– Naprawdę? – Max zdawał sobie sprawę, że to miało brzmieć jak komplement, ale jasne było, że tak nie brzmiało.

– No *cóż*, ona chyba wie – ciągnął nieubłagane Milo. – Wyrwała cię z ciemności, prawda? Musisz być jej dozgonnie wdzięczny.

– Nic złego się nie stanie, jeśli utrże trochę ten piękny nosek.

– Jestem – powiedział Max, który próbował o tym zapomnieć. Bardzo dużo czasu zajęło mu przekonywanie samego siebie, że jego kariera rozwinęła się tylko dzięki jego własnym działaniom. Uwielbiał myśleć o sobie, jako o swoim własnym odkryciu. Nie lubił, kiedy ktoś mu w tym przeszkadzał. I nie lubił przypominać sobie, jak wiele zawdzięcza Alabamie.

– Naprawdę bardzo dużo dla ciebie zrobiła – kontynuował Milo.

– Ogromnie wiele. Nigdy nie robi takich rzeczy. Nie musi, chyba to rozumiesz.

Max bardzo dobrze rozumiał. Żałował, że przyszedł na to przyjęcie. Powinien był domyśleć się, że będzie to wyglądało właśnie w ten sposób.

Postanowił naprawdę się upić. Nie mógł wyjść i pozwolić, aby myśleli, że są lepsi od niego. Był nową gwiazdą i nie potrzebował nikogo z nich.

Przyjęcie płynęło swoim własnym nurtem, w sposób nieunikniony zbliżając się do momentu, który miano potem pamiętać jako jeden z największych sukcesów roku.

Kiki obejmowała się w korytarzu z muzykiem rockowym, który zostawił Carlisle'a w towarzystwie kwiatów doniczkowych. Carlisle nawet nie zauważył jego nieobecności. Szczęśliwie dla Kiki, Roger omawiał jakieś interesy z jednym z przyjaciół Sergieja.

Venice, która stwierdziła, że przyda się teraz wykorzystać trochę wrodzonego wdzięku, krążyła pomiędzy przyjaciółmi Milo, którzy byli zbyt zauroczeni, by zdobyć się na mówienie o czymś innym, niż o tajemnicach jambicznego wiersza pięciostopowego. Wszyscy byli tak przystojni, i tak uczynni, że Venice zupełnie zapomniała o nudzie.

Alabama siedziała na sofie w najbardziej ponętnej pozie, pozwalając jednemu z kolegów Sergieja czynić najbardziej niesubtelne zaloty. Była to dla niej chwila odpoczynku. Nie musiała nic mówić, po prostu siedziała i wyglądała czarująco, a on był tak pijany, że nie potrzebowała większej zręczności, aby się go pozbyć.

Van zabawiała Nicholasa, który był teraz zbyt pijany by mówić. Opowiadała mu historie o dwustu trzydziestu siedmiu kobietach, które uwiódł jej ojciec. – Tak naprawdę nigdy nie byłam pewna, czy jestem córką mojej matki – powiedziała.

Sebastian został złapany w sidła pięknych kobiet, które po prostu zjadały go żywcem. – Powiedz nam coś więcej o Oxfordzie –powtarzały ciągle. – Czy

twój wykładowca naprawdę powiedział ci, że Ludwik XV miał problemy finansowe?

– Czczę Ludwika XV – krzyknął z pasją Olivier. – Jego meble, naprawdę, warto dla nich umrzeć. To taka ulga po wulgarnym guście Ludwika XIV. – Był teraz zajęty rozdawaniem wszystkim różowych tabletek, które można było dostać tylko u jednego lekarza na Manhattanie.

Sergiej i Milo dość nieoczekiwanie znaleźli się w rogu pokoju. Wpadła im w ręce butelka Armagnac i rozmawiali o Platonie, za którym Olivier nie przepadał. – Szczerze mówiąc, kochani – powiedział im stanowczo – nie mam nic przeciwko filozofii, ale są przecież jakieś granice. Czytałem dziś w gazecie, że kongres filozofów w Brighton zastanawia się nad problemem, czy człowiek naprawdę istnieje. No i co wy na to?

– No cóż – powiedział Milo śmiejąc się – są lepsi niż Fichte. On twierdzi, że świat był jego pomysłem.

– Naprawdę – powiedział Olivier. – Jeśli świat był czyjś pomysłem, to z pewnością moim. Jestem pewien, że w poprzednim życiu byłem bardzo twórczy.

Alabama stwierdziła, że co za dużo to nie zdrowo. Istniało niebezpieczeństwo, że kolega Sergieja za chwilę zaśnie z głową na jej kolanach, a Max przez większość wieczoru siedział posępnie w rogu. Przyjęcie toczyło się bez niej bardzo dobrze, a ona była już zmęczona. Zagrała swój kawałek bezbłędnie i z pewnością nie przeszedł nie zauważony. Spodziewała się pochwał krytyków w porannych gazetach. Mogła teraz iść do domu jak grzeczna dziewczynka, na którą czeka łóżeczko. Poszła do kuchni po ostatni łyk whisky.

– A więc – Max stanął za jej plecami – najwyraźniej jesteście stworzeni do tego, żeby na przyjęciach spotykać się w kuchni. – Wymawiał słowa trochę mętnie.

– Tak. Właśnie wychodziłam.

– Nie idź – powiedział niespodziewanie Max głosem zmienionym przez alkohol, dym papierosowy i późną porę.

– Dlaczego nie? – Alabama odwróciła się, żeby spojrzeć na niego. Podniosła brwi, które utworzyły dwa nieskazitelne łuki pogardy. – Muszę przecież kiedyś spać.

– Chciałbym z tobą porozmawiać. – Max spuścił oczy, aby nie spotkać spojrzenia Alabamy. Wyglądał jak uczeń przyłapany na paleniu papierosów i szurający teraz niezdarnie nogami po dywanie w gabinecie dyrektora.

– No cóż, mój drogi – powiedziała Alabama swoim najweselszym tonem, który nigdy nie zawodził, jeśli chciała doprowadzić kogoś do wściekłości – to wszystko jest bardzo zachęcające, ale jestem już trochę zmęczona, więc jeśli mi wybaczysz...

– Do cholery, muszę z tobą porozmawiać. – Max był zdesperowany, błagalny. Alabama zatrzymała się, spojrzała na niego jeszcze raz, nie przyzwyczajona do takiego tonu.

– O czym? – Wciąż była zimna, nieosiągalna, wysoko, bardzo wysoko nad nim, tylko na chwilę zniżyła się do jego poziomu.

– Ta sztuka – powiedział z wściekłością Max – chodzi o tę twoją cholerną sztukę; To ty piszesz te cholerne rzeczy i powinnaś wiedzieć, jak mam to zrobić.



– Wydawało mi się, że to Johnny ma cię poinstruować. – Alabama miała ochotę spojrzeć na zegarek, ale doszła do wniosku, że to doprowadziłoby go do szału.

– Proszę. – Max spojrział na nią w końcu. Jego oczy były zachmurzone i zdesperowane.

Alabama przez chwilę zastanawiała się nad tą ironią losu: zwrócił się do niej o pomoc. Miała ochotę opuścić go teraz, ale coś kazało jej zostać. Była zła, ale nie chciała, żeby to zauważył. Zachowała całkowity spokój, tak jak to zawsze robiły największe bohaterki.

– Bardzo dobrze. Teraz jestem trochę zajęta, ale jeśli zadzwonisz do mnie, może moglibyśmy umówić się na lunch.

– Jutro – Max nalegał uparcie.

– Max, jutro jestem już umówiona na lunch. –Odwołaj to.

– Na pewno tego nie zrobię.

– Dlaczego?

– Dlatego – wyjaśniała spokojnie Alabama – że moje życie, na całe szczęście, nie kręci się wokół ciebie.

– W takim razie wokół kogo? Tego tandetnego Rosjanina? Tego ostatniego reliktu systemu feudalnego?

– Proszę, proszę. I kto tu mówi o tandecie. Jesteś pijany, Max. Idź do domu i prześpij się trochę. Porozmawiamy sobie innym razem.

– Naprawdę chcesz za niego wyjść? – Max położył rękę na jej ramieniu i ścisnął je mocno, tak że jego palce wbiły się w jej ciało. – Chcesz?

A więc działalność Nicholasa nie przeszła niezauważenie, dzięki Bogu.  
– A jeśli tak, to co? – Alabama spojrzała na jego rękę na swoim ramieniu, tak

jakby nie mogła zrozumieć, w jaki sposób się tam znalazła, albo co robiła. Idąc za jej wzrokiem, Max zdjął ją gwałtownie.

– To oszust, i tyle. Tak stary, że mógłby być twoim ojcem.

– Tak, mógłby, ale tylko pod warunkiem, że zaczęłby bardzo wcześnie. Wydaje mi się, że go nie doceniasz. Naprawdę powinieneś iść do domu. Zaczynasz mówić jak bohater taniej powieści.

– No i co z tego? Nie wychodź za niego, i chodź ze mną na lunch.

– Nie. – Alabama patrzyła, jak kołysze się naprzeciwko niej, z twarzą wypełnioną złością i alkoholem. Był taki śmieszny, taki pełen ognia i niechęci, taki arogancki i samolubny. Był absurdem. Alabama nigdy nie była zbyt mądra, kiedy w grę wchodził mężczyźni.

– A więc po południu – powiedział.

Alabama stwierdziła, że nadszedł czas na taktyczny odwrót. Najwyraźniej nie miał zamiaru się poddać, a ona nie chciała, by zarzucano jej nieuczciwość w walce. Pomyślała, że dostała to, czego chciała. Haniebnym byłoby zaprzepaścić teraz swoje zwycięstwo z powodu dumy. Wszyscy wiedzą, że duma nadchodzi przed upadkiem, a Alabama była zbyt wysoko, by móc pozwolić sobie na upadek. – W porządku – rzekła, wciąż tym samym, spokojnym tonem. – Wpadnij do mnie jutro po południu. Możemy przejrzeć twoją rolę, jeśli aż tak bardzo cię martwi. A teraz idę. Dobranoc. – I wymknęła się, pozostawiając Maxa z oczami skierowanymi na jej oddalającą się postać i z wyrazem bezsilnej złości na twarzy.

\* \* \*

Dzień po przyjęciu, wszyscy chwycili za słuchawki telefonów. Olivier zadzwonił do Alabamy, kiedy tylko się obudził w porze lunchu.

– No cóż – powiedział bez tchu, płonąc z ciekawości – opowiedz mi. Jeśli zostawisz coś dla siebie, już nigdy się do ciebie nie odezwę. Umieram z ciekawości.

Alabama wszystko mu opowiedziała.

– No, no – skwitował Olivier kiedy skończyła. – Wydaje mi się, że udało się nam, nie sądzisz? Muszę ci to powiedzieć, kochanie, wyglądałaś jak marzenie, jak najgorętsze marzenie, jak poezja w ruchu. Mogę ci powiedzieć, że mój telefon będzie się teraz urywał, gdyż wszyscy będą dzwonić do mnie, by dowiedzieć się o twój numer telefonu. Dlatego dzwonię od razu, bo potem mój telefon będzie cały czas zajęty. Wszyscy ci koledzy Milo (czy nie byli naprawdę cudowni?) byli tak zrozpaczeni, kiedy wyszłaś, że nie wiedziałem, w jaki sposób ich pocieszyć. W końcu musiałem ich wyrzucić za drzwi, bo zaczęli prawie walczyć, kłócąc się o to, czy twoje oczy są piękniejsze od twojego nosa. Czy to nie jest romantyczne? Ty i Venice przypominacie mi się siostry Gunning z osiemnastego wieku.

– Cieszę się, że aż tak dobrze mi poszło – powiedziała sucho Alabama. Zawsze ogromnie dziwiło ją to, że Olivier potrafił tak dużo mówić, nawet przed wypiciem swojej pierwszej porannej kawy. Jej zabierało to zawsze co najmniej godzinę, zanim była w stanie rozmawiać rano, ale wydawało się, że Olivier obudził się w środku rozmowy i podjął ją na nowo bez zastanowienia.

– Niech cię to nie dziwi, kochanie. Wiem, że to było twoje *raison d'etre*, że się tak wyrażę, ale nie powiesz mi, że było ci z tym źle, co? I zawsze możesz sobie w wolnych chwilach pisać sztuki. To jest właśnie cała esencja bycia artystą, tak mi się zawsze wydawało. Ruchome godziny pracy.

– Myślę, że to nie jest najgorsze. – Alabama śmiała się.

– W każdym razie – ciągnął Olivier, przestając mówić tylko na krótką chwilę, aby pociągnąć łyk kawy – myślę, że masz teraz tego swojego aktora na odległość wyciągniętej ręki. Sergiej będzie bardzo zadowolony. – Osobiście, Olivier nie sądził, aby Sergiej w ogóle był zadowolony. Sergiej rozgrywał bardzo skomplikowaną potyczkę i Olivier musiał przyznać, że niezupełnie rozumie wszystkie zasady. To właśnie było TO w tych Rosjanach – byli tacy niezbadani. – I Sebastian wyglądał na tak zrozpaczonego, kiedy wyszła Venice. Można powiedzieć, że za jednym zamachem złapaliśmy w klatkę dwa ptaszki.

Olivier kontynuował, racząc Alabamę opowieściami o zdarzeniach, które straciła. Wiedział, że umiera z ciekawości. Po tym jak wyszła, działy się tak niesamowite rzeczy, tak jak na przyjęciach w latach sześćdziesiątych. Roger zastał Kiki z jej ręką dość głęboko wsadzoną w rozporek muzyka rockowego, który najwyraźniej wcale nie protestował. Roger wypchnął go przez balkon. Na szczęście, jego upadek został złagodzony przez strategicznie położone torby ze śmieciami, co, jak powiedział Olivier, było prawdziwym szczęściem dla Rogera, gdyż ręka muzyka, a ściślej mówiąc gitarzysty, była ubezpieczona na ćwierć miliona i gdyby cokolwiek jej się stało, musiałby płacić. Nicholas został zabrany do domu przez Van, która zapałała do niego wyraźną sympatią. Sam Nicholas nie wyraził swojego zdania w tej sprawie, gdyż akurat wtedy był w stanie śpiączki. Literaci uprzejmie zanieśli go do samochodu Van, którą uwielbiali, ponieważ kupiła wszystkie ich książki i co więcej, rozumiała je.

– Wyobraź sobie, co przeżyje, gdy się obudzi – powiedział Olivier z radością. – Jestem całkowicie przekonany, że Van będzie próbowała go zmienić. Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej dziewczyny, która miałaby tyle

szczęścia do nieuleczalnych przypadków. Pomyśleć, że Carlisle'owi się udało. Spisała go na straty, ale dopiero po trzech miesiącach wyteżonych prób. Jedna z pięknych kobiet szuka prawnika do spraw rozwodów (Znasz może jakiegoś? Nie pamiętam do kogo się teraz chodzi, od kiedy stary Lionel przeszedł na emeryturę), gdyż jej mąż, który w geście małżeńskiej miłości przyszedł, aby odebrać ją z przyjęcia, zastał ją w ramionach jednego z pijanych przyjaciół Sergieja. Jej protesty i zapewnienia, że właśnie wypróbowała na nim nowe metody leczenia lumbago, o których tego dnia przeczytała, nie dały żadnego rezultatu.

– Czy to nie nadzwyczajne? – Olivier był podekscytowany. – Małżeństwa rozbijające się pod moim dachem, o cóż więcej mógłbym prosić?

W międzyczasie, gdy Olivier radośnie opowiadał, a jego wesoły głos dźwięczał w słuchawce jak świergot ptaszka o poranku, Milo i Sergiej z zupełnym spokojem kończyli butelkę dziesięcioletniego Armagnac i świadomi całego tego zamieszania rozmawiali o Wittgensteinie.

Sebastian, tęsknił za Venice, ale był zdecydowany nie opuszczać przyjęcia, dopóki ostatnia kropla nie zostanie wypita i usadowił się w kącie z butelką szampana i egzemplarzem „*Ostatniego z wielkich*”. Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie widziałaś. – Był taki piękny, kiedy patrzyłem na niego, taki młody, złoty i tak ujmujący jak mały chłopiec, który czeka na swoją matkę, aby przyszła i zabrała go z przyjęcia urodzinowego u kolegi z klasy. Około piątej nagle podniósł wzrok i zdał sobie sprawę, że jest całkiem jasno, i że wszyscy poszli już do domu, więc uśmiechnął się do mnie, uścisnął mi dłoń i powiedział, że jeszcze nigdy w życiu nie bawił się lepiej, i że to taka szkoda, że wszyscy wyszli tak wcześnie, i że chciałby wziąć ze sobą książkę,

ponieważ jeszcze jej nie skończył. Czy możesz w to uwierzyć? A więc wyszedł szczęśliwy jak skowronek i szedł ulicą czytając książkę.

Alabama zaśmiała się. – Olivierze, wszyscy wiedzą, że wydajesz najwspanialsze przyjęcia.

– Tak. – Olivier westchnął z zadowolenia na tak trafną uwagę. – Tak po prostu jest.

\* \* \*

Nicholas obudził się z bólem, otwierając najpierw jedno oko, a potem drugie i w końcu z nadludzkim wysiłkiem otworzył oba naraz. Zastanawiał się, czy to czasem nie był błąd. Nie chciał, żeby słońce świeciło tak jasno i do tego prosto w jego twarz. To było dziwne. Słońce nie dochodziło do jego sypialni aż do późnego popołudnia. Z pewnością nie mógł spać tak długo. Uzbroidł się w męstwo i otworzył oczy minimalnie szerzej tylko po to, aby przekonać się, iż podczas gdy on spał, ktoś wymalował ściany jego sypialni na ciemnozielony kolor. Był to dość dziwny odcień zieleni, ale nie przypominał sobie, aby planował jakiś remont. Wydawało się, że zasłony również zostały zmienione: na purpurowe. Czy to mógł być prezent od jego matki? Co tu się działo?

Powoli zaczęła wracać świadomość i uzmysłowił sobie w końcu, że wcale nie jest w swojej sypialni. Uzmysłowił sobie również, że wcale nie był w swoim łóżku. Z jednej strony, było bardzo wygodne, ale poza tym było zajęte przez kogoś innego. Odwrócił o centymetr głowę, ostrożnie, żeby nie czynić żadnych gwałtownych ruchów i zastanawiał się, kogo tam ujrzy. Naprawdę powinien skończyć z tym życiem w ciągłym pędzie.

– Cześć – powiedziała przyjaźnie Van. Siedziała w łóżku i czytała egzemplarz *Upadku*, co w obecnym stanie Nicholasa wydawało się mu nad

wyraz niestosowne. Miała rozczochrane włosy, świeżą twarz i lekki uśmiech na twarzy. – Nędznie wyglądasz –kontynuowała tym samym niepokojąco przyjaznym tonem. – Może chciałbyś trochę alca seltzer? Albo może wolisz Fernet Branca?

– alca seltzer – wyrzekł ledwo słyszalnie Nicholas. – Proszę.

Van wyszła po nią.

– Proszę – powiedziała śmiejąc się. Podała mu szklanę z musującym płynem. – Dałam ci sześć, myślisz, że to wystarczy?

– Na pewno – z wdzięcznością odparł Nicholas.

– Śniadanie? – Jaka to była apodyktyczna dziewczyna. Zastanawiał się, kim ona może być, ale nie sądził, aby był to odpowiedni moment, by o to pytać.

– Poproszę kawy. – Nicholas wysączył cały płyn ze szklanki, po czym znów opadł na poduszki wyczerpany tym wysiłkiem.

– Czarną, jak się domyślam?

Skąd ona wiedziała? Nicholas słabo pokiwał głową i położył się, by zgromadzić trochę energii. Bywał w życiu już w gorszych sytuacjach, a poza tym, łóżko było naprawdę bardzo wygodne.

\* \* \*

Venice zadzwoniła do Alabamy.

– No i co? – zaczęła bez ogródek.

–Przychodzi dziś po południu – powiedziała Alabama, tak jakby to było zupełnie naturalnie i nie mogła zrozumieć, dlaczego Venice w ogóle o to pyta.

– To śmieszne. Wydaje mi się, że ty i ja będziemy miały wiele zajętych popołudni w najbliższych dniach. Czy sądzisz, że próbujemy odbić sobie



nasze stracone dzieciństwo? Jestem pewna, że jest coś okropnie freudowskiego w kanapkach z ogórkiem.

– Jestem pewna, że masz rację – zgodziła się Alabama. – I co jeszcze u ciebie?

– No cóż, nabrałam wiele nadziei. Czy nie uważasz, że w czarnym jest mi naprawdę dobrze? Mieliliśmy bardzo miłą pogawędkę i aby nie skłamać, muszę ci powiedzieć, że Milo przyszedł mi na ratunek i ocalił mnie od Prousta. Jesteś pewna, że nie powinnaś za niego wyjść? I potem zmieniłam trochę front i zaczęłam flirtować z niektórymi z tych cudownych chłopców od literatury, podnieciłam paru, a potem wyszłam.

– Olivier powiedział mi, że po tym jak wyszłaś, siedział w kącie i czytał *Ostatniego z wielkich*.

– Och, jakie to piękne – powiedziała Venice mocno wzruszona. – Czy sądzisz, że się zakochałam?

– Zdarzały się dziwniejsze rzeczy.

– Ale nie przed śniadaniem.

– To pora lunchu.

– A więc w takim razie wszystko w porządku. – Venice została przekonana. – Dla mnie to nowość. Czy nie sądzisz, że dla niego warto umrzeć?

– Tak – Alabama mówiła zgodnie z prawdą. – Jest lepszy od ojca.

– Och, przestań. Lepiej już pójdę. Mam lunch z jednym z kolegów Milo. Ma mi opowiedzieć o Pinterze. – Oczekuję szczegółowego sprawozdania z tego popołudnia – powiedziała Venice i rozłączyła się.

\* \* \*

Sergiej zadzwonił do Alabamy aby zaprosić ją na lunch.

- Przychodzi na herbatę – zakomunikowała.
- Moje gratulacje – odparł Sergiej. – Przyjadę po ciebie za pół godziny.

\* \* \*

– Wydaje mi się, że powinieneś zjeść lunch – zwróciła się stanowczo Van do Nicholasa, oceniając jego stan okiem znawcy. Nie było to nic, czego nie można by wyleczyć drinkiem i galonem aspiryny. – Gdzie chciałbyś pójść?

– Tam gdzie mają najlepszą „Krwawą Mary” – powiedział Nicholas słabiej niż kiedykolwiek.

– W takim razie w porządku. Pójdziemy tam.

Ponieważ w Londynie jest naprawdę niewiele miejsc, gdzie wiedzą jak robić „Krwawą Mary”, i ponieważ wszyscy, którzy byli u Oliviera, potrzebowali jej, nie do uniknięcia było spotkanie Nicholasa i Van z Alabamą i Sergiejem, którzy już tam siedzieli, oraz Venice i Oliviera, którzy prosili kelnera o doniesienie krzeseł.

– Nie może pan nas zmusić do siedzenia przy oddzielnych stolikach – mówił żałośnie Olivier. – Skonamy, to wszystko.

– Posadźcie mnie na drugim końcu – powiedziała stanowczo Venice. – Xan i ja po prostu musimy mieć trochę czasu, żeby porozmawiać o Pinterze.

Kelner wyglądał na bardzo zdziwionego. W porze lunchu było tu zwykle bardzo spokojne. Venice uśmiechnęła się do niego uspakajająco, co pomogło mu zachować znaczną część jego równowagi psychicznej. Oczywiście przyniesienie krzeseł nie będzie stanowiło żadnego problemu. Nie było nic łatwiejszego. Dla takiego widoku mógłby przyprowadzić tancerki i cyrkowe słonie. Przecież mówiono, że teraz można już wszystko dostać w „Harrodsie”.

– Witaj Nicholasiu – zaczął wesoło Olivier . – Nie będę pytał, jak się czujesz, ponieważ odruchy sadystyczne zostawiam na boku. Jestem zadowolony widząc, że Van zaopiekowała się tobą.

Z ust Nicholasa wydobyło się westchnienie ulgi. Van, a więc tak miała na imię. Fragmenty wczorajszego przyjęcia jak przez mgłę zaczęły dochodzić do jego świadomości. Przypomniawszy sobie, że opowiadał jej jakieś bardzo niedyskretne historie i wyjaśniał zawile doskonałość Alabamy. O Boże.

W końcu przy stole mogło usiąść dziewięć osób. – Wiem, że wyglądamy, jakby było nas tylko siedmioro – powiedział Olivier do kelnera konspiracyjnym tonem – ale mają tu przyjść jeszcze dwie osoby.

Miał rację. Milo i Sebastian wpadli za moment do środka. Wyglądali zbyt dobrze w porównaniu do wszystkich już zgromadzonych, poza Venice oczywiście. Oczarował ją wygląd Sebastiana, podobnego do greckiego boga. Patrzyła z zachwytem na jego wilgotne po prysznicu włosy.

– Nie powiem, że świat jest mały – mówił Milo, który wyglądał bardzo świeżo w czarnych lewisach i koszulce z krótkim rękawem z czarnym, lubieżnym napisem na plecach – bo taki jest. To, że człowiek wychodzi na lunch i spotyka dokładnie tych samych ludzi, których widział dzień wcześniej, przestaje w zasadzie być zabawne.

– Nie narzekaj, Milo. – Venice obdarzyła Sebastiana krótkim, acz wymownym uśmiechem. – Wiesz, że kochasz nas na śmierć.

– Chciałem tylko napić się w spokoju „Krwawej Mary” i podyskutować o stanie sztuki, i co zastaję? – nalegał Milo.

– Chciałam tylko porozmawiać z Xanem o Pinterze, ale czy zauważyłeś, żebym narzekała? – rzekła Venice, udając, że nie zauważa dyskretnego uśmiechu Alabamy. Xan, który miał takiego kaca, że ledwie mógł mówić,

wyglądał na ogromnie szczęśliwego z faktu pojawienia się pomocy w odpowiednim momencie. W takich momentach, prawie nie pamiętał kim był Pinter.

– Usiądź Milo – powiedział spokojnie Sergiej. – Napijmy się wszyscy.

Jak zwykle, wszyscy robili to, o co poprosił. Natychmiast pojawiła się „Krwawa Mary” z odpowiednią ilością tabasco. Milo usiadł i uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Czy mogę położyć głowę na twoich piersiach i zasnąć? – powiedział do Alabamy.

– Oczywiście, że nie – odparła Alabama. – Jestem dobrze wychowaną, grzeczną dziewczynką.

Tym razem przyszła kolej na Venice, aby uśmiechnąć się dyskretnie.

– To nie w porządku – Milo był zirytowany – że proszę cię o rękę od siedmiu lat i zawsze słyszę odmowną odpowiedź, a teraz dowiedziałem się z gazet, że ty i Sergiej macie zamiar przejść się główną nawą kościoła.

– Ale – wtrąciła rozsądnie Alabama – wiesz przecież, że nie powinno się wierzyć niczemu, co się czyta w gazetach.

– A więc nie wierzę – powiedział Milo, przekonany.

Venice udawała, że przegląda menu, podczas gdy spod rzęs przyglądała się Sebastianowi. Śmiał się z czegoś, co powiedziała właśnie Van. Musi zgromadzić swoją energię i powiedzieć coś mądrego i godnego zapamiętania. Jej mózg w tym momencie zrobił się zupełnie pusty. Może powinna po prostu milczeć i przekonać go, że jest kobietą tajemniczą. Jeśli będzie wyglądać wystarczająco zagadkowo, może jej się uda, przynajmniej do pierwszego dania. Sergiej, który obserwował to zebrane towarzystwo wesołym i pobłażliwym wzrokiem, postanowił jej pomóc.

– Och, Venice – zaczął odwracając się do niej. — Brakowało mi ciebie wczoraj.

– Och Sergieju – zaszczębiotała z wdzięcznością Venice, myśląc, że jeśli nawet nie byłby księciem, to i tak zasługiwał przynajmniej na królestwo. – Pożegnałam się przecież.

– To nie jest żadnym pocieszeniem. Byłaś zbyt zajęta rozmowami z literatami, aby zwrócić na mnie uwagę. Czułem się okropnie zaniedbany.

Na Sebastianie najwyraźniej zrobiło to duże wrażenie. Venice nie tylko była najinteligentniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał, ale wydawała się również zdolna do zniewolenia połowy największych europejskich uwodzicieli. Nawet Sebastian słyszał o jego podbojach.

– Biedny Sergiej – dorzuciła Alabama, śmiejąc się. – Serce ci krwawiło, kiedy Xan układał bohaterskie, dwuwierszowe ody na cześć Venice.

– No cóż – ripostował Sergiej – wydawałoby się, że również i tobie trafiło się ich trochę.

– Nigdy nie pozwolę, aby ktoś mówił, że przepuszczam okazję usłyszenia jakiejś ody na moją cześć – powiedziała Alabama.

– Och, naprawdę – wtrącił się Olivier. – Zamówmy coś do jedzenia. Cała ta gadanina o odach przyprawia mnie o głód.

Zamówili lunch, choć wszyscy byli bardziej zainteresowani drinkami niż jedzeniem. Jednak, byli dobrze wychowanymi ludźmi zjedli coś *pro forma*, jak również dlatego, by nie obrazić szefa kuchni.

Po trzeciej „Krwawej Mary” Nicholas zaczął odżywać. Kątem oka przyglądał się Van. Cieszył się, że nie wybrał tak źle. Z pewnością nie była Alabamą, ale budził się przy gorszych kobietach.

– No, no — powiedziała tym swoim rozbawionym głosem – oceniasz mnie w skali jeden do dziesięciu?

Nawet Nicholas miał na tyle wdzięku by się zarumienić.

– Proszę o wybaczenie – wyszeptała pokornie. – Kawa była naprawdę wspaniała.

– A łóżko było bardzo wygodne – przypomniała mu.

– Tak, to też.

Zaśmiała się, patrząc na niego ze współczuciem. – W porządku Masz wszelkie prawo zadawać pytania. Byłeś w stanie śpiączki, kiedy zabrałam cię do domu.

– O Boże. Jakie to niegrzeczne z mojej strony.

– Wszystko w porządku. Byłeś bardzo ujmujący, dopóki nie zasnąłeś.

– Czy zawsze zabierasz do domu nieprzytomnych mężczyzn? – zapytał Nicholas z zainteresowaniem. Jaka to była niezwykła dziewczyna.

– Niezbyt często. Pomyślałam sobie, że mogę coś zmienić w moim życiu.

– Ale jak przytargałaś mnie do domu?

– Mam ukrytą moc.

– Oczywiście. – Nicholas spojrział na jej szczupłe ramiona i pomyślał, że chyba nie były w stanie go unieść, ale z drugiej strony, z kobietami nigdy nic nie wiadomo.

Olivier, który przysłuchiwał się tej rozmowie z prawdziwym zainteresowaniem, doszedł do wniosku, że Nicholas był już na tyle silny, aby się z nim trochę podrażnić. Kto by pomyślał, że Van wbije sobie do głowy, aby w ten sposób zabrać go do domu? To naprawdę było bardzo fascynujące i ciekawe.

– No cóż, kochanie – powiedział – nie jesteś wdzięczny, że Van miała dla ciebie tyle współczucia? Nie wiem jak dostałbyś się do domu. Żaden taksówkarz nie miałby tyle odwagi. Sześciu dorosłych mężczyzn było potrzebna, aby cię zanieść.

– Nie, to nieprawda – odezwała się z przerażeniem Nicholas.

– Przykro mi, ale tak. To był naprawdę niezły widok. Nie obawiaj się, nikomu nie powiem.

– Olivierze – powiedziała surowo Van. – Nie bądź złośliwy. To ci nie przystoi.

– Och, aniele. Olivier myślał, że nie mógłby być bardziej zadowolony ze swojego nowego odkrycia. – Jesteś prawdziwym złotem. Przepraszam.

– To bardzo dobrze – powiedziała Van. – Jaki jest cel posiadania dodatkowej sypialni, jeśli nie można z niej korzystać?

Za żadne skarby nie miała ochoty powiedzieć Olivierowi, że Nicholas spędził noc w jej własnym łóżku. Samo cierpienie z powodu nieśmiertelnej namiętności było dostatecznie poniżające. Van miała parę nieśmiertelnych namiętności i zdawała sobie z tego sprawę. Poza tym, nawet lubiła Nicholasa. Była pewna, że jego dusza jest zagubiona i potrzebuje ratunku.

Trochę dalej, przy tym samym stole, Venice próbowała porozmawiać z Xanem na temat artykułu, który przeczytała w dodatku literackim *Timesa*, o listach George'a Bernarda Shawa. Xan potrząsnął głową i zgadzał się na wszystko, co powiedziała. Był całkowicie pewien, że miała rację. Żadna dziewczyna nie mogła wyglądać w ten sposób i nie mieć racji. Marzył o tym, żeby podano mu następnego drinka. Westchnął i spróbował skoncentrować swój rozbiegany wzrok.



Przy następnym stoliku, para w podobnych koszulkach w paski i butach od Gucciego rozmawiała o cenach domów w Kensington.

– Naprawdę, dziesięć lat temu mogłaś kupić dom z dwiema sypialniami za dziesięć tysięcy funtów, a teraz sto pięćdziesiąt tysięcy prawdopodobnie nie wystarczy.

– Chłopstwo – zauważył głośno Milo, nie kierując tych słów bezpośrednio do kogoś.

– Osobiście – powiedziała Venice próbując powstrzymać śmiech – winię za to Margaret Thatcher.

– No cóż, kochanie – odparł poważnie Olivier – mógłbym wybaczyć jej wszystko, naprawdę mógłbym, gdyby tylko nie te jej włosy. Boże, uchwaj mnie od tego.

Venice poddała się i zaczęła się śmiać. Przecież człowiek nie mógł być zbyt długo poważny. – Długie życie i niebieska płukanka – powiedziała.

Sebastian wyglądał na zdziwionego i wybuchnął śmiechem prosto w swoje ciastko. – Cholernie smaczne ciastko – wyjąkał.

– Czy moglibyśmy zamówić następną butelkę? – zapytał żałośnie Xan.

– Sergieju – poprosił Olivier – ty zamów. Wydaje mi się, że kelner się w tobie zakochał. Jesteś jedyną osobą, która ma u niego posłuch.

– Robisz się chory z zazdrości, Olivierze – rzuciła złośliwie Alabama.

– Nie bądź okrutna. Moje serce jest w Antwerpii.

– To bardzo niezwykle miejsce na zostawianie tam serca.

– Nie wiedziałem, że salsa jest taka modna w Antwerpii – włączył się Nicholas, który w końcu ożywił się trochę.

– Ja też nie – odparł posępnie Olivier.

– Och, Olivierze – powiedziała poważnie Van – to nie będzie trwało wieki, ONA niedługo wróci.

Wszyscy zatrzęśli się ze śmiechu.

– Co? – Van była trochę urażona . – To wcale nie jest takie śmieszne.

– Nie zwracaj na nich uwagi, kochanie – powiedział Olivier. –Oni po prostu nie mają pojęcia o miłości.

– Och, Olivierze. – Alabama usilnie próbowała pohamować śmiech. – Nie zmieniaj się, aby mi się przypodobać.

– Nie zrobię tego, kochanie – odparł cierpko Olivier. – Nie martw się.

Była prawie czwarta, kiedy się rozeszli. Wszystkie inne stoły zostały już nakryte do obiadu, a kelner czytał egzemplarz jakiejś pornograficznej gazety w rogu sali, z wyrazem całkowitej rezygnacji na twarzy. Podniósł wzrok dopiero wtedy, gdy Sergiej zamówił następną kolejkę zielonego likieru, który wszyscy chcieli pić prawdopodobnie dlatego, że jest to najmocniejszy trunk, oczywiście poza polską wódką, który robi się z ziemniaków. To przez Alabamę rozeszli się, gdyż musiała iść do domu i przygotować się na herbatkę. Nie wiedziała jeszcze, co powinna założyć, aby uzyskać najlepszy efekt, a czuła potrzebę wyglądania nieskazitelnie, by stanąć twarzą w twarz z Maxem.

Olivier zabrał Xana, który wciąż jeszcze nie był w stanie mówić i poszli razem zobaczyć najnowszy film o sztuce – specjalny przedpremierowy pokaz odbywał się w „Gate”. Grali w nim chyba wszyscy przyjaciele Oliviera z czasów jego studiów w Niemczech.

Van zaprosiła Nicholasa do domu na seans filmowy i filiżankę herbaty. Nicholas, który nigdy w życiu nie spędził niedzielnego popołudnia przed telewizorem, i który nigdy nie brał czegoś takiego pod uwagę, zdecydował, że zaproszenie brzmi bardzo miło, i że w zasadzie właśnie coś takiego jest mu

potrzebne. Przyjął je. Poza tym, Van nawet mu się podobała. Nie była Alabamą, ale miała swój urok. Bardzo dobrze rozumiał, dlaczego Olivier ją zaprosił.

Milo i Sergiej zdecydowali pójść do Tate Galery, aby obejrzeć ostatnie prace najnowszych Picassów. Skierowali się w dół ulicy, kłócąc się na temat Nietschego z taką zawziętością, że Olivier prawie się popłakał.

Venice pomyślała, że najwyższy czas przyspieszyć kroku. Czowała się odważniej po paru kieliszkach zielonego likieru, więc zapytała Sebastiana, czy nie miałby ochoty pójść do parku. Jeszcze nigdy w życiu nie spacerowała po parku, ale zawsze wydawało się jej to bardzo romantyczne. Na myśl o tym, przypominał jej się Holly Golightly i *Śniadanie u Tiffaney' ego* z Audrey Hepburn i stwierdziła, że w tym momencie na nic innego nie miałaby większej ochoty. Sebastian, który często chodził do parku i większość wolnego czasu w Oxfordzie spędził w ogrodach botanicznych na przyglądaniu się orchideom, od razu przyjął zaproszenie. Kiedy wychodzili, Venice odwróciła się i obdarzyła całe zgromadzenie ogromnie niedyskretnym mrugnięciem.

– Ta dziewczyna – powiedział Olivier. – Kocham ją na śmierć, naprawdę ją kocham, ale czuję, że źle się to skończy.

Park był wspaniały. Słońce poruszało się powoli po niebie, pozłacając trawę, ukazując się triumfalnie zza drzew, nadając blasku wodzie. Chłopcy grali w piłkę nożną, a dzieci jeździły po chodnikach na nowych, błyszczących rowerach. Na trawie leżały zakochane pary. Ludzie spacerowali ze swoimi psami, starsi panowie spotykali się na popołudniowej pogawędce, a turyści robili sobie zdjęcia. Venice uwielbiała taki widok.

– Uwielbiam to miejsce – westchnęła, zdejmując buty z nóg.

Sebastian spojrział na nią pełen wahania. Najchętniej położyłby się na trawie, w słońcu, ale Venice nie wyglądała na dziewczynę, która pokładała się w parkach. Nie ośmielił się zaryzykować. Prawdę mówiąc, zupełnie nie wiedział, jaką dziewczyną była Venice. Wiedział tylko, że wciąż była dla niego tajemnicą. Postanowił zagrać ostrożnie, więc nic nie powiedział i spacerowali dalej.

Chodzili na około małych stawów i podwodnych ogrodów, przyglądali się domom na Millionaires Row a potem wrócili do Pomnika Alberta, który, jak powiedziała Venice, był bardzo brzydki.

– No cóż – powiedziała, patrząc na niego. – Idziemy do domu? Sebastian był zaskoczony. Mógł oczekiwać wszystkiego, ale nie tego. Nie był pewny, co powinien odpowiedzieć.

– Mojego czy twojego? – zapytał głupio.

– Umm – Venice wykorzystała szansę. – Mojego?

– Twojego – zgodził się Sebastian. – Oczywiście.

– To znaczy – powiedziała Venice, zastanawiając się, czy czasem nie zabrzmiało to zbyt otwarcie – jeśli nie masz nic innego do roboty.

– Nie, nie – dodał pośpiesznie Sebastian. – Nie mam.

– No więc dobrze, w takim razie chodźmy.

– Tak.

Wziął głęboki oddech. Czego ona od niego oczekiwała? Może powinien ją teraz pocałować? A może chciała po prostu porozmawiać o Pinterze? Było w niej pełno sprzeczności. Taka pewna siebie, z taką łatwością otaczała się tymi wszystkimi wspaniałymi ludźmi, tak pewnymi swojej nonszalancji, swojego dowcipu, swojego piękna. I ona sama była taka piękna. Sebastian nigdy jeszcze nie spotkał takiego stworzenia i nie wiedział, jak powinien się

zachować. Jego oxfordzkie wykształcenie przygotowało go na coś takiego. W jaki sposób mogła się nim zainteresować, takim młodym i nieopierzonym chłopczykiem, który nie ma o niczym pojęcia? Sebastian był bardzo zadowolony z siebie podczas pobytu na uniwersytecie, przyzwyczajony do podziwu, do tego, że traktowano go jak gwiazdę uczelni, ale nagle uświadomił sobie, jak mało znaczył w porównaniu z tymi ludźmi. Czuł, że wypada z ligi, i że będzie starzał się w przytułku dla biedaków. Zastanawiał się, czy nie powinien jej przeprosić i po prostu iść do domu.

Venice, która była przerażona swoją śmiałością, doszła do wniosku, że lepiej będzie wsadzić Sebastiana do taksówki, zanim się rozmyśli. Nie wyczuła zbytniego entuzjazmu w jego odpowiedzi, tak jakby po prostu był grzeczny i nie chciał sprawić jej przykrości odmową. Więc lepiej było zabrać go do domu, zanim wymyśli jakąś wiarygodną wymówkę. Podniosła rękę, i w tym momencie, nie wiadomo skąd pojawiła się taksówka, tak jakby pojawiały się znikąd, kiedy tylko tego chciała.

– A więc chodźmy – powiedziała do Sebastiana.

Sebastian siedział cicho przez całą drogę do Belgravii, sparaliżowany niezdecydowaniem. Venice, między dyskretnym sprawdzaniem swojego odbicia w szybie, rzucała mu krótkie spojrzenia i zastanawiała się, co takiego powiedziała, że zamilkł. Może była zbyt śmiała. Może wcale nie chciał do niej przyjść. Może chciał wrócić do domu i dokończyć *Ostatniego z wielkich*. I co powie, kiedy przekona się, że tak naprawdę jest oszustką i nie jest wcale tak ogromnie inteligentna, na jaką pozuje. Wcześniej czy później i tak się o tym dowie. Nagle zaczęła żałować, że w ogóle zapoczątkowała tę grę. Może od samego początku powinna być sobą i omotać go tymi wszystkimi kobiecymi sposobami, które zawsze zdawały egzamin. Poza Sebastianem, wszyscy łapali

się na to, ale on z pewnością spisałby ją na straty i uciekł z jakąś emancypantką.

Kiedy dotarli do domu, oboje zaniemówili ze strachu.

– No cóż – Venice podziwiała swoją odwagę. – Cóż. – Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie wywołał u niej takiego uczucia, że aż bała się mówić. To musiała być miłość.

– Cóż – powiedział Sebastian, bezradny tak samo jak i ona.

Venice spojrzała na sofę, która nagle wydała się jej zbyt duża i ciężka, i zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby usadzić na niej ich oboje. To z pewnością będzie niezwykle trudne. Zdecydowała się na kompromis i zaczęła od kuchni. Tu byli na przyjemnym, neutralnym gruncie, i mieli szansę ochłonąć i wziąć się w garść.

– Chodź ze mną – powiedziała zachęcająco. – Zrobię trochę kawy.

– Świetnie – odpowiedział głupkowato Sebastian.

W kuchni, Venice zajęła się szukaniem wszystkich niezbędnych przyrządów do robienia kawy, brzęcząc różnymi naczyniami aby zagłuszyć brak konwersacji. Zawsze była leniwa i kupowała rozpuszczalną kawę, czego w tym momencie bardzo żałowała. Nie mogła spojrzeć na Sebastiana. Chciała powiedzieć mu prawdę, ale jak?

– Och, do cholery – zupełnie nietypowo, jak na siebie. – Nie mogę znaleźć filtrów. Napijmy się piwa.

– Świetnie – mruknął Sebastian.

Venice wyjęła z lodówki dwie puszki i podała mu jedną, wciąż nie patrząc na niego. Teraz albo nigdy.

– Sebastianie – powiedziała, niespodziewanie zapominając o swoim przerażeniu. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Tak? – Sebastian wyglądał na zdziwionego. Co się działo? Może była mężatką z dwójką dzieci.

Venice wzięła głęboki oddech. – Chcę ci powiedzieć, że nie jestem taka, na jaką wyglądam. – Znowu zamilkła, wciąż nie patrząc na Sebastiana, nieświadoma tych wszystkich okropnych domysłów, które kłębiły mu się w głowie. – To znaczy – mówiła dalej w wielkim pośpiechu – ta cała gadanina o moim zainteresowaniu literaturą i czytaniu poważnych gazet i rozmowy na temat Joyce'a i Prousta, to wszystko gra. – Teraz już naprawdę nie śmiała spojrzeć na niego, ale mówiła dalej, jak na spowiedzi, kiedy wyznaje się swoje najcięższe grzechy. – Dopóki cię nie poznałam, nie czytałam nic poza *Vogue* i *Tatlerem*, i myślałam, że Joyce to jakieś okropne żeńskie imię i wszystko, co wiedziałam o południowej Afryce, to jedynie to, że stamtąd mam brzoskwinie. A więc widzisz, jestem ohydny rodzajem oszusta i jeśli chcesz teraz wyjść i nigdy już ze mną nie rozmawiać, to zrozumieć to bardzo dobrze.

Nastąpiła okropna cisza. Venice patrzyła na swój but. Potem patrzyła na swój drugi but. To były całkiem ładne buty, z purpurowego zamszu, ze ślicznymi, staromodnymi obcasami. Venice uwielbiała je. W końcu spojrzała na Sebastiana. Uśmiechał się szeroko.

– Co? – powiedziała z wściekłością. Jak mógł być tak okrutny i śmiać się z niej w takiej chwili? – To wcale nie jest zabawne.

– Jest to – odparł Sebastian, uśmiechając się jeszcze szerzej – najzabawniejsza rzecz jaką kiedykolwiek w życiu słyszałem. Ty, piękna, czarująca, ty święta, ty wspaniała Venice chciałaś zrobić wrażenie na MNIE.

– To nie jest takie zabawne – powiedziała posepnie Venice. Nie była pewna, czy takiej właśnie odpowiedzi od niego oczekiwała.



– Ależ oczywiście, że jest – nalegał Sebastian. – Czy nie rozumiesz jak ja strasznie się bałem? Byliście tam wszyscy, tacy pewni siebie, błyskotliwi i dowcipni. Byłem sparaliżowany ze strachu . Nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Nie potrafiłem dać sobie z tym rady. To było poza zasięgiem moich ubogich możliwości. Pomyśl o tym.

– Bałeś się? – spytała Venice, która jak większość poskromionych kobiet, myślała o sobie jak o kociaczkę. – MNIE? To niemożliwe.

– Byłem sparaliżowany ze strachu – przyznał Sebastian zgodnie z prawdą.

– Och – Venice uśmiechnęła się prosto do jego błyszczących, zielonych oczu. – Och! Jakie to zabawne.

\* \* \*

–I co potem? – zapytała surowo Alabama przez telefon.

– Zgadnij.

– Poprosił cię, żebyś ubrała ładny gumowy fartuszek i wysokie buty.

– Znacznie lepiej.

– Pocałował cię.

– Oczywiście.

– Jest tam teraz.

– W pewnym sensie.

– A tobie się wydaje, że go to ogłupia?

– Możliwe.

– Czy nie uważasz, że jest na tyle bystry, aby domyśleć się, że rozmawiamy o nim?

– Dzisiaj w nocy będzie grzmiało.

– I nie uważasz, że to trochę niesubtelne, dzwonić do mnie chwilę po tym jak uwiodłaś tego biednego chłopca?

– Wcale nie. Wiem, że uwielbiasz burzę. Nie chciałam, żebyś ją straciła. Podobno ma być zaraz po północy.

– Venice – powiedziała Albama bardziej surowo niż kiedykolwiek – jesteś skończona. Zakochałaś się?

– Pomyśl o błyskawicach.

– Do nieprzytomności.

– Właśnie tak.

– I co masz zamiar zrobić z Davidem? Nie, nie mów mi, że nie ma nic lepszego od trzymania się całą rodziną.

– Obawiam się, że nie. Nic na ten temat nie mówili.

– Jesteś kompletnie ograniczona. Idę już, był dzwonek do drzwi.

– Ach, Max.

– Tak jak mówisz. Wracaj do swojego nieuczciwie zdobytego łupu.

– No, no – powiedział Sebastian, kiedy Venice odłożyła słuchawkę – to była jedna z najbardziej pouczających rozmów.

– Prawda – powiedziała uszczęśliwiona Venice.

– Przypuszczam, że rozmawialiście o pogodzie?

– Oczywiście. – odparła błogo Venice.

– Mogę cię teraz pocałować?

– Oczywiście.

Sebastian pocałował ją.

– Powiedz mi – odezwał się, kiedy skończyli – co to był za fragment o błyskawicach?

Max stał przed drzwiami domu Alabamy z posepną miną. Naprawdę, stawał się już perfekcjonistą w wyglądaniu tak ponuro.

– No, no – powiedziała Alabama, otwierając szeroko drzwi – wyglądasz jak promyk słońca, naprawdę. Wejdź, proszę.

Max wyglądał posepniej niż kiedykolwiek. Łamał sobie głowę, czy w ogóle przyjść, a teraz oczywiście żałował, że to zrobił. Zapomniał, jak bardzo Alabama się zmieniła. Ten cały urok i staromodna niedbałość były tak samo zniechęcające, jak jej wcześniejsza arogancja. Ale wołał jednak wcześniejszą Alabamę. Nie mógł zrozumieć dlaczego zachowywała się tak, jakby właśnie wyszła z kadru jakiegoś starego filmu. Co stało się z tymi starymi dzinsami i twarzą bez makijażu? Dlaczego nie mogła nosić czegoś, co zakrywałoby jej ramiona?

– A więc – zaczęła Alabama z ogromnym spokojem, prowadząc go do pokoju gościnnego – czego byś się napił? Mam piwo w lodówce.

– Świetnie – odparł gniewnie Max. Przynajmniej nie miała zamiaru zrobić mu drinka z tych wymyślnych, egzotycznych ziół, których nazwy nikt nie potrafił poprawnie wymówić. Wziął piwo, które mu podała; zlekceważył szklanekę, jednym pociągnięciem otworzył puszkę i zaczął pić. Patrzył na nią nieszczęśliwym wzrokiem znad krawędzi puszki. Nie zwracała uwagi na jego spojrzenie.

– No cóż, kochanie – po mistrzowsku cedziła słowa – co się stało. Nie widziałam cię od wieków.

Max głęboko żałował teraz swojej prośby. Nie pamiętał, kiedy ostatnio zrobił coś tak głupiego. Nie miał podobnych sytuacji w swoim życiu, do których mógłby to przyrównać. Nawet dom się zmienił: kwiaty i wazon, a

nie jak kiedyś – pełne popielniczki i brudne filiżanki po kawie i zgniecione kartki papieru porozrzucone po całym domu. Czuł się, jakby wszedł na scenę i stwierdził, że wszystkie rekwizyty zniknęły. To był okropny błąd. Nie potrzebował jej niczego mówić. Nie potrzebował nikogo. Mogła po prostu wrócić teraz do swojego tandetnego księcia i zniewolonych wielbicieli, wystawnych obiadów i zdjęć w gazecie.

– Chodzi o sztukę – zaczął niechętnie, zanim mógł się powstrzymać. Chciał powiedzieć, że wychodzi i już nie wróci, ale jakimś tajemniczym sposobem powiedział zupełnie coś innego. – Chodzi o moją rolę. Myślę, że zgubiłem swoją postać.

– Zostawiłeś ją w taksówce? – zapytała Alabama. – A może zapomniałeś jej zabrać z samochodu Sabiny?

Max podniósł się z wściekłością.

– Wiem, że to było bez sensu, abym tu przychodził – mówił, zapominając o tym, że to właśnie on nalegał na spotkanie. – Jesteś taką twardą suką, co? Przy całym twoim nowym *image* w głębi siebie pozostałaś suką. Myślisz, że wiesz o wszystkim, prawda? Prawda? No cóż, możesz to zatrzymać dla siebie.

Alabama nagrodziła go ubawionym wzrokiem. Tak bardzo uwielbiał robienie scen.

– Usiądź – odparła spokojnie. – Nie wychodź. Mogę cię przeprosić, jeśli chcesz. Dlaczego nie zapomnimy o dawnych urazach i nie skoncentrujemy się na tym, żeby wszystko naprawić? Bardziej niepokoi mnie moja sztuka, niż twój romans z Sabiną Borromini. Powiedz mi, z czym masz największe problemy.

Max przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, tak jakby mógł zobaczyć, co się kryje za tymi zimnymi oczyma. Marzył o tym, żeby rzucić jej puszką prosto w twarz i wyjść. Marzył o tym, żeby zacisnąć ręce na tej pięknej szyjce i wydusić z niej te wszystkie złośliwe słowa. Ale nie mógł. Przy wszystkich swoich najnowszych sukcesach, przy wszystkich swoich eleganckich ubraniach i pięknych kobietach i przejażdżkach bentleyem, wciąż był na przegranej pozycji. Miał zbyt wiele do stracenia, by mógł pozwolić sobie na ryzyko. Niechętnie usiadł z powrotem i upił trochę piwa z puszki, zapalił papierosa i poprzez dym patrzył nieszczęśliwym wzrokiem na Alabamę.

– Chodzi o to, że... – zamilkł bezradnie. To była jego praca, a on nie potrafił jej wykonać. – Dwa pierwsze akty – powiedział powoli, zaczynając raz jeszcze, próbując wyjaśnić – są w porządku. Rozumiem go znakomicie. Nie mam z nim żadnych problemów. Ale potem, pod koniec, coś się z nim dzieje, wymyka mi się z rąk. Czegoś tam nie ma.

– Dlaczego?

– Wydaje mi się, że chce zatrzymać dziewczynę.

Przyszła pora, by Alabama spojrzała na niego. Max, który chciał zatrzymać dziewczynę. Następną rzeczą, którą wiedział, było to, że śpiewał fragment piosenki „Oklahoma”, gdzie jest mowa, że zboże rośnie zbyt wysoko, by do niego dosięgnąć.

– Wyjaśnij mi to – powiedziała.

– Spróbuję.

I wyjaśnił. Spierali się przez ponad pół godziny. Dawne urazy zostały od razu zapomniane i Max opowiedział jej wszystko o swoim strachu i frustracji, o tym, czego nie mógł powiedzieć nikomu innemu, ponieważ tylko ona mogła zrozumieć i tylko ona mogła mu pomóc, jeśli by chciała. Musiał skłonić ją, by

to zrobiła. Był w niebezpieczeństwie, i słyszał szepty mówiące o klęsce, jeśli choć raz się pomyli. Musiał ją skłonić, by to zrozumiała.

Alabama nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ktoś zrobił jej taką niespodziankę. Słuchała go, tego rozdrażnionego, nadąsanego chłopca, spierającego się z nią tak zażarcie na temat jego i swojej pracy. Zdała sobie sprawę, że tak naprawdę zależało mu na tym.

I to było dziwne.

– No cóż – powiedziała powoli, kiedy skończył. – Potrzebuję trochę czasu, żeby o tym pomyśleć. Może wpadłbyś jutro wieczorem, żeby jeszcze raz o tym porozmawiać.

Max spojrział na nią ze zdziwieniem. Nie spodziewał się, że potraktuje go tak poważnie.

– Porozmawiać – rzekł. – W porządku. Ale zaczynamy za trzy tygodnie.

– To nie jest żaden problem – powiedziała Alabama, uśmiechając się nagle. – Raz napisałam całą sztukę w ciągu jednego dnia, a tu chodzi tylko o trzeci akt.

– Dzięki – powiedział wstając. Nagle poczuł, że jest niezgrabny.

– Nie dziękuj mi – rzuciła szorstko Alabama, czując, że jak na jedno popołudnie dała z siebie zbyt wiele. – Jeśli to nam nie wyjdzie, to najbardziej ucierpi na tym moja sztuka.

\* \* \*

Po wyjściu Maxa, Alabama chodziła niespokojnie po mieszkaniu. Nie mogła usiedzieć. Zapaliła papierosa, ale to dużo nie pomogło. Wciąż widziała jego zachmurzoną, wściekłą twarz, próbującego wszelkimi sposobami przekonać ją, że ma rację. Słyszała desperację w jego głosie. Chciała wziąć go w ramiona i przytulić, uspokoić, ale jedyne, czego od niej chciał, to zmiany

tekstu. Przypuszczała, że niektórzy ludzie nazwaliby to ironią. W oddali kościelny zegar wybijał siódmą, wzywając wiernych na wieczorną modlitwę. Alabama zdawała sobie sprawę, że powinna usiąść i zacząć pisać, ale nie mogła się skupić. Postanowiła wyjść, ale z kim? Sergiej poszedł gdzieś ze swoimi kolegami, a Olivier poleciał do Paryża na obiad. Alabama pomyślała o tym, żeby zadzwonić do Venice, ale tamta z pewnością była zbyt pochłonięta swoim najnowszym nabytkiem, żeby myśleć sensownie. Zadzwoniła do Milo.

– No cóż – zaczęła. – Cześć. Myślałem, że widzieliśmy się w czasie lunchu.

– Zawsze mówiłeś, że nigdy nie masz dość mojego towarzystwa.

– W pewnym sensie. Twój wielcy przyjaciele są w trakcie uwodzenia mnie, a ja czuję się tym dotknięty.

– To nie są tak naprawdę MOI wielcy przyjaciele, to po prostu atrapa, część większego planu.

– Tak – powiedział Milo, który odbył z Sergiejem bardzo pouczającą rozmowę na temat współczesnych następców Picassa. – Wiem. Może zjedlibyśmy razem kolację? Domyślam się, że zadzwoniłaś do mnie, żeby zjeść ze mną kolację, a może zrobiłaś to tylko dlatego, że numer do zegarynki był zajęty?

– Nie bądź złośliwy, Milo. Pójdźmy gdzieś na spaghetti. Mam już dość wymyślnego jedzenia.

– Och, w porządku, jeśli nalegasz. Mam przynieść płaszcz nieprzemakalny, czy masz zamiar powstrzymać się od opowiadania mi historii twojego życia?

– O ósmej – powiedziała stanowczo Alabama i odłożyła słuchawkę.



Spotkali się we włoskiej restauracji, do której często chodzili, od kiedy pierwszy raz się spotkali w czasach, kiedy nie mogli pozwolić sobie na nic lepszego. Było tam ciemno i duszno, dekoracje były najprawdopodobniej jeszcze z lat sześćdziesiątych, a lista win mogła być trochę pełniejsza. Natomiast spaghetti było wspaniałe, a kelnerzy zakochani w Alabamie na długo przed tym, zanim stała się kobietą fatalną.

Milo czekał na nią jakiś czas i miał już za sobą trzy duże whisky.

– Czy to najlepsza kreacja, jaką St Laurent ma do zaoferowania? Wiem, że nie idę z duchem mody, ale czy ktoś nie powinien mu powiedzieć, że spodnie powinny zakrywać kolana, te najwspanialsze stawy? Oczywiście, teraz się w takich chodzi, prawda? Czy to znaczy, że już przez to przeszedł?

– Przestań – powiedziała Alabama, patrząc z zadowoleniem na swoje dżinsy. – Mam wolną noc.

– Rozumiem, żadnego śladu inteligentnego, kochanego Jaspera, którego wszyscy tak bardzo uwielbiamy. Nawet cienia szminki, zupełnie nie mogę cię poznać. Nie pochlebia mi zbytnio fakt, że jestem jedynym mężczyzną w Londynie, dla którego się nie stroisz. Co takiego ma w sobie ten kochany, młody aktor, a czego ja nie mam, poza wzruszającymi manierami?

– Kobieta nie może się przez cały czas stroić – odparła Alabama, ignorując jego ostatnie pytanie. Milo naprawdę nie powinien pić tak dużo whisky przed kolacją, jeśli przez to ma się stawać tak niemiły. Nigdy wcześniej nie zwracał uwagi na jej ubiór. – Tak czy owak, widziałeś już wcześniej moje kreacje.

– To było bardzo dawno temu i nie mogę sobie ich przypomnieć

– Milo gapił się ponuro w swoją szklanę. – Myślę teraz o tobie jak o dawnej Lauren Bacall a może Avie Gardner. Kim masz zamiar być w następnym tygodniu? Betty Gracie?

– Zobaczysz, nie trzeba długo czekać – powiedziała zezłoszczona Alabama, która nie była zbytnio zadowolona, że zepchnął ją do pozycji obronnej.

– Tydzień, to bardzo dużo w polityce seksualnej. Jak dawno temu spotkałaś tego młodego, ślicznego tragika? Nie wspominając już o trochę od niego starszym, ale za to niezwykle dobrze zakonserwowanym księciu.

– Och, naprawdę, Milo – mówiła z irytacją. – Myślałam, że zaprzyjaźniłeś się z dobrze zakonserwowanym księciem.

– To właśnie mnie obraża. – Milo celował w nią widelcem tak jak wykładowca, który przeszedł przez wstęp i doszedł w końcu do sedna sprawy. – To całkowicie twoja wina, że jestem teraz widywany w towarzystwie człowieka, którego zupełnie nie pochwalam.

– Nie pochwalasz nikogo. Poza tym, spędziłeś swoje życie na dyskusowaniu z nim o Wittgensteinie.

– Dokładnie – wykrzyknął triumfująco Milo. Jego teoria została obroniona. Z drugiego końca sali przyszedł kelner gotowy przyjąć zamówienie, ale zobaczywszy twarz Milo, przemyślał sprawę i wycofał się do kuchni na pogawędkę z szefem, który był rezydującą wyrocznią restauracji i opowiadał o nieskończonych prawdach wszechświata w czasie przyrządzania *bolognese*. — Powiniennem wiedzieć – mówił dalej Milo. Żyjemy w narodzie pełnym tanich czytelników, brukowych gazet, filistrów i barbarzyńców, którzy myślą, że mydlane opery są najnowszą formą sztuki, a kiedy spotykam tę rzadkość, człowieka będącego kimś więcej niż półgłówkiem, człowieka,

który nie chce rozmawiać o cenach nieruchomości lub sprzedaży Peregrine Moncrieff, człowieka, który nie wie, na jakiej zasadzie działa bezkablony telefon i który myśli, że fax to encyklopedyczne hasło, to co się okazuje? Że jest playboyem.

– A kim chciałbyś, żeby był? – zapytała Alabama, śmiejąc się prosto w zde gustowaną twarz Milo. – Ważną osobistością? Fizykiem jądrowym? Wydawcą *New Statesman*?

– Mógłby przynajmniej udawać. Mógłby coś zrobić. Pisać do *Spectatora*, lub coś w tym rodzaju. Dyletant, ale wartościowy. Ale playboy?!

– Och, naprawdę – Alabama już się zirytowała – jeśli masz zamiar zamienić się w intelektualnego snoba tylko dlatego, że masz parę dobrych recenzji, powinnam zerwać z tobą.

– Och, naprawdę? – powiedział Milo, czując że stracił wszystko, stracił swój najważniejszy argument, a jego dalsza przemowa musi zostać odłożona na bok. – Jakie to wzruszające. Teraz rozumiem, co znaczy przyjaciel. Oczywiście, przypuszczam, że już mnie nie potrzebujesz, teraz, kiedy już wiesz, jak się zachować, kiedy mężczyzna zapala ci papierosa i wiesz jak utrzymać połowę Londynu u swoich stóp. Jestem pozytywnym dinozaurem. Jestem przestarzały. – Zamilkł i patrzył smutno na stos okruszków, które wcześniej były jego batonem i na szklanę, gdzie wcześniej była jego whisky.

– No cóż, nie jesteś, to wszystko – mówiła Alabama z cieniem rozdrażnienia w głosie. Chciała się czegoś napić, ale wyglądało na to, że wszyscy kelnerzy nagle opuścili lokal. Zapaliła papierosa i wypuściła kółeczka dymu. Te kółeczka zawsze robiły wrażenie na Milo. Zawsze powtarzał, że mogła być kiepskim pisarzem, ale jej kółka były najlepsze w świecie. Zrobiła trzy, jedno przeleciało przez dwa pierwsze, a ona przyglądała

się jak płyną przez salę, rozbijając się i tracąc kształt, a potem zamieniły się w małą, niebieską chmurę dymu. Wydawało się, że Milo nie zwracał na to uwagi.

– W porządku. Nie musisz wysilać się na łaskawość. Czy dostanę emeryturę i złoty uścisk dłoni, jak myślisz? Może jakiś mały zegarek od Cartiera, nic zbyt błyszczącego, oczywiście z napisem: „Dla Milo, za lata oddanej służby”, wypisanym z tyłu ozdobnymi literami.

–Nie, jeśli będziesz się zachowywał, tak jak teraz – wymruczała Alabama, która teraz naprawdę musiała się czegoś napić. – Myślałam, że ci się spodobał.

–Tak?

Alabama spojrzała na niego. Nie wyglądał na kogoś, komu cokolwiek by się podobało. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby widziała go bardziej przygnębionym, od czasu kiedy odrzuciła jego pierwsze oświadczenia.

– A nie spodobał ci się? – zapytała. – Jak to się stało, że tak nagle zacząłeś patrzeć na to w ten sposób?

To była krótka, pouczająca pogawędka przed dziełem jednego z hiszpańskich malarzy, który miał już za sobą pierwsze odrzucone oświadczenia. Gdyby tylko to mogła wiedzieć! Ale nie wiedziała.

– Co? Dlaczego mówię jak bohater ze złej powieści? Możesz o to zapytać. –Pytam.

– Pytaj. – Milo wyciągnął przed siebie ramiona, w wylewnym geście człowieka, który ośmielił się poprosić kogoś o książkę. – No już, zapytaj mnie.

– To komiczna rozmowa, nigdy jeszcze nie rozmawiałam z nikim w ten sposób. – Alabama była zbita z tropu i uciekła się do towarzyskich zwrotów,

których tak dobrze nauczyła ją Venice. Spuściła głowę, unosząc jedną brew w sposób, w jaki często to robiła. – Jeśli masz zamiar dalej prowadzić tę absurdalną rozmowę, to czy mogłabym przynajmniej czegoś się napić?

– Napij się czegoś, zrób tak – powiedział Milo bardziej wylewnie, niż kiedykolwiek. – Poproś kelnera, czeka z utęsknieniem, żebyś coś do niego powiedziała.

Kelner po raz drugi wyłonił się z kuchni i rzucił Alabamie najbardziej rozczulające spojrzenie, na jakie mógł się zdobyć. Znajomi mówili mu, że jest podobny do Julio Iglesiasa. Alabama poprosiła go o butelkę czerwonego wina. Wyglądał na trochę rozczarowanego faktem, że nie poprosiła go, aby przeszedł przez pustynie i góry o gołych stopach, ale uspokoił swe namiętności i pogodził z losem. Jeśli dama prosiła o butelkę czerwonego wina, powinna je dostać. Powinna dostać wszystko, co chciała, wszystko...

O co tak naprawdę chodzi w tym wszystkim?

– Nie uważasz – Milo patrzył na nią bardzo uważnie – że są pewne granice?

– Mów wyraźnie, Milo. Granice prędkości, granice miasta? Co chcesz powiedzieć? – Alabama wiedziała dokładnie, co chciał powiedzieć. Wiedziała, co chce powiedzieć od czasu, jak tylko tu weszła. Nie zależało jej specjalnie, żeby to usłyszeć, nie teraz, nie kiedy sprawy miały się tak, a nie inaczej. Nie czuła się najlepiej i dlatego starała się zatrzeć wszystko bzdurnym gadaniem. Nigdy nie była najlepsza w gadaniu bzdur i za bardzo nie wiedziała jak to się robi. Marzyła o plaży, o piasku, w który mogłaby włożyć głowę. Poza tym, jak to powiedział ktoś ogromnie mądry – nie mogła sobie przypomnieć kto – skąd wiadomo, że strusie nic nie widzą w piasku?

– Nie wiem, czy powinienem się tym przejmować – powiedział Milo. – Ludzie nigdy nie słuchają tego, czego nie chcą usłyszeć, zauważyłaś?

– Dlaczego nie wypróbujesz tego na mnie – Alabama grała na zwłokę.

– W porządku. – Milo znów spojrzał na nią z ogromną uwagą. Udawała, że wcale tego nie zauważa. Chciała, żeby nagle wybuchł w kuchni pożar, albo, żeby jeden z gości dostał lekkiego zawału serca, cokolwiek, co mogłoby odciągnąć uwagę Milo.

– Tylko dlatego, że to jesteś ty – kontynuował nieubłaganie. – Gdybyś była kimś innym, wrzuciłbym go po prostu do rzeki i miałbym to z głowy, ale ponieważ to jesteś ty, to powinienem chyba sam rzucić się do rzeki.

– No cóż – powiedziała Alabama – może najpierw wyjaśnisz mi, zanim się rzucisz?

– Ha – Milo wyraził się enigmatycznie. Zdjął z niej wzrok, aby zapalić papierosa, co zrobił okropnie powoli, z niesamowitą uwagą.

– Jest pewna sprawa. Czy pamiętasz te dawne dni, kiedy nie musiałem wyjaśniać ci pewnych rzeczy?

– To głupie – powiedziała Alabama, czując, że staje się coraz bardziej rozdrażniona i pogardzała sobą za to. – Jest to jedna z najgłupszych rzeczy, jakie kiedykolwiek w życiu słyszałam.

– Posłuchaj tylko uważnie, kto to mówi. Czy nie uważasz, że już najwyższy czas, abyś przestała prowadzić tę małą gierkę? – Milo w końcu doszedł do sedna sprawy, a Alabama żałowała, że to zrobił. Chciała uciec stąd, przerwać tę rozgrywkę, krzyknąć i obudzić się w swoim własnym łóżku z Maxem u boku.

– Czy nie sądzisz – ciągnął Milo, nie owijając już w bawełnę – że to trochę absurdalne, abyś używała Sergieja jako cyrkowego pieska w swoich

bezowocnych próbach uczynienia z tego młodego aktora czarującego księcia, którym z pewnością nie jest? Czy nie sądzisz, że to trochę śmieszne dla dziewczyny z twoją inteligencją, aby owijać się w jedwabie i satyny i mówić do wszystkich „kochanie”? Czy naprawdę nie widzisz jakiego głupka usilnie próbujesz z siebie zrobić?

– Nie – powiedziała Alabama, która doskonale widziała. – Nie. Nie widzę. A jakie ty masz prawo, by oceniać moje zachowanie? Kim ty jesteś, że patrzysz na mnie z góry i zaczynasz mówić o śmieszności?

– Ach – Milo mówił teraz swoim najbardziej dobrotliwym, a co za tym idzie, najbardziej niebezpiecznym tonem – a więc teraz mówimy o prawach, czy tak? Miałem nadzieję, że nie będziemy musieli przez to przechodzić.

Alabama rozejrzała się z nadzieją na pomoc, na koło ratunkowe, na kawałek drewna, cokolwiek. Z tego nie może wyniknąć nic dobrego. Będzie musiała się zezłościć.

– Naprawdę? – zaczęła ze złością. – Naprawdę tak mi przykro, że przerwałam dzisiejsze kazanie, ale będę robić to, co uważam za stosowne. Myślałam, że to jedno wolno robić zakochanej kobiecie.

– Zakochanej? – Milo parsknął ironicznie. – A więc tak to nazywasz? Nie powinienem mówić ci, jak ja to nazywam, bo mogłabyś wyjść i nie zjeść swojego spaghetti.

– Wytrzymałam to, że nazywałeś absurdem to co robię, więc pomyślałam sobie, że wytrzymam wszystko inne – odrzekła Alabama swoim najbardziej suchym tonem. – A może uważałeś, że powinnam zemdleć?

– Jeśli znosisz to aż tak dobrze, to dlaczego jesteś taka zła? Wiesz, że mam rację. Ludzie nienawidzą, kiedy mówi się im prawdę, nie zauważyłaś



tego? Choć od kiedy przestałaś być pisarką, nie przypuszczam, abyś zauważała wiele.

– Co cię skłania do myśli, że rzuciłam pisanie?

– No cóż, wybacz mi, moja droga, ale nie słyszałem twojej maszyny do pisania już od dłuższego czasu. A może teraz piszesz w tajemnicy, późną nocą, tak, żeby nikt nie mógł zgadnąć, co naprawdę robisz i nie mógł cię przejrzeć?

– Zacznę znów – Alabama była teraz okropnie zdenerwowana –kiedy dostanę Maxa.

– Dostanę Maxa? – powiedział Milo z głośnym, pogardliwym śmiechem. – Dostanę Maxa. Skąd jesteś taka pewna, że go dostaniesz? A jeśli nawet, to dlaczego myślisz, że go przy sobie zatrzymasz? Jest to typ człowieka, który ucieka w pośpiechu na widok pierwszej zmarszczki. Co się stanie, kiedy się zestarzejesz i twój urok przeminie? Czy chcesz mi powiedzieć, że wciąż będzie cię potrzebował, kiedy będziesz miała sześćdziesiąt cztery lata? Może z tobą zostać, dopóki będziesz bardziej sławna od niego, a potem będzie rozbijał się limuzynami, brał kokainę i zabawiał wieczorami. A ty gdzie wtedy będziesz?

– Och, czy musisz do wszystkiego odnosić się tak cynicznie? Czy ty w nic nie wierzysz?

Milo patrzył jej prosto w oczy i przybliżył do niej twarz. –Wierzyłem w ciebie – odrzekła poważnie – ale nie wydaje mi się, żeby było tak dalej. Nigdy nie myślałem, że będę świadkiem tego, jak się sprzedajesz.

– Nie sprzedaję się. Sprzedawać się, co to właściwie znaczy? Ja się przystosowuję. Nie mogę przez całe życie być księżniczką na wieży.

– Co to znaczy? Och, naprawdę. – Milo gestem lekceważenia machnął ręką w jej stronę. – Jestem zmęczony tą rozmową. Wiedziałem, że skończy się w ten sposób. Lepiej idź za swoim malutkim żigolakiem i możesz nazwać to jak chcesz, ale nie oczekuj ode mnie, że będę ślał lilie śladami twojej wielkiej namiętności.

– Nie, nie ma obawy – odparła z godnością Alabama. – Nie powinnam niczego od ciebie oczekiwać. A teraz wychodzę.

– Całkiem dobrze – powiedział z pochwałą w głosie Milo. – Cieszę się, że niektóre z tych filmów, które oglądałaś, na coś ci się przydały. Zrób teraz swoje wielkie wyjście, nie mogę się tego doczekać. Uważaj tylko, żebyś nie potknęła się o swoją uczciwość.

Alabama wylała mu prosto w twarz szklankę czerwonego wina i zatrzymała się tylko na moment, by zobaczyć, jak spływa po jego policzkach i tworzy małe smugi na białej koszuli. Potem wyszła.

Alabama wróciła do domu i płakała. Wiedziała, że to bardzo banalne, ale jakoś nie potrafiła wymyśleć nic bardziej oryginalnego. Płakała naprawdę mocno i zniszczyła cały swój makijaż, a potem płakała jeszcze bardziej. Rozglądając się za czymś, co mogłaby zniszczyć, złapała jeden przedmiot z weneckiego szkła, który wiele lat temu dał jej Milo, i rozbiła go o podłogę. Potem płakała jeszcze bardziej, ponieważ bardzo lubiła te cacko, bo kupił jej to podczas ich pierwszego pobytu w Wenecji, na jednych z tych długich wakacji z Oxfordu, w czasach, kiedy jeszcze wszystko było bardzo proste. Kiedy już skończyła i nie mogła dłużej płakać, stała przez chwilę przed lustrem i patrzyła na swoją wściekłą, czerwoną twarz i zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Poszła do łazienki umyć twarz, związała włosy i włączyła automatyczną sekretarkę, żeby jej nikt nie przeszkadzał. Potem

wyjęła swoją maszynę do pisania, obok dla towarzystwa postawiła butelkę bourbonu, i zaczęła pisać.

TTLR

## ROZDZIAŁ 8

Sergiej pierwszy zauważył nieobecność Alabamy. Po dwóch dniach spędzonych na dzwonieniu do niej tylko po to, by usłyszeć bardzo lapidarną odpowiedź automatycznej sekretarki, poszedł do jej mieszkania i przekonał się, że na dzwonek do drzwi też nikt nie odpowiada.

Olivier następny zauważył, że coś jest nie w porządku. Razem z Alabamą postanowili iść na premierę *Hamleta*. Chciała ją zobaczyć, ponieważ to był Szekspir, którego jako jedyne uważała za lepszego do siebie, a poza tym zawsze uwielbiała *Hamleta*. Cała ta represjonowana seksualność przemawiała do jej najgorszych instynktów. Olivier chciał to zobaczyć, bo uwielbiał sztuki o księciach, szczególnie o tych torturowanych. Po pięciu telefonach bez żadnego skutku, poddał się i zabrał ze sobą Van, która okazała się nosić w sobie ogromną namiętność dla Kenneth Branagh i nalegała na to, by usiedli na chodniku, gdzie chciała pisać do niego list, że jest najlepszą rzeczą od czasu, gdy wymyślono krojony chleb, i Olivier przyłączył się. Oliviera całkowicie ujął tak płomienny gest i zabrał ją ze sobą do „Caprice”, gdzie poił ją szampanem, raczył gotowanymi jajkami i dawał jej rady, by nie marnowała się przy Nicholasie. – Naprawdę nie mam nic przeciwko naszemu dziennikarzowi – powiedział Olivier najbardziej konspiracyjnym tonem – ale nie uważam, żeby był odpowiedni dla takiej idealistki jak ty, mój aniele.

Van słuchała całej tej życiowej mądrości z cierpliwym niedowierzaniem. Wypiła swojego szampana z tajemniczym uśmiechem i powiedziała Olivierowi, żeby się tak nie martwił.

— No cóż – odparł – nikt nie będzie mógł mi zarzucić, że cię nie ostrzegąłem.

Nicholas też zaczął podejrzewać, że coś jest nie w porządku, po tym jak minął tydzień, a Alabama wciąż nie odpowiadała na jego siedem telefonów, w których prosił, by poszła z nim napić się czegoś. Alabama mogła nie odwzajemniać jego nieśmiertelnej namiętności, ale zawsze odpowiadała na jego telefony. Musiał przyznać, że uwaga, jaką poświęcał Van pojawiającej się w jego życiu tak nieoczekiwanie i z postanowieniem pozostania w nim, była coraz większa i pozwalała mu znosić cierpienia nieszczęśliwej miłości. Ale nawet to nie zmieniało faktu, że stawał się nerwowy, kiedy nie widział Alabamy raz na tydzień. Zastanawiał się, gdzie mogła być. Jego umysł nie dopuszczał możliwości, że w końcu dogadała się i pogodziła z tym małym, brudnym aktorką, i uciekła z nim daleko, aby uwić sobie małżeńskie gniazdko. (Nicholas, mimo swej wielkiej pogardy dla terminów z gazet, nie mógł się do nich w żaden sposób uwolnić. Jeśli Alabama uciekła, to po to, by uwić sobie małżeńskie gniazdko). Westchnął ciężko i nalał sobie dużą brandy. Będzie musiał po prostu pocieszyć się i zdecydować, na którym z sześciu przyjęć, gdzie go zaproszono, naprawdę będzie mile widziany.

Milo próbował dodzwonić się do Alabamy, aby przeprosić ją za swoje zachowanie. Nie był pewien, co go wtedy napadło, i nie był pewien, czy chciałby to wiedzieć. Nigdy wcześniej nie był zazdrosny o Alabamę. Musiał się starzeć. Został odesłany przez automatyczną sekretarkę, podobnie jak wielu przed nim i poddał się, dochodząc do wniosku, że Alabama po prostu dąsa się.

Venice, czego nie trzeba chyba nadmieniać, o niczym nie wiedziała. Była zbyt zajęta patrzeniem w cudowne oczy Sebastiana, aby zauważyć cokolwiek innego poza nimi. Przecież te oczy zasługiwały na ogromną uwagę...

Max, zrozumiałwszy, że Alabama nie odbiera telefonów, zaklął wściekle i zastanawiał się, jak mógł być takim głupkiem i uwierzyć, że cokolwiek się zmieniło. Oczywiście, nie mówiła poważnie o tej sztuce, po prostu naśmiewała się z niego. Była najprawdopodobniej zbyt zajęta namawianiem do nierządu swojego tandetnego Rosjanina. Max wiedział, jak wymagający byli zawsze ci feudalni panowie. Cholera z ich oczami.

Jeśli chodzi o Alabamę, to po prostu pisała, oczywiście zdając sobie sprawę ze wszystkich domysłów odnośnie jej osoby. Pojawi się ponownie, kiedy będzie zwarta i gotowa, a na razie nie była.

Po tygodniu Olivier zwołał zebranie. Albo raczej wydał obiad, co równało się mniej więcej temu samemu. To nie było pełne frywolności spotkanie. Wciąż jednak był Olivierem, więc sprowadził dostawców żywności i zamówił mnóstwo „Cristalu” u zaprzyjaźnionego handlowca. Jak poważne spotkanie by to nie było, w żaden sposób nie można usprawiedliwić częstowania ludzi złym jedzeniem. Jego jedynym ustępstwem na rzecz powagi całej sprawy, było to, że sam ułożył kwiaty. Poza tym, czasami myślał, że duże bukiety orchidei wciśnięte byle jak do wazonów mogły stanowić przyjemną odmianę od wyszukanych kompozycji, które zwykle faworyzował. To było jak powiew świeżego powietrza. Postanowił ubrać się na czarno, na znak żałoby, ale pomyślał, że to może trochę przesadne. Jeszcze nie doszli do tego etapu, by dzwonić do biura pogrzebowego. Poza tym, Olivier był optymistą. Alabama nie zrobiłaby nic głupiego bez wcześniejszego powiadomienia go o tym.

Lunch nasuwał myśl o eskorcie policyjnej otaczającej oskarżonych. Venice przyszła z Sebastianem u swego ramienia. Nicholas przyszedł z Van. Sergiej i Milo przybyli oddzielnie.

–No cóż – zaczął Olivier, podając koktajl – gdzie ona jest? Czy ktokolwiek wie?

– Kto gdzie jest? – zapytała Venice, która, mimo wszystko, była zakochana.

– Twoja siostra, mój aniele – powiedział Olivier, patrząc na nią wzrokiem oskarżyciela. – Zniknęła. – Nagle zmiękł, patrząc w twarz rozjaśnioną miłością i uśmiechnął się do Venice z pobłażaniem. Jak mógł oczekiwać, że cokolwiek wie? Miała co innego w głowie. Olivier musiał przyznać, że gdyby był nią, nie miałby czasu na nikogo innego poza Sebastianem. Niektóre rzeczy po prostu wymagają dużej koncentracji, a to była jedna z nich. Poza tym, Sebastian wyglądał tego dnia szczególnie ładnie w starym, marynarskim płaszczu. Olivier zawsze był wrażliwy na męską modę.

–Zniknęła? – spytała Venice. – Jakież to czarujące. Czy myślisz, że uciekła z ukochanym?

– Mam nadzieję, że nie – powiedział Sergiej. – Mam na jutro bilety do opery.

–I zbrodnią byłoby je stracić – wtrącił wściekle Milo, gdyż czuł, że to była jego wina. Poza tym, nienawidził opery. Nie mógł wyobrazić sobie nic mniej romantycznego, niż ogromnie tłuste kobiety, które darły się do siebie. Zawsze przywoływało mu to na myśl dość bolesne wspomnienie jego wychowawczyni ze szkoły średniej.

–No cóż – odparł spokojnie Sergiej – raczej tak. Jest je szczególnie trudno dostać.

– Może po prostu wyjechała na jakiś czas – powiedziała rozsądnie Van.  
– Ludzie robią takie rzeczy.



– Nie wyjechałaby, nic mi o tym nie mówiąc – wtrąciła Venice, a Olivier i Sergiej przytaknęli jej.

Van współczująco spojrzała na Sebastiana i wywróciła oczami. Oxford nie przygotowywał studentów do obcowania z takimi ludźmi. Van czasami zastanawiała się, do czego w ogóle przygotowuje studentów, ale przypuszczała, że to w tym momencie było nieważne. – Nie rozumiem z tego ani słowa.

– Nie denerwuj się, kochanie – powiedział Olivier. – Nalej sobie następną szklanekę i nie zwracaj na nas uwagi.

Lunch przeszedł w kolację, kiedy rozmawiali o wszystkich możliwościach. Olivier stał na stanowisku, że trzeba za to winić młodego aktora.

– Przecież miał być u niej po południu – powiedział. – Musiał ją gdzieś porwać.

Sergiej zniszczył tę romantyczną wizję, przypominając, że młody aktor wciąż bierze udział w próbach. Twarz Oliviera zamarła, ale tylko na chwilę. Musiał przyznać, że jest już trochę zmęczony młodym aktorem, i że próby były dla niego najlepszym miejscem. Nicholas był zdania, że Alabama musiała wyjechać z kraju. Był to jedyny powód, jaki mógł wymyśleć, a jaki usprawiedliwiłby fakt, że nie odpowiadała na jego telefony. Miał okropne uczucie, że przez nieuwagę powiedział coś, co ją obraziło, i dlatego nie chciała się do niego odzywać. Może była zła z powodu Van. Ale to było takie niepodobne do Alabamy. Ani Venice, ani Sebastian nie mieli żadnych teorii, a więc zadawali się rozwiązywaniem krzyżówki. Venice nie potrafiła rozwiązać ani jednego hasła, ale uwielbiała patrzeć, jak robił to Sebastian. Myślała, że jest to okropnie mądre. Olivier ,chcąc ich zwymyślać za poświęcanie tak małego zainteresowania sprawie, jakoś nie mógł się na to

zdobyć. Wyglądali tak poważnie i pięknie z ich złotymi główkami pochylonymi nisko nad gazetą. Nie miał serca im przeszkadzać.

Alabama skończyła następną butelkę i postawiła ją ostrożnie pomiędzy poprzednimi. Patrzyła z wyrzutem na to, co właśnie pisała, zrobiła grymas całkowitej odrazy, przez chwilę się zastanowiła, po czym wyrwała kartkę z maszyny do pisania i rzuciła na podłogę, gdzie ta przyłączyła się do małego oceanu innych odrzuconych. Zawsze, kiedy była nieszczęśliwa, pisanie szło jej bardzo dobrze, ale nie tym razem.

Zamknięta w swoim domu, sama, w ciszy, nie mogła jednak oddalić od siebie nieprzyjemnych myśli, które kłębiły się po głowie. Zdziwiło ją, że nie myślała o Maxie, o jego pełnych żalu, ciemnych oczach, o których dumiała przez tak wiele tygodni po wstaniu z łóżka, ale o Milo. Milo, wściekły i drwiący, tak niepodobny do siebie, który mówi jej, że jest nic nie warta, że jest głupia. Nikt nie był mniejszym głupcem od niej. Była taka mądra, tak szanowana, niedbale inteligentna, nawet bez najmniejszego wysiłku. Alabama tak przywykła do faktu, że jest mądra, że prawie nigdy nie zdarzało jej się myśleć, że jest zdolna do głupoty. I wygarnięcie jej tego w tak brutalny sposób to dla niej coś nowego, i nie była pewna, czy jej się to podobało. Tak łatwo było wejść w swoją nową rolę, z Olivierem, Venice, Nicholasem i Sergiejem. Wszyscy byli tacy chętni, by grać razem z nią. To przecież zabawa, ona i jej przyjaciele konspiratorzy, tak jak zabawa w przebieranki. A jeśli nawet czasem miała wątpliwości i myślała, że ta zabawa w przebieranki jest zbyt przesadzona, to z ogromną łatwością potrafiła oddalić od siebie tę myśl następnym kieliszkiem Szampana i skupić się na innych, którzy mówili, jak wspaniale wygląda i jaką przeszła wspaniałą metamorfozę i jak wszystkie inne kobiety w Londynie muszą zielenieć ze złości. Tak łatwo czekać na

swoją twarz w porannych gazetach z odpowiednim, pełnym komplementów dopiskiem. Przywykła do tego, że jest błyskotliwą i piękną Alabamą Skye. A potem Milo musiał powiedzieć co myśli i wszystko się rozleciało. Stwierdziła, że siedzi w ciemności, ale nie miała ochoty zapalać światła. Zmrok gromadził się dookoła domu i przypominał jej dni, kiedy była tylko ona i Milo *contra mundum*, i kiedy oboje patrzyli na ludzi z góry i pogardzali tymi, którzy nie wiedzieli, co jest ważne. Jak bardzo wydawali się sobie zdolni i dalecy od szarego tłumu, jak to zawsze myślą studenci. Byli przekonani, że znają sekrety życia, i może w pewnym sensie mieli rację.

Teraz minął tydzień, pomyślała Alabama. Po raz pierwszy od ośmiu lat, Milo nie dzwonił do niej codziennie. Brakowało jej tego bardziej, niż mogła sobie wyobrazić. To było takie niegodziwe z jego strony, takie głupie i bezsensowne. Westchnęła i niecierpliwie zapaliła następnego papierosa, a jej wzrok spoczął na pustej kartce papieru w maszynie do pisania, która czekała, aby ją wypełnić. Jej umysł był całkowicie wyjałowiony z pomysłów. Była zdeenerwowana i niepewna. Zastanawiała się, czy traktowała go jak coś, co się jej należy. Zawsze wierzyła, że nigdy jej nie zostawi, czegokolwiek by nie zrobiła. Już kiedyś go sprawdziła i stał wtedy przy niej murem. Ale wtedy byli o wiele młodszy i tyle spraw służyło im jak woda. Może wtedy było łatwiej, wtedy przyszłość leżała u ich stóp, czekając na nich, obiecując wieczną szczęśliwość. Może. Alabama wstała, wyprostowała nogi i potrząsnęła głową, tak jakby chciała wytrząsnąć z niej wszystkie złe myśli. Jeśli chciała mieć romans, to była to jej osobista sprawa i nikt nie miał prawa oceniać jej zachowania. Nawet Milo. Przede wszystkim on. Poza tym, na Maxa łapały się wszystkie dziewczyny. Milo powinien być zadowolony, że ma taki dobry gust.

Alabama znów spojrzała na pustą kartkę papieru czekającą w maszynie do pisania i próbowała odwrócić swoje myśli od Milo. Nigdy nie miała problemów z koncentracją, z zamykaniem się w swoim własnym świecie, z ograniczaniem wszechświata do maszyny do pisania. Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. To musiała być miłość, to wszystko. Marszcząc brwi, wpatrywała się w kartkę. Ta też się w nią wpatrywała, jakby z żalem, że jej pierwotny stan wcale się nie zmienił. Przekonywała ją o jej braku kompetencji. Pisarze piszą i mają przy tym szacunek dla czasu. Ona ma być pisarką? Kartka śmiała jej się prosto w twarz z jej wahania. Alabama nienawidziła tego. Nienawidziła tego okrutnie. Wydarła ją z maszyny i sięgnęła po następną.

Zadzwoił telefon, a po chwili przerwało ten dźwięk zgłoszenie się automatycznej sekretarki.

– Cześć, Alabamo – zabrzmiał gorzki głos Maxa, burkliwy i niski, pełen żalu. – Domyślam się, że zabawiasz się ze swoim królewskim Rosjaninem. Zadzwoń do mnie, jeżeli będziesz chciała.

Typowe dla niego, pomyślała z odrazą Alabama. Cholernie typowe, że nie przedstawia się, oczekując, że od razu pozna go po głosie. Oczywiście, od razu poznała. Tego rozwścieczonego głosu nie można było pomylić z żadnym innym. Czy wydaje mu się, że jest jedyną osobą, jaka kiedykolwiek do niej zadzwoniła? Może Milo rzeczywiście miał rację. Zakochiwanie się w kimś tak niewłaściwym, było do niej zupełnie nie podobne.

Gdyby Alabama pomyślała o tym trochę, dotarłoby do niej, że wszystkie prawdziwie święte kobiety zakochiwały się w niewłaściwych mężczyznach, już od zarania dziejów. Kleopatra w Antoniuszu, Józefina w Napoleonie – przykłady można mnożyć w nieskończoność. Jednak Alabama miała

ważniejsze rzeczy na głowie, a więc dalej żyła z niezrozumieniem samej siebie.

\* \* \*

Następnego ranka wszyscy ci, którzy uczestniczyli w lunchu Oliviera, obudzili się z różnym natężeniem kaca i sięgnęli za telefony. Olivier nalegał, że najważniejsze to dzwonić do siebie codziennie, na wypadek, gdyby były jakieś nowiny. Specjalnie na tę okazję obudził się wcześniej, jeszcze przed jedenastą i ogarnął wzrokiem sypialnię. Potem włożył na siebie szczególnie piękny, jedwabny szlafrok i usadowił się na łóżku z filiżanką kawy, trzema ciastkami, gazetą i notesem, aby zapisywać wiadomości. W ten sposób nie będzie musiał odchodzić od telefonu, dopóki nie nadejdzie pora lunchu. Zaczął myśleć, że nieźle mógłby się spisywać w czasie wojny. Zawsze podobała mu się wizja jego osoby w mundurze. Gdyby nie on, Alabama mogłaby zniknąć na miesiąc i nikt by tego nie zauważył, nie mówiąc już o podjęciu jakiś kroków. Zapalił pierwszego papierosa i wciągnął z lubością dym z tureckiego tytoniu. Mógłby nawet zostać tajnym agentem, ale nie był całkowicie pewien, czy podobałby mu się brzydki zwyczaj Niemców, czyli torturowanie wrogów. Znał wszystkie ich przerażające metody z wrywaniem paznokci i tak dalej. Olivier obrzucił spojrzeniem swoje doskonałe, gładkie, zadbane paznokcie, i zadrżał. Może rzeczywiście nie powinien zostać tajnym agentem. Wiedział, że nigdy nie wyhodowałby tak wspaniałych paznokci.

Nicholas zadzwonił pierwszy.

– Obawiam się, że nic – powiedział markotnie. – Tylko ta cholerna maszyna. I muszę ci powiedzieć, że moja droga Van nie daje mi nic poza czepianiem się mnie, więc nie mogę powiedzieć, żebym miał spokojną noc.

– Och, to dobrze – odparł ucieszony Olivier . Był naprawdę zauroczony tą młodą dziewczyną, która dopiero co opuściła mury uniwersytetu, a teraz dawała wykłady takiej wielkiej kreaturze jak Nicholas. Odkrycie tak wolnej duszy, w takich czasach i w tym wieku, było chlubą Oliviera. – Nic nie szkodzi – mówił do Nicholasa – wiesz, co ludzie mówią. Te rzeczy są na nas zsyłane, by nas sprawdzić. Poza tym, mój drogi, wszyscy wiemy, jak świetnie dajesz sobie radę w opiece nad samym sobą.

– Zaczynam się zastanawiać – powiedział Nicholas, myśląc, czy nie jest za wcześnie na drinka. – Przy niej czuję się staro. Cały ten ogień i płomień. Tego normalny człowiek nie może wytrzymać.

– Wiem. To prawdziwa rozkosz. Nie myślałem, że są jeszcze takie jak ona. Następnym razem postawimy ją na mównicy, pomyśl, jakie to będzie widowisko.

– Nie. Wyobraź sobie jej treść.

– Och, naprawdę. Nie bądź taki przyziemny. To będzie całkiem ujmujące. Powinieneś być dumny z tego, że wybrała ciebie, jako swój następny przypadek.

Nicholas chrząknął, okazując tym swoje niezdecydowanie. – Nie wiedziałem, że bycie czyimś przypadkiem będzie takie męczące. Ona jest przekonana, że tak naprawdę jestem dziennikarzem, któremu się nie powiodło i to, że piszę w mojej kronice, jest swoistym rewanzem na tych, którzy nie poznali się na mojej poetyckiej duszy.

Olivier zaśmiał się. Pomyślał, że w duszy Nicholasa była poezja, jest zbyt poważny, aby usłyszeć go z samego rana. Cały brzuch bolał go od śmiechu, jakąż ona jest cudowna. A teraz rozłącz się, mój drogi, oczekuję telefonu od Sergieja.



Sergiej zadzwonił pięć minut później. On również pił swoją poranną kawę w łóżku i również miał na sobie jedwabny szlafrok, taki, na którego widok Olivier z pewnością zaczerwieniłby się z zazdrości, gdyby miał szczęście go zobaczyć. Był to rodzaj szlafroka, których już się nie szyje – należał do dziadka Sergieja. O takim Olivier marzył przez całe życie. Sergiej oczywiście nosił go, ponieważ był bardzo praktyczny, a przy tym bardzo wygodny. On również nie miał nic do zakomunikowania.

– No cóż, mój drogi – powiedział Olivier – w każdym razie, bardzo miło słyszeć znów twój głos.

Venice oczywiście nie zadzwoniła, więc musiał to zrobić za nią.

– Co zabrało ci tak wiele czasu, żeby odebrać telefon?

– Rozwiązuję krzyżówkę – odparła z godnością Venice. – Co chcesz o tej porze?

– Moje serce, jest za kwadrans dwunasta, a twoja siostra wciąż jeszcze się nie pojawiła. Chciałbym wiedzieć, czy cokolwiek słyszałaś.

– Nie, chyba nie. A powinnam?

– Widzę, że nic się z tobą nie da zrobić. Olivier westchnął, tak jakby oczekiwał czegoś innego. – Wracaj do swojej krzyżówki jak grzeczna dziewczynka i ucałuj ode mnie twojego ślicznego chłopca.

– Nie zrobię nic w tym rodzaju. Nie chcę, by miał jakieś dziwne pomysły.

Olivier położył się na łóżku i pił swoją kawę, zastanawiając się, co powinien teraz zrobić. Jediną sensowną rzeczą było zadzwonić do nich wszystkich i zaproponować wspólny lunch.

W Chelsea, Alabama pisała tak zawzięcie, jakby wstąpił w nią diabeł. Robiła to już od dobrych sześciu godzin. Po nocy spędzonej samotnie z



butelką Jacka Danielsa, poddała się następnej porcji mocnego płaczu i ze zdziwieniem obudziła się następnego dnia o świcie, całkowicie wypoczęta i z lekką głową. Nic dziwnego, że tragiczne bohaterki zawsze rzucały się na podłogę i płakały, jakby cały świat się zawalił. Alabama była zawsze bardzo zdziwiona, kiedy stare, dobre metody zdawały egzamin. Jeśli walczyć, to na całego, co zdaniem Venice zawsze przynosiło pożądany rezultat.

Pisała przez cały dzień. Pisała przez całą porę lunchu, nieświadoma rosnącego głodu. Pisała bez przerwy i bez wahania, podczas gdy Olivier wydzwaniał po całym Londynie, wzywając wszystkich na lunch. Poszli wszyscy na „Krwawą Mary” i kilka butelek Chablis. Rozmawiali o kacu oraz pograżali się w smutku z powodu nieobecności Alabamy. Pisała i przepisywała, poprawiała i zmieniała, a słowa Maxa dźwięczały w jej uszach, dopóki nie zaczęła nadchodzić noc, i kiedy nagle zdała sobie sprawę, że nie widzi tego, co napisała. Ale to nie miało już znaczenia, ponieważ skończyła i zrobiła wszystko bezbłędnie. Max, mimo wszystko, miał rację i teraz nie była to inna sztuka Alabamy Skye, ale coś o wiele lepszego, lepszego od wszystkich innych rzeczy, jakie kiedykolwiek zostały napisane.

Usiadła na chwilę, wyczerpana i zarazem podniecona, pozwalając sobie na uczczenie swojego geniuszu chwilą ciszy. Potem zadzwoniła do Maxa.

Przyjechał pół godziny później. Alabama zmieniła koszulę i wzięła kąpiel, przyczesła włosy, ale wciąż miała na sobie swojej stare dżinsy, a jej twarz była bez makijażu. Była taka, jaką Max ją pamiętał, jak pierwszej nocy, kiedy ją zobaczył, kiedy stała przed jego garderobą, rozświetlając mroczne korytarze małego teatru w Croydon. Przypomniawszy sobie teraz, dlaczego jego serce biło wtedy tak mocno, i dlaczego wziął ją do łóżka i zastanawiał się, w jaki sposób mógł zostawić ją dla pięknych kobiet i smaczku słodkiego życia.

Pokój też wyglądał tak, jak go pamiętał: zawalony popielniczkami i pustymi paczkami papierosów, butelkami i pudełkami zapalek. Po podłodze wały się zgniecione kartki, niecierpliwie ciskane na bok.

– Widzę, że znów piszesz. – Był zdziwiony.

– Tak – powiedziała Alabama.

– To dobrze.

– Tak.

Alabama wręczyła mu plik kartek papieru.

– Proszę. To jest zakończenie sztuki. Zmieniłam je dla ciebie.

– Dla mnie?

– A dla kogo innego?

Nastąpiła chwila milczenia. Potem Max pocałował Alabamę, ponieważ nie potrafił nic powiedzieć, częściowo też dlatego, że tego chciał i częściowo dlatego, że wydawało mu się to najbardziej naturalną rzeczą, jaką mógł zrobić.

– No, no – powiedziała Alabama, kiedy skończył – to było miłe. Prawie zapomniałam, jak to smakuje.

Max uśmiechnął się do niej zniewalającym ruchem ust, które tak dobrze znała. Żałowała, że to zrobił.

– A więc — wymruczał. –Więc.

Było już późno, a poza tym jest tyle rzeczy do powiedzenia kiedy kobieta i mężczyzna są sami w środku nocy. Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Wszystko nagle wydało się bardzo proste.

– Przypuszczam, że chciałbyś iść do łóżka. – Alabama, mimo wszystkich swoich nowo odkrytych uroków, mimo wszystkich swoich wspaniałych strojów i rosyjskich książąt, eleganckich restauracji, zniewolonych wielbicieli, była w głębi serca tą samą dziewczyną.

– Tak – odparł Max, który mimo wszystkich swoich nowych sukcesów, był wciąż tym samym mężczyzną. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

\* \* \*

Alabama obudziła się późno. To była długa noc. Sięgnęła leniwie na drugą stronę, tam, gdzie powinien leżeć Max. Łóżko było puste.

Jakież to typowe dla niego, pomyślała, że uwiódł ją i odszedł tak nagle, jak się zjawił. Do poduszki przypięta była kartka.

„Poszedłem na próbę” – napisał czarnym, zamaszystym pismem. „Zadzwoń później”. Nie brzmi to jak pożegnalny pocałunek, pomyślała Alabama, próbując oburzyć się. Wyszła z łóżka, uśmiechnęła się do siebie, przeciągnęła leniwie jak kotka, podziwiając w lustrze swe rozczochrane włosy. Włączyła telefon, który natychmiast zadzwonił.

– Cześć – powiedziała Venice, zanim Alabama zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Nareszcie wróciłaś do świata żywych. Wiedziałam, że nie mogłaś odejść daleko, choć miałam podejrzenia, że uciekałaś z ukochanym, ale Sebastian stwierdził, że ludzie w dzisiejszych czasach nie uciekają się do potajemnych ślubów. Zbyt wielu jest teraz turystów, tak powiedział. Czy nie jest cudowny? On wie wszystko, potrafi nawet rozwiązywać krzyżówki. Gdzie ty byłaś?

– Pisałam. Dziwię się, że w ogóle zauważyłaś moje zniknięcie.

– Nie zauważyłam – przyznała Venice. – Olivier zwrócił na to uwagę. Naprawdę, Alabamo, połowa Londynu wydzwaniała do biura osób zaginionych, czy jak to się nazywa, gdzie dzwoni się w takich okolicznościach. Jak to dobrze, że jestem zakochana, w przeciwnym razie, bardzo bym się martwiła.

– No cóż – powiedziała Alabama, widząc, że Venice była taka jak zawsze, nawet bardziej. – A więc to dobra rzecz, takie zakochanie.

– Milo mówi, że to jego wina – Venice przestała mówić, aby wziąć oddech. Często zdarzało się, że nie widziała Alabamy przez długi czas i zawsze miała jej tyle do powiedzenia, że nie wiedziała, od czego zacząć. – Chociaż nie mogę sobie wyobrazić dlaczego, ale on jest jakiś bardzo milczący. W każdym razie mówi, że nie zdziwiłby się, gdybyś już nigdy się do niego nie odezwała, (ale zrobisz to, prawda?) i jest teraz w kiepskim stanie, ponieważ twierdzi, że nie wyjdiesz za niego nawet za milion lat, a Sergiej był wściekły, albo przynajmniej bliski tego, ponieważ musiał zabrać Van do opery i Nicholas zrobił mu scenę, na co Van powiedziała, że to całe zamieszanie nie ma żadnego sensu, ponieważ jest porażona miłością do Chrisa Branagha albo Charlsa Branagha, nigdy nie mogę zapamiętać jego imienia i pytam cię, i potem Nicholas wpadł we wściekłość i powiedział, że zawsze tak jest, kiedy człowiek zadaje się z prostytutką i już sama nie wiem, co jeszcze. Nie teraz, Sebastianie, rozmawiam z Alabamą. I – Venice wzięła krótki oddech – Olivier wydzwania do wszystkich dwa razy dziennie, żeby dowiedzieć się, czy ktoś ma o tobie jakieś wieści i stworzył specjalny komitet lunchowy, który, jak sobie z pewnością wyobrażasz, jest jego największym odjazdem w chwili obecnej, i on też jest teraz trochę zły na Van, choć nie wydaje mi się, żeby to długo trwało, ponieważ jego zdaniem, ona jest boska, ale ostatnim razem odmówiła pójścia na lunch, mówiąc, że to wszystko jest bardzo głupie, i dlaczego nie miałabyś odejść od nas, jeśli tego chciałaś, a potem Nicholas wziął ją w obronę i doszło prawie do następnej kłótni, ale Sebastianowi udało się uspokoić wszystkich propozycją gry w pokera, więc siedzieliśmy do

szóstej nad ranem i Sebastian wygrał sto funtów i jestem w nim tak bardzo zakochana, że prawie nie mogę mówić. No więc, co o tym sądzisz?

– Nie rozumiem z tego ani słowa. Alabama trzęsa się ze śmiechu. – W momencie, kiedy przez tydzień nie odbieram telefonu, wszystkie hamulce puszczają.

– Dziwne, prawda? Mogę jedynie powiedzieć, że mam nadzieję, iż byłoby takie samo zamieszanie, gdybym ja coś takiego zrobiła. Zastanawiam się, czy nie spróbować. Może zjadłybyśmy razem lunch?

– Mam wrażenie – powiedziała Alabama, myśląc o reakcji Johnny'ego, kiedy Max pojawi się ze zmienionym trzecim aktem – że dziś jestem w tym czasie zajęta.

– Och, no cóż. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz wolna. Mam tutaj mojego morowego chłopaka, który będzie dotrzymywał mi towarzystwa. – Alabama usłyszała ponad głosem Venice przeciągły ryk, a Venice zatrajkotała do słuchawki. – Och, nie cierpi, kiedy tak go nazywam.

Gdy tylko Alabama odłożyła słuchawkę, telefon natychmiast zadzwonił jeszcze raz.

– Alabamo, kochanie, dzięki Bogu, że jesteś tam – zaczął Johnny znękanym głosem. – Kocham cię ponad życie, i wiesz o tym, ale o co chodzi z tym zmienianiem trzeciego aktu?

– Wydawało mi się, że był zły – odparła spokojnie Alabama, podpalając papierosa i uśmiechając się do siebie.

– No cóż, kochanie, mimo wszystko, to twoja sztuka i ty wiesz najlepiej, ale do premiery zostało nam tylko dziesięć dni i jeśli mam być brutalnie szczery, to Charlotta chodzi po ścianach a Sasza przeklina dzień, w którym wszyscy przyszliśmy na świat i wiesz jaki on jest zabawny, tak jak zwykle, a z

Maxa nie ma żadnej pomocy, po prostu chichocze, tak jak kiedyś robił to drogi Larry, i kochanie, naprawdę...

–Johnny. Alabama śmiała się. – Potrafisz to zrobić.

– Potrafię to zrobić, moje serce, przyrzekam na moją schorowaną, wielką głowę, ale czy aktorzy potrafią to zrobić? To znaczy... Naprawdę, kochanie.

– Mogę przyjechać, jeśli chcesz – powiedziała wspaniałomyślnie Alabama.

– No cóż, ciężko mi cię o to prosić, ale naprawdę mogłabyś? To znaczy, naprawdę, to byłaby dla mnie tak wielka pomoc. Uspokoisz tę całą wrzawę, a ja wrócę do reżyserowania, co jest jedyną rzeczą, jaką potrafię dobrze robić.

Alabama uśmiechała się do siebie, kiedy się ubierała. Powrót między żywych z takim hukiem był bardzo przyjemny. Zapomniała już, jak bardzo lubiła robić wiele zamieszania i musiała przyznać sama przed sobą, że nie mogła doczekać się tej próby. Będzie musiała zająć się wieloma sprawami, ale to przecież dotyczyło jej pracy. Jeśli chciała spokojnego życia, mogła zająć się rachunkowością.

Włożyła na siebie stare dzinsy i stare buty, zawiązała przepaskę na głowie, żeby włosy nie wpadały jej do oczu. Było to jak powrót dawnej Alabamy wyłaniającej się z prochów po szafie pełnej wspaniałych ubrań. Nie zrobiła makijażu, pomalowała tylko usta, ponieważ chodziło o Maxa. Potem zacisnęła pięści i uśmiechnęła się najbardziej diabelskim uśmiechem, jaki można sobie wyobrazić, po czym wyszła z domu.

– Kochanie – przywitał ją Johnny, kiedy przyjechała. Wyglądał jak człowiek, który ma zamiar pierwszy opuścić tonący statek. –Dzięki Bogu. A

teraz, kochani, oto nasza wspaniała Alabama, którą wszyscy uwielbiamy i za chwilę wszystko wam wyjaśni.

Po sali przebiegł odgłos niezadowolenia, a najbardziej wybijał się głos Charlotty. – Alabamo, kochanie – zapiszczała o ton wyżej, niż reszta – uwielbiam twoje sztuki, wiesz, że tak jest, tak jakby były moje własne, ale co z ostatnią mową? To był kulminacyjny punkt całego aktu, a został wycięty, i jak mam teraz odczytać charakter postaci?

Alabama próbowała nie patrzeć na Maxa chichoczącego w kącie, i z którego nie było żadnego pożytku.

– Uwaga, wszyscy – powiedziała zdecydowanie, przejmując dowodzenie. Wyprostowała się, aby wyglądać na jeszcze wyższą i przebiegłą poważnym wzrokiem po wszystkich zbuntowanych twarzach. Była ulubienicą Broadwayu i West Endu, została opisana jako jeden z cudów świata przez najbardziej cynicznych krytyków w cywilizowanym świecie, i nie mogła zejść ze swojej drogi przez bandę znerwicowanych aktorów i ich ego. – Przelećmy przez to. Wydaje mi się, że jeśli choć trochę skupicie się na tym, zdacie sobie sprawę, że ta wersja jest o wiele lepsza od oryginału. Nie zapominajcie, że tamta została napisana dla amerykańskiej publiczności.

Dotknęła odpowiedniej struny, i dobrze o tym wiedziała. Była zbyt świadoma pogardy, którą wzbudzali amerykańscy aktorzy – przez nie kończące się przechwałki o Metodzie i wielkiej wadze tego, co nazywali swoją duchowością, cokolwiek to nie znaczyło.

– No cóż – mówił wyniośle Sasza. – Nic dziwnego. Amerykanie to poganie, bez kultury, bez historii, o tym trzeba pamiętać.



Wszyscy zgodnie pokiwali głowami, oprócz Charlotty, której mąż był Amerykaninem, jeśli w ogóle można go było nazwać mężem i Maxa, który teraz prawie zataczał się ze śmiechu.

– A więc? Alabama była zadowolona, że strzał okazał się bardzo celny. Znowu spojrzała na nich rzeczowo i stanowczo, aby wiedzieli, kto tu jest szefem. – Zaczynamy?

– Proszę wszystkich! – Johnny klasnął w ręce. Obdarzył Alabamę spojrzeniem dozgonnej wdzięczności i podziwu. Ona naprawdę przedzierała się przez życie, nie zwracając uwagi na to, co mówili inni.

Dwie godziny zabrało zmuszenie ich do uległości, dwie następne potrwało wzbudzenie pierwszych okrzyków zachwytu i kiedy zapadła ciemność, nikt już nie potrafił wyobrazić sobie, w jaki sposób mogli grać pierwszą wersję i odrzucać drugą. To było, jak szybko sobie uświadomili, coś zupełnie innego. Zmieniony trzeci akt został stworzony przez inną Alabamę Skye, było to coś zupełnie wyjątkowego. Alabama, gdy widziała jak wszystko nabiera życia, zastanawiała się, skąd to tak nagle przyszło. Taka inspiracja była jak błyskawica, nigdy nie uderzała dwa razy w to samo miejsce. Cieszyła się, że była w domu, kiedy to się stało.

Kiedy skończyli, Alabama była wyczerpana, jej koszula mokra od potu, a plecy obolałe. Ale doznała tego dawnego uczucia euforii, kiedy zobaczyła, jak jej praca ożyła. Zapomniała o tym wszystkim przez przyjęcia, plotki; zapomniała o podnieceniu, o dreszczyku emocji, kiedy widzi się swoje własne słowa odrywające się od strony i przemienione w obraz, ton głosu, w coś, co potrafiło utrzymać widownię w napięciu i oczekiwaniu. A to będzie trzymało każdą publikę w napięciu i oczekiwaniu, a jak nie, to zje swój własny

kapelusz, jeśli kiedykolwiek będzie miała czas, aby go sobie kupić. To będzie prawdziwe widowisko i to było jej. To nawet lepsze od seksu.

– No cóż – Max, próbował ukryć ogromne wrażenie, jakie to wszystko na nim zrobiło.

– No cóż – powtórzyła Alabama. Czowała, że uśmiecha się teraz w sposób, w jaki nie uśmiechała się od tygodni.

– Jesteś świetna – Max poddał się. Z chęcią zdjąłby przed nią kapelusz z głowy, przed tą cudowną, mądrą dziewczyną, gdyby tylko miał czas, aby go sobie kupić.

– Prawda? – powiedziała Alabama, która nigdy nie wierzyła w fałszywą skromność.

– Już zapomniałem, jaka jesteś arogancka.

– O wielu rzeczach o mnie zapomniałeś – odparła niegrzecznie Alabama.

– Chcesz coś zjeść? – spytał Max, który nie za bardzo miał na to ochotę. Myślał tylko o jednym i nikt, za żadne skarby świata, nie zgadłby o czym. Uważał, że na tym etapie powinien zwracać uwagę na formalności, a poza tym, wciąż nie był całkowicie pewien, czy Alabama wszystko mu wybaczyła. Nie chciał jeszcze działać zbyt brutalnie.

– Chodźmy – powiedziała.

Aktorzy obserwowali, jak wychodzą razem, a w każdej parze oczu widniały ogromne znaki zapytania.

Johnny był zadowolony, przybity i naprawdę potrzebował dużą whisky, bez lodu. – To wszystko na dzisiaj. Byliście wspaniali. Dzięki Bogu, że Alabama jest tak dobra, jak jest.

– Nie wiem. Charlotta wciąż cierpiała z powodu utraty swojej wielkiej mowy i nigdy nie wierzyła w oddawanie hołdu tym, którym to się należało, nawet jeśli wszyscy inni tak mówili. – Dajcie mi Pintera każdego dnia.

– Och, zamknij się Charlottto – powiedziała Emmie.

– Była wspaniała – wtrącił Sasza. – Szczęściarz z tego Maxa.

Emmie spojrzała na niego ostro, a Johnny odwrócił się, aby ukryć uśmiech. Aktorzy...

TTLRR

## ROZDZIAŁ 9

To był, jak to później określił Olivier, z charakterystyczną dla siebie skłonnością do podsumowań, wieczór pełen wydarzeń.

\* \* \*

Max zabrał Alabamę do małej francuskiej restauracji. Był tam odpowiedni bar i odpowiedni kelnerzy, którzy wyglądali tak samo jak w Paryżu. Alabama stwierdziła, że mimo wszystko nie jest bardzo głodna, więc zamówili dużą ilość wina zamiast jedzenia i wznosili toasty za jej dalsze sukcesy. Max wpatrywał się w nią, jakby nigdy wcześniej tak naprawdę nie zdążył się jej przyjrzeć, a Alabama mówiła, żeby przestał to robić. Wypili czerwone wino, a potem duże porcje brandy i małe filiżanki gorzkiej, mocnej kawy. Wypalili parę francuskich papierosów, a Alabama zrobiła jedno lub dwa kółka z dymu, aby nie wyjść z wprawy. Potem Max nagle oświadczył, że umiera z głodu, musieli zamówić jajecznicę na bekonie, aby pasowała do brandy, i Alabama przyglądając się mu, uśmiechała się i wydmuchiwała następne kółka z dymu, całe mnóstwa. Przeciągali wieczór, odkładali jak najdalej pójsie do domu, wiedzieli, gdzie to zaprowadzi, pozwalali rosnać napięciu i oczekiwaniu, udając, że nie mieli pojęcia o tym, co się stanie. Byli tak zajęci patrzeniem sobie w oczy, że nie zauważyli Milo, który nagle wszedł i równie nagle wyszedł.

\* \* \*

Daleko od restauracji, na białej ulicy Belgravii, Venice i Sebastian siedzieli w domu. Była to taka nowość dla Venice, że była z tego powodu podniecona jak dziecko. Nie przypominała sobie, żeby spędziła wieczór w domu od 1985 roku. Przytłoczona swoim odkryciem, które nazwała Czymś

Prawdziwym, zdecydowała się nawet coś ugotować. Nigdy nie nauczyła się gotować, ale była pewna, że wszystkie kobiety to potrafią. Była to instynktowna rzecz, tak jak dla mężczyzn prowadzenie samochodu. Poza tym, stwierdziła, że ze względu na Sebastiana powinna spróbować. Mężczyzna, który potrafił rozwiązać krzyżówkę w ciągu dziesięciu minut, był wiele wart.

– Czy nie jesteś ze mnie dumny? – powiedziała, kiedy poszła wyjąć kurczaka z pieca. Wszyscy mówili, że kurczak był najłatwiejszy.

– Jestem oszołomiony – odparł Sebastian zgodnie z prawdą.

– A więc zamknij oczy. – Venice stanowczo włożyła na ręce rękawiczki, po które poszła aż do sklepu Davida Mellora. Były srebrne i o trzy numery za duże. Venice sprawiało przyjemność noszenie ich. Dzięki nim czuła się jak prawdziwy bojownik.

– Och, Boże. Naprawdę jesteś bardzo głodny?

Sebastian otworzył jedno oko. Kurczak był duży, mięsisty, karmiony kukurydzą i zupełnie surowy.

– Wydaje mi się – powiedziała powoli Venice, prostując się i patrząc na niego żałośnie – że zapomniałam włączyć piekarnik.

– Nic się nie stało. – Nie nienawidzisz mnie?

– Venice – Sebastian mówił swoim najgłębszym głosem – nie chce mi się jeść. Chodźmy do łóżka.

I w tym momencie zaczęły się kłopoty, jak później opowiadała Venice. Gdyby ugotowała kurczaka, razem z Sebastianem spędziliby zupełnie niewinny wieczór jedząc drób, i kiedy przyjechał David, nic nie mógłby im zarzucić. W końcu, nie ma nic bardziej niewinnego niż jedzenie kurczaka.

Kiedy David przyjechał, po kilku ciężkich tygodniach spędzonych na uspokajaniu zirytowanej Moiry, znalazł swojego syna w łóżku ze swoją

kochanką. Czegokolwiek wcześniej nie powiedział mu o wykorzystywaniu wdzięków Venice, od razu zostało to zapomniane. Widząc te dwa gibkie ciała połączone w uściskach z tak niezaprzeczalną i prawdziwą rozkoszą, w Davidzie zrodziła się taka zazdrość, o której rozmiarach wcześniej nie miał pojęcia. Jego wściekłe wrzaski obudziły połowę sąsiadów i przywołały dwóch silnych i odważnych policjantów, którzy przybiegli ze swojego posterunku w pobliskiej ambasadzie, gdzie spędzali bardzo spokojną noc, i pomyśleli sobie, że mogliby dla odmiany zrobić coś innego.

Na szczęście dla Sebastiana, ambasada była bardzo blisko. Policja przyjechała w najbardziej odpowiednim momencie i zastała Davida uzbrojonego w najlepszy nóż, jaki miał do zaoferowania Savile Row, i grożącego morderstwem gołemu Sebastianowi, który bardzo szybko odkrył, jak słaby jest nagi mężczyzna. Zobaczyli Venice, która z ogromnym wdziękiem próbowała okryć się trzymanym w jednej ręce prześcieradłem. W drugiej dzierżyła wazon i z zapamiętaniem starała się rozbić go na głowie Davida. Dwóch funkcjonariuszy stanęło przez chwilę jak wryci, tak jak zrobiliby to każdy policjant w podobnych okolicznościach, ale wiedzieli, co do nich należy. Z trudem, ale jednak udało im się uspokoić Davida i w końcu rozbroili go. Sapał jeszcze z wściekłości i furii, ale nie okazywał żadnej skruchy.

–Powiniennem go zabić – nalegał z okropnym przekonaniem.

– Nie zrobiłbym tego, gdybym był na pana miejscu – powiedział jeden z policjantów.

Nastąpiła chwila milczenia i wszyscy zastanawiali się, co powinni teraz zrobić. Policyjne podręczniki nie mówiły nic o tym, co robić w takich okolicznościach.

Venice podciągnęła wyżej prześcieradło. Sebastian nie miał czego podciągać, więc wyprężył się dumnie, bo tylko duma pozostała mu w tym momencie. Stał tak, bardzo wysoki i z wyrazem całkowitej pogardy na twarzy patrzył z góry na swojego napastnika.

– Wydaje mi się – powiedział – że powinienem się ubrać.

–I właśnie wtedy naprawdę się w nim zakochałam – wyznała Olivierowi Venice.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Olivier pozwolił sobie na dokładne wyobrażenie nagiego Sebastiana. Venice naprawdę była szczęśliwą dziewczyną.

Było już późno. Venice i Sebastian pili brandy w nocnym klubie Mayfair, który Venice tak bardzo lubiła. Wydawało się to najbardziej rozsądnym miejscem, gdzie można było pójść w takich okolicznościach. Znaleźli tam Oliviera w dość posepnym nastroju. Siedział samotnie przy stoliku, gdyż jego bębniarz wciąż przebywał na swojej światowej trasie koncertowej.

Olivier, czego nie trzeba komentować, bardzo się ucieszył na ich widok, a oni byli równie zadowoleni jak on. Olivier miał ten dar zamieniania największej katastrofy świata w mały incydent. Kiedy przyjechali, trzęśli się jeszcze, ale po pół butelce brandy spokój został im przywrócony i ta okropna noc nagle okazała się czymś bardzo zabawnym. – To wszystko wina tego cholernego kurczaka – powiedziała Venice. – Gdyby się upiekł...

Olivier był oczarowany. Tak nie cierpiał samoobwiniania się. – Oczywiście, wszystkiemu winien jest kurczak. Skąd mogłaś wiedzieć?

– Żałuj, że nie widziałeś min tych policjantów, kiedy weszli – Venice śmiała się na samo wspomnienie. – Był tam Sebastian, zupełnie nagusieńki,



David trzymał go za gardło, a ja, do połowy okryta prześcieradłem, wrzeszczałam, żeby przestali i próbowałam uderzyć Davida w głowę jego najlepszym mediolańskim wazonem.

– Takie wazony są okropnie mocne – wtrącił Sebastian. – Tata mógłby od razu zginąć.

Nastąpiła chwila ciszy. Słowo „tata” zabrzmiało bardzo dziwnie w ustach Sebastiana.

– Pomyśleli, że jesteśmy bandą zupełnych wariatów. – Venice trzęsa się ze śmiechu. – David klął się, że nas zabije i domagał się, żebyśmy natychmiast opuścili dom, a Sebastian po prostu patrzył na niego i ubierał się powoli, a ja wyjaśniałam, że nie chcemy wnosić żadnej skargi, a chodzi nam tylko o to, żeby zajęli się Davidem dopóki nie wyjdziemy z domu. A potem wrócił Sebastian, z niezmiennym wyrazem spokoju na twarzy, uczesany, i powiedział Davidowi, żeby ten pamiętał o swojej karierze i pomyślał o tym, co zrobiłaby Moira, gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedziała.

– Nieźle – stwierdził z podziwem Olivier. – Nieźle.

– To go trafiło – powiedział Sebastian. – Straciłby wtedy pieniądze i wszystko inne. A więc nagle zaczął mówić zupełnie rozsądnie, prawie przymilnie że oczywiście mamy rację, i że miał dzisiaj bardzo ciężki dzień w pracy, że dolar spadł o jednego centa, czy coś w tym rodzaju, i że najlepiej by było, gdyby to zajście poszło w niepamięć.

– A przez cały ten czas policjanci siedzieli na nim i z minuty na minutę byli coraz bardziej zaskoczeni, biedactwa – dodała Venice.

– No więc, co się stało potem? – zapytał Olivier ze zniecierpliwieniem.

– Potem ci cudowni policjanci puścili go, a David zaczął się jąkać i przepraszać. Nigdy w życiu nie widziałam bardziej zażenowanego człowieka,

po czym wyciągnął portfel, ale jedno spojrzenie policjantów uzmysłowiło mu, że nie był to najlepszy pomysł, a potem dałam im trochę piwa, którego wszyscy potrzebowaliśmy. Gdy oni stali i pili je, ja pakowałam swoje rzeczy, a potem wyszliśmy.

–I przyszlście prosto tutaj? – zapytał Olivier .

– No cóż – powiedział rozsądnie Sebastian – Venice musiała się czegoś napić.

\* \* \*

Po drugiej stronie Londynu, Nicholas nieświadomy tych wszystkich wydarzeń, które mogłyby zapełnić jego kronikę przez cały tydzień, wpatrywał się w butelkę. Ta wpatrywała się w niego. Było w niej coś zgubnego, tym bardziej, że była prawie pusta.

Nicholas i Van pokłócili się, i dlatego siedział teraz sam. Zdawał sobie niestety sprawę, że to była wyłącznie jego wina, przez co wcale nie czuł się lepiej. Ale naprawdę, skąd miał wiedzieć, że ona potraktuje to aż tak poważnie? Chciał tylko trochę ją podrażnić, to wszystko. Jeśli nalegała, by cały czas opowiadać o bezbłędności Kennetha Branagha, to czego się spodziewała? Nagle pojawił się konflikt pokoleń i Van wpadła w prawdziwą furię; zaczęła mówić o śmierci ideałów i ludziach szerzących thatcheryzm. Nicholas nie wiedział, w jaki sposób tak szybko udało jej się połączyć te dwie rzeczy, ale zauważył, że Van była geniuszem w syntetycznym myśleniu. Powinien przyjąć to do wiadomości, a nie kłócić się z nią, ale od lat nosił w sobie ukryty podziw dla pani Thatcher. Nie miał nic przeciwko ideałom, ale ludzie musieli coś jeść, a w płaceniu niższych podatków było coś naprawdę nęcącego. Miał nieszczęście wyrazić tę myśl, co okazało się jego ostatnim pociągnięciem.

– Jeśli naprawdę tak myślisz – powiedziała Van głosem nieodwołalnie kończącym rozmowę – to nie wydaje mi się, żebyśmy mieli sobie coś jeszcze do powiedzenia.

Wyszła bez słowa. Nicholas westchnął i kontemplował nad butelką, bardziej posępny niż kiedykolwiek. Naprawdę nigdy nie będzie w stanie zrozumieć młodego pokolenia. Winił za to Oxford. Jego zdaniem, Oxford nigdy nie wyszedł żadnej dziewczynie na dobre.

W pustym mieszkaniu Alabamy zadzwonił telefon. Nastąpiła przerwa, a potem włączyła się automatyczna sekretarka.

– Och, Alabamo – głos Nicholasa był lekko zniekształcony przez maszynę, ale całkowicie zdesperowany. – Dlaczego nigdy nie ma cię w domu, kiedy cię potrzebuję? – Był już teraz bardzo pijany. – Chciałem, żebyś poszła się ze mną czegoś napić, ale widzę, że będę musiał pić sam. Jestem twoim najwierniejszym niewolnikiem.

\* \* \*

Van szła ulicą, wciąż wściekła. Coś takiego zawsze jej się przytrafiało. Tak całkowicie oddawała się ludziom, a potem rozczarowywała się nimi. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek nauczy się być normalna. Była wściekła tak samo na siebie, jak i na Nicholasa. Jej absurdalnie optymistyczna natura doprowadzała ją do przypadków, które dla każdej innej dziewczyny są nieuleczalne. Kiedy przestanie próbować zmieniać ludzi? Niektórzy usiłowali zmienić świat, ale Van próbowała zmienić ludzi. To był potworny błąd.

Poczuła, że złość nagle ją opuszcza. Było jej zimno, była głodna i zupełnie sama. Nie chciała iść do domu, gdzie nikt na nią nie czekał, poza mlekiem z ostatniego tygodnia, które na pewno już skwaśniało. Podniosła

głowę i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest naprzeciwko domu Sergieja. W jednym z okien paliło się światło. Zapukała do drzwi.

– Witaj, Van – powiedział Sergiej, zbyt dobrze wychowany, by zdradzić jakiegokolwiek oznaki zdziwienia jej wizytą o tak nieprzyzwoitej porze.

– Cześć – przywitała się żałośnie Van. – Mogę wejść?

– Oczywiście. – Sergiej otworzył szerzej drzwi, zastanawiając się, czego mogła chcieć. Była to jedna z najbardziej zadziwiających kobiet.

– Umieram z głodu – powiedziała niespodziewanie. – Masz coś do jedzenia?

Sergiej poprowadził ją do kuchni. Nie było to pomieszczenie, w którym często bywał, i ku swojemu zaskoczeniu zauważył, jak bardzo jest wygodna – z puszystą podłogą i dużym stołem. Miedziane kubki i suszone zioła wisiały na ścianach i gospodarz ze zdziwieniem dostrzegł w rogu egzemplarz *popularnej, pornograficznej gazety*.

– Jak tu miło – Van szła pewnie w stronę lodówki. – Mogę sobie zrobić coś do jedzenia?

– Oczywiście, proszę – odparł grzecznie Sergiej, zadowolony, że nie będzie musiał okazywać zupełnej nieznajomości własnej kuchni. Nie miał pojęcia, gdzie co jest. – Napijesz się czegoś?

– Tak, proszę. Brandy, jeśli masz.

Kiedy Sergiej wrócił z butelką i szklankami, zastał Van siedzącą przy stole z głową nisko schyloną nad kanapką z szynką, po której ściekał majonez.

– Proszę – Nalał jej drinka.

– Dziękuję – powiedziała z pełnymi ustami. Wzięła szklankę i wypila jej zawartość jednym tchem. Sergiej zadrżał ze zgrozy widząc, jego ukochany Armagnac, jeden z najlepszych roczników, został wypity jakby to była woda,

a nie doskonały trunek. Nalał jej jeszcze jedną szklanekę. Nie przypuszczał, żeby miała pojęcie o takich rzeczach. Przecież była jeszcze bardzo młoda.

– Czy uważasz, że jestem nienormalna, że zadają się z Nicholasem? – zapytała, jak zwykle nagle i niespodziewanie. Nie przywykła do wyjaśniania swojej obecności, szczególnie o tej porze nocy. Przywykła do oxfordzkich godzin, gdzie ludzie nie zastanawiali się nigdy, która jest godzina. Poza tym lubiła Sergieja. Zabrał ją do opery. Żaden mężczyzna, który nie wstydził się swoich łez wzruszenia oglądając *La Boheme*, nie może być zły.. Wierzchem dłoni wytarła majonez z kącików ust i patrzyła na niego surowo, tak jakby potrafił dać odpowiedź na jej wszystkie pytania.

– Nienormalna? – powtórzył Sergiej, lekko wytrącony z równowagi. – Nie jestem pewien. A ty?

– Dzisiaj jestem. – Venice patrzyła na niego ponuro. Pod grzywką, jej oczy nabrały prawie czarnego koloru. – Myślałam, że pod przykrywką tego twardego dziennikarza kryje się pozytywny umysł, umysł wypełniony nadziejami i marzeniami, ale wydaje mi się, że on po prostu jest zakochany w pani Thatcher. Następny niewolnik materializmu. Nie mogę wiele z tym zrobić, nie sądzisz?

Sergiej pozwolił sobie na lekki uśmiech. Osobiście uważał, że premier była siejącą grozę czarownicą, która powinna zostać zesłana na ciężkie roboty w kamieniołomach tak szybko, jak to tylko możliwe, ale nie zastanawiał się nad tym często.

– Nie za wiele – odparł. – Czy ma to dla ciebie takie duże znaczenie?

– Oczywiście, że ma – powiedziała porywczo Van. – Ma bardzo duże znaczenie. Chciałam, żeby zaczął się przejmować tymi wszystkimi rzeczami, którymi ja się przejmuję, ale nie mogłam chyba znaleźć kogoś bardziej

nieodpowiedniego, prawda? Myślałam, że kiedyś musiał się w życiu okropnie rozczarować, na przykład odrzucono jego powieść, albo, że miał wspaniałego ojca, któremu nigdy nie potrafił dorównać. Sądziłam, że potrzebuje kogoś takiego jak ja, aby pokazał mu, że warto próbować, że nie wolno porzucać marzeń, ale on nie chciał spróbować. Chce po prostu przez cały czas obserwować, jak romansują ze sobą koronowane głowy Europy. Jego wyobrażenie nieba, to pójdzie na przyjęcie pełne ludzi, gdzie każdy będzie miał swoją stronę w *Almanac de Gotha*. – Van potrząsnęła głową w geście całkowitej rozpacz.

Sergiej przestał się uśmiechać. To dziecko absurdu naprawdę wierzyło, że mogło zmienić sposób, w jaki funkcjonują ludzie. Zastanawiał się, kiedy przestały obchodzić go takie rzeczy. Nie pamiętał. Może nigdy go nie obchodziły. Patrzył na czerwoną ze złości twarz Van, próbując znaleźć coś, co mogłaby jej pomóc, ale nie potrafił nic wymyśleć.

– Muszę być okropnie głupia – stwierdziła Van.

– Ale co z tym twoim pierwszym? – zapytał delikatnie Sergiej.

– Ach, z tym. – Van machnęła ręką. – Wszystko w porządku. Myślałam, że to ma jakieś znaczenie. I wtedy miało. Potrafię zrozumieć Napoleona i rewolucję francuską i każdego z osobna króla Anglii, ale co to jest warte, jeśli ma się do czynienia z prawdziwym życiem? Kiedy jesteś w Oxfordzie, to wspaniale. Ale oni wkładają ci w głowę masę wspaniałych pomysłów i gdy wstępujesz w prawdziwe życie, zaczynasz zdawać sobie sprawę, że nie mają żadnego znaczenia. No więc co wtedy robisz?

Sergiej rozpaczliwie pokiwał głową. Tak było, od kiedy Alabama zjawiała się w jego życiu. Do tego czasu myślał, że jest w swoim własnym świecie, w czym utwierdzały go wyścigi i narty, wspólne posiłki z kolegami,

podczas których mógł się wygodnie wyciągnąć. Wydawało mu się, że nigdy nie byłby zainteresowany innym rodzajem kobiet niż wypolerowane, dumne stworzenia, które traktował z taką kurtuazją; tym rodzajem, który nie wymagał od mężczyzny nic więcej poza lunchem w „Gavroche”. Ale od kiedy Alabama wdarła się do jego życia bez słowa ostrzeżenia, znalazł się w obskurnych barach Mayfair, pijąc i pomagając Venice i Alabamie w ich wielkich uwodzicielskich planach, w towarzystwie dziennikarza z kroniki towarzyskiej. A teraz to. Teraz ta dziewczyna, która przyszła do jego domu o tak późnej porze, i chciała coś zjeść; siedziała teraz w jego kuchni w swojej zamszowej, czarnej kurtce i spiczastych butach, i patrzyła na niego domagającymi się wyjaśnień oczami, pijąc jego Armagnac jak wodę, trzęsąc się z żalu i wściekłości i prosząc go, by dał odpowiedź na wszystkie jej życiowe pytania.

– Dlaczego pytasz mnie?

– Ciebie? – Van patrzyła na niego ze zdumieniem. – No cóż, przecież wiesz tak wiele, prawda? To znaczy, jesteś światowym człowiekiem, dużo podróżowałeś i nazywają cię koneserem sztuki, czy jak tak to się teraz określa, i musisz znać setki ludzi i wiedzieć, jak funkcjonują. Alabama uważa, że jesteś wspaniały, a ona jest najinteligentniejszą kobietą, jaką znam. Kogo innego mogłabym zapytać?

Sergiej był wzruszony jej wiarą, ale z drugiej strony lekko nią zmieszany. Nie był pewien, czy dorósł do tego.

– No cóż – powiedział, niezupełnie pewien, co ma powiedzieć w tak nietypowej dla siebie sytuacji.

– Och, rozumiem. Była bardzo zdenerwowana tego wieczoru i źle odebrała jego wahanie. – Nudzę cię. Już sobie idę. – Wstała i ruszyła się w kierunku drzwi ze skulonymi ramionami.



–Poczekaj. – Sergiej zatrzymał ją, ku swojemu wielkiemu zdziwieniu. –  
Nie idź.

\* \* \*

W „Mayfair” Venice, Olivier i Sebastian wpatrywali się w siebie z tym niewypowiedzianym zadowoleniem, które może dać tylko odpowiednia ilość brandy.

– A więc – powiedział, Olivier patrząc na nich z promienistym uśmiechem i myśląc jednocześnie, że nigdy w swoim życiu nie widział dwóch tak idealnych stworzeń – co teraz?

– Teraz? – powtórzyła Venice, jakby było to jakieś okropne, obce słowo na określenie dewiacyjnych praktyk seksualnych.

– Tak, kochanie. Teraz. Mam na myśli to, że po tej małej sprzeczce trudno wam chyba będzie wrócić do Belgravii, prawda?

– Wydaje mi się, że tak – przyznała niechętnie Venice. Nigdy nie myślała o nieprzyjemnych rzeczach, dopóki ktoś siłą jej do tego nie zmusił.

– A więc, gdzie macie zamiar iść?

Sebastian wyprostował się nagle. – Idziemy do mnie.

– Do ciebie – powiedziała Venice z miłością w głosie, nie wiedząc nawet, gdzie to jest.

– No cóż – Olivier był zauroczony do granic – oczywiście.

Wyszli z baru, głównie dlatego, że już go zamykano, a poza tym, zbliżał się już ranek i biedni, zmęczeni kelnerzy marzyli o pójściu spać. Ulice były ciemne i błyszczące od ciepłego, letniego deszczu. Kilka razy przeszli się naokoło Berkeley Square, gdyż był taki piękny i cichy o tej porze, a Sebastian nucił krótką starą piosenkę. Venice nie mogła kochać bardziej nikogo innego.

Mieli właśnie zamiar wejść do małej kawiarenki przy drodze, na jajecznicę na bekonie, kiedy u ich stóp wylądował Milo, dość brutalnie wyrzucony z nocnego klubu.

– Mój Boże – powiedział Olivier – cudownie cię widzieć. A już myślałem, że nie znam nikogo, kogo wyrzuca się z nocnych klubów. Miło jest dowiedzieć się, że niektórzy ludzie wiedzą jeszcze, jak należy się nieodpowiednio zachowywać.

Milo patrzył na nich nieszczęśliwym wzrokiem i wytarł krew, która sączyła mu się z kącika ust. W jego oczach kryła się złość i dwa razy bezowocnie próbował, zanim udało mu się coś powiedzieć.

– Czuję się okropnie – wykrztusił w końcu.

– No cóż – powiedziała z wdziękiem Venice, schylając się, aby podać mu swoją chusteczkę do nosa – nie wyglądasz na rozbawionego. Czy odrzuciła cię miłość twojego życia, czy też właśnie pomyślałeś sobie, że już za długo byłeś trzeźwy?

Milo spojrzał na nią zupełnie ogłupiałym wzrokiem.

– W porządku – odparła Venice. – Nie musisz odpowiadać na to pytanie. Chłopcy, wydaje mi się, że powinniście go podnieść. Dostanie wilka, jeśli będzie siedział na chodniku.

Sebastian i Olivier posłusznie podnieśli Milo z chodnika, podczas gdy Venice robiła swój stary trik z taksówką.

– Czy mógłby nas pan zabrać do „Jo”? – zapytała. – Wiem, że to jest tuż za rogiem, ale jeden z nas nie może chodzić.

Milo został wepchnięty do taksówki, gdzie jego głowa opadła wprost na kolana Venice. Sebastian taktownie odwrócił wzrok.

– Naprawdę, Milo – Olivier otrzepywał ręce – nie jesteś na to trochę za stary?

Milo zamruczał coś nieartykułowanego w lewe udo Venice.

– Mówi – przetłumaczyła – że mężczyzna jest tak stary, jak kobieta, którą kocha.

Po pewnym wysiłku udało im się posadzić Milo przy stoliku w małej kawiarni.

Bardzo zmęczona kelnerka – ze zwiniętymi na kolanach pończochami przyczłapała do nich po zamówieniu. Milo rozwalił się w krzesło, chwiejąc się i mruczając coś pod nosem.

– Wszystko z nim w porządku – zapewniła Venice. – Jest z nami. Potrzebuje tylko dużo czarnej kawy i trochę wody.

– I torebkę na wymioty – dodał pocieszająco Sebastian. – Dla mnie jajka.

Olivier zaczął się śmiać. – Naprawdę, to za dużo jak na jedną noc.

–I co mamy teraz z tobą zrobić, Milo? – powiedziała Venice. –Nie – dodała, widząc wyraz twarzy Sebastiana – nie będziemy go zabierać do siebie.

– Jest mężatką – powiedział Milo z nagłym wybuchem przejaśnienia. – To wszystko.

– O mój Boże. – Olivier potrząsał z żalem głową. – To jest największy błąd. Przypuszczam, że użyłeś swojego zwykłego triku i zapytałeś ją, czy możesz złożyć swoją zmęczoną głowę na jej piersiach. Zawsze ci powtarzałem, żebyś nie mówił tego publicznie.

– Olivier kiedyś był niańką – zwróciła się Venice do Sebastiana, który z przyjemnością zjadał śniadanie.

– Cholernie dobre jajka. Zastanawiam się czy mają trochę tabasco.

– Proszę przynieść temu chłopcu tabasco – powiedział z ubawieniem Olivier. Był teraz zdania, że Sebastian powinien dostać absolutnie wszystko czego zażąda.

– Ależ Milo – Venice wciąż marzyła, aby dowiedzieć się wszystkiego o tej tajemnicy, i nie miała zamiaru zrezygnować z tego przez jakieś tabasco – co robiłeś w nocnym klubie o trzeciej nad ranem, podrywając zamężne kobiety? To nie jest podobne do ciebie, prawda? Do Nicholasa tak, ale nie do ciebie.

– Desperacja – odparł Milo, bohatersko próbując skupić się na swojej kawie.

– A my wszyscy, to nie, kochanie? – powiedział tragicznym głosem Olivier.

– Och, Olivierze, przestań uderzać w najboleśniejże struny i weź się w garść. – Venice mówiła tonem kobiety interesów, który w zasadzie wcale nie był podobny do tonu kobiety interesów, ale biorąc pod uwagę późną porę i ilość brandy, jaką skonsumowała, nie wypadło to aż tak źle. – Czegoś tu brakuje. To normalna procedura. Och, jak to dobrze, niosą mój bekon.

– Weź sobie trochę tabasco – zaproponował wielkodusznie Sebastian. Zjadł już swoje jajka i zabrał się do picia.

– Dziękuję. – Venice nigdy nie zapomniała o swoich manierach. – A teraz Milo, kochanie, co tak naprawdę doprowadziło cię do desperacji?

– Chyba zaraz będę wymiotował – powiedział Milo, zataczając się w stronę drzwi.

\* \* \*

Alabama i Max szli do domu. Po deszczu nadeszła noc i nawet w Chelsea wysoko na niebie świecił księżyc. Była to noc, o jakiej śpiewają

Włosi. Alabama i Max zachwycali się nią, była właśnie taka, jaka powinna być. Max trzymał Alabamę za rękę i udawał, że wcale tego nie robi. Alabama pozwalała mu na to.

W domu Alabamy, gdzie znaleźli się oboje wyrażając na to milczącą zgodę, na automatycznej sekretarce wciąż paliło się światło.

– Pozwól mi to odebrać – powiedziała, kiedy ręka Maxa prześlizgnęła się w dół jej pleców. Melancholijny głos Nicholasa wdarł się do pokoju.

– Och, mój Boże. Alabama była zaniepokojona. – Biedny Nicholas. Muszę do niego zadzwonić.

Pomiędzy innymi dziwnymi zdarzeniami, które miały miejsce wcześniej, jedną z najdziwniejszych spraw była rosnąca sympatia Alabamy do Nicholasa. Czuła się winna, że zaniedbywała go ostatnio. Jego głos do cna przepojony był desperacją.

–Co?

Odwróciła się, aby zobaczyć Maxa patrzącego na nią z niedowierzaniem. Zatrzymała się na chwilę z ręką na tarczy telefonu.

– Jest zrozpaczony, chyba słyszałeś.

– Zrozpaczony? – Max wpatrywał się teraz w nią z prawdziwą nieufnością. – Jest druga nad ranem.

–I co z tego?

– Poczekaj. – Max odwrócił się i zaczął chodzić po pokoju. –Poczekaj przez chwilę. Czy chcesz mi powiedzieć, że masz zamiar zadzwonić do tego małego, brudnego dziennikarzyni o tej porze, tylko dlatego, że za dużo wypił?

– Max nie zapomniał ciętych wzmianek o sobie, ani też pochlebnych o Alabamie.

– Powiedziałaś – rzekła Alabama niepokojąco cicho – że jest zrozpaczony.

– Jest pijany – powiedział ze złością Max. – Każdy głupi potrafi wyczytać to z jego głosu. Najprawdopodobniej już dawno zasnął, z twoim imieniem wypisanym na czole. – Max naprawdę wpadał teraz we wściekłość. –I o co chodzi z tym najwierniejszym niewolnikiem? O co w tym wszystkim chodzi?

– Maxie – zaczęła powoli Alabama – nie jestem pewna, czy dobrze cię zrozumiałam. Czy ty mnie przesłuchujesz?

– Właśnie to robię, do cholery. – Max widział dużo filmów i wiedział, w jaki sposób powinien mówić wściekły mężczyzna. –Od kiedy jesteś taką dobrą przyjaciółką Nicholasa? Od kiedy to dzwonisz do niego w środku nocy? I co to za gadanina, że jest taki zrozpaczony? A co ze mną?

– No cóż, a co z tobą? – Alabama mówiła z jeszcze bardziej złowrogim spokojem. – Jak dla mnie, wyglądasz bardzo dobrze. Jaka to dla ciebie różnica, czy do niego dzwonię, czy nie?

– Ogromna. Pogardzasz nim.

– Kto to powiedział?

–Ty.

– Ja? A jak myślisz, co myślę o małych, brudnych aktorzynach?

Max zatrzymał się raptownie i spojrzał na nią z otwartymi ze zdziwienia ustami. –Co?

– To co słyszałeś. – Alabama zaczęła się śmiać. Wyglądał tak komicznie, stojąc tu na środku pokoju, z otwartymi szeroko ustami. Żałowała, że nie ma tu Milo. Na pewno przyznałby, że jest okropnie zabawny.

– Mały, brudny... – Max nie mógł nic więcej powiedzieć. –Przestań się śmiać, na Boga.

Alabama śmiała się jeszcze bardziej. Śmiała się całym sercem i żadna, najbardziej nawet poważna myśl nie potrafiła jej powstrzymać.

– Wyglądasz tak okropnie głupio – zachichotała.

Poczucie śmieszności, u Maxa nigdy nie było dobrze widziane, a już na pewno nie tego wieczora.

– Och – powiedział z rozdrażnieniem – a więc wyglądam głupio, tak? Bardzo ci dziękuję. To naprawdę bardzo miłe z twojej strony.

Alabama uczyniła bohaterską próbę, aby przestać się śmiać, ale okazało się to bardzo trudne. Nie śmiała się od tak dawna, a teraz nie mogła przestać.

– Masie, gdybym nie znała cię lepiej, pomyślałabym, że jesteś zazdrosny.

– A co, jeśli jestem? Co wtedy? Czy nie wolno mi być zazdrosnym o to, że jakieś dziwne typy wydzwanają do mojej kobiety o drugiej nad ranem?

– Nie wiem. – Alabama była nieco zbита z tropu. Od kiedy ona była jego kobietą? Pomyślała, że nagle zaczął traktować ją jak swoją własność, choć nie sądziła, żeby miał do tego prawo.

– To bardzo ładnie z twojej strony – powiedział Max, którego teraz całkowicie poniosło i na nic już nie zważał – że połowa Londynu tarza się u twoich stóp, zniewoleni książęta i każdy, któremu kronika Nicholasa wyrobiła dobrą opinię i nie wiem kto jeszcze. To bardzo fajnie, że połowa narodu umiera z miłości do ciebie...

– Chodzi tu tylko o jednego dziennikarza, który w tym momencie umiera.



– Nie o to chodzi. Chodzi o to, gdzie jest miejsce dla mnie? Czy zabierasz mnie do domu dla zachcianki, tak jak to zrobiłaś poprzednio? Czy to wszystko? Nagle masz ochotę na lekki dół, tak?

– Nie – powiedziała Alabama, którą zaczynała męczyć ta rozmowa i chciała już iść spać.

– Nie? – Max naprawdę doszedł teraz do prawdziwej furii. To była dobra scena i jak każdy aktor, chciał wycisnąć z niej ostatnią kroplę dramatyzmu. Był doprowadzony do wściekłości przez spokój Alabamy. Chciał coś z tym zrobić, chciał, żeby zaczęła na niego krzyczeć, albo żeby czymś w niego rzuciła. Gdyby miał to zatytułować, brzmiałoby to: „Wściekła zazdrość, fale złości”, albo coś w tym rodzaju. – Nie? – powtórzył. – Czy to wszystko, co możesz powiedzieć?

– No cóż, a co chciałbyś ode mnie usłyszeć?

– Czy nie rozumiesz? – powiedział Max z cieniem udęczenia w głosie. Dochodził teraz do naprawdę dobrej sceny. – Czy nie rozumiesz, że cię kocham?

Alabama naprawdę zamarła. Nie powinien był tego mówić.

– Czy tego nie widzisz? – kontynuował Max, zdając sobie natychmiast sprawę ze swojego błędu, za który odpowiedzialna była fala retoryki. – Czy nie możesz zrozumieć, że szalałem przez ciebie? Dokądkolwiek nie poszedłem, tam byłaś. Wyglądałaś, jakbyś właśnie wyszła z salonu mody, z ubraniami praktycznie spadającymi z twojego ciała. Jadłaś i piłaś z największymi uwodzicielami Londynu. Czy myślisz, że nie zauważyłem, jakie wrażenie robisz na ludziach, gdziekolwiek się nie pojawisz? Myślisz, że jestem ślepy? Nie mogę ci zaoferować nic, co oni mają do zaoferowania. Nie

mogę zaoferować ci pieniędzy, szerokiego gestu, czy władzy. Mogę ci tylko zaoferować siebie.

Zamilkł po odegraniu ostatniej wielkiej mowy. Byłaby, pomyślała Alabama z dziwną obiektywnością, naprawdę wzruszająca, gdyby nie została powiedziana tonem rozpieszczonego dziecka, które nie dostało na Boże Narodzenie wymarzonej zabawki.

Nagle spojrzała poza jego talent, magnetyzm, nieodparty urok i wspaniale umęczoną twarz. Zobaczyła drażliwość, samolubność, niepewność, narcyzm. Zedrzyj maskę aktora, powiedział ktoś kiedyś i Alabama nie mogła sobie przypomnieć kto – a pod nią zobaczysz aktora. Biedny Max.

– Nie kochasz mnie – powiedziała stanowczo.

Max spojrzał na nią zaskoczony. To mu się wcale nie podobało. Miała wpaść w jego ramiona i błagać o wybaczenie za swoje niegodziwe postępowanie. Nie mógł lepiej odegrać tej roli, a teraz ona wszystko psuła.

–Nie?

– Oczywiście, że nie. – Alabama mówiła jak do dziecka, które próbowało zjeść kuszące pięknem trujące jagody. – Podoba ci się pomysł bycia zakochanym we mnie. I jesteś zły, kiedy nie możesz mieć wszystkiego co chcesz. Teraz odegrałeś swoją małą scenę i wydaje mi się, że dla nas obojga byłoby lepiej, gdybyś wyszedł.

– Chyba nie mówisz poważnie? – Max mówił swoim najbardziej przymilnym tonem. Nie mogła mówić poważnie. Co, do diabła, zrobił źle? Nigdy nie zrozumie kobiet. A z pewnością nie Alabamę. Sama była dla siebie prawem.

– Wiesz, że mówię poważnie – powiedziała. Max nigdy nie wiedział, w którym momencie przegrał.

– Nie możesz – nalegał. – To znaczy, co z ostatnią nocą i zmienieniem dla mnie sztuki i załatwieniem zdjęć do filmu? Co z tym wszystkim?

– To nie miało z tym nic wspólnego. Masz ogromny talent. Potrzebujesz tła, kogoś kto będzie dla ciebie odgrywał różne sceny, kto zgodzi się z twoim wyobrażeniem o sobie, kto będzie zawsze robił to, co ty chcesz. Ja nie należę do tego typu kobiet. Przykro mi, Max. Prawie udało ci się mnie ogłupić. Prawie dałam się na to nabrać. Ale to nie jest w porządku.

Max znów na nią patrzył ze swojej mało strategicznej pozycji na środku pokoju. Siedziała całkowicie spokojna i całkowicie pewna. Wciąż nie mógł w to uwierzyć. W którym miejscu popełnił błąd? Gotowa była bez słowa protestu wpaść w jego ramiona, a teraz ją stracił. Patrzył w jej niewzruszone oczy i musiał przyznać sam przed sobą, że jest stracony.

– No cóż – powiedział pokonany, co wcale mu się nie podobało. – Co teraz zrobimy? Czy mam cię pocałować w policzek jak prawdziwy dżentelmen, czy też na zawsze odejść z twojego życia?

Alabamie udało uśmiechnąć się. Jego duma została skruszona w pył, ale wciąż nalegał, żeby rozmawiali ze sobą, jak bohaterowie starego filmu, tak jak się już teraz tego nie robi. Nie dla Maxa było zwykłe wyjście przez drzwi na ulicę. On był ponad tymi chodnikowymi pomysłami. Kiedy Max wychodził przez drzwi, to tak, jakby odchodził z życia. Alabama była zadowolona, że się co do niego nie pomyliła. Na pewno rzuci cały świat na kolana.

– Tak mi się wydaje, a tobie? To nie musi być na zawsze, ale jeśli cię to uszczęśliwi, to możesz to w ten sposób traktować.

– To mnie nie uszczęśliwi – odparł z irytacją Max, próbując najbardziej jak tylko potrafił pokazać, że ma bardzo zranione serce.

– W takim razie, wydaje mi się, że będziemy mogli się widywać bez większych komplikacji.

– Dla ciebie to łatwe – powiedział Max z gorzką nutą w głosie. –Dla ciebie to zawsze było łatwe.

– Jesteśmy przecież cywilizowanymi ludźmi i nie zapominajmy o tym – dodała chłodno Alabama. – A teraz pocałuj mnie szybko na dobranoc i idź, dopóki się znowu nie zezłoszczę.

Max pocałował ją.

– A więc do widzenia – wymówił to tak sztywno, jak tylko potrafił.

– Do widzenia.

– Znam drogę do wyjścia. –I wyszedł w ciemność nocy, wciąż błyszczącą od wczesnego deszczu, wciąż ze świecącym wysoko księżycem i myślał, że to już nie jest dla niego i postanowił iść do domu, ponieważ taksówka była zbyt pragmatyczna i mogła zniszczyć jego nastrój.

## ROZDZIAŁ 10

Alabama obudziła się następnego ranka w zupełnie innym nastroju. Chwilę zabrało jej przypomnienie sobie dlaczego. Wiedziała jedynie, że czuje się zupełnie inaczej. Miała lekką głowę, była beztroska i wolna. Wyciągnęła się w promieniach wczesnego słońca wpadających przez okno. Obróciła się na łóżku, zaśmiała do siebie, rozkoszując chłodem prześcieradła dotykającego jej ciała. To było to. Usiadła i głośno się roześmiała. Poprosiła Maxa, żeby wyszedł. Powiedziała mu, żeby wyszedł, jeśli dobrze pamiętała. To była bezwzględnie najwspanialsza rzecz, jaką mogła zrobić, po wszystkich tych tygodniach, kiedy usilnie próbowała go odzyskać. Była najwspanialszą dziewczyną. Miała go dokładnie w taki sposób, w jaki chciała, a potem powiedziała mu, żeby odszedł. Ale naprawdę, jakie to typowe dla niego, ta cała scena i wyznanie gorącej miłości w momencie, kiedy tego nie chciała. Upewnił ją tylko w słuszności jej wątpliwości.

To była strata czasu, pomyślała Alabama. Mogła zatrzymać go jeszcze na jedną noc, zamiast zbywać go tak pośpiesznie. Nie często spotykało się tak wspaniałe warunki fizyczne. Ale przecież miała swoje zasady. Pamiętała, co powiedział Milo i ile miał racji, i pomyślała sobie, że teraz byłby z niej bardzo dumny, i z pewnością zacząłby dzwonić do niej codziennie i wszystko wróciłoby do normy. Postanowiła po prostu zadzwonić do Venice.

Niedaleko od jej domu, Venice również budziła się ze słońcem na twarzy, gdyż Sebastian nie miał żadnych zasłon. Zastanawiała się, czy było to sprawą wyboru, czy też lenistwa. Może chodziło właśnie o to, żeby nie mieć żadnych zasłon. Postanowiła zapytać go o to, kiedy się obudzi. Patrzyła na

niego z czułością i myślała o tym, jak jest nieskończenie trudno oprzeć się mu. Nawet nie chrapał, co było ogromną ulgą po Davidzie.

Z zainteresowaniem rozejrzała się po pokoju, starając się jednak nie okazywać zbytnej ciekawości. Wieczorem nie była w stanie zauważyć dobrych stron wystroju wnętrza. Było tu wiele szafek na książki, uginających się pod ciężarem i porozrzucanych po całym pokoju ubrań w ogromnej gamie kolorów, i wielkie, dość ładne, aczkolwiek domagające się odkurzenia szklanki i popiersie Napoleona; toaletka cała zasypana spinkami do kołnierzy i mankietów, puszkami po piwie, pustymi paczkami papierosów i rachunków. Leżał tam również egzemplarz *Ostatniego z wielkich*. Venice stwierdziła, że uwielbia ten pokój. Tak jak Sebastian – był doskonały. Stwierdziła, że można się znudzić weneckimi wazonami i perskimi dywanami.

Zadzwonił telefon, odrywając ją od podziwiania otoczenia. Trochę czasu zabrało jej poszukiwanie, ale w końcu odkryła go w szufladzie toaletki, ukrytego pomiędzy chusteczkami Sebastiana. Cóż to za wspaniałe miejsce na trzymanie telefonu, pomyślała.

– Cześć – powiedziała, myśląc, że dzwoniący będzie bardzo zdziwiony.

– Ven?

– Ach! – wykrzyknęła z radością Venice. Właśnie ta osoba, z którą chciała rozmawiać. – Jakiż z ciebie geniusz, że zadzwoniłaś właśnie tutaj. Szkoda, że nie możesz zobaczyć mieszkania Sebastiana. Jest to najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam. Czy słyszałaś o wczorajszej walce?

– Jakiej walce? – spytała zdziwiona Alabama. Zdała się tylko na zdrowy rozsądek – skoro nie odpowiada telefon Venice, to oboje muszą być u Sebastiana.

– Kochanie, umrzesz, to wszystko. Mam ci tak wiele do powiedzenia, że po prostu w to nie uwierzysz. Musimy zjeść razem lunch.

\* \* \*

Olivier, który obudził się z okropnym bólem głowy, ale ze wszystkim na swoim miejscu, zadzwonił do wszystkich zainteresowanych partii, aby poinformować o rozwoju wydarzeń poprzedniej nocy i dotarł też do Alabamy.

– Kochanie – wrzasnął – słyszałaś? Czy to cię nie powala z nóg? Zjedźmy razem lunch .

\* \* \*

Przyszła pora następnego wspólnego lunchu, bo każde spotkanie wydawało się nie do uniknięcia, kiedy działo się coś nawet najdrobniejszego. Jak stwierdził Olivier, to ratowało go przed bankructwem z powodu rachunków telefonicznych.

Kiedy Sergiej wszedł do restauracji, aby zastać Oliviera proszącego kelnera, jak zwykle, o więcej krzeseł, jeszcze raz głęboko zastanowił się, w jaki sposób dał się wciągnąć w To Wszystko. To Wszystko było oczywiście o wiele bardziej zabawne niż dyskretne obiady w „Gavroche'u” z żonami innych mężczyzn, ale nie był jeszcze gotowy przyznać się do tego. Miał przecież pewien rodzaj reputacji, którego musiał bronić. Poza tym był sterany po nocnych rozmowach z Van i Armagnacu, a alkaseltzer, który wziął, nie działał jeszcze.

– Och! – Van wpadła w drzwiach na Nicholasa. – Co ty tu robisz? – Nie można powiedzieć, żeby czuła się świeżo jak skowronek, gdyż w przeciwieństwie do Sergieja, nie przywykła do Armagnacu i nie miała pojęcia, że trzeba pić go z szacunkiem. Mógł ją uprzedzić, drań.



Najprawdopodobniej śmiał się całą gębą po jej nocnym występie, ale ona była tak rozczarowana i zła, a on był tak pełen współczucia, podczas gdy przez cały czas nudził się pewnie jak cholera. A teraz był tu Nicholas i wyglądał tak źle, jak ona, i czuła, że nie pasuje do żadnego z nich.

– Wydawało mi się, że zostałem zaproszony – odparł równie chłodno Nicholas.

– Nie oszukuj się, draniu – powiedziała Van, przesiąknięta kacem. – Nie masz zamiaru opisać tego wszystkiego w swojej kronice jak stary dobry Murzyn?

– Może. A co to ma z tobą wspólnego?

– Nic. Och, nie kłóćmy się i zostańmy przyjaciółmi. Ale nie mogę już iść z tobą do łóżka.

Nicholas zaczął się śmiać wbrew samemu sobie. Ona naprawdę była najbardziej absurdalną dziewczyną, jaką znał. – Van, naprawdę, tylko ty mogłaś powiedzieć mi coś takiego na środku ulicy.

– No cóż – Van uśmiechnęła się do niego figlarnie – nie jesteśmy na środku ulicy. W zasadzie znajdujemy się w restauracji. W każdym razie, co to za różnica?

– A co z moim biednym, złamanym sercem? – spytał z głębokim uczuciem Nicholas.

– Ty nie masz serca, wszyscy o tym wiedzą.

– A więc nie mam. – Nicholas wyglądał na przekonanego. – I trzeba to powiedzieć, nawet na środku ulicy.

– Właśnie tak myślałem.

– A więc dobrze – powiedziała Van z ogromną ulgą, że Nicholas nie chciał robić scen, ani nic równie głupiego. – A więc w takim razie, wszystko w porządku. – Stała na palcach i pocałowała go w policzek. – Przyjaciele?

– Przyjaciele. – Nicholas uśmiechnął się do niej z ogromną sympatią. Parę lat później, twierdził uparcie, że Van, oprócz Alabamy była wielką miłością jego życia, ale teraz zupełnie sobie nie wyobrażał, że dalej mogą być razem. Była zbyt młoda i energiczna, pełna ognia i żaru dla takiego zaśnieźniałego cynika jak on. Potrzebowała silnego mężczyzny, który trzymałby ją w ryzach.

W atmosferze prawdziwej miłości bliźniego weszli na salę aby zastać Oliviera wciąż proszącego kelnera o więcej krzeseł.

– Kochani usiądźcie szybko. Ta bestia kelner nie wierzy, że potrzebujemy więcej krzeseł.

Van stała na jednej nodze i próbowała uniknąć wzroku Sergieja, ale ku jej ogromnemu zdziwieniu zajął obok siebie jedno miejsce i powiedział, że to dla niej.

– Dzień dobry. Próbował ukryć rumieniec. – Czy zanudziłam cię na śmierć ostatniej nocy? Przepraszam.

– Ależ wcale nie – powiedział zgodnie z prawdą Sergiej. – Choć naprawdę winię cię za to, że wypilem cały ten Armagnac. Czuję się całkiem sterany i zupełnie na swoje lata.

Nicholas i Olivier wymienili między sobą wymowne spojrzenia. Tego wszystkiego było już naprawdę za wiele, nawet dla tak sezonowych przyjaźni jaka ich łączyła.

– Czemu potrzebujemy więcej krzeseł? – zapytała Alabama, która była trochę tylko zdziwiona faktem, że jej spokojny lunch z Venice zamienił się w przyjęcie na pięć tysięcy osób.

– No cóż – odparł Olivier . – Ma jeszcze przyjść Milo, choć nie jestem taki pewien, czy możemy na nim polegać po jego wczorajszym, późnonocnym występie. Zostawiłem mu wiadomość na automacie.

– Jaki występ? – zapytała Alabama, bo wciąż jeszcze nic nie wiedziała i czuła się, jakby weszła na sztukę teatralną dopiero w trakcie drugiego aktu. W żaden sposób nie potrafiła zrozumieć potajemnych spojrzeń, które wszyscy między sobą wymieniali.

– No cóż, kochanie – powiedział Olivier, siadając i sięgając po kromkę chleba. – Został jedynie wyrzucony z nocnego klubu po próbach uwodzenia cudzych żon i upiciu się do nieprzytomności. Wymiotował na chodniku, to wszystko.

– Milo? – spytała z ogromnym zdziwieniem Alabama. – Ten Milo, którego wszyscy znamy i kochamy? Jesteś tego całkowicie pewien? Nigdy tego nie robił, nawet na uniwersytecie.

– Dokładnie – wykrzyknął z triumfem Venice. – Cały czas to powtarzam.

– Te jajka są całkiem niezłe – wtrącił sennie Sebastian. Nie czuł się najlepiej. Zastanawiał się, kiedy usłużny kelner przyniesie mu szklanę „Krwawej Mary”.

– Zamknij się – zwróciła się do niego z czułością Venice.

– No cóż – odrzekła Alabama. – Jakież to okropnie niesamowite. Nicholas usiadł przy Alabamie, przysuwając swoje krzesło o parę centymetrów za blisko, niż pozwalały na to dobre maniery.

– Alabamo – powiedział z przejęciem. – Wyglądasz zabójczo.

Alabama, która tego ranka zbytnio się nie starała i ubrała się na czarno, co kontrastowało z jej bladą twarzą, uśmiechnęła się do niego figlarnie.

– Nie – zaprotestował. – Naprawdę tak myślę.

– Przykro mi, że nie było mnie w domu, kiedy dzwoniłeś.

– To chyba nawet lepiej – odparł ponuro Nicholas. – Nie nadawałem się do niczego. Byłem tylko ja i butelka.

– Potajemne picie? – Olivier, jak zwykle wylapywał najbardziej interesujące fragmenty konwersacji. – Nicholasie, o co w tym wszystkim chodzi? Czy Van złamała ci serce?

– Na drobne kawałki. – Nicholas potrząsnął głową gestem pełnym bóleści. – Widzisz przed sobą tylko cień mojego byłego ego.

– To był rozwód za porozumieniem stron – wtrąciła Van. – Zostawiłam mu dzieci, a on mi zamek w Hiszpanii.

– Jakież to niezwykle interesujące! – Olivier, nie mógł uwierzyć, że tak wiele niezwykłych wydarzeń zaszło tego wieczora bez jego wiedzy. – Czy postąpiłaś z nim okrutnie, Van? Czy rozsypałaś w proch całą jego dumę?

– Niezupełnie. Nie powinieneś być taki łasy na pieprzne szczegóły. To ci nie przystoi.

Olivier spojrzał na nią z miłością. Naprawdę była wielkim odkryciem.

– To już koniec? – zapytał grzecznie.

– To już koniec – powiedziała z ulgą. Nie chodziło o to, że nie chciała o tym rozmawiać, ale wolała skoncentrować się na ręce Sergieja, która nagle zaczęła dotykać jej ręki. Na szczęście dla niej, w tym momencie przyjechał Milo, odwracając uwagę wszystkich obecnych.

– Na miły Bóg! Wyglądasz żałośnie, kochanie. Miałaś ciężką noc? – przywitał go Olivier.

Milo spojrzał ponad nim rozbieganym, odległym wzrokiem. Jego oczy były opasane ciemną gamą kolorów. Nie wyglądał najlepiej.

– Proszę – Alabamie, od razu zrobiło się go żal chodź tutaj i usiądź z nami.

Milo zatoczył się na krzesło koło niej i zamruczał coś cicho do siebie.

– Dajcie chłopakowi „Krwawą Mary” – wykrzyknął Olivier pełnym miłosierdzia głosem. – Naprawdę nie powinieneś tego robić, kochanie. To nie było dobre posunięcie.

– Wiem – powiedział Milo. – Chciałbym tylko wiedzieć co to było.

– Och – wtrącił z rozbawieniem Olivier – czy chcesz przez to powiedzieć, że już zapomniałeś?

– Dochodzą mnie jakieś mgliste fragmenty, że podrywałem czyjąś żonę – przyznał się Milo. – Ale po tym mam czarną plamę w życiorysie.

– Czarną plamę, to by się zgadzało – twierdził Olivier. – Wyciągnęliśmy cię z rynsztoka. To nie był przyjemny widok.

– Och, mój Boże. – Milo przetarł ręką twarz. – Czuję się okropnie. – Nagle odwrócił się do Alabamy, jakby sobie coś przypomniał. – A gdzie twój niegrzeczny, młody aktor? – spytał oskarżającym tonem. – Ostatniej nocy wyglądaliście razem jak zakochana para.

Twarz Venice przybrała wyraz chytrej lisiczki. Niektóre wydarzenia ostatniej nocy nagle wydawały się coraz jaśniejsze. Kto by pomyślał. Po tych wszystkich latach?

– Nie wiem, gdzie on jest.

– Nie wiesz? – zapytał Olivier, który tym razem już nie nadażał.

– Chcesz przez to powiedzieć...

– No cóż, właściwie, to tak. Wszyscy popełniamy błędy.

Nicholas, Sergiej i Milo spojrzeli na nią, jakby właśnie przed chwilą okazało się, że dziś są ich urodziny.

– No cóż. – Olivier był dość zadowolony z takiego obrotu sprawy. Zawsze był zdania, że Max nie jest dla niej najlepszą partią. – Kiedy pomyślę o tych wszystkich problemach, przez które przeszliśmy.

– Ale pomyśl, jak świetnie się bawiłeś – wtrącił Nicholas.

– O to chodzi. – Oliver udawał, że dzięki tym słowom złagodniał. – Ale dlaczego zmieniałaś zdanie, Alabamo?

– Och, wiesz – powiedziała beztrąsko, tak jakby nic się nie stało – tak sobie.

– No cóż – Olivier był zaszokowany – jesteś najbardziej niezwykłą dziewczyną na świecie.

Milo uśmiechał się całą gębą.

– I nic na to nie poradzę – powiedziała Alabama. – Po tym jak byłeś tak wzruszająco bezczelny .

– Bezczelny? – powtórzył z rozmarzeniem Milo. – Ale miałem rację. Czy mogę ułożyć moją biedną, zmęczoną głowę na twoich wspaniałych piersiach i zasnąć?

– Tak.

– Doprawdy – zdziwił się – nie wiem jakim cudem uchodzi to temu chłopakowi na sucho.

– Marzę o jeszcze jednej „Krwawej Mary”. – Sebastian nie miał o niczym pojęcia.

Mieli sobie tyle do powiedzenia, że siedzieli w restauracji do czwartej.

Olivier zabrał Nicholasa do galerii obrazów w Christies.

– Przypuszczam, że oboje wiemy, jak to będzie – powiedział – dopóki Carlos nie wróci ze swojej trasy.

– Nie przejmuj się – powiedział z mocą Nicholas – my przetrwamy. Jak myślisz, ile dostaną za tego Moneta? Rozwody są takie drogie.

Sergiej zabrał Van na przyjęcie, na co wszyscy ze zdziwieniem kręcili głowami.

– Nie jestem odpowiednio ubrana. – Van patrzyła na swoje dżinsy, które pamiętały lepsze czasy.

– Nie przejmuj się – odparł Sergiej. – Mamy mnóstwo czasu. Możemy się gdzieś zatrzymać na zakupy.

Sebastian zabrał Venice do domu.

– Przypuszczam, że to będzie nasza ostatnia taksówka. Teraz jesteśmy biedni – mówiła Venice, która zdecydowała, że własność Davida powinna w tych okolicznościach zostać mu zwrócona. – Jednak nie sądzę – dodała ze stoickim spokojem – że bieda będzie mi przeszkadzać gdy będę z tobą.

Sebastian spojrział na nią z figlarnym uśmiechem w oczach. – Właściwie, to nie będziemy biedni.

– Nie? – powiedziała Venice, która bardzo się starała przekonać samą siebie, że biedne życie jest takie romantyczne.

– No cóż, nie. Dostaję trochę forsy od mojej matki. Czy to będzie ci okropnie przeszkadzać?

Venice spojrzała na niego z miłością. – Nie. Wcale nie.

Milo i Alabama stali razem, przyglądając się, jak inni się rozchodzą. Milo czuł się o wiele lepiej.

– A więc? – patrzył na nią pytająco.



– A więc? – powtórzyła tylko i popatrzyła wstecz, myśląc o tym, jaka była głupia.

– Chyba najlepiej będzie jeśli pójdziemy do ciebie.

– Też tak myślę. Ale niech ci żadne pomysły nie przychodzą do głowy.

–Już mam pomysł. I mimo wszystko wydaje mi się, że to będzie kościół Świętej Małgorzaty.

Alabama uśmiechnęła się. – Chyba jednak wolę Świętego Jerzego na Piccadilly.

TTLR